



Pasierbica **GANGSTERA**

Jest jej ojczymem i przyszłym donem. Choć została przeznaczona innemu, należy do niego.

MONIKA MAGOSKA-SUCHAR

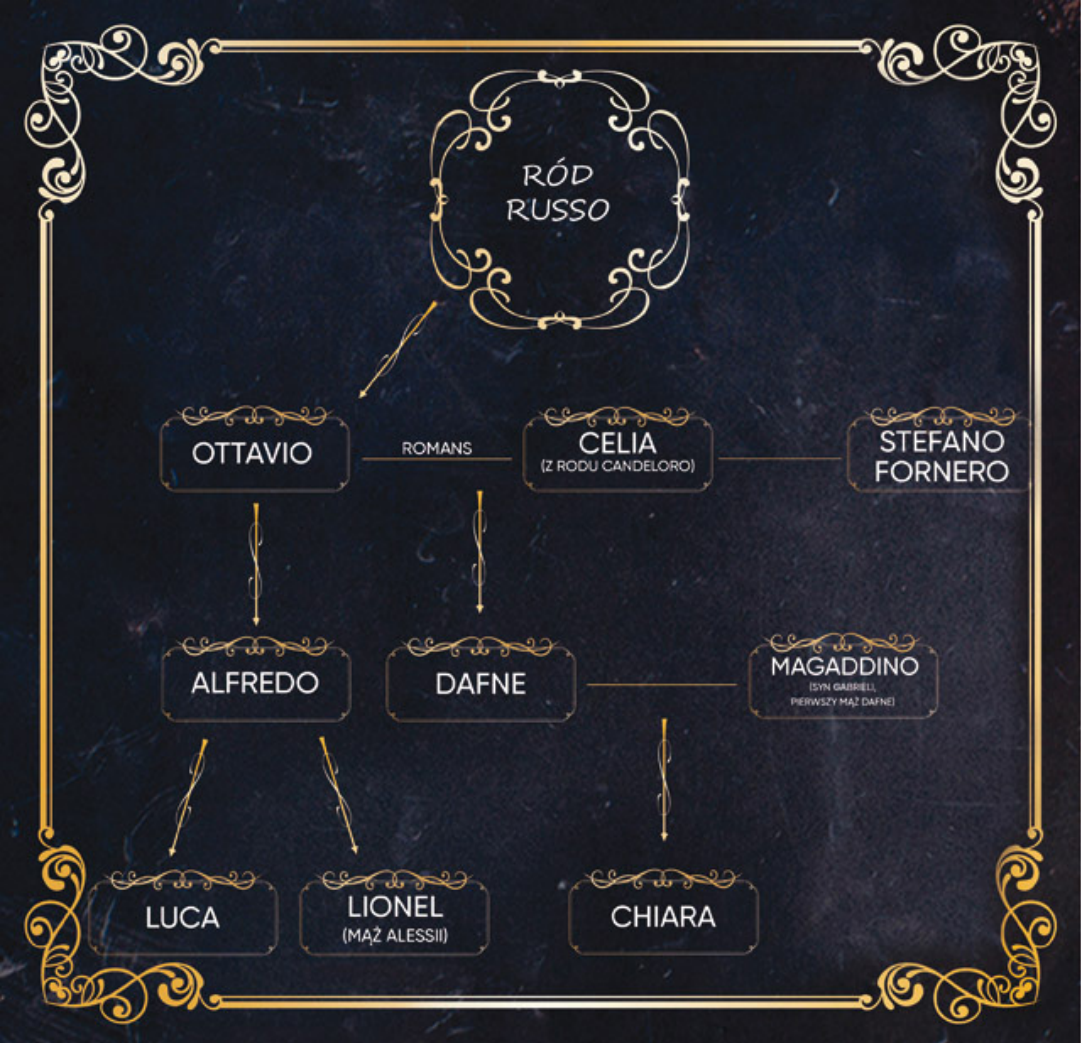
hot level 🔥🔥🔥🔥🔥



MONIKA MAGOSKA-SUCHAR

Pasierbica
GANGSTERA







Fabio

– UMARŁA...

Ręka trzymająca komórkę opadła mi bezwładnie na podłokietnik fotela.

– Umarła – powtórzyłem.

– Wiesz, co to znaczy? – Marco odsunął się od zajmującego całą ścianę kamiennego kominka i ruszył w moją stronę.

– Wiem – odpowiedziałem obojętnie, gdyż myślami byłem daleko od Castello dei Corvi.

– Koniec sojuszu z rodziną Russo. Ulice znów spłyną krwią, bo straciliśmy gwarantujący pokój łącznik... – oznajmił, siadając w fotelu naprzeciwko i patrząc na mnie uważnie.

– Nie pozwolę na to. Nie pozwolę, by przeszłość wróciła. Przysięgałem ojcu, że nie dopuszczę do wojny, i dotrzymam słowa.

– Nie masz na to wpływu, bracie. Rodzina się posypała. Gdybyś miał dzieci z Dafne...

– Ale nie mam – warknąłem.

Sam nie wiem, co czułem, a nawet co powinienem czuć w tym momencie. Pewnie pustkę. Właśnie zacząłem żałobę.

Nie umiałem jednak rozpaczać po stracie żony, którą kiedyś szaleńczo kochałem. Moja miłość wypaliła się już dawno temu, a serce, które przez lata choroby Dafne zamieniło się w kamień, nie potrafiło już nawet jej współczuć. Ostatnie kilkanaście lat to było powolne umieranie. Gdybym to wcześniej wiedział, zrobiłbym wszystko, by nie wikłać się w ten związek, i oddał Dafne bratu.

Zatrzymałem wzrok na potężnym fresku nad kominkiem. Przedstawiał boski panteon – alegorię rodziny.

Mojej rodziny.

Mój ojciec – Jupiter – zasiadał na złotym tronie i patrzył na wszystkich i wszystko z niezmienną pogardą oraz krytycyzmem. Nawet na mnie. A w zasadzie głównie na mnie. Nie mogłem go zawieść. Wiedziałem, czego ode mnie oczekiwał. Na moich barkach spoczywało dobro rodu Caneloro. Musiałem znaleźć najlepsze wyjście z trudnej sytuacji, w której znaleźliśmy się za sprawą śmierci mojej żony.

– Nie mam dzieci z Dafne – powtórzyłem już spokojniej – ale dzięki niej mam asa w rękawie i zamierzam go użyć do renegocjowania umowy z Russo.

– Asa? – zdumiał się Marco.

– A w zasadzie damę. – Uśmiechnąłem się szelmowsko.

– Myślisz o córce Dafne?

– A jakże...

– Ale to nie tylko nasza krew, Fabio. To także krew Russo.

– Jej rodzice nie żyją. W chwili śmierci Dafne ta dziewczyna stała się sierotą. Z tego, co kojarzę, ona nie ma jeszcze osiemnastu lat. Wykorzystam to i przejmę nad nią pieczę, a gdy osiągnie pełnoletniość, wydam ją za męża. Oczywiście za jednego z rodu Candeloro.

– Riccardo nie będzie zachwycony – parsknął Marco. – Smali cholewki do córki burmistrza Cagliari.

– Nie jego mam na myśli, a ciebie – odpowiedziałem poważnie.

– Mnie? – Zdumiony wybałuszył na mnie oczy.

– Owszem. Wydam ją za ciebie.

– Chyba żartujesz? – Zaśmiał się nerwowo. – Nie nadaję się na męża. Wiesz dobrze, co lubię...

– A w czym tu twój imprezowy tryb życia przeszkadza? Poza tym masz już trzydzieści pięć lat, i tak zbyt długo zwlekałem ze znalezieniem ci żony. No i pomyśl. To córka Dafne. „Tej” Dafne, o którą się prawie pozabijaliśmy. Może to jej lepsza kopia.

– I oddałbyś mi tę lepszą kopię, skoro nie chciałeś oddać oryginału? – Marco popatrzył na mnie z powątpiewaniem.

– A czemu nie? Tym razem ustąpię. Nieprędko, o ile w ogóle, wejdę w kolejny związek, a ty nie masz przecież żony ani stałej kochanki. Dafne tylko nas poróżniła. Niech jej córka przypieczętuje zgodę między nami, a przy okazji z rodziną Russo.

– Chcesz ją tu sprowadzić? – zdumiał się Marco. – Może jednak przystopuj ze swoimi planami. Ta dziewczyna oznacza kłopoty.

– Dafne trzymała ją z dala ode mnie, ale już czas, by ta mała poznała swojego przyszywanego tatusia – zadrwiłem. – Oraz, rzecz jasna, przyszłego męża.

– Chcesz, bym kupił kota w worku? A co, jeśli jest paskudna?

– Dafne była piękna.

– Dopóki nie zachorowała...

– Dopóki nie zachorowała – powtórzyłem za bratem. – Jeśli jednak jej córka jest równie piękna jak ona, i nic jej nie dolega, będzie twoja. Zresztą wiem, że dla ciebie to bez różnicy, czy będziesz mieć żonę, czy nie. Bo raczej nie sądzę, byś zrezygnował z imprez. No chyba że porazi cię piorun i się w niej zakochasz.

– Uważaj, żebyś sam się nie zakochał – warknął Marco.

– Nie grozi mi to po tym, co przeszedłem z Dafne. – Wzruszyłem ramionami.

– No nie wiem... – Marco wydawał się nieprzekonany. – Przecież to był warunek ślubu z Dafne. Że nie tkniesz jej dziecka.

– I przez te wszystkie lata dotrzymałem słowa, jak zresztą zawsze. Jestem przecież honorowym człowiekiem i złożone przysięgi są dla mnie świętością – odburknąłem. – Ale umowa działała za życia, a teraz Dafne już nie żyje, więc nie ma też powodu, bym trzymał się z dala od jej córki.

– Jesteś pewny, że to dobry pomysł? – powątpiewał mój brat. – I co na to powie reszta rodziny?

– A co może powiedzieć? Córka Dafne jest gwarantem pokoju. Naszym przeznaczeniem. Znajdź ją i przyprowadź do mnie, nim wpadnie na to ktoś z rodziny Russo. I nie przestrasz jej, na Boga. Przynajmniej na początku niech ma o nas dobre zdanie. – Zaśmiałem się.

– A jeśli nie zechce ze mną pójść?

– Wtedy... No cóż. Czyń, co będziesz musiał.

– Czyli mogę użyć siły?

– W ostateczności, ale nie możesz jej skrzywdzić. Od tej pory to moja zdobycz i własność.

Marco skinął głową, po czym opuścił pomieszczenie, a ja podszedłem do stojącego przy kominku złotego stoliczka i ze znajdującej się na nim karafki nalałem sobie whisky. Ze szklanką w ręku stanąłem przed freskiem i ponownie mu się przyjrzałem. Gdybym mógł, już teraz wymazałbym z niego kilka osób, a siebie posadził na boskim tronie.

Oby ta nowa... Oby moja pasierbica okazała się na tyle ładna, by i ją można było tu uwiecznić. Najlepiej w miejsce matki – bogini Wenus, o której wolałbym zapomnieć.

– Piję za ciebie, Dafne. Spoczywaj w pokoju. – Uniosłem szklankę i upiłem łyk palącego napoju, nie odrywając oczu od twarzy jasnowłosej kobiety opierającej dłoń na ramieniu Marsa, który uosabiał mnie.

Chiara

– GDZIE JESTEŚ, TY KRNABRNA DZIEWUCHO?! Matka przełożona nie będzie miała litości, jak znów się spóźnisz na poranne modły!

Wrzaski siostry Bernadetty niosły się echem po dziedzińcu. Wyjrzałam przez maleńkie okienko. Podstarzała zakonnica miotała się gniewnie, w końcu jednak zrezygnowała i ruszyła w stronę bocznych drzwi klasztoru. Ze złości kopnęła przy tym przebiegającą jej pod nogami kurę. Sama była podobna do kury – tłustej nioski.

Pokazałam jej język i kontynuowałam wspinanie się na szczyt kamiennej dzwonnicy przylegającej do naszego kościoła. To była moja kryjówka, ucieczka od trosk i życia, które wiodłam nie z wyboru, a z przymusu.

Ominęłam odlany z brązu dzwon i skierowałam się do znajdującej się za nim wnęki. Podważyłam jedną z desek podłogi i wyjęłam ze schowka kilka ukrytych tam przeze mnie magazynów modowych, zeszytów, ołówków, kredek i teczek pękających w szwach od moich prac. Światło wschodzącego słońca wpadające przez pozbawione szyb okienko idealnie sprzyjało rysowaniu. Od wczoraj, odkąd w moje ręce wpadł najnowszy numer „Vouge’a”, nie mogłam doczekać się tej chwili. Wiedziałam, że za niesubordynację spotka mnie kara,

ale dążenie do realizacji pasji było silniejsze od strachu przed matką przełożoną i jej popleczniczkami.

Drżącymi z podniecenia dłońmi otworzyłam magazyn i odpłynęłam. Wkroczyłam w świat idealnych ludzi i wyrafinowanych strojów, które wyniosły moją wyobraźnię na wyżyny kreatywności. Oglądając zdjęcia przepięknych modelek, marzyłam, by móc kiedyś ubierać je w zaprojektowane przez siebie kreacje. Nie chciałam być jedną z nich, choć oczywiście wspaniale byłoby nosić na sobie podobne dzieła sztuki. Znałam swoje przeznaczenie, które skazywało mnie na pobyt w znieawidzonym miejscu bez perspektywy na lepsze jutro. Mimo to uwielbiałam te chwile, gdy w samotności kontemplowałam nowinki z najlepszych na świecie domów mody, które inspirowały mnie do tworzenia własnych projektów.

Rysowałam jak szalona długonogie, szczupłe piękności i ubierałam je w wieczorowe suknie, skąpe bikini lub eleganckie komplety. Miałam wtedy wrażenie, że czas i życie wokół mnie zamierają. Nic i nikt nie liczyły się w tej słodkiej chwili zapomnienia, która ocierała się o rozkosz, czyli to, co tak piętnowały wychowujące mnie od lat siostry zakonne.

Bo to zdecydowanie była rozkosz. Przyjemność tak wielka, że nie wierzyłam, że może istnieć większa. Tkwiła w wienie, w sztuce, w pasji tworzenia. A ja musiałam tworzyć – to było silniejsze ode mnie, przyciągało i kazało łamać reguły, byleby choć na moment się w tym zatracić i robić to, co się kocha.

– Chiaro? Chiaro? Jesteś tu?

Głos Evy przywołał mnie z innego świata do rzeczywistości. Nie chciałam jeszcze wracać, nie mogłam... A jednak musiałam.

Westchnęłam ciężko.

– Jestem na górze – odpowiedziałam.

Eva była moją jedyną przyjaciółką. Reszta dziewczyn z nowicjatu trzymała się ode mnie z daleka, ona jednak – powszechnie lubiana i podziwiana – paradoksalnie jako jedna z nielicznych okazywała mi życzliwość i nie obawiała się do mnie zbliżyć. W powszechnym mniemaniu bowiem znajomość ze mną zwiastowała kłopoty. Siostry zakonne oraz ich podopieczne uważały mnie za czarną owcę. W przeciwieństwie do innych dziewczyn, odkąd pamiętam, zawsze byłam nieposłuszna, przez co ciągle mnie karano, by okiełznać mój niepokorny charakter. Przeorysza mawiała, że jestem nawiedzona, że siedzi we mnie diabeł, który każe mi nie słuchać jej rozkazów i steruje mną, by utrudnić życie całemu klasztorowi. Miała misję przecignięcia mnie na stronę dobra. Odnosiłam wrażenie, że szykanowanie mnie sprawiało jej przyjemność. A może właśnie rozkosz, którą rzekomo tak gardziła? W każdym razie inne podopieczne zakonu bały się mnie i unikały jak ognia, bo przecież anioły nie mogły się bratać z pomiotem Szatana. Jedynie Eva nie trzymała się na dystans, ale ponieważ cieszyła się powszechnym uwielbieniem, pozostałe nowicjuszki nie miały jej za złe, że od czasu do czasu opuszczała ich grono i rozmawiała ze mną.

– Stara zrobiła aferę? – mruknęłam do rosłej szatynki, która wynurzyła się z włazu wieńczącego schody.

– Była wściekła. Strasznie krzyczała. Obawiam się, że różga cię nie ominie – powiedziała, obchodząc dzwon i siadając u mojego boku.

– Ona to zwyczajnie lubi. Kręca ją kary cielesne. – Wzruszyłam ramionami.

– Ciebie chyba też, skoro ciągle się na nie narażasz. – Eva zajrzała mi przez ramię. – Co rysujesz?

– Stroje plażowe.

– Na co ci one w zakonie? – Zaśmiała się z politowaniem.

– Mnie na nic, ale może ktoś chciałby je założyć – odpowiedziałam, nie odrywając ołówka od kartki, na której kreśliłam skomplikowany wzór plażowej kreacji.

– Projekty szalonej zakonnicy? To byłby hit internetu – zakpiła.

– Gdybyśmy go miały – wtrąciłam.

– Po co ci to, Chiaro? Te ciągle awantury? – zapytała poważnie Eva. – Narażasz się, by rysować do szuflady? Żal mi ciebie. Nie chcę, by spotykała cię krzywda, ale sama się o to prosisz. Kłopoty cię nie opuszczają od czasu sierocińca i to na własne życzenie.

– Muszę to robić – odpowiedziałam zwięźle, zmieniając kredkę na inny kolor.

– Naprawdę każe ci to Szatan?

– Jasne, że on. To jego ręka wiedzie moją, a za sprawą moich rysunków to miejsce, wybudowane jeszcze w średniowieczu, pochłona płomienie piekielne – zaśmiałam się ironicznie. Zaraz jednak spoważniałam i zadałam jej

pytanie, które nurtowało mnie już od dawna: – Naprawdę sądzisz, że jest coś złego w tym, że rysuję? Że to grzech?

– Rysowanie? Chyba nie... Choć niektóre twoje projekty są dość... – szukała właściwego słowa, przeglądając jedną z teczek z moim pracami – wyuzdane. Siostra Klementyna dostałaby zawału na widok tych aktów. Zwłaszcza męskich. – Wskazała na portret nagiego mężczyzny wzorowany na *Dawidzie*, słynnej rzeźbie Michała Anioła.

– Bulwersowałyby się pod publiczność, tymczasem wieczorami uważnie by je studiowała. Myślisz, że ona nie ma żadnych potrzeb? – zakpiłam.

– Pytanie, czy ty ich nie masz, Chiaro.

Oderwałam wzrok od rysunku i spojrzałam jej w oczy.

– Gdy patrzę na zdjęcia pięknych mężczyzn, gdy widzę ich idealne ciała, ich nagość, czuję... Nie, ja po prostu wiem, że tu nie pasuję. Ten zakon to nie miejsce dla mnie. Zawsze to wiedziałam.

– Ale jesteś sierotą, nie masz krewnych ani pieniędzy, więc wyrwanie się stąd jest niemożliwe. Łatwiej ci będzie, jeśli zaakceptujesz rzeczywistość i przestaniesz się buntować. Zobaczysz, że wtedy lepiej ci się będzie żyło.

– Prędzej czy później zdobędę odpowiednie pieniądze, a wtedy moja noga więcej tu nie postanie – odpowiedziałam buńczucznie.

– I skąd je weźmiesz? – zapytała łagodnie Eva. – Przecież my nie zarabiamy. Nie mamy nawet kieszonkowego.

– Bo wszystko, co dostajemy od sponsorów lub z datków, zagarnia dla siebie stara...

– Nie bądź niewdzięczna, Chiaro. Matka przełożona rozporządza naszym majątkiem wedle potrzeb.

– W takim razie albo ich nie mamy, albo zwyczajnie dajemy się jej wykiwać – fuknęłam gniewnie.

– Nie powinniśmy narzekać. Żyjemy skromnie, ale mamy co jeść i w co się ubrać.

– Nie żartuj. Prawda jest taka, że klepiemy tu biedę. Momentami przymieramy głodem, a zimą nie mamy nawet czym napalić w piecu. A przecież to nie średniowiecze!

– Takie są zasady naszego zakonu: umiar i umartwianie się. Pieniądze są dla biedniejszych od nas.

– Naprawdę wierzysz w te bajki o charytatywnej misji naszego klasztoru? Evo! Ja widziałam, co przeorysza trzyma w swoim sejfie. Ma tego sporo. O wiele za dużo jak na umiar. A gdzie niby są ci biedni, którym tak rzekomo pomagamy i nad których losem tak się umartwiamy?

– Skąd wiesz, co siostra Klementyna trzyma w sejfie? – zdumiała się moja rozmówczyni.

– Jestem dobrym obserwatorem. Podejrzałam ją i poznałam szyfr, a potem sprawdziłam i wiem, że wszystko, co nam wmawiają o biedzie, poświęceniu dla innych i pomocy najbiedniejszym, to bujda.

– To stąd te rzeczy? – Wskazała na leżące wokół mnie magazyny, kredki i zeszyty. – Stąd masz pieniądze na te zbytki?

– Zabieram bogatym, by dać biednym. – Wzruszyłam ramionami. – Wielkie mi halo. Trochę jej podebrałam i tyle.

– Naprawdę? – Eva wyglądała na zbulwersowaną.

– A co cię tak dziwi? Trafiłam tu jako małe dziecko. Teraz jestem już prawie pełnoletnia, a nadal nie mam nic. Gdybym miała, już dawno by mnie tu nie było. I kiedyś to się ziści. Zresztą wzięłam pieniądze z sejfów tylko jednorazowo. Zazwyczaj odkładam drobne, które zostaną z zakupów, gdy jest moja kolej, by je zrobić, a czasem zakradam się do zakrystii i stamtąd podbieram nieco z niedzielnych datków na tacę. Uzbierałam już ponad tysiąc euro. Byłoby tego więcej, ale za bardzo kusi mnie witryna sklepu dla artystów w miasteczku. No i zawsze, kiedy tamtędy przechodzę, muszę wspomóc tę wielodzietną rodzinę Franceschich. Serce mi pęka na widok tej najmłodszej dziewczynki, która nie może chodzić...

– A więc to tak?! – Nagle w dzwonnicy rozległ się skrzekliwy głos siostry Bernadetty.

Podskoczyłam, przestraszona, upuszczając zeszyt na ziemię. Tego się nie spodziewałam. Tyle czasu udawało mi się ją zwodzić, dlaczego zatem dziś mnie tu nakryła?

– Nie dość, że uciekinierka, to jeszcze złodziejka! – darła się wniebogłosy. – A to się nam diabłu trafiło! Zapłacisz za to, dziewucho! Już ja się postaram o to, by nogi ci posiniały od klęczenia na grochu, a tyłek od różgi! Długo nie będziesz mogła na nim usiąść, ale w końcu wypędzę tego czarta z twojego z ciała i twojej duszy!

Zerwałam się z miejsca i już chciałam czmychnąć, omijając dzwon od strony przeciwnej do tej, z której niż nadchodziła krzykaczka, lecz nagle silne ramiona Evy

unieruchomiły mnie w mocnym uścisku. Popatrzyłam na nią zdumiona.

– Co robisz? – pisnęłam.

– Jesteś wcieleniem zła, Chiaro – odpowiedziała.

– Evo! Jak możesz tak uważać? – Do oczu napłynęły mi łzy. – Dlaczego współpracujesz z nimi?!

– To dla twojego dobra. Nie chcę, żebyś taka była, bo zależy mi na tobie. Już czas przemówić ci do rozsądku, w przeciwnym razie czeka cię wyrzucenie na bruk. Stoczysz się całkowicie. Nie chcę dla ciebie takiego losu. Nie chcę, żebyś żebrała lub, co gorsza, została prostytutką. Musisz wypłenić z siebie diabła. Dostosować się. Zostać jedną z nas!

– Ale ja tego nie chcę! Nie chcę być taka jak wy... – wykrzyczałam, odpychając Evę. Jednak nie udało mi się zrobić nawet kroku, bo w tym momencie dopadła do mnie Bernadetta i spoliczkowała mnie z taką mocą, że aż zatoczyłam się na ścianę.

– Opanuj się, dziewucho. Eva ma rację. Jeśli chcesz tu mieszkać, dość ucieczek i zaprzątania sobie myśli bzdurami! – Chwyciła gazety i moje rysunki, po czym ruszyła z nimi do zwieńczonego łukiem okienka.

– Nie, błagam... To moje... Evo, dlaczego mi to robicie? – załkałam, widząc, że moja przyjaciółka pomaga zakonniczyrwać kartki i wyrzucać przez okno wieży. Próbowałam je powstrzymać, ale Eva była większa ode mnie i silniejsza. Z łatwością odepchnęła mnie od przełożonej.

– Czas z tym skończyć. Za kilka dni, gdy otrzeźwiejesz, zrozumiesz, co dla ciebie zrobiłyśmy – powiedziała.

– A teraz do matki przełożonej, ale już! – wrzasnęła Bernadetta, po czym chwyciła swój różaniec i okładając nim moje ramiona, kark i plecy zmusiła mnie do zejścia po schodach.

Zapłakana, wyszłam na zewnątrz. Za mną kroczyły Eva i zakonnica, która nie przestawała wyładowywać na mnie swojego gniewu. Jej uderzenia pozostawiały na mojej białej skórze sine pręgi, ale bardziej od bólu fizycznego doskwierał mi ten psychiczny, gdy widziałam moje prace leżące w błocie na dziedzińcu. Moje marzenia zostały sprofanowane, zdeptane i zniszczone, a rękę do tego przyłożyła osoba, którą uważałam za przyjaciółkę.

To była dla mnie nauczka.

Ja nie mam przyjaciół. Nie mam i nigdy nie będę miała. Jestem sama i nikt, absolutnie nikt mnie nie chce. Nie wiem po co i dla kogo żyję...

Marco

SIWOWŁOSA, niegdyś piękna kobieta siedziała na wózku inwalidzkim i rozkoszowała się promieniami słońca rozświetlającego nadmorski taras. Miała przymrużone oczy, dzięki czemu wyglądała, jakby drzemała. Na jej kolanach skrytych pod pasiastym pledem leżała Biblia. Strony, które ostatnio czytała, były założone różańcem wykonanym z transparentnych paciorków. Pokryte siateczką drobnych niebieskich żyłek białe dłonie położyła na podłokietnikach fotela. Przy jej wózku znajdował się stolik, na którym stały karafka z wodą i kieliszek.

Młody pielęgniarz podprowadził mnie do kobiety i stanął obok wózka.

– Pani Gabrielo – powiedział cicho, by jej nie przestraszyć. – Ma pani gościa.

Staruszka podniosła powieki.

– Gościa? – zdumiała się, zaraz jednak wykrzyknęła z entuzjazmem: – Czyżby to była moja Dafne?! Moja kochana, najdroższa Dafne? Tak dawno jej nie widziałam. Tak bardzo tęsknię...

Uniosła się gwałtownie i rozejrzała po tarasie, szukając mojej zmarłej bratowej. Liczyła na spotkanie z Dafne, mimo

że ta od wielu lat nie była w stanie jej odwiedzić ze względu na stan śpiączki, w którym się znajdowała.

Gdy jej wzrok spoczął na mnie, oblicze kobiety ściągnęło się w wyrazie gniewu.

– To nie jest mój gość – warknęła. – To wróg! Brat samego Lucyfera. Zabierz go ode mnie! Nie życzę tu sobie nikogo z tej szatańskiej rodziny morderców, gwałcicieli i zbrodniarzy. Chcę umrzeć w spokoju, z dala od tych zwyrodnialców.

Pielęgniarz odwrócił się w moją stronę. Był wyraźnie skonsternowany, ale i zawstydzony reakcją swojej podopiecznej.

– Przykro mi, panie Caneloro, ale najwyraźniej pani Magaddino nie jest dziś w nastroju do przyjmowania gości – zwrócił się do mnie przeproszającym tonem, z unizieniem pochylając głowę.

Nic dziwnego, że było mu niezręcznie. Ten dom starców ufundowała moja rodzina, a Fabiołożył krocie, by starej prukwie było tu dobrze. Tymczasem ta niewdzięczna wiedźma wciąż miała do niego żal o to, że odebrał jej ukochanego syna i Dafne. Byłem zdania, że już dawno powinien kopnąć ją w pomarszczony cellulitem tyłek i zrobić z nią to samo, co osiemnaście lat temu zrobił z jej synalkiem.

– A ja nie jestem dziś w nastroju do odmowy – odpowiedziałem z paskudnym uśmiechem na ustach, a potem ominąłem opiekuna i podszedłem do Gabrieli. – Odejdę, jak tego żądasz, ale najpierw odpowiesz na pytanie, na które tylko ty znasz odpowiedź – oznajmiłem tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Ta stara kwoka działała mi na nerwy. Podobnie jak szlachetność mojego brata. Uważano go za potwora, był zdolny do największych zbrodni, a jednak na punkcie rodziny, nawet tej powinowatej, miał prawdziwego hopla. Nasz ojciec dobrze go wytresował, ale Fabio miewał odruchy serca i resztki wyrzutów sumienia. Nie lubiłem w nim tych słabości. Don stojący na czele rodziny Caneloro nie powinien mieć skrupułów.

– Przychodzisz do mnie po tylu latach, plugawy robaku, i czegoś ode mnie chcesz – fuknęła staruszka. – Masz tupet godny brata.

– Faktycznie, nie pojawiłbym się tutaj z własnej woli, gdyby nie rozkaz Fabia.

– Jesteś służalczym diabłem wykonującym rozkazy Lucyfera!

– Nie wzywaj nadaremno sił, których nie pojmujesz, bo jeszcze gotowe zrobić ci krzywdę – odpowiedziałem ze wzgardą.

– A co niby takiego mi zrobią? – Popatrzyła na mnie ze złością. – Odebrały mi rodzinę i zdrowie. Jestem bezwartościowa dla takich diabłów jak ty.

– Jeszcze nie całkiem – odpowiedziałem, znów nie kryjąc paskudnego uśmiechu.

Staruszka rzuciła mi podejrzliwe spojrzenie. Nadal jednak zgrywała niezłomną.

– Wzięliście mojego syna i synową. Nie mam już nic, co byłoby interesujące dla rodziny Caneloro.

– Masz. I doskonale wiesz, po co przyszedłem.

Kobieta pobladła.

– Nie odważycie się – wyszeptała drżącymi ustami.

– Gdzie córka Dafne? – zadałem pytanie, którego tak się bała Gabriela Magaddino. – Gdzie ją ukryłaś, wiédźmo?

– Nawet gdybyś przypiekał mnie piekielnym ogniem, nigdy nie powiem ci prawdy. – Wzruszyła ramionami. – Bruno, odprowadź pana. Jestem zmęczona – zwróciła się do stojącego za moimi plecami pielęgniarza.

Gestem dłoni zatrzymałem mężczyznę w pół kroku.

– Marzysz o zbawieniu, co? – Wskazałem na leżącą na kolanach starej Biblię, a potem błyskawicznym ruchem wyciągnąłem z oprawionej w brązową skórę księgi różaniec i przyjrzałem mu się, udając zaciekawienie.

– To nie marzenie, a realny cel – odpowiedziała buńczucznie Gabriela. – W przeciwieństwie do ciebie już wkrótce dane mi będzie dostąpić łaski samego Boga.

– Czyżby? – parsknąłem, po czym przywołałem opiekuna. – Hej, pani Magaddino ma dla ciebie prezent za to, że tak dobrze się nią opiekujesz.

Staruszka popatrzyła na mnie zdumiona. Tymczasem ja, gdy tylko mężczyzna znalazł się w odpowiedniej odległości, zarzuciłem mu na szyję jej różaniec i poklepałem pielęgniarza po policzku.

– Nie sędę, by mordercy stawali przed obliczem Boga – rzuciłem do starej.

– Nie jestem morderczynią, w odróżnieniu od ciebie, Marco, więc nie mam się czego obawiać – odpowiedziała

dumna.

– To się zaraz okaże – stwierdziłem z rozbawieniem, a następnie gwałtownym ruchem zmusiłem mężczyznę, by ukląkł u moich stóp.

Wepchnąłem koniec różańca w ręce zdezorientowanej Gabrieli, po czym zacisnąłem na nich dłonie i sterując jej rękami, jakby była bezwolną marionetką, ściągnąłem różaniec wokół szyi jej opiekuna tak mocno, aż oczy wyszły mu na wierzch. Pielęgniarz zrobił się cały czerwony na twarzy, a ustami próbował łapać powietrze. Wydawał z siebie dźwięki podobne do kwików zarzynanej świni. Przypominał rybę wyrzuconą na brzeg, która rozpaczliwie walczy o każdy oddech.

– Nie rób mu krzywdy... – jęknęła Gabriela, starając się wyrwać ręce z mojego uścisku.

– To nie ja robię mu krzywdę, stara wiedźmo. Nie mogę cię tknąć, bo Fabio w swej zapalczywej szlachetności urwałby mi jaja, ale w takim razie złożę ofiarę z kogoś innego i będzie to wyłącznie twoja wina. Zabijesz tego niewinnego chłopaka swoim uporem oraz starczym zaciętrzewieniem i nikt tam, na górze, nie da ci zbawienia, o którym tak marzysz, bo dołączysz do grona morderców takich jak ja.

– Nie... Błagam – zapiszczała.

– W takim razie gadaj, gdzie jest córka Dafne?

Siwowłosa staruszka poruszyła się gwałtownie na wózku, ale nie miała siły, by ze mną walczyć.

– Nie powiem ci... Nie mogę. Dałam słowo Dafne. Nie mogę złamać przyrzeczenia. Powierzyła mi swoją córkę.

Złożyła jej los w moje ręce. Nie mogę zawieść jej zaufania. Wiąże mnie przysięga. Poza tym Chiara to moja wnuczka. Nie pozwolę jej skrzywdzić władcy piekieł...

Wzmocniłem uścisk.

Pielęgniarz wił się i charczał, starając się odepchnąć nasze ręce, abyśmy przestali go dusić. Na siniejące usta wystąpiła piana ze śliny. Różaniec wrzynał mu w szyję. Kątem oka zobaczyłem kilku pracowników domu starców, którzy wyjrżeli na taras, zaalarmowani zwierzęcymi kwikami mężczyzny. Gdy zorientowali się, co się dzieje, momentalnie cofnęli się przerażeni do środka.

Żaden nie odważył się mi przerwać. Byłem bezkarny. Byłem Candeloro, mój brat to sam Król Demonów. Nikt nie mógł się z nami równać i stawać nam na drodze do realizacji planów.

– Puść go – błagała staruszka. – Puść go, potworze!

– Za minutę straci przytomność. Za dwie umrze. Naprawdę tego chcesz, Gabrielo? – zapytałem, patrząc na nią hardo i wciąż nie puszczając jej dłoni duszących nieszczęsnego pielęgniarza.

– Już raz Candeloro mordował na moich oczach syna, a ja byłam bezradna... Nie chcę tego powtarzać – załkała.

– W takim razie gadaj, gdzie jest córka Dafne. Gdzie twoja wnuczka, do cholery! – wykrzyknąłem.

– W Santa Maria Amaseno... W tamtejszym zakonie – wyjęczała, płacząc.

Puściłem jej ręce, a tym samym opiekuna, który dławiąc się i kaszląc, upadł do moich stóp.

– Obyś nie kłamała, stara wywłoko, bo jeszcze niejedna osoba straci przez ciebie życie – oznajmiłem, biorąc ze stolika kieliszek i napełniając go wodą.

– Masz, pij – zwróciłem się do przyduszonego mężczyzny, klękając u jego boku.

Chwycił łąpczywie naczynie, a ja zaśmiałem się szyderczo.

– Idź i pozdrów parszywego synalka starej Magaddino i powiedz mu, że jego córka wreszcie będzie miała tatusia z prawdziwego zdarzenia. Fabio odpowiednio się nią zajmie.

Mówiąc to, zamachnąłem się i wepchałem nieszczęśnikowi kieliszek do gardła niczym korek do butelki. Mężczyzna po krótkiej walce z dławiącym go szkłem zeszywniał na ziemi.

– Dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego...? – zaszlochała Gabriela.

– Bo mogę.

Wstałem, poprawiłem marynarkę i ruszyłem do wyjścia.

– Przeklinam cię! – wrzasnęła za mną stara. – Przeklinam cię, Marcu Caneloro! Ciebie i Fabia! Jeszcze nadejdzie czas, gdy obaj pożałujecie swoich czynów, a moja wnuczka zemści się na was za wszystkie krzywdy, które wyrządziliście mojej rodzinie! Spotka was sprawiedliwa kara. Zapamiętaj to, Marcu Caneloro, i przekaz to swojemu podłemu bratu!

– Stara wariatka – skomentowałem z rozbawieniem, pukając się w czoło.

Gabriela całkiem postradała rozum. Bo cóż niby mogła nam uczynić byle sierota z zakonu?

Nam.

Niezniszczalnym i potężnym braciom Caneloro, rządzącym całym Włochami?

Fabio

PRZYKŁĘKNAŁEM na środku nawy i przeżegnałem się.

Nasza rodzinna kaplica tonęła w złocie, dziełach sztuki i kwiatach. Była pomnikiem, który wybudował ku czci mojej matki ojciec. Don Umberto tak bardzo ją kochał, że nigdy nie pogodził się z jej odejściem. Tu spoczęły jej szczątki, a wkrótce miała do nich dołączyć moja żona. Po tym, czego sam doświadczyłem w małżeństwie, nie umiałem sobie wyobrazić miłości tak silnej, że kazałaby mi budować coś dla kogokolwiek, i tęsknoty zmuszającej do codziennego odwiedzania grobu ukochanej, co czynił mój ojciec przez wiele lat, dopóki choroba nie przykuła go do łóżka. Jako jego pierworodny syn i następca zostałem zmuszony do kultywowania tej tradycji. W jego imieniu codziennie zostawiałem tu bukiet róż i zapalałem świeczkę matce, której nie znałem, a potem odklepywałem paciorek, z reguły myśląc o sprawach rodziny, zamiast o kobiecie, która skradła serce największego z bossów włoskiej mafii, a mi zrujnowała życie.

Gdyby wciąż był na chodzie, ojciec z całą pewnością nadal mściłby się na mnie za jej śmierć. Uważał, że to ja zabiłem Catherine, skoro zmarła tuż po moim porodzie. To była moja wina i wiedziałem, że gdyby miał wybór, pozbawiłby mnie życia, byleby tylko jego ukochana mogła nadal stąpać po ziemi.

Podszedłem do ołtarza zbudowanego nad grobem matki. Usiadłem w pierwszej ławce i już zamierzałem pod pozorem modlitwy odpłynąć w świat interesów oraz planów na przyszłość, gdy nagle za moimi plecami rozległ się ochrypliwy od palenia papierosów kobiecy głos:

– Pamiętam twój chrzest, Fabio. Dopiero co trzymałam cię na rękach, a teraz twoja wola kieruje losem całej rodziny.

Odwróciłem się gwałtownie. W ławce za mną siedziała Giulia, siostra ojca. Jej obecność mnie zaskoczyła. Kiedy przysłała do kaplicy i jak się do niej dostała, nie robiąc hałasu? Zazwyczaj byłem czujny. Niebezpieczne życie, które prowadziłem, wyostrzyło mi zmysły do maksimum, jednak w przypadku czcigodnej matrony, jaką była moja ciotka, nawet one zawodziły. Giulia była uważana za przewodniczkę duchową rodu Candeloro. Cała rodzina miała ją za czarownicę obdarzoną mocami, których nie byli w stanie pojąć zwykli śmiertelnicy. Dlatego w obliczu problemów to właśnie do niej wszyscy członkowie naszej rodziny kierowali swoje kroki w pierwszej kolejności.

– Witaj, ciotko – pozdrowiłem starszą kobietę, która na moment zsunęła czarny woal z twarzy, abym mógł pocałować jej wysuszony policzek.

– Spieszno ci do tronu, mój chłopcze. Chciałbyś już na nim siedzieć, ale na wszystko w życiu przyjdzie właściwa pora.

Zdumiały mnie te słowa, ale wiedziałem, że Giulia uwielbia tajemnice, sekrety i mącenie ludziom w głowach, dlatego postanowiłem nie dać się wyprowadzić z równowagi.

– Skąd te słowa? Nigdy nie życzyłem ojcu śmierci – skłamałem. – Znam swoje miejsce.

– Czyżby? Dlaczego zatem samodzielnie decydujesz o czymś tak ważnym jak sprowadzenie pod nasz dach kolejnej kobiety z rodu Russo?

– Z pierwszą jakoś nie mieliście problemu – odpowiedziałem hardo.

– Owszem, bo dzięki twojemu małżeństwu z Dafne na kilkanaście lat na naszej wyspie zapanował spokój, a zwaśnione rodziny zaczęły współpracować.

– Dlatego zamierzam to kontynuować. Zapewnię pokój na kolejne dziesięciolecia.

Giulia pokręciła głową z niezadowoleniem.

– Pycha to nie najlepszy doradca, Fabio. Wiem, że chcesz przypodobać się ojcu, być lepszym od niego, ale pamiętaj, że jego potęga zawsze wynikała z siły, jaką dawała mu rodzina. Chcesz stać na jej czele, nie możesz zatem działać sam. Zapamiętaj sobie, że głowa nie może istnieć bez ciała. Musisz respektować zasady. Tradycję. Są najbliżsi, z którymi powinieneś się liczyć i skonsultować w tak ważnej kwestii. W końcu tu ważą się losy nas wszystkich. Tymczasem ty bez żadnych konsultacji wysłałeś Marca i mojego syna na poszukiwania dziewczyny.

Nie podobało mi się to. Ta ciągła kontrola, intrygi i brak samodzielności. Irytowała mnie niewiara w moje możliwości i pomysły. Po wszystkim, co przeszedłem dla dobra swojej rodziny, oczekiwałbym szacunku i zaufania, tymczasem zamiast tego otrzymywałem połajankę i wyrzuty. W dodatku

zależność od rodziny była mi nie na rękę. Ich poglądy były skostniałe, osadzone w przesądach i głębokiej religijności niemającej nic wspólnego z profesją, którą się paraliśmy, a ja miałem zdecydowanie bardziej otwarty umysł oraz szersze horyzonty. Planowałem rozwijać rodzinny interes i wyjść z nim daleko poza Italię. Ponieważ jednak wiedziałem, jak ważną rolę odgrywa dyplomacja oraz powszechnie szanowana siostra ojca trzymająca moją stronę, postanowiłem nie wyrażać na głos swoich myśli. Udając pokorę, wyjaśniłem spokojnie:

– Nie chcę działać wbrew wam, Giulio. Mam na względzie wyłącznie dobro rodu Candeloro. Po prostu tym razem sprawy wymagały pośpiechu. Pragnę ubiec rodzinę Russo, zanim jej członkowie wyciągną swoje brudne łapska po dziecko Dafne.

– Ta dziewczyna to kłopoty. Sprowadzisz je na nas wraz z nią...

– Ta dziewczyna to pokój i zgoda na lata między dwiema zwaśnionymi rodzinami, które wyrzynały się w pień, walcząc przez lata o wpływy na wyspie i poza nią.

– Wróżby mówią coś innego – syknęła ostrzegawczo.

Wróżby, zabobony, gusła. Moja rodzina uwielbiała podobne irracjonalności. I święcie w nie wierzyła. Zresztą zapewne sam wierzyłem w nie równie mocno jak pozostali, gdybym wychował się wśród nich i od najwcześniejszych lat był karmiony podobnymi bajkami. Jednak zrujnowane dzieciństwo z dala od rodziny przekreśliło szanse na to, bym kiedykolwiek uznał wyższość przesądów nad rozumem.

Swoje poglądy zachowywałem z tego względu dla siebie. Nie wyrażałem na głos własnych myśli i pragnień. Tego

nauczyły mnie życie i sztuka przetrwania. Wolałem w milczeniu wysnuwać wnioski i stosować je w życiu. Lepiej nie robić sobie wrogów nieopatrzonym słowem. Zwłaszcza w najbliższej rodzinie. Dlatego też pozwoliłem się starej ciotce wygadać.

– Co zobaczyłaś? – zapytałem, udając zainteresowanie.

– Złe znaki, Fabio. Takie, które zwiastują najgorsze. – W ciemnych oczach podstarzałej krewnej dostrzegłem lęk.

Czy bałaby się przyszłości, gdyby doświadczyła tego, co ja? Czy ja w ogóle jeszcze czegokolwiek i kogokolwiek się bałem? Odkąd ojca zmogła choroba, nie istniało nic takiego. W całym swoim życiu bałem się tylko jego, a jego w zasadzie już nie było.

– Jakie znaki? – mruknąłem.

– Najpierw Ofelia rozbiła filiżankę do kawy z porcelanowego zestawu ślubnego twojej matki – zaczęła swoją wyliczankę Giulia.

Ledwo się powstrzymałem, by nie westchnąć ciężko lub nie przewrócić oczami na te rewelacje.

– Jest już wiekowa. Trzęsą jej się ręce. Poza tym zawsze była roztrzepana – wtrąciłem, tłumacząc zachowanie gospodyni, moim zdaniem całkowicie zwyczajne.

– Owszem, ale znaków było sporo. Nie można tego ignorować. Wczoraj wieczorem pękła opona w limuzynie twojego ojca.

– Nikt nie jeździ tym autem, odkąd Don Umberto jest chory. Nic dziwnego, że samochód się psuje. Każę, by Dario naprawił usterkę.

– To nie koniec. Chwilę później spadł portret twoich najbliższych w jadalni.

– Gwóźdź był poluzowany. – Wzruszyłem ramionami. Miałem wrażenie, że rozmawiam z dzieckiem.

– Płótno pękło dokładnie pośrodku, oddzielając ciebie od Marca i ojca.

Faktycznie, dramat. Jakbym już od dawna nie był rozdzielony z moim rodzicem i bratem. Zachowałem tę uwagę dla siebie.

– Wiesz dobrze, że choć Marco i ja nie pochodzimy od jednej matki, łączy nas braterstwo krwi – stwierdziłem. – Bez wahania oddałbym za niego życie. On za mnie też.

– Jesteś pewny, że to braterstwo jest aż tak silne, jak sądzisz? – powątpiewała ciotka.

Poczułem irytację. Dlaczego i w jakim celu kwestionowała moją relację z przyrodnim bratem?

– Już wiele razy udowadnialiśmy sobie wzajemnie, że w chwili próby jeden może bezwarunkowo liczyć na drugiego. Ryzykowaliśmy dla siebie życiem. Jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi, kompanami i towarzyszami broni – oznajmiłem zapalczywie, odtwarzając w głowie te wszystkie sytuacje, kiedy w ogniu walki i w największych kłopotach mogliśmy wzajemnie na sobie polegać. – Marco to moja prawa ręka. Mój *caporegime*.

– Rękę może spotkać niedowład, a wtedy nie będzie działała tak, jak każe jej głowa – odpowiedziała Giulia, znów podnosząc mi ciśnienie.

– Marco mnie nie zdradzi. Ręczę za niego! – wykrzyknąłem z emfazą.

– Pytanie tylko, czy ty nie zdradzisz jego. – Spojrzała mi prosto w oczy.

Wytrzymałem jej natarczywy wzrok.

– Nigdy...

– Bacz na słowa, Fabio. To „nigdy” przestanie się liczyć, gdy tylko pojawi się ktoś, kto stanie między wami.

– Kto niby miałby nas rozdzielić? – Zaśmiałem się nerwowo. – Wielu próbowało, a wciąż jesteśmy razem, niezłomni i silniejsi niż kiedykolwiek wcześniej.

– Nie wiesz tego, bo choć wiele przeszedłeś i byłeś żonaty, twoje serce wciąż jeszcze śpi, Fabio. Ale gdy się obudzi, nic już nie będzie takie samo. Relacje rodzinne także.

– Sugerujesz, że... że ta mała może nas skłócić? Jak Dafne? – zapytałem zdumiony.

– To krew Russo, ale z domieszką Caneloro. Najlepsza partia w całej Italii, a wy jesteście tylko mężczyznami. Pod wpływem interesującej kobiety nawet najtęższy umysł nie ma szans, czego najlepszym przykładem było sprowadzenie Dafne do Castello dei Corvi.

Ciotka doszczętnie zwariowała. To była jedyna myśl, która w tej chwili przewijała się przez moją głowę.

– Ona ma niespełna osiemnaście lat. Ja czterdzieści dwa. Nie interesują mnie dzieci – oznajmiłem, nie kryjąc wzburzenia. – Zresztą mam już co do niej pewne plany i nie

zmienię ich. Nawet gdyby córka Dafne była najpiękniejszą dziewczyną na ziemi, Marco otrzyma ją ode mnie w prezencie.

Giulia popatrzyła na mnie z niedowierzaniem. Jednak nie skomentowała moich słów, tylko podniosła się z miejsca. W sumie cieszyło mnie, że sobie idzie, bo cała ta rozmowa wzbudzała we mnie skrajne emocje, które były mi zbędne. Po śmierci Dafne chciałem nacieszyć się spokojem i życiem bez kuli u nogi, jaką była moja schorowana małżonka. Potrzebowałem odpoczynku. Nie miałem w głowie romansów, wystarczyły mi dziwki, które mogłem mieć co noc i których rano nie musiałem oglądać ponownie.

– Wczoraj wieczorem dwa kruki walczyły na moim tarasie o samicę – oznajmiła nieoczekiwanie ciotka, przystając na progu kaplicy. – Rano znalazłam pod oknem jednego z nich rozszarpanego przez drugiego. Pytanie, którym z nich byłeś ty, Fabio, a którym Marco? Możesz nie wierzyć w znaki, możesz z nich kpić. Ale to drogowskazy sugerujące, postępować, by uniknąć problemów, których ty najwyraźniej pragniesz. Ta dziewczyna to zło. Zło, które odmieni obraz naszej rodziny. Dafne jej tu nie chciała. Ona czuła, rozumiała więcej niż inni. Dobrze zrobiła, odcinając nas od swojej córki. A ty chcesz to zmienić. Zburzyć porządek, stanąć przeciwko woli ducha. Ostrzegam cię, cofnij rozkaz odnalezienia jej. W przeciwnym razie wkrótce wspomnisz tę rozmowę. Uznasz, że miałam rację i trzeba było posłuchać starej ciotki – rzekła i opuściła budynek.

Siedziałem jeszcze dłuższą chwilę, patrząc w ślad za nią.

Przecież to irracjonalne, żebym się zakochał w takiej młódce. Nie sprowadzałem jej tu dla siebie. Była moją

pasierbicą, przyszywaną córką. Chciałem jedynie wykorzystać tę zależność. Nie interesowała mnie jako osoba, tylko towar. Poza tym ja chyba nie umiałem już prawdziwie kochać. Nikogo i niczego. Jak zatem miałbym pokochać obce dziecko?!

Marco

– NAPRAWDĘ TU SIĘ WYCHOWAŁA? To jakieś totalne zadupie – fuknął Riccardo, rozglądając się po okolicy. – Chyba od dawna nikt prócz nas się tu nie zapuszczał.

Mój wzrok mimowolnie powędrował za jego spojrzeniem.

Fakt. Otaczała nas pustka. Niewielkie pagórki porastały bezbrzeżne łąki i pola poprzecinane gdzieniegdzie skupiskami wawrzynu lub drzewek oliwnych. Domy były tu rzadkością i przypominały dekoracje filmowe do produkcji historycznych lub biła od nich skrajna bieda.

– Stara Magaddino i Dafne dobrze ją ukryły. – Wzruszyłem ramionami.

– Jeśli ta cała pasierbica Fabia wychowała się w takim miejscu, musi być jakąś dzikuską, totalną abnegatką. Nie uwierzę, że jest normalna po latach spędzonych w podobnych warunkach. Pewnie nawet nie wie, co to prąd i bieżąca woda, a posiłki je rękoma, bo nigdy nie trzymała w dłoni widelca i noża. Może w ogóle nie umie czytać i pisać?

– Wychowały ją zakonnice. Sądzę, że jednak czegoś tam ją nauczyły – mruknąłem, wracając do przeglądania telefonu, mało zainteresowany tematem mojej potencjalnej małżonki.

– Chyba klepania paciorków. – Riccardo zaśmiał się drwiąco, zaraz jednak spoważniał. – Mimo wszystko nie

bardzo rozumiem, w jakim celu Fabio zlecił nam sprowadzenie jej do siebie. Po co nam taka troglodytka? Już patrząc na okolicę, wiem, że będzie odstawać od nas.

– Fabio ma swoje plany. Nie zamierzam ich kwestionować – mruknąłem.

Byłem zavalony wiadomościami od dziewczyn. Zajmowały mnie bardziej niż wywody znudzonego prowadzeniem auta kuzyna. A już całkowicie obojętna była mi przeszłość córki mojej zmarłej bratowej. Chciałem jak najszybciej załatwić sprawę i wrócić do imprezowania w jednym z naszych klubów. Poważne sprawy nie były dla mnie. Miałem charakter lekkoducha. Lubiłem się bawić. Interesy rodzinne i troskę o los rodziny pozostawiałem bratu. Fabio był mózgiem każdej operacji, urodzonym przywódcą. Podczas gdy ja wypełniałem rozkazy, on był od ich wydawania. Nigdy tego nie podważałem, wydawało mi się, że to naturalny porządek rzeczy – w końcu Fabio był starszy. Poza tym od urodzenia ojciec szykował go do roli głowy rodu. Ja wolałem trzymać się z dala od władzy, bo ta wiązała się z odpowiedzialnością. Dzięki temu moje życie było zdecydowanie szczęśliwsze niż Fabia.

– Węszę kłopoty. – Mój kuzyn nie dawał za wygraną. – Ta dziewczucha ma w swoich żyłach krew Russo.

– Naszą też. Dlatego jest taka cenna.

– Rozcieńczoną – odparł z pogardą Riccardo.

– Wystarczy, że mamy wspólnych przodków. Innych, w których żyłach płynęłyby obu rodów, już nie ma. To ewenement.

– Fabio liczy dzięki niej na pokój z Russo? Może być ciężko. Gdy dowiedzą się, że mamy dziewczynę...

– O to się nie martw. Fabio wie, co robi.

– Miał umowę z Dafne. To złamanie danego słowa, a za to grożą konsekwencje...

Podniosłem wzrok znad ekranu i popatrzyłem na Riccarda.

– Dafne nie żyje. Umowa nie obowiązuje.

– Jego żona zmarła, ale umowa nie wygasła – zakwestionował moje słowa kuzyn.

– Nie ma Dafne, nie ma umowy – powtórzyłem z naciskiem.

– Matka mówiła mi co innego. To są sprawy duchów. Dafne nie odejdzie w spokoju i będzie nas dręczyć, jeśli Fabio złamie dane jej słowo i tknie dziecko, które wyszło z jej łona – stwierdził zapalczywie mój kuzyn.

– Gadasz jak Giulia – fuknąłem. – Duchy nie istnieją.

– A ty jesteś jak Fabio. On też wszystko neguje. Tylko udaje pokornego, jednak nie od dziś wiadomo, że nie zgadza się z wieloma tradycjami naszego domu. Tymczasem moja matka ma wieloletnie doświadczenie w przywoływaniu zmarłych i kontakcie z nimi. Jeśli mam być szczery, ona przekonuje mnie bardziej niż sceptycyzm i racjonalizm twojego brata. Róbmy, co nam każe, ale na Boga, niech nam nie narzuca poglądów. Wychowano nas inaczej niż jego!

Zagryzłem wargi. Riccardo miał rację. Fabio nie do końca był jednym z nas. To znaczy miał w sobie krew Caneloro i był pierworodnym, a zarazem jedynym ślubnym synem Don

Umberta ale przez lata przebywał poza Castello dei Corvi. Nie wychowywał się w naszej rodzinnej rezydencji, nie rozumiał jej sekretów i niepisanych praw, które obowiązywały członków mieszkającej tu rodziny. Przebywając z nim, można się było zatracić i zapomnieć o tradycji, którą wpajano nam od maleńkości.

– Mimo wszystko to nasz przyszły boss i nie będę się z nim sprzeczał. Chce tej zakonnicy, to mu ją dam. Poza tym co może się wydarzyć za sprawą gęsi pochodzącej z zabitej dechami prowincji? Przecież sam widzisz, jak tu jest.

Riccardo zastanowił się chwilę nad moimi słowami.

– Masz rację. To totalna wiocha.

– Dlatego nie sądzę, by taka wiocha wychowała pozbawioną skrupułów wichrzycielkę. Prędzej szarą mysz, zahukaną sierotę. A co taka może nam zrobić? Nic. Myślę, że Giulia za dużo czasu spędza na wróżbach. Jeśli masz wątpliwości, idź i wyłóż je mojemu bratu.

– Chyba zwariowałaś – zaśmiał się nerwowo mój towarzysz. – Fabio bywa dość... nieprzewidywalny. W życiu nie powiedziałbym mu tego, co tobie.

– Spokojna głowa. Giulia na pewno nie omieszka być z nim szczerą. – Wzruszyłem ramionami.

– Ale moja matka nie ma jaj – zaśmiał się mój kuzyn.

– Boisz się, że odstrzeliliby ci je jak tamtemu Hiszpanowi, który plądrował nasze dostawy? – Uśmiechnąłem się szeroko na wspomnienie starych dziejów.

– To było coś. Choć nie chciałbym podzielić losu tego nieszczęśnika. Zresztą i tak nie ma już dla nas odwrotu –

oznajmił z rozbawieniem, wjeżdżając w kręte uliczki małego miasteczka. – Prawie dotarliśmy na miejsce.

Przejechał przez kamienną bramę w wysokim murze przypominającym zamkowe fortyfikacje, po czym zatrzymał naszego SUV-a na środku rozległego dziedzińca. Wysiadłem z auta i poprawiłem ubranie. Kilka sprzątających obejście młodych dziewczyn, ubranych w zniszczone, wypłowiałe sukienki z wełny, czmychnęło do środka budynku na nasz widok.

– Pomyśl, stary, ile tu dziewic. – Riccardo nie mógł powstrzymać dowcipnego nastroju. – Toż to istny raj.

Mnie jednak nie było do śmiechu.

– Kurwa – zakląłem, gdy obcas buta zapadł się w koleinie z błota.

– Kurwa? – zadrwił kuzyn. – W sumie moglibyśmy utworzyć tu burdel. Wiesz, jakie by miał wzięcie? Musimy podrzucić ten pomysł Fabiowi.

Nie skomentowałem, tylko sięgnąłem po jakiś papier leżący w kałuży, by zetrzeć nim brud z obuwia. Ku mojemu zdumieniu papier okazał się kartką z bloku, na której ktoś całkiem sprawnie narysował męski akt. Riccardo zajrzał mi przez ramię.

– No, no... Widzisz? One na nas czekały. Burdel, stary, mówię ci. Święte dziwki. Zarobimy krocie.

– Oj, zamknij się, durniu – warknąłem, a następnie wyrzuciłem zmięty rysunek z powrotem w błoto i skierowałem się do głównego wejścia.

Na spotkanie wybiegła nam podstarzała, otyła zakonnica i stając na progu, obwieściła skrzeczącym głosem:

– A panowie do kogo? Tu nie wolno ot tak wchodzić. Na widzenia trzeba umawiać się wcześniej.

Za jej plecami dostrzegłem kilka młodych kobiet z ciekawością wyglądających zza załomu korytarza. Chichotały i płonily się jak małe dziewczynki. Pojąłem, że faktycznie byliśmy tu z Riccardem sensacją. Jako miastowi bogaci mężczyźni w markowych garniturach, z drogą furą i wyglądem jak z żurnala byliśmy ewenementem na tym końcu świata. Nowicjuszki sikały w majtki na nasz widok. Riccardo wyglądał na wniebowziętego. Wiedziałem, że gdyby czas i rozkaz Fabia nas nie goniły, spędzilibyśmy tu z kuzynem kilka upojnych dni. Czy raczej nocy.

– Ja nie muszę się umawiać z nikim na widzenia – odpowiedziałem zakonnicy, która skojarzyła mi się z obleśną ropuchą.

– Jak ty się odzywasz, młody człowieku? To Dom Boży. Jesteśmy jego służkami. Należy nam się szacunek – zrugowała mnie.

– A ja jestem Marco Caneloro. Syn samego Boga i brat jego następcy – oznajmiłem wyzywająco, na co Riccardo niby przypadkiem odchylił poły swojej marynarki, by zakonnica zobaczyła, że miał pod nią kaburę z bronią. – Mam nadzieję, że to nazwisko coś ci mówi, stara prukwo, i zamiast robić problemy, bez szemrania zaprowadzisz mnie do swojej przełożonej. Muszę natychmiast porozmawiać z przeoryszą.

Otyłej zakonnicy zrzędła mina. Byłem pewny, że rozpoznaje moje nazwisko, bo choć zakon mieścił się na

odludziu, zapewne i tu docierała prasa, a ekscesy członków naszej rodziny często zajmowały pierwsze strony gazet.

– Siostra Klementyna jest teraz zajęta. Prowadzi ćwiczenia... wychowawcze – jęknęła.

– Zwisa mi, co teraz robi. Może nawet i srać. Zaprowadź mnie do niej – warknąłem, na co Riccardo wyciągnął broń i zaczął ją niby od niechcenia czyścić o mankiet marynarki.

Błada jak ściana tłuścioszka odsunęła się na bok, robiąc mi przejście. Wkroczyłem do mrocznego holu. Kuzyn podążał za mną. Mimo iż na zewnątrz panował letni skwar, tu było chłodno, a w powietrzu unosił się zapach wilgoci i stęchlizny. Nowicjuszeki rozbiegły się po budynku, przestraszone naszym wtargnięciem, jednak czułem ich badawcze spojrzenia na sobie. Wyprostowałem się i dumnie uniosłem głowę, jak przystało na prawdziwego członka rodziny Candeloro.

Ropucha powiodła nas labiryntem pogrążonych w mroku korytarzy przywodzących na myśl średniowieczną fortecę lub zamek. Gdziekolwiek na kamiennych ścianach wisiały krzyże, a przestrzeń oświetlały pozbawione abażurów lampy lub częściowo wypalone świece.

– Na bank nie umie czytać i pisać – syknął mi do ucha mój towarzysz, nie kryjąc rozbawienia. – Gorzej, jeśli wygląda jak nasza przewodniczka.

Przeszedł mnie nieprzyjemny dreszcz. To miała być moja przyszła żona... Oby jednak Riccardo się mylił.

– Wtedy pryskamy – odpowiedziałem stanowczo.

W tym momencie od strony kutych żelazem drzwi wieńczących hol dobiegły nas bolesne okrzyki.

Przyspieszyłem, wymijając otyłą zakonnicę, która i tak już ledwo dotrzymywała tempa, jakie jej narzuciliśmy.

– Tam nie wolno wchodzić. Zapowiem was! – jęknęła błagalnie, ale jej nie posłuchałem.

Dałem znać Riccardowi i obaj z bronią w rękach wpadliśmy do pokoju. To, co zobaczyliśmy, wpędziło nas w konsternację. Na środku przypominającego celę pomieszczenia, tuż pod rzeźbą Świętego Dyzmy – patrona skazańców i pokutujących grzeszników – stał taboret, przy którym klęczała dziewczyna. Spódnice zniszczonej sukienki miała zarzuconą na głowę, a nagie pośladki były chłostane przez podstarzałą i jeszcze bardziej szkaradną od naszej przewodniczki zakonnicę.

Ten widok mnie wkurwił. I to ostro. Nie lubiłem takich akcji, zwłaszcza wiedząc, przez co w dzieciństwie przeszedł mój brat. Fabio był zamknięty w sobie i rzadko mówił o przeszłości. Mimo wszystko doskonale zdawałem sobie sprawę, że to, czego doświadczył, odbiło się na jego psychice, dlatego nienawidziłem przemocy względem dzieci, a sądząc po drobnej sylwetce dziewczyny, miałem do czynienia z osobą bardzo młodą.

Dałem znak Riccardowi, by wyrzucił z pomieszczenia naszą przewodniczkę i zamknął drzwi, po czym chwyciłem pistolet i bez wahania wystrzeliłem ostrzegawczo w powietrze.

– Puść ją, starucho, albo następna kulka rozwali ci łeb! – wrzasnąłem rozsierdzony.

Zakonnica odskoczyła od młódki, a bacik, którym zadawała razy, wypadł jej z ręki. Dziewczyna podniosła się z taboretu. Gdy sukienka opadła jej z głowy, zobaczyłem

burzę złocistych loków i rozwarte szeroko ze zdumienia szmaragdowe oczy.

– Kim jesteście? Jak śmiecie stosować przemoc w Domu Bożym? – zasyczała sadystka.

– Przemoc? – Uniosłem brwi w zdumieniu. – Chyba kpisz!

– A to ci hipokrytka – zaśmiał się Riccardo. – Sama leje te biedne dziewczyny, a nas posądza o przemoc, bo jej przerwaliśmy. Wiedziałem, że to miejsce przysporzy nam wielu doznań.

Podszedłem do starej i chwyciłem ją za kołnierz habitu z taką siłą, że kobieta zawisła nad ziemią, majtając nogami w powietrzu.

– Już ja ci pokażę prawdziwą przemoc, suko – zasyczałem. – Chyba że dasz mi to, po co tu przyszedłem.

– Co to takiego? – wydusiła zakonnica.

– Córka Dafne Russo-Candeloro.

– Ale...

– Nie ma żadnego ale. – Potrząsnąłem nią, jakby była kukłą. – Gdzie dziewczyna?

– Obowiązuje mnie tajemnica... Dałam słowo.

– Dafne nie żyje – wycedziłem. – Tajemnica nie obowiązuje. Ta dziewczyna ma rodzinę, która na nią czeka. Jej ojczymem jest sam Fabio Candeloro. Należy do niego.

– Fa... Fabio Candeloro? – powtórzyła za mną. Choć to niemożliwe, zdało mi się, że zrobiła się przy tym jeszcze bledsza, niż była.

– Skoro skumałaś, z kim masz do czynienia, wezwij tu dziewczynę, a damy spokój temu twojemu burdelikowi.

– Przysięgałam... Dafne nie chciała takiego życia dla córki...

– Ciekawe zatem, czy chciała takie! – Powiodłem wzrokiem po surowych, zimnych ścianach ascetycznej celi. – Dafne była dobra. Nie skazałaby swojego dziecka na podobny los. Coś mi tu nie gra, dlatego jeśli nie chcesz, bym zaczął grzebać w twoich brudach, wypełnij mój rozkaz.

– Robicie błąd... Ona jest przeklęta! – zasyczała stara. – Cięży na niej klątwa jej matki. Została poczęta w grzechu niewierności rodziców. Niesie ze sobą zło. Mieszka w niej Szatan, który mąci jej w głowie i sprowadza nieszczęście na nią i innych. Tylko ja jestem w stanie z nim walczyć!

– Skoro ma w sobie Szatana, to pasuje do nas – parsknął Riccardo. – Fabio to przecież Król Demonów.

– Mam nieodparte przekonanie, że jedyny Szatan w tym pomieszczeniu to ty – odpowiedziałem, rzucając starą na kamienną podłogę, a potem sięgnąłem po leżący obok niej bat i zwróciłem się do kuzyna: – Riccardo, dawaj taboret. Czas wypędzić diabła, który odbiera rozum tej zakonnicy.

Mój towarzysz wypełnił rozkaz. Jasnowłosa dziewczyna siedząca na ziemi obok mebla nawet nie drgnęła. Patrzyła na nas zszokowana.

– Zadzieraj kieckę – rozkazałem zakonnicy.

– To pogwałcenie wszelkich praw! Napiszę do papieża! Niech się dowie, co wyrabiają członkowie rodziny Candeloro! W końcu lubicie za fasadą religijności kryć własne grzechy.

Jednak nikt więcej nie da wam rozgrzeszenia, jeśli podniesiecie na mnie rękę! – wrzasnęła skrzekliwie.

– Raczej już nie zdążysz. Riccardo lubi torturować ludzi, aż wyzioną ducha. – Wzruszyłem ramionami, podając kuzynowi bacik.

Mój towarzysz bez słowa chwycił kobietę za kark i rzucił ją na taboret, po czym rozerwał dół jej szaty, odsłaniając babciną bieliznę, którą miała na sobie.

– Nie błagam... Nie róbcie mi krzywdy! – zawodziła podstarzała zakonnica.

Jednak nie miałem dla niej litości.

– Czyń swoją powinność – zwróciłem się do kuzyna, który zrobił zamach i uderzył batem w pośladki zakonnicy.

– Gdzie dziewczyna? – zapytałem.

Ponieważ jedyne, co wyrywało się z ust starej, to bolesne jęki i przekleństwa, kazałem krewnemu powtórzyć cios.

– Gdzie córka Dafne? – powtórzyłem.

– Zapłacicie za to. Przeznaczenia nie można sobie ot tak zmienić. Nie można go modyfikować. Czeka was za to kara...

Gestem dłoni dałem znać Riccardowi, by znów uderzył starą. Zrobił to z taką mocą, że aż zatrzeszczał taboret, o który była wsparta.

– Gdzie pasierbica Fabia? Pytam po raz ostatni – warknąłem. – Jeśli nie uzyskam odpowiedzi, zostawię cię tu sam na sam z moim kuzynem.

– Tutaj... Tutaj jest – wyjęczała kobieta, wskazując wykrzywionym palcem w stronę rozczochranej blondynki

wciąż siedzącej na środku pomieszczenia.

– Jeśli kłamiesz, a badania tego nie potwierdzą, osobiście spalę tę budę, a ciebie ukrzyżuję na środku rynku w pobliskim miasteczku ku przestrodze dla innych. Nikt nie będzie okłamywać posłańców Fabia Candeloro.

– Nie kłamię... To ona... To córka Dafne. Pomiot samego Szatana. Wcielenie największego zła – oznajmiła zakonnica, płacząc.

Odwróciłem się do jej niedoszłej ofiary. Jasnowłosa młódka patrzyła na mnie hardo. Nie widziałem już zdumienia czy strachu w jej niesamowicie zielonych oczach, a satysfakcję. Brzydki uśmiech, niepasujący do delikatnej, dziecięcej jeszcze twarzy, wykrzywił jej usta na widok upodlonej zakonnicy.

Szatańskie nasienie, wcielenie diabła, krew Russo i Candeloro. I bez badania DNA wiedziałem, że to ta, po którą mnie tu przysłano.

Chiara.

Moja przyszła żona. Kopia kobiety, dla której kiedyś prawie pozabijałem się z bratem. Podszedłem do dziewczyny i chwyciłem ją za nadgarstek. Na jej opalonej skórze wyraźnie odcinał się jasny znak. Blizna w kształcie słońca. Symbol Russo. Każde dziecko wywodzące się z ich rodu było nim znaczone przez ojca tuż po urodzeniu.

Teraz pewność stała się oczywistością.

– Jestem Marco Candeloro – przedstawiłem się. – Brat twojego ojczyrna. Z mocy prawa obowiązującego w naszej rodzinie od teraz należysz do niego. Chodź ze mną.

Dziewczyna bez wahania podała mi dłoń. Pomogłem jej wstać. Chciałem pociągnąć ją w kierunku drzwi, by jak najszybciej opuścić to paskudne miejsce, jednak zwróciła się do mnie z prośbą:

– Czy mogę coś zrobić na pożegnanie?

Już miałem powiedzieć, że nie, bo szkoda mi było marnować czasu, ale szmaragd spojrzenia, którym mnie obdarzyła, tak mnie zafascynował, że jedyne, na co było mnie stać w tej chwili, to nieme przyzwolenie.

Zadowolona ruszyła w stronę taboretu. Podeszła do Riccarda i wyjęła z jego dłoni pejcz. Następnie wzniosła go nad zakonnica, która dopiero co katowała ją tym samym narzędziem. Byłem pewny, że ją uderzy.

Krew Russo i Caneloro.

Królewska krew.

Ostatnia osoba, w której żyłach krąży królewska krew.

Bat poruszył się nad ciałem kulającej się starej kobiety, jednak nie dotknął jej skóry. Dziewczyna zatrzymała go centymetr nad jej ciałem, po czym złamała go w pół i rzuciła na ziemię przed twarzą zakonnicy.

– Koniec z tym – oznajmiła zdecydowanym tonem. – Koniec z biciem i poniżaniem. Nikt na to nie zasłużył. I mówię ci to ja. Ta, którą nazwałaś diabłem. Widać nawet diabeł ma w sobie więcej empatii niż ty, matko przełożona. Jeśli dowiem się, że jeszcze ktokolwiek ucierpiał z twojej ręki, jak ja cierpiałam przez wszystkie lata pobytu tutaj, sama podłożę podpałkę pod twój klasztor, zamieniając go w piekło, którym dla mnie był od zawsze.

Odwróciła się na pięcie i ruszyła w moją stronę z wysoko zadartą głową. Promienie wpadające przez osadzone pod sufitem okna rozświetliły jej złociste włosy niczym aureola.

Może to i Szatan – przeszło mi przez myśl – ale w takim razie w skórze anioła. I Riccardo miał rację – ona idealnie do nas pasuje.

Podąłem jej ramię i wyprowadziłem z celi.

Chiara

PRZECIĄGNĘŁAM SIĘ Z ZADOWOLENIEM. Wokół roztaczał się intensywny zapach kwiatów. Leżałam w puchu. Jeszcze nigdy w życiu nie czułam takiego komfortu podczas snu. Wygoda była dla mnie czymś abstrakcyjnym. Ściany mojego klasztorного pokoju, gdzie mieściło się wyłącznie żelazne, twarde jak kamień łóżko, którego każdą sprężynę tak dobrze znało moje ciało, pokrywała pleśń. Głównym źródłem światła było umieszczone pod sufitem maleńkie okienko, a jedyną ozdobę stanowił drewniany krzyż, na którym wisiał pokryty odrapaną farbą Chrystus. Zawsze, gdy na niego patrzyłam, czułam złość. Poddał się karze jako niewinny, a jego pokora i bezwolność wydawały mi się irracjonalne i głupie. Ja taka nie byłam. Nie umiałam postępować jak on i biernie poddawać się nieprzychylnemu losowi. Też byłam niewinna i też mnie skazano, ale nie zamierzałam przyjmować niesprawiedliwej kary bez sprzeciwu i walki. Typ męczennicy to nie ja. Nie wiedziałam nawet, czy jestem zdolna do poświęcenia. Czy potrafiłabym przedłożyć czyjeś dobro nad miłość własną? Pewnie siostra Klementyna miała rację. Byłam egoistką i byłam zła. Opętał mnie diabeł. A jednak, mimo iż nazywała mnie wcieleniem samego Szatana, to ja w tej chwili leżałam w satynowej pościeli, nie ona. Jeśli zapewnił mi to właśnie diabeł, byłam gotowa zostać jego korną służką, byleby

tylko nie wrócić już nigdy do upodlenia, w którym żyłam w imię Jezusa.

Usiadłam i rozejrzałam się dookoła. Lakierowane, błyszczące, białe drewno na ścianach, mnóstwo złotych i kryształowych dodatków, ogromne łóże, a na nim śnieżnobiała pościel. Wszystko to wyglądało jak pokój z katalogu wnętrzarskiego. Takie luksusy widziałam dotychczas tylko na zdjęciach w magazynach. Nie spodziewałam się, że trafię do takiego miejsca. Że moja stopa kiedykolwiek stanie na jachcie. To było jak sen. Piękny, nierzeczywisty. Oby nigdy się nie kończył!

Wstałam z posłania. Ścianę naprzeciwko łóżka ozdobiono kryształowymi lustrami. Wszystkie pokazały moje odbicie. Właściwie pierwszy raz w życiu mogłam się sobie porządnie przyjrzeć. Zwierciadła były zakazane w zakonie jako źródło próżności, której powinny wyzbyć się zakonnice. Skromność była cnotą, do której miały dążyć wszystkie podopieczne matki przełożonej. Za lustro musiały mi wystarczyć wody przepływającej obok klasztoru rzeki lub sklepowe wystawy w miasteczku. Parę razy udało mi się zakraść do sklepu z ubraniami, ale gdy ekspedientki odkrywały moją obecność, robiło mi się wstyd i od razu rejterowałam, by nikt nie doniósł siostrze Klementynie, że włóczę się po mieście.

Teraz natomiast miałam całą ścianę luster tylko dla siebie. Skierowane na mnie, odkrywały przede mną wszystkie sekrety mojego ciała. Ciała, w którym żyłam już prawie osiemnaście lat, a którego praktycznie nie znałam. To znaczy wiedziałam, do czego jest zdolne, ale nie miałam pojęcia, jak wygląda w oczach innych; czy jestem brzydka, czy jest we mnie cokolwiek interesującego.

Stałam naga naprzeciw szklanej ściany i zaczęłam się oceniać.

Chuda – to było moje pierwsze spostrzeżenie. Zdecydowanie za chuda. Same skóra i kości. Lata głodu dały się we znaki. Zauważyłam też, że moja skóra ma ciemnobrązowy odcień i jest ogorzała od słońca. Całe dni spędzałam na ciężkiej pracy w ogrodzie, polu lub w obejściu klasztoru. To nie była cera, która przystoi damie. Przesunęłam dłońmi po twarzy. Wystające kości policzkowe, prosty nos i wysokie czoło. Do tego burza niedających się okiełznać, niesfornych loków i wydatne usta, które siostra Klementyna określała mianem wulgarnych. Ponoć mówiła tak dlatego, że wyrzucały z siebie jadowite teksty, ale i mogły służyć za narzędzie diabła w relacjach z mężczyznami. Cokolwiek by to nie znaczyło, te wargi przykuwały wzrok i jak dla mnie prezentowały się nie gorzej niż usta modelek korzystających, wedle tego, co wyczytałam w moich gazetach, z zabiegów chirurgów. To, co podobało mi się najbardziej, to oczy. Były piękne. Zielone niczym wiosenna trawa.

Przejechałam dłońmi po zapadniętym brzuchu i dotknęłam piersi.

To grzech – przeszło mi przez myśl wspomnienie siostry Klementyny, robiącej nam wykład o niezdrowym i zakazanym dotyku.

Tym bardziej postanowiłam się podotykać i zbadać swoje ciało. Nie rozumiem, co złego może być w jego samoświadomości i chęci poznania samej siebie. No i dlaczego niby dotyk miałby być niemiły Bogu, a służyć Szatanowi? Po raz kolejny doszłam do wniosku, że Szatan jest

jednak fajniejszy od groźnego Boga – Pana Zakazów i Nakazów. Pozwalał człowiekowi na więcej, nie odmawiał mu przyjemności, nie groził karami. Był atrakcyjniejszy. Może faktycznie byłam stworzona przez niego, by mu służyć i go czcić?

Moje piersi były niewielkie i sterczące, o bladoróżowych brodawkach, których odcień przywodził mi na myśl herbaciane róże hodowane przez siostrę Bernadette w klasztorным ogrodzie. Trąciłam je palcami. Zmieniły kształt. Zawsze mnie to fascynowało; ta dyskretna reakcja ciała na własny dotyk. A co by się stało, gdyby ten dotyk należał do kogoś innego? Do mężczyzny... Do mężczyzny takiego jak Marco Candeloro...

Na samą myśl o tym dreszcz przeszył moje ciało, a w brzuchu poczułam ścisk.

Takich mężczyzn jak on widywałam jedynie na zdjęciach w moich czasopiśmie. To nie był typ, jakiego można było spotkać w okolicy, w której się wychowałam. Tam ludzie byli zmęczeni życiem i zniszczeni ciężką pracą. Nie mieli czasu ani pieniędzy, by o siebie zadbać. A Marco Candeloro dbał o siebie ponad przeciętność, wyglądał niczym model: idealnie obcięte, krótkie włosy w ciemnobrązowym odcieniu i lekki zarost z całą pewnością były dziełem świetnego fryzjera, u którego spędzał sporo czasu. Podobnie jak w gabinecie kosmetyczki. Jego dłonie były gładkie, wypielęgnowane, tak inne od moich: szorstkich, zaniedbanych, zniszczonych robotą. Od razu też zwróciłam uwagę na jego ubranie – różniące się od tych, które nosili mieszkańcy terenów przyklasztornych. Na wsi nikt nie ubierał się latem w garnitur. A jeśli już wyciągano go z odmetów szafy na niedzielną mszę lub kościelne święto,

najczęściej miał wybitnie niemodny fason, był zniszczony przez mole i pachniał naftaliną. Tymczasem stroje mojego wybawcy i jego towarzysza wyglądały niczym wzięte prosto z wybiegu. Łączyły szyk i elegancję. Do tego dochodziła idealna prezencja – obaj mężczyźni mieli wysportowane ciała, zgrabne sylwetki i piękne twarze. Piękniejsze od świętych zdobiących ołtarz w kościele, a których siostra Klementyna uważała za ideały męskiej urody. Dla mnie te rzeźby były od zawsze zbyt niewieście. Mężczyzna powinien wyglądać jak mężczyzna, a nie kobieta. Anielska uroda do mnie nie przemawiała. Wolałam pierwotną dzikość i brutalność. Zapewne to także były podszepty drzemiącego we mnie Szatana, ale właśnie tacy mężczyźni jak Marco robili na mnie prawdziwe wrażenie. Pewnie powinnam się ich bać, unikać. W końcu zabrali mnie siłą z jedyne go domu, jaki znałam od lat. W dodatku mieli broń, której nie omieszkaliby użyć, podobnie jak przemocy, gdy tego wymagały okoliczności. Byli niebezpieczni, zapewne mieli na sumieniu wiele grzechów, a mimo to przyciągali mnie jak magnes.

Rozpierała mnie ciekawość, skąd przybyli i czego dokładnie chcą. Ale najbardziej nurtowała mnie kwestia, kim jest Fabio Caneloro – mężczyzna, którego Marco określił mianem mojego ojczyma, a którego imię paraliżowało nawet hardą siostrę Klementynę. Dlaczego zainteresował się mną dopiero teraz? Byłam pewna, że jestem sierotą i nie mam żadnej rodziny, tymczasem ta nieoczekiwanie wkroczyła w moje życie, a otaczająca mnie rzeczywistość z dnia na dzień zmieniła się diametralnie. To było zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. Musiał w tym istnieć jakiś kruczek. Z całą pewnością jednak stanowiło to dla mnie ogromną szansę.

Jedną na milion. W tej chwili uważałam się za dziecko szczęścia, Kopciuszka. Musiałam wykorzystać sprzyjający mi po raz pierwszy w życiu los. Bez względu na to, jakie plany mieli względem mnie ci ludzie, nie mogłam pozwolić, by okazja przeszła mi koło nosa. To była nobilitacja i zamierzałam zrobić wszystko, aby już nigdy nie wrócić w obskurne zakonne mury i znów dać sobą pomiatać. Pragnęłam być wolna, sama decydować o sobie i nareszcie zacząć się rozwijać.

Nie wiedziałam tylko, co o tym wszystkim pomyśli ten cały Fabio. No i jakie ma co do mnie zamierzenia... A co, jeśli były sprzeczne z moim wyobrażeniem wolności? W końcu Marco powiedział, że należę od teraz do Fabia, a to brzmiało dość złowieszczo...

Miałam mętlik w głowie, ale jedyne, co mi pozostawało, to poddać się biegowi wydarzeń i zobaczyć, dokąd mnie doprowadzi.

Wróciłam myślami do Marca – najprzystojniejszego mężczyzny, jaki kiedykolwiek stanął na mojej drodze. Sama nie wiem, kiedy opadłam na łóżko i wsunęłam dłoń między uda, rozkoszując się ich ciepłem i aksamitnym dotykiem mojej kobiecości.

To grzech ciężki! – grzmiała w mojej głowie siostra Klementyna.

Ale skoro Bóg stworzył nas takimi, dlaczego ma w tym być coś złego? To moje ciało. W całości moje. Nikogo więcej. I to ja, a nie cudze dłonie, dotykałam go w tej chwili.

Wyobraźnia mimowolnie podsunęła mi obraz Marca. A co, gdyby to były jego dłonie?

Bolesny skurcz kazał mi z mocą zacisnąć uda na błędzącej pomiędzy nimi dłoni. Nie wiem, kiedy moje palce zaczęły być wilgotne. Nie byłam pewna, czy to dobrze, ale przecież nie działało się ze mną nic złego. To było całkiem przyjemne. Tak przyjemne, że mogłabym spróbować czegoś więcej – dotykać się intensywniej, głębiej, bardziej świadomie...

Jednak w tym momencie za drzwiami mojej sypialni usłyszałam głosy, a to błyskawicznie sprowadziło mnie na ziemię.

Poderwałam się gwałtownie z pośłania i czmychnęłam do łazienki. Ktoś zajrzał do sypialni w chwili, gdy skryłam się pod prysznicem i włączyłam wodę, by zagłuszyć serce, które waliło w piersi z taką mocą, że – jak mi się zdawało – każdy mógł je usłyszeć i poznać mroczną prawdę o moim grzesznym zachowaniu.

Na szczęście niebawem intruz opuścił pokój.

Jeszcze parę minut stałam sparaliżowana pod strugą bieżącej wody, starając się uspokoić przyspieszony oddech.

Może to znak? Chciałam popełnić ciężki grzech, a siła wyższa mnie przed tym ochroniła. Szatan kłócił się we mnie z Bogiem, a ja nie bardzo wiedziałam, który z nich ostatecznie przejmie nade mną kontrolę. Jednak na wspomnienie wyglądu nieokrzesanego Marca Candeloro czułam, że bliżej mi do piekielnych czeluści niż niebiańskiego zbawienia.

Ponieważ i tak byłam mokra, wzięłam kąpiel. Jeszcze nigdy nie myłam się w takich warunkach – otaczały mnie kryształ i złoto. Ale nie to wywarło na mnie najsilniejsze wrażenie, a sama woda. Była ciepła! I mogłam podkręcić ją do

wrzątku! To był prawdziwy komfort! Ogromny luksus, większy nawet od piękna tej łazienki.

Ciepła woda była czymś nieosiągalnym w naszym zakonie. Klementyna włączała bojler tylko na przyjazd proboszcza. Gdy dostojnik kościelny gościł w naszym klasztorze lub na plebanii kościoła obok, przeorysza nie skąpiła zbytków, by pokazać mu, jak świetnie się nam żyje. Wszystko na pokaz. Zaraz po opuszczeniu miasteczka przez naszego gościa kran z ciepłą wodą zakręcano i nie działał nawet w czasie siarczystych mrozów. Umartwianie i pokora. A jakże...

W takim razie ja jednak nie byłam aż tak pokorna, bo teraz moje ciało przeszywały dreszcze przyjemności, gdy po skórze spływały gorące krople wydobywające się ze złotej deszczownicy umieszczonej w suficie. Cieszyłam się jak dziecko. Jakby wraz z wodą do odpływu spadały zgnilizna i brud, które towarzyszyły mi przez całe dotychczasowe życie.

Gdy opuściłam łazienkę, zaczęłam szukać moich ubrań. Nigdzie jednak nie znalazłam zniszczonej wełnianej sukienki, którą nosiłam w klasztorze tak długo, aż z niebieskiej stała się szara. Siostrze Klementynie nie uśmiechało się wydawać pieniędzy na ubrania, dopóki te nadawały się jeszcze do użytku, dlatego nie dysponowałam w zakonie niczym oprócz tej spranej sukienki.

Otworzyłam schowaną za ścianą luster szafę, licząc, że znajdę w niej coś, co będę mogła założyć, by wyjść z kajuty. Ku mojemu zdumieniu dostrzegłam w niej same markowe garnitury. Piękne, szykowniejsze nawet od tego, który nosił Marco. Miały różne kolory i fasony. Były szyte na wymiar; we

wzorzystych podszewkach widniały metki z wyhaftowanymi inicjałami właściciela: *F. C.*

Fabio Caneloro! Mój ojczym... A więc to był jego apartament.

Rozglądałam się po wnętrzu i czułam się coraz bardziej nieswojo. Zupełnie jakbym naruszyła prywatność jakiegoś obcego mężczyzny. Nie miałam pojęcia, że Marco zakwaterował mnie w kajucie należącej do jego brata – mężczyzny, którego nie znałam, a którego tak bardzo bały się zakonnice. To irracjonalne, ale odniosłam wrażenie, że Fabio mnie podgląda.

W oczy rzucił mi się wiszący w szafie granatowy szlafrok, również opatrzony haftowanymi inicjałami mojego ojczyma. Pospiesznie włożyłam szlafrok i zatopiłam się w puszystym materiale. Pachniał męskimi perfumami. Zresztą jak cała garderoba Fabia. Ten zapach miał w sobie coś mroźnego, a jego intensywność otumaniała zmysły. Czy jego właściciel też był taki? Zaborczy, a przy tym pozbawiony emocji niczym bryła lodu? Coś mi mówiło, że jestem bliska prawdy.

A może... A może on tu jest?

Poczułam podekscytowanie. Byłam niezwykle ciekawa, jak wygląda mój ojczym. Wnioskując po jego szafie, nie jest ułomkiem. Musi być wysoki i rosły w barkach. Chyba nawet wyższy od brata, a przecież Marco wydawał mi się wielki. Ale może odnosiłam takie wrażenie tylko dlatego, że sama jestem drobna? Do tego wciąż bardziej przypominam dziewczynkę niż dorosłą kobietę, a przecież za dwa miesiące osiągnę pełnoletniość...

Owinęłam się szczelnie zbyt dużym szlafrokiem, wzięłam głęboki oddech, by nabrać pewności siebie, i skierowałam się do drzwi, gotowa zmierzyć się ze swoim przeznaczeniem.

Na korytarzu było równie ekskluzywnie jak w sypialni Fabia. Wszędzie dominowały białe lakierowane drewno oraz złoto, a kryształowe abażury i kinkiety oświetlały przestrzeń. Bogactwo zapierało dech w piersiach.

A co, jeśli to sen?

W takim razie nie chcę się obudzić...

Zauważyłam windę. I choć jej wnętrze kusiło złotem, za bardzo się bałam tego cudu techniki, by z niej skorzystać. Wybrałam bezpieczniejsze schody. Wspięłam się po nich na wyższy poziom. Znów miałam wrażenie, że serce wyskoczy mi z piersi. Oto miałam stanąć twarzą w twarz z moim przeznaczeniem. Oby okazał się nim Fabio. I był dla mnie lepszy niż to, co dotychczas zafundowało mi życie.

Marco

– JAKIE WIEŚCI? – zapytał Fabio.

Rozpierała mnie duma, bo mogłem przekazać mu same dobre wiadomości i wszystko poszło po jego myśli.

– Mamy dziewczynę – odpowiedziałem, nie kryjąc zadowolenia.

– To na pewno ona? – Wyczułem napięcie w jego głosie.

– Przyparłem starą Magaddino do muru. Raczej nie kłamała w sprawie swojej wnuczki. Oczywiście potwierdzisz to jeszcze testami DNA, ale na moje oko to Russo. Pobrałem już nawet próbki, gdy spała. Przekażę je doktorowi Morettiemu, gdy dopłyniemy do Castello dei Corvi, ale blizna na nadgarstku się zgadza.

– Kiedy będziecie? – zapytał niecierpliwie.

– Dziś po południu – oznajmiłem, przenosząc wzrok z morskiego horyzontu na swojego rolexa.

– Miniemy się. Musiałem pilnie wyjechać do stolicy, ale postaram się wrócić, gdy tylko sprawy wagi państwowej mi na to pozwolą.

Uśmiechnąłem się szeroko i zapytałem zgryźliwie:

– Czyżbyś zamiast doglądać współpracujących z nami polityków, wolał zajmować się teraz swoją pasierbicą?

– Ta dziewczyna interesuje mnie wyłącznie ze względów biznesowych i przez wzgląd na dobro rodziny – prychnął Fabio.

– Dobra, dobra. Już ja tam wiem, co myślisz. Ciekawi cię, czy jest podobna do Dafne. Mnie też to nurtowało.

– Wolałbym, by nie była... – westchnął ciężko.

– Dafne była pięknym kwiatem – skomentowałem z nostalgią w głosie, wspominając moment, gdy ujrzałem ją po raz pierwszy. – Nikt nie może się z nią równać.

– W takim razie jaka ona jest? – zapytał. – Jaka jest ta cała Chiara?

– Miałem rację! Nie daje ci to spokoju, co? – Zaśmiałem się, ciesząc się przewagą, którą dawała mi wiedza, jakiej nie miał mój brat.

– Mów! – rozkazał Fabio.

– Powiem ci, tylko do mnie nie strzelaj, gdy prawda cię zaboli – zażartowałem.

– Mówże, do cholery! – pogonił mnie z irytacją.

– Dobra, mówię wprost, co myślę. Jak na mój gust ta twoja pasierbica to straszna fleja. Wieśniaczka z zabitej dechami prowincji. Brudna, niedomyta, cud, że umie się w ogóle prawidłowo wysławić. Gdy ją znalazłem, śmierdziała oborą i krowim łajnem, a jej włosy to jeden wielki kołtun. Nasz fryzjer załamał ręce. Ona chyba w ogóle nie wie, co to mydło, o szamponie nie wspominając. Trzymali ją tam w podłych warunkach. Zdaje się, że stara Magaddino nieźle omamiła naiwną w swej dobroci Dafne i wepchnęła jej córkę w łapska zwichrowanych psychicznie zakonnic. Pewnie chciała ją

zbawić, a zamiast tego zafundowała wnuczce piekło na ziemi. Gdyby Dafne zobaczyła to, co ja ujrzałem, przewróciłaby się w grobie. To nie były warunki dla księżniczki, którą jest ta mała. Przecież ona powinna dorastać z nami w luksusie, a nie żyć w skrajnej nędzy. Jej ubranie wywaliłem za burty, nie jestem jednak pewny, czy ta mała nie przywlecze nam jakiegoś robactwa lub choróbska do Castello dei Corvi.

– Kapałam się. Niczego wam nie przywlekę. Możesz to przekazać mojemu ojczymowi! – Usłyszałem za plecami stanowczy damski głos, a telefon o mało nie wypadł mi z ręki.

– Muszę kończyć – mruknąłem do Fabia i przerwałem połączenie, odwracając się powoli od burty w stronę stojącej za mną dziewczyny. Jej zjadliwie zielone oczy przeszywały mnie niczym sztylety. Mógłbym przysiąc, że jej wzrok parzył. I choć praktycznie nigdy mi się to nie zdarzało, w tej chwili musiałem mieć mocno nietęgą minę, bo ta sytuacja była niezwykle niezręczna.

– Nie chciałem cię urazić – burknąłem.

Sam nie wiem, co we mnie wstąpiło. Nie byłem typem osoby, która za cokolwiek przeproszała, bo w końcu za co i po co władca świata miałby kogokolwiek prosić o wybaczenie. Tymczasem teraz było mi najzwyczajniej głupio. Może to dlatego, że obiecałem bratu, że nie nastraszę i nie odstręcę od rodziny jego pasierbicy? A przecież odkąd ją spotkałem, zrobiłem już obie te rzeczy – najpierw w klasztorze, używając broni i dręcząc przeoryszę, i teraz w rozmowie z Fabiem. A może moje wyrzuty sumienia wynikały z czegoś innego niż tylko posłuszeństwo bratu? W końcu te zielone oczy były tak

niezwykle, że rekompensowały całą resztę wyglądu tej małej, nieskalanej ręką stylistów niedoszej nowicjuszki.

– Zdaję sobie sprawę z tego, jak wyglądam – odpowiedziała hardo Chiara.

Przyjrzałem się jej uważnie. Tonęła w szlafroku mojego brata. Dopiero teraz zauważyłem, jak długie miała włosy. Ich mokre, rozprostowane pasma opadały na ramiona i sięgały prawie do pasa. Gdy je umyła, przestały przypominać gniazdo, a ich odcień przypominał kolor dojrzałych kłosów zboża.

– Nie jest aż tak źle... – bąknąłem.

– W przeciwieństwie do ciebie nie dysponowałam pieniędzmi ani czasem, które pozwoliłyby mi skupić się wyłącznie na sobie – prychnęła ze wzgardą, wydymając usta.

Całkiem ponętne usta – przeszło mi przez myśl na widok jej wydatnych warg w kolorze bladego różu.

– Ale chyba mój wygląd nie ma aż tak wielkiego znaczenia, czyż nie? Skoro pofatygowałeś się na sam kraniec świata i wyciągnąłeś mnie z tej zapadłej dziury, muszę być dla ciebie cenna. A jeśli nie dla ciebie, to przynajmniej dla twojego brata. Mój ojczym mnie pragnie, bez względu na to, czy ci się podobam, czy nie.

Jej hardość była imponująca.

– Taka mała, a jaka wojownicza. Z pewnością będzie zadowolony – odpowiedziałem z szerokim uśmiechem. – Z takim charakterkiem pasujesz do rodziny, na czele której stoi. Fabio lubi silne osobowości.

– Do czego mu jestem potrzebna? Czego ode mnie chcecie? – zapytała, przewiercając mnie wzrokiem.

– Sama go o to zapytasz. Ja jestem tylko posłańcem. – Wzruszyłem ramionami, nie chciałem od razu odsłaniać przed nią kart, dlatego przemilczałem fakt, że Fabio obiecał mi jej rękę.

– Kiedy dotrzemy na miejsce? – Znów zbombardowała mnie zieleń jej oczu, a ja z trudem wytrzymałem to spojrzenie. Może i była nieletnią gówniarą, ale w tej chwili miałem wrażenie, że jest dużo starsza i poważniejsza, niż wskazywałaby na to jej metryka.

– Za jakąś godzinę.

– W takim razie załatw mi coś do ubrania, chyba że mam paradować przed moim ojczymem tak... – powiedziała, po czym zsunęła z ramion szlafrok. Materiał opadł do jej stóp, a ona stanęła naga przede mną na środku górnego pokładu. Kilku członków załogi kręcących się w pobliżu popatrzyło w jej kierunku ze zdumieniem. Mnie zresztą też opadła szczęka. Jednak nie zdążyłem dokładnie przyjrzeć się jej ciału. Nie mogłem dopuścić, by inni bezkarnie się na nią gapili. Bez zwłoki rzuciłem się do dziewczyny.

– Zakryj się, do cholery! – warknąłem, podnosząc okrycie z ziemi i okrywając ją z powrotem. – Kobietę rodu Candeloro ma prawo oglądać nago wyłącznie jej mąż!

– Mnie będzie oglądać każdy, bo nie zapewniłeś mi ubrań, choć sam nosisz garnitury z mediolańskich wybiegów – odpowiedziała niefrasobliwym tonem. Złośliwy uśmiezek pojawił się na jej ustach. – Ciekawe, czy spodoba się mojemu ojczymowi, że dopuściłeś do tak rażącego uchybienia.

A to mała cholera! Z trudem powstrzymałem bluzgi. Zagryzłem wargi i podszedłem do barierki oddzielającej nas

od niższego pokładu, na którym znajdował się basen.

– Riccardo! – krzyknąłem ze złością do opalającego się kuzyna.

– Tak? – Mężczyzna uniósł okulary przeciwsłoneczne i zadarł głowę.

– Ruszaj zjarane cielsko, nierobie. Chiara potrzebuje ciuchów – oznajmiłem władczo.

– A co mnie to obchodzi? – Riccardo wzruszył ramionami i sięgnął po olejek, by nasmarować swój tors.

– To, że Fabio urwie ci jaja, jeśli jego przyszywana córka będzie paradowała nago.

– A skąd niby mam teraz wytrzasnąć damskie szmaty? Jesteśmy na środku morza.

– Na pewno masz coś, co zostawiły tu twoje dziwki po ostatniej balandze. A jak nie, to przejrzyj rzeczy w apartamencie swojej siostry. Alessia na pewno ma coś w szafach.

Riccardo uniósł się, klnąc pod nosem.

– Alessia też mi je urwie, jak się dowie, że grzebałem w jej rzeczach – oznajmił, zwlekając się z leżaka.

– Na twoim miejscu bardziej obawiałbym się gniewu Fabia niż tej histeryczki – powiedziałem, po czym odwróciłem się w stronę dziewczyny.

– Załatwione – przyznałem z zadowoleniem. – Alessia jest może nieco wyższa, ale jej ubrania powinny na ciebie pasować. Gdy się nieco zaaklimatyzujesz, Fabio na pewno weźmie cię na zakupy i zadba o twoją garderobę. Od teraz nie

będziesz musiała się o nic martwić. Jego córce nie może niczego zabraknąć. Będziesz żyła w luksusie, w wielkim domu ze służbą i należnymi ci honorami.

Nie wiem, co powiedziałem nie tak, ale twarz dziewczyny momentalnie ściągnęła się w wyrazie gniewu.

– Czemu zatem dopiero teraz się mną zajął? I gdzie był przez te wszystkie lata, kiedy zmuszona byłam znosić upokorzenia i nędzę?! – wykrzyknęła z wyrzutem. – Dlaczego nie daliście mi możliwości dorastania w dostatku? I teraz liczycie, że kilka markowych sukienek wynagrodzi mi lata poniewierki?

To mnie wkurwiło.

A to niewdzięczna małpa!

Podszedłem do niej i chwyciłem ją za brodę, zmuszając, by uniosła głowę i spojrzała mi w oczy.

– Posłuchaj, gówniario – warknąłem gniewnie. – To są sprawy Fabia, rozumiesz? Mnie nic do tego. Wiem jedynie, że gdybym ja był bossem, jak on, palcem bym nie kiwnął w twojej sprawie. Gniłabyś w klasztorze do końca życia. Dlatego lepiej okaż mu wdzięczność, w przeciwnym razie może cię spotkać coś złego, bo twój ojczym bywa porywczy, gdy ktoś robi coś nie po jego myśli.

Znów utkwiała we mnie swoje przenikliwe zielone oczy.

– W takim razie na pewno nie spodoba mu się to, że mnie dotykasz wbrew mojej woli – zasyczała.

Kurwa! Niezła była!

Zabrałem dłoń.

Staliśmy naprzeciwko siebie, mierząc się pełnymi nienawiści spojrzeniami, gdy niezręczną ciszę przerwało nadejście Riccarda.

– Dobra, mam coś. Na szczęście Alessia nie zabrała wszystkiego. Zostawiła tu trochę swoich szmat.

Ponieważ nie odpowiedzieliśmy i nadal trwaliśmy w złowrogim milczeniu, mój kuzyn uniósł brwi.

– Umarł ktoś czy co? – zapytał.

– Nie, ale zawsze może. Zwłaszcza jeśli okaże się, że te ubrania nie będą ładne i nie spodobają się mojemu ojczymowi. Ponoć bywa porywczy – oznajmiła dziewczyna. Minęła mnie z wysoko uniesioną głową. – Pokaż! – zwróciła się do Riccarda władczym tonem. Wzięła od niego ciuchy i zniknęła we wnętrzu łodzi.

Mój kuzyn popatrzył na mnie w szoku.

– A to się nam niezłe ziółko trafiło. Nic dziwnego, że Giulia nas przed nią ostrzegała.

– A czego oczekiwałeś? Krew Russo i Caneloro robi swoje – mruknąłem, nie spuszczać oczu z przeszklonych drzwi, za którymi zniknęła pasierbica Fabia i moja przyszła żona.

Fabio

– PANIE CANDELORO, PAŃSKI STEK – oznajmił przymilnym tonem menadżer The St. Regis Rome.

Ten luksusowy przybytek, podobnie jak wszystkie inne tego typu miejsca, podlegał mojej rodzinie. Jednak ze względu na pałacowy charakter wnętrz ten hotel lubiłem najbardziej i przebywając w Rzymie, upodobałem sobie nocleg w tutejszym apartamencie prezydenckim.

– Dziękuję, Giacomo.

Rozłożyłem sygnowaną złotym logo hotelu serwetę na kolanach, a menadżer podniósł błyszczącą kopułę skrywającą talerz z moim obiadem.

– Krwisty, jak pan lubi. Do tego pochodzące z ekologicznej uprawy szparagi *al dente* i sos truflowy. Trufle sprowadziliśmy specjalnie dla pana z Paryża.

– Idealnie – odpowiedziałem ukontentowany, sięgając po wykonane ze srebra sztucce, a mężczyzna dał znać towarzyszącemu mu kelnerowi, aby nalał mi czerwonego wina najlepszej jakości jak wszystko, co mnie otaczało.

Restauracja hotelowa jak zawsze została zamknięta i udostępniona jedynie na mój użytek. Nie potrzebowałem świadków do załatwiania interesów, zwłaszcza że czasami nie tylko stek bywał tu krwawy. Ten hotel zapewniał mi dyskrecję

i intymność, które były w tym wypadku niezbędne. Trzymałem w garści większość włoskiego parlamentu i zakulisowo sterowałem jego poczynaniami.

– Czy mój gość już się pojawił? – zapytałem, odkrawając kawałek mięsa.

– Senator Mancini już czeka w głównym holu – potwierdził usłużnie menadżer.

– Wprowadź go – poleciłem, rozkoszując się doskonale doprawioną, wyborną potrawą.

Menadżer zniknął za dwuskrzydłowymi pałacowymi drzwiami. Wrócił po chwili blady jak ściana.

– Panie Caneloro... Przepraszam – jęknął.

Tuż za nim kroczył rosły, szpakowaty pięćdziesięciolatek w eleganckim, popielatym garniturze. W ręce dzierżył czarną aktówkę. I choć jego widok momentalnie zepsuł mi humor, nie zamierzałem pokazywać po sobie emocji, tylko z niewzruszoną miną, zachowując stoicki spokój, kontynuowałem posiłek.

– Nie jesteś senatorem Mancinim, Alfredo – zwróciłem się do najbliższego krewnego mojej zmarłej żony, krojąc kolejny kawałek mięsa. – Jestem tu w interesach, spotkania rodzinne są miłe, ale po pracy.

– Twój ludzie nie mieli nic przeciwko, by mnie wpuścić. Prawda, panie Giacomo? – odezwał się tubalnym głosem mężczyzna, spoglądając na przerażonego menadżera.

– Panie Fabio, nie mieliśmy wyjścia... – jęknął mężczyzna.

– Potem się z nimi rozmówię. – Wzruszyłem ramionami, ignorując kierownika. – Co cię tu sprowadza? – zwróciłem się do Alfreda. – Bo raczej nie sędzę, że tęsknota za mną. – Włożyłem do ust kolejny kęs.

– Tęsknota to ostatnie, co przychodzi mi do głowy, gdy o tobie myślę – powiedział Alfredo, po czym zajął miejsce na krześle obok mnie.

Gestem dłoni odprawiłem pracowników obsługi, postanawiając sobie, że słono ich będzie kosztować ta niesubordynacja. Podobnie zresztą jak moich ochroniarzy, którzy najwyraźniej dali się wykiwać staremu Russo.

– Czego chcesz? – zapytałem, gdy zostaliśmy sami w olbrzymiej sali jadalnej.

– To chyba jasne.

– Oświeć mnie. – Zacząłem przeżuwać kawałek steka.

– Wiem, że Dafne nie żyje, a ty grasz na zwłokę. Nie powiadomiłeś rodziny Russo o jej śmierci, bo masz w tym interes. Chcesz jak najdłużej nami pomiatać.

– Przygotowuję pogrzeb. Jestem w żałobie. – Wskazałem na swój czarny garnitur. – Raczej nie w głowie mi podobne pierdoły.

– Do chuja, Fabio! – wrzasnął Alfredo, waląc pięścią w wyłożony malachitem blat stołu. – To była moja siostra.

– Taki z ciebie brat, jak ze mnie mąż.

– Nie kochałeś jej.

– Trudno kochać warzywo. – Wzruszyłem ramionami. – Taki stan zabije nawet najsilniejsze uczucie. Ale przynajmniej,

w przeciwieństwie do ciebie, bywałem u niej w hospicjum. Ty nie odwiedziłeś jej ani razu, dlatego śmiem sądzić, że ty także nie darzyłeś jej specjalnie ciepłymi uczuciami.

– Wiesz, co oznacza jej śmierć. Od teraz znów mogę robić, co chcę. Nie ma już interesów Caneloro-Russo. Jesteśmy autonomiczni.

– Aż tak ci źle ze mną? Zdaje się, że wasze zyski wzrosły przez ostatnie lata trzykrotnie. Nie mówiąc o tym, że nie musicie płacić nam haraczu w takiej wysokości jak inne rodziny.

– Ale musimy go płacić w ogóle i to mi wystarczy za argument, by nasze drogi się rozeszły, zwłaszcza że wielu pójdzie za mną. Italia ma już dość rządów twardej ręki. Wasza rodzina wystarczająco sobie nagrabiła.

– Pohamuj swoje zapędy. Fakt, że Dafne, którą miałeś w dupie, nie żyje, nie zmienia stanu rzeczy. Wciąż coś nas jednak łączy.

– Masz na myśli jej córkę? – Uśmiechnął się kwaśno.

– Należy do mnie. Kto pierwszy, ten lepszy, Alfredo.

– Gdy mi doniesiono, że Dafne zmarła, wiedziałem, że zaczniesz szukać tego dzieciaka. Sam mnie do niego doprowadzisz. Ale mniejsza o to. Ta mała jeszcze ci się nie należy. Nie nosi twojego nazwiska.

– Z tego, co wiem, nie nosi również nazwiska Russo, a Magaddino, po swoim ojcu. Postanowiłem go zastąpić.

– Wzruszające. Tylko widzisz, Fabio, zrobiłeś się zbyt ufny. Straciłeś czujność, która cechowała cię przez te wszystkie lata. Jesteś takim wyliniałym ślepnącym lwem,

który zaczyna robić pod siebie i leży we własnych odchodach. Moim zdaniem najwyższy czas, by zastąpił cię ktoś inny.

Parsknąłem.

– A ja myślałem, że mówisz o sobie, szwagrze.

– Masz wrogów. W swoim gnieździe też. Trudno zatem, by twoje sekrety nie wychodziły poza mury Castello dei Corvi.

Zmarszczyłem brwi. Nie podobały mi się te słowa. Zdrada rodziny kosztowała życie. Taki mieliśmy kodeks.

– Co masz na myśli?

Mężczyzna jednak nie odpowiedział, tylko położył przede mną na stole swoją aktówkę.

– Proszę. To dla ciebie.

– Co to takiego?

– Prezent na zakończenie naszej owocnej współpracy.

– Otwórz sam. – Popchnąłem walizeczkę w stronę brata Dafne.

– Żartujesz? Myślisz, że to bomba? – zaśmiał się drwiąco.

– Sam mi zasugerowałeś zbytnią ufność. Wyciągnąłem wnioski. – Wzruszyłem ramionami.

– Masz mnie za osła?

– Naprawdę chcesz znać moje zdanie? – Uśmiechnąłem się krzywo.

– Wrogów zabija się dyskretnie – fuknął.

– Mimo to nalegam. – Wskazałem na walizkę.

Alfredo westchnął, a następnie rozbroił zamek i podniósł wieko aktówki.

– Jak widzisz, nic nie wybuchło – oznajmił, przesuwając z powrotem walizkę w moim kierunku.

Przeczuwałem kłopoty, jednak zajrzałem do wnętrza. W środku znajdował się słoik z formaliną, a w niej ludzkie oczy.

– Jeśli chciałeś zepsuć mi apetyt, próżny twój trud. Widziałem w życiu tyle obrzydlistwa, że chyba nic nie jest w stanie mnie ruszyć – stwierdziłem, wkładając znów widelec do ust. – Polecam ci tutejszy stek. Najlepszy w całym Rzymie.

– Nie ciekawi cię, czyje to? – zapytał, nie kryjąc irytacji, że zbagatelizowałem powagę sytuacji.

– Widzę, że ciebie podnieca to bardziej niż mnie. Jeśli zatem już musisz, chwal się – odpowiedziałem, zlizując z widelca pyszny truflowy sos.

– Wiem, co knujesz. Chcesz zniewolić kolejną kobietę Russo, by mieć nad nami władzę.

– To nie jest wyłącznie kobieta Russo – zaprotestowałem. – Caneloro też. Twój ojciec miał romans z moją najbliższą ciotką, wiesz dobrze, jak to się skończyło. Nie chcę kolejnych tragedii rodzinnych, a krew, która powstała z ich związku, gwarantowała nam pokój.

– Celia uwiodła mojego ojca. Sekutnica! – warknął Alfredo.

Z trudem powstrzymałem chęć sięgnięcia po spluwę i władowania temu impertynentowi kulki między kaprawe oczka.

– A może to on ją zgwałcił, przez co na świat przyszła Dafne?

Mężczyzna poderwał się z krzesła. Był gotów do walki. Celowo go prowokowałem. Moja ciotka była ciężko zakochana w starym Russo. Poświęciła dla niego życie. O żadnych gwałtach nie było mowy, jednak bawiło mnie wkurwanie Alfreda.

– Zaraz i twoje oczy wylądują w formalinie, Caneloro! – zasyczał gniewnie. – Wiem, co knujesz. Przekazałeś papiery adopcyjne swoim prawnikom. Chcesz zawładnąć moją siostrzenicą, jak wcześniej moją siostrą. Ale nic z tego. Tym razem nie pozwolę ci odebrać naszej własności. Nie będę dłużej tańczył, jak mi zagrasz. Żaden prawnik nie przeprowadzi tej procedury. Wszyscy wiedzą, że waszą rodzinę dotychczas obsługiwała wyłącznie kancelaria Viscontich.

– To ktoś od nich? – Postukałem trzymanym w dłoni sztućcem w słoik z oczami.

– Sam właściciel – odpowiedział Alfredo nieco spokojniejszym tonem. Widać było, że jest dumny z pomysłu.

– Szkoda gościa – mruknąłem. – Dobry był i nieraz wyratował naszych ludzi z opałów.

– Jebać go. Przynajmniej proces adopcyjny nie dojdzie do skutku. Wszyscy będą się bali, że podzielą los tego mądralińskiego dupka!

– Naprawdę myślałeś, że poruszy mnie los jakiegoś tam adwokacyny? – Upiłem łyk wina.

– To ostrzeżenie, Fabio. Masz brata, kuzynów. Wielu krewnych. Wchodzimy na wojenną ścieżkę, chyba że pozwolisz nam odejść. Daj wolność rodzinie Russo i zostaw córkę Dafne w spokoju. Wtedy być może oszczędzę ci widoku części ciała twoich bliskich w formalinie! – zasyczał, po czym skierował się do drzwi. – Jeśli tego nie zrobisz, wystrzelam was jak kaczki. Zacznę od Chiary, bo wiem, że ci na niej zależy...

Alfredo opuścił pomieszczenie, a ja dojadłem mój stek do końca.

Ten człowiek nie wyprowadził mnie z równowagi, w przeciwieństwie do niekompetencji moich podwładnych. Mimo to nie zamierzałem rezygnować z pysznego posiłku. Gdy skończyłem, zadzwoniłem po obsługę złotym dzwoneczkiem. Właśnie ocierałem usta serwetą, gdy do jadalni wkroczył Giacomo. Był zgarbiony i aż siny na twarzy. Nerwowo pocierał dłonie. I dobrze, że się bał. W moim słowniku nie istniało słowo litość dla zdrajców i niekompetentnych osłów.

– Wzywał mnie pan, panie Caneloro? – zapytał.

– Usiądź obok mnie, Giacomo. – Gestem zaprosiłem menadżera do stołu.

Opadł na krzesło. Nie był w stanie zapanować nad drżeniem ciała. Wziąłem go za dłoń i ścisnąłem ją.

– Chciałbym zgłosić uwagę – powiedziałem spokojnym tonem, patrząc przerażonemu mężczyźnie prosto w oczy.

– Taaak? – jęknął. Spodziewał się najgorszego.

Miał rację.

– Wasz stek był za mało krwisty.

Jeśli to było w ogóle możliwe, Giacomo stał się jeszcze bielszy, wręcz przezroczysty.

– Poprawimy się, proszę pana... – wybełkotał.

– Nie wątpię – odpowiedziałem, gładząc jego dłoń. – Ale najpierw przekażesz moją reklamację szefowi kuchni.

Po tych słowach błyskawicznie chwyciłem za nóż, którym wcześniej kroilem mięso, i jednym precyzyjnym ruchem odciąłem palec wskazujący menadżera. Mężczyzna zawył z bólu, a ja podstawiłem porcelanowy talerz po moim obiedzie i pozwoliłem płynącej ze świeżej rany krwi sownie go skropić. Położyłem na nim palec i wstałem z miejsca, podając go jęczącemu z rozpaczy menadżerowi.

– Tak ma wyglądać następnym razem. Pokaż mu to – oznajmiłem i ruszyłem w stronę drzwi.

Było mi mało. Mało krwi i bólu.

Nie lubiłem tłumić w sobie złości. Nie okazywałem jej nikomu, ale zawsze ktoś miał przesrane, gdy nie byłem w nastroju. A teraz nie byłem wybitnie. Jeśli faktycznie ktoś z rodziny mnie zdradził i spiskował z Russo, zagrażał wszystkiemu, co do tej pory udało mi się osiągnąć. Nie po to przez kilkanaście lat męczyłem się z chorą żoną, by teraz zostało to przekreślone przez jednego idiotę. Kimkolwiek był, słono za to zapłaci. Tymczasem postanowiłem odreagować gniew na tych, którzy się do niego pośrednio przyczynili.

Pod drzwiami stało dwóch ochroniarzy. Na mój widok opuścili głowy. Wiedzieli, że zjebali sprawę, wpuszczając

brata Dafne. Jeden z nich natychmiast zaczął się tłumaczyć, jakby jego słowa mogły cokolwiek zmienić.

– Panie Fabio, Russo i jego ludzie nas podeszli. Wykorzystali moment i...

– Ćśś... – Przyłożyłem mu palce do ust, by się zamknął. Potem sięgnąłem pod jego marynarkę i wyciągnąłem pistolet z kabury. Podałem mu go, a następnie podszedłem do jego towarzysza. Jemu także wręczyłem broń.

– Ten, który przeżyje – oznajmiłem – zachowa posadę, a jego rodzina życie.

Ruszyłem do głównego holu. Za sobą usłyszałem strzały. Byłem pewien, że nikt nie przeżył.

– Przykro mi, senatorze – zwróciłem się do starszego eleganckiego mężczyzny, który poderwał się z sofy na mój widok. – Jestem zmuszony przełożyć nasze spotkanie. Wzywają mnie pilne sprawy rodzinne.

Ominąłem go, nie czekając, co ma do powiedzenia, i przekroczyłem drzwi hotelu.

– Mój samochód, ale już! – krzyknąłem do jednego ze stojących przy wyjściu boyów. Chłopak natychmiast pognął do garażu.

Sięgnąłem po telefon i wybrałem numer.

– Pietro?

– Tak, szefie?

– Szykuj samolot. Jeszcze dziś wracam na Sycylię.

– Stało się coś? – zaniepokoił się mój rozmówca.

– Jeszcze nie, ale na pewno się stanie – odpowiedziałem i przerwałem połączenie.

Alfredo był sprytny. Wiedziałem, że nie cofnie się przed niczym, by sięgnąć po upragnioną niezależność. Mylił się jednak co do mojej ufności. Nie spocząłem na laurach. Życie dało mi taki wycisk, że ufałem tylko sobie. I właśnie dlatego założyłem równoległe sprawę adopcyjną w nieznanej nikomu maleńkiej kancelarii. Dzięki temu zyskałem pewność, że za pomocą moich pieniędzy i sprytu córka Dafne znajdzie się pod moją opieką, zanim osiągnie pełnoletniość. Do tego czasu musiałem mieć na nią oko, bo wszystko wskazywało na to, że Russo nie odpuszczą. Szykowała się walka o dziewczynę, a ja nie zamierzałem tej walki przegrać.

Chiara

CO ZA WIEPRZ! Podły! Śmierzący wieprz! Zawszony i niedomyty, choć to mnie zarzucał niedomycie!

Te myśli natarczywie atakowały mój umysł za każdym razem, gdy tylko pomyślałam o Marco. A teraz myślałam o nim bez przerwy, bo siedział naprzeciwko mnie w ogromnej limuzynie i nie spuszczał mnie z oczu. Byliśmy sami, bo Riccardo zajął miejsce obok szofera. Czarna szyba dzieliła nas od niego i kierowcy, zapewniając nam intymność. Jednak choć Marco był bardzo przystojny, to nasze sam na sam w tej chwili zupełnie mi się nie podobało.

Poprawiłam białą sukienkę, naciągając ją na uda. Nie wiem dlaczego, ale odnosiłam wrażenie, że ściąga ją ze mnie wzrokiem. Czułam się naga w kusej kreacji jego kuzynki. Jeszcze nigdy nie miałam na sobie czegoś takiego. Sądząc po metkach, był to niezwykle drogi ciuch. Markowy, ale też bardzo wyzywający. Nigdy nie nosiłam sukienki bez ramiączek i to z takim dekoltem, z którego prawie wszystko wypływało. I tak była to jedna ze skromniejszych rzeczy, jaką Alessia miała w swojej garderobie na jachcie.

Właściwie nie powinnam czuć się zażenowana, bo przecież rozebrałam się przed Marco na pokładzie, ale wtedy zadziałały emocje. Wzburzenie i irytacja. To musiał być podszept drzemiącego we mnie diabła, bo teraz wydawało mi

się to tak irracjonalne, że aż nie byłam pewna, czy wydarzyło się naprawdę. Z drugiej strony Marco powiedział, że mój ojczym bywa porywczy. W takim razie nim także sterował diabeł. Skoro tak, najwyraźniej byłam go godna i pasowałam do niego...

– Nadal się boczysz? – mruknął mężczyzna.

Nie odpowiedziałam, udałam, że podziwiam widoki za oknem. Droga wiodła nad błękitnymi wodami Morza Śródziemnego i pięła się wśród skał porośniętych gdzieś tam cyprysami i krzewami oleandrów.

– Daj spokój. Dopiero zaczynamy wspólne życie. Zacznijmy zatem i naszą relację od nowa – oświadczył.

Zbombardowałam go wzrokiem.

– Boisz się Fabia, co? – wypaliłam.

– Że co? – Zaśmiał się nerwowo.

– To przecież jasne. – Wzruszyłam ramionami. – Boisz się go, dlatego starasz się teraz być miły, by zatrzeć złe wrażenie.

W tym momencie obudziłam lwa, bo mężczyzna doskoczył do mnie i chwycił mnie brutalnie za szyję. Poczułam ból, gdy zaciskał na niej palce. Z trudem łapałam oddech.

– Posłuchaj, smarkulo – zasyczał wściekle. – Jestem Marco Candeloro. Candeloro, rozumiesz? A członkowie tej rodziny nikogo się nie boją. Nikogo, rozumiesz? Mój brat stoi na czele rodziny, ale to nie znaczy, że trzęsę przed nim portkami. Nie jestem jego niewolnikiem i nie paraliżuje mnie strach przed nim!

– Jak sobie chcesz – oznajmiłam, wydymając wargi. – Choć odnoszę inne wrażenie. Moim zdaniem boisz się prawdy i ludzi, którzy są na tyle odważni, by powiedzieć ci ją w twarz.

– Ostrzegam cię, Chiaro! W Castello dei Corvi lepiej nie być outsiderem. Tam wszyscy trzymają się razem. Naszą siłą jest rodzina i wzajemne wsparcie. Nie próbuj tego rozwalać insynuacjami czy zakulisowymi gierkami, bo marnie skończysz. Kruki to ptaki stadne, ale i wszystkożerne. Gdy skończy się twój czas, bez wahania cię rozszarpią.

– Z tego, co mi wiadomo – odpowiedziałam, patrząc mu prosto w oczy – te ptaki lubią też łączyć się w pary do końca życia. Uważaj, bo jeszcze przywiążę do siebie kogoś z was na tyle mocno, że będzie mnie bronił nawet kosztem reszty stada zwanego Candeloro!

– Myślisz, że to zabawa? – Wzmocnił uścisk, zadając mi jeszcze większy ból. Zaczęłam się dusić. – Teraz jesteś potrzebna, ale nie miej złudzeń. Gdy przestaniesz mieć znaczenie dla Fabia, wyrzuci cię jak niepotrzebną rzecz i tu się skończy twoja brawura.

– W takim razie już moja w tym głowa, bym była mu potrzebna stale – wycharczałam z trudem.

Widząc, że przesadził i nie mogę oddychać, Marco odpuścił i odsunął się ode mnie. Przyłożyłam dłoń do obolałej szyi.

– Jesteś harda i to się ceni u kobiet z tej rodziny – powiedział. – Jednak nie igraj ze mną i nie rób sobie wrogów już na początku, bo źle się to dla ciebie skończy.

– W takim razie mnie szanuj. Tylko tyle wymagam po latach poniewierki. Nie fundujcie mi kolejnej – stwierdziłam, masując krtań, którą dopiero co miażdżyła jego dłoń.

Sama nie wiem, co we mnie wstąpiło. Prowokowałam go, ale nawet po tym, jak mnie zaatakował, nie było we mnie lęku. Bo w gruncie rzeczy co mógł mi zrobić sługa Fabia? Skoro mój ojczym mnie pragnął, byłam bezpieczna i nawet taki arogancki bubek jak Marco nie był w stanie nic z tym zrobić.

– Nie wchodź mi w drogę, to będzie dobrze – fuknął.

W tym momencie limuzyna zatrzymała się na wyłożonym kamiennymi płytami szerokim podjeździe. Przez tę ostrą wymianę zdań całkowicie straciłam poczucie czasu, a najwyraźniej dojechaliśmy na miejsce. Nie czekając, aż szofer otworzy mi drzwi, wysiadłam pospiesznie, aby jak najszybciej oddalić się od brata Fabia.

Ku mojemu zdumieniu okazało się, że siedziba rodu Candeloro jest zamkiem. Miałam przed sobą ogromną rezydencję w kolorze śnieżnej bieli, ozdobioną wyjętymi z bajek wieżyczkami, kolumnadami i blankami. Budynek był otoczony bujną śródziemnomorską roślinnością i stał na wysokiej skale tuż nad wodą.

Gapiałam się na niezwykle otoczenie z rozwartymi ustami. Byłam w szoku. Nie spodziewałam się czegoś tak pięknego.

I to miał być od teraz... mój dom?!

Samo słowo „dom” wydawało mi się czymś abstrakcyjnym, jednak to, co zobaczyłam, przytłoczyło mnie i na dłuższą chwilę wprowadziło w konsternację. Pytanie tylko, czy w takim otoczeniu możliwa była prawdziwa i pozbawiona

złych intencji relacja rodzinna. Dom kojarzył mi się z ciepłem i troską. To miejsce, choć przepiękne, tchnęło zimnym przepychem. Czy mój ojczym też taki był? Wytworny, jak z bajki, ale też niedostępny i nieosiągalny dla mnie? Tak inny od moich wyobrażeń, oczekiwań i potrzeb?

Z nieprzyjemnych myśli wyrwał mnie kobiecy głos:

– Ty musisz być Chiara! Tak się cieszę, że przyjechałaś! – zawołała idąca pospiesznie w moim kierunku brunetka w krwistoczerwonej sukience mini i niebotycznie wysokich szpilkach.

Była nieco starsza ode mnie i tak zadbana, że w jej obecności poczułam się stremowana. Nagle uderzyła mnie podła prawdziwość tego, co powiedział o mnie Marco. I choć cała się buntowałam przeciwko jego gruboskórności i bezczelności, nie mogłam zaprzeczyć, że w zestawieniu z tą dziewczyną byłam szarą myszą, nieobytą gęsią z prowincji.

Nieznajoma, która rzuciła mi się w tym momencie na szyję, wyglądała jak dama. Miała idealne brwi i długie, bardzo gęste rzęsy, gustowny makijaż i pięknie zrobione paznokcie. Aż schowałam za siebie ręce, by nie zobaczyła, jak moje są zniszczone. Czarne, błyszczące włosy związała w kucyk, a jej piękna twarz z pewnością była efektem wielu zabiegów kosmetycznych, podobnie jak jej olbrzymie piersi. Była boginią, a ja zwykłym śmiertelnikiem, który dostąpił zaszczytu podziwiania jej boskiego jestestwa.

– Uważaj. Powinna nosić tabliczkę z napisem: zły pies. Ona gryzie. Podejrzewam wściekliznę – oznajmił mijający nas Marco.

Towarzyszący mu Riccardo, przechodząc koło nas, pogłaskał dziewczynę po głowie, mierzwiąc przy tym jej kruczoczarne włosy.

– Hej, mała! – powiedział radośnie, a potem posłał jej całusa i udał się w ślad za bratem Fabia do wnętrza pałacu.

– Głupki – prychnęła brunetka, poprawiając fryzurę. – Mam nadzieję, że nie dali ci się za bardzo we znaki.

– Chyba mnie tu nie chcą – powiedziałam cicho.

– A co cię oni obchodzą? To płotki. Liczy się rekin i jego zdanie. – Zaśmiała się. – To Fabio cię tu sprowadził. Ważne, czego on pragnie i chce od ciebie.

– A czego chce? – zapytałam wprost.

– Zapewne ułożyć ci przyszłość. Jesteś cennym nabytkiem dla rodziny. Teraz, gdy już może to zrobić, będzie sprawował nad tobą pieczę i zadba o ciebie. Zapewne też połączy z naszą rodziną ściślejszym węzłem niż tylko adopcja.

– Ściślejszym węzłem? – powtórzyłam słowa dziewczyny, nie bardzo rozumiejąc ich sens.

– Kochanie, wyjdiesz dobrze za mąż i wszelkie twoje troski odejdą w niebyt. Będziesz bogata do końca życia, a twoim mężem zostanie ktoś z rodziny Candeloro. Rządzimy Italią. Nie mogłaś lepiej trafić. Jesteś dzieckiem szczęścia. Spełnisz swoje wszystkie, nawet najskrytsze marzenia.

Mąż?

Dziecko szczęścia?

Czy ona ma mnie za idiotkę? Przecież to było jeszcze bardziej irracjonalne niż moja obecność w bajkowym pałacu

Fabia! Poza tym mąż był ostatnim, czego pragnęłam. Ja i jakiś mężczyzna połączeni nierozzerwalnym węzłem w obliczu Boga? To kpina. Nie miałam nawet osiemnastu lat, nie znałam życia, co gorsza nie miałam żadnego doświadczenia w relacjach damsko-męskich, a patrząc na zachowanie przystojnego Marca, moje żądne romantyzmu wyobrażenia legły w gruzach.

– Jestem Alessia, kuzynka Fabia – przedstawiła się uradowana brunetka, nic sobie nie robiąc z mojej nietęgiej miny.

– W takim razie mam na sobie twoją sukienkę, wybaczyć – bąknęłam. – Nie miałam w co się ubrać i dali mi twoje rzeczy.

– Wybaczam tylko dlatego, że wyglądasz w niej lepiej ode mnie – zaśmiała się.

Lepiej od niej? To znowu drwina?

– Wiem, jak wyglądam – mruknęłam. – Marco uważa mnie za brudasa ze wsi.

Brunetka zmarszczyła brwi.

– Tak ci powiedział? Mówiłam, że to głupek. Już ja się tobą zajmę tak, że opadnie mu szczęka. Pójdzie mu w pięty to, co ci nagadał! A teraz chodź! – Chwyciła mnie za rękę i zaprowadziła w stronę głównego wejścia. – Na pewno jesteś głodna i zmęczona. Podróżujesz od kilku dni. Musisz wypocząć.

Jakież było moje zdumienie, gdy okazało się, że za wielkimi, kutymi złotem drzwiami znajduje się fontanna. Wyłożona kolorową mozaiką w kształcie kół, z wpisanymi w nie pięcioramiennymi gwiazdami, zajmowała centralny

punkt głównego holu otoczonego kolumnadą. Pływały w niej płatki róż, a na środku stała stylizowana na czasy starożytne rzeźba wojownika, którego jedyną część garderoby stanowił hełm zdobiony wielkim pióropuszem. Rosły mężczyzna w bojowej postawie, z mieczem w dłoni, zdawał się bronić dostępu do domu. Posąg rozświetlały promienie słoneczne wpadające przez *oculus* umieszczony w pokrytej złotymi kasetonami kopule wieńczącej sufit.

Przystanąłam obok cembrowiny i wbiłam wzrok w przystojnego żołnierza. Co ja bym dała, by mieć w tej chwili blok rysunkowy. Miałam przed oczami perfekcję. Czyste piękno. To był model idealny. Musiałam go narysować!

– Robi wrażenie, co? – Alessia zatrzymała się tuż za moimi plecami. – Fabio lubi pokazywać, kto tu rządzi i kto stoi na straży tego domu.

– Fabio? – zdziwiłam się.

Jeszcze raz dokładnie przyjrzałam się rzeźbie. Marsowy wyraz twarzy, piękne rysy, wydatna szczeka, wypracowane mięśnie, na których można by studiować anatomię, krótkie, lekko falowane włosy wystające spod hełmu, lekki zarost. To musiało być mocno wyidealizowane przedstawienie, bo czy którykolwiek mężczyzna może być tak piękny?

– Jak widzisz, nie wstydzi się swojego ciała. – Zaśmiała się, gdy mój wzrok zatrzymał się na dłużej na pokaźnej męskości wojownika.

To była sztuka. Moja ukochana sztuka. W dodatku w najpiękniejszym wydaniu. A jednak gdy uświadomiłam sobie, że to mój ojczym i stoi tu przede mną pozbawiony ubrań, momentalnie spurpurowiałam. Skoro był moim

przyszywanym ojcem, nie powinnam oglądać go w stroju Adama!

To niemoralne. To złe. To grzech! – grzmiała siostra Klementyna w mojej głowie.

Tymczasem Szatan kazał mi chłonąć każdy detal boskiej sylwetki Fabia i żywić skrytą nadzieję, że uda mi się zobaczyć go na żywo w takim wydaniu.

Tylko co ja bym wtedy ze sobą poczęła? Czy przemówiłaby pruderia wpojona mi przez zakonnice? Czy diabeł podszeptwałby mi szalone pomysły? Obawiałam się, że odpowiedź na to pytanie nie spodobałaby się starej przeoryszy.

– Ma piękne ciało – wydukałam.

– Moim zdaniem to nieudana rzeźba – stwierdziła Alessia.

– Nieudana? – Popatrzyłam na nią zdumiona. – Jest piękna...

– Piękna i nieudana. – Pokręciła głową.

– Fabio tak nie wygląda? – wypowiedziałam na głos niepokojące mnie myśli.

Alessia uśmiechnęła się szeroko.

– Kochanie. On na żywo wygląda jeszcze lepiej!

Byłam w szoku.

– To w ogóle możliwe? – zapytałam, przenosząc spojrzenie z powrotem na rzeźbę.

– Wkrótce sama się przekonasz, gdy go poznasz. To mój przyszyły mąż. Trudno, by nie był idealny – odpowiedziała

z fascynacją.

– Mąż?

– Przepraszam. – Alessia zorientowała się, że powiedziała za dużo, bo zaraz zaczęła się usprawiedliwiać. – Nie powinnam tak mówić, w końcu twoja matka dopiero co umarła, ale czekałam na tę chwilę od urodzenia. Przeszedł przez piekło przez chorobę Dafne, zamierzam mu to wynagrodzić. Fabio zasługuje na to, by zajęła się nim kobieta, która odda mu się cała i dla której to on będzie stanowił cały świat.

– Nie znam się na związkach – powiedziałam ponuro. – Ale zawsze wydawało mi się, że jeśli mężczyzna jest z kobietą, to powinien ją wielbić tak mocno jak co ona jego. Jednostronne uczucie nigdy nie da spełnienia temu, kto prawdziwie kocha.

– Już ja się postaram, by Fabio zakochał się we mnie z wzajemnością i dostrzegł we mnie kogoś więcej niż tylko kuzynkę. – Uśmiechnęła się chytrze. – Znam go od lat. Znam jego słabości i zachcianki. Do tego on lubi brunetki. Celowo przefarbowałam włosy, by były ciemniejsze. Blondynki mu się przejadły za sprawą Dafne.

Mimowolnie dotknęłam swoich włosów. Były bardzo długie. Opadały kaskadą niesfornych loków na ramiona, sięgając pasa. I miały kolor zboża. Kolor, który na pewno nie spodoba się Fabiowi.

– Życzę ci zatem spełnienia marzeń, Alessio – powiedziałam, starając się rozpogodzić ściągnięte negatywnymi emocjami oblicze. – Oby Fabio odwzajemnił twoje uczucia.

– Dzięki, skarbie. – Entuzjastycznie ścisnęła mnie za dłoni. – Z twoim wsparciem na pewno się uda. Zaopiekujemy się sobą wzajemnie. Jestem tu dość samotna. Castello dei Corvi to typowo męski dom, bo kobiety tego rodzaju są już starymi matronami. Dlatego cieszę się, że wreszcie będę miała przyjaciółkę na miejscu.

Przyjaciółkę?

Powinnam się cieszyć, że zadbana niczym Miss World Alessia Caneloro miała mnie za tak bliską osobę, jednak po złych doświadczeniach wyniesionych z klasztoru, panicznie bałam się przyjaźni. Jeśli miał być w to dodatkowo wmieszany mój tajemniczy i podobno wyjątkowo przystojny ojczym, przeczuwałam kłopoty. Miałam trudny charakter, a kuzynka Fabia także nie wyglądała na pokorną. Obym się myliła, ale miałam wątpliwości, czy uda nam się zbudować więź, o jakiej mówiła.

Zresztą czy ja w ogóle jestem w stanie stworzyć jakiegokolwiek więzi? Wszystko, czego się tykam, bardzo szybko diabli biorą. Dosłownie. Bo przecież i ja jestem diabłem...

– Chyba jedna z nich właśnie na nas patrzy. – Dostrzegłam stojącą przy rzeźbionej złotej barierce na piętrze starszą kobietę odzianą w czerń i trzymającą w ramionach czarnego kota.

– To moja matka, Giulia. Jest naszą rodzinną czarownicą – zachichotała Alessia.

– Czarownicą? – Uniosłam brwi w zdumieniu.

– Umie przepowiadać przyszłość, czyta znaki i rozmawia z duchami. Chodź, przedstawię cię. – Pociągnęła mnie za dłoń w stronę schodów, na których szczycie stała mroczna matrona.

Poczułam lęk. Nie wiem dlaczego, ale ta kobieta wydała mi się przerażająca. Może to jej wygląd, a może słowa Alessii sprawiły, że przeszył mnie dreszcz.

Czarownica, wiedźma.

Zakonnice, na czele z siostrą Klementyną, gardziły takimi kobietami. Jednocześnie wiele razy słyszałam podobne obelgi pod swoim adresem tylko dlatego, że zdarzało mi się być niesforną.

Dama w czerni nie spuszczała ze mnie swoich ciemnych oczu. Jej wzrok przeszywał mnie i wwiercał się w głąb mojej duszy.

Co w niej widziała? Przeorysza twierdziła, że wewnątrz palą mnie ognie piekielne. Czy zatem i ona była w stanie je dostrzec? A co, jeśli powie Fabiowi, że nie jestem idealna, a on mnie nie zechce? Może ze mnie zrezygnuje, a wtedy wrócę do zakonu już na zawsze? Dopiero zaczynałam swoją przygodę z rodziną Candeloro i nie chciałam jej kończyć, zanim jeszcze na dobre się nie rozwinęła...

Wspięliśmy się po marmurowych schodach, a potem Alessia popchnęła mnie w stronę kobiety. Gdy stanęłam z nią twarzą w twarz, poczułam się bardzo niepewnie. Mimo to postanowiłam nie pokazywać po sobie sprzecznych emocji, które we mnie szalały, i dzielnie zniosłam palące spojrzenie oczu wiedźmy.

– Mamo, to jest... – zaczęła moja towarzyszka, jednak kobieta natychmiast jej przerwała:

– Wiem, kto to jest – oznajmiła lodowatym tonem, po czym nieoczekiwanie wypuściła z ramion kota i chwyciła mnie mocno za nadgarstek. Ścisnęła go w swojej ręce. Potem przysunęła moją dłoń bliżej oczu, by lepiej się jej przyjrzeć. – To jad, toksyna, którą Fabio na własne życzenie wstrzyknął w krwiobieg naszej rodziny i która ją zniszczy – oznajmiła, wciąż nie puszczając mojej dłoni i śledząc linie papilarne na jej wewnętrznej stronie.

– Oj, mamusiu, co też opowiadasz – zaśmiała się nerwowo Alessia. – To nasz gość. Nie strasz jej na dzień dobry. Dopiero nas poznaje...

– Moje oczy są stare i niedowidzą, ale moja dusza czuje i widzi więcej niż one.

Giulia wreszcie mnie puściła, a mimo to nadal czułam przejmujący chłód bijący od jej palców, który ogarnął całe moje ciało.

– Fabio popełnia niewybaczalny błąd – dodała, po czym odwróciła się na pięcie i odeszła w stronę skrytego w mroku korytarza. Kot podążył za nią.

Stałam bez ruchu, zmrożona dotykem wiedźmy.

W tym momencie, choć było to rzadkością, przyznałabym rację zakonnicom. Wiedźmy to zło!

– Och, Chiaro. Przepraszam cię za nią. – Alessia objęła mnie ramieniem i poprowadziła w kierunku przeciwnym do tego, w którym udała się Giulia. – Ona jest już mocno leciwa i ostatnimi czasy nieco... zwariowana. Absolutnie nie

przejmuj się tym, co mówi. Dla ciebie powinno liczyć się wyłącznie to, czego pragnie Fabio. A on pragnie ciebie. Tak więc na nic jej starcze utyskiwania.

– Ona uważa, że zniszczę waszą rodzinę – jęknęłam.

– Bzdury gada. Jak niby miałabyś to zrobić? – odpowiedziała z rozbawieniem. – Rodzina Candeloro to najpotężniejszy ród Italii. Fabio wzniosł nas na wyżyny. Rządzi wszystkimi. Nawet parlament ma w garści. Nikt nie zrobi nic bez jego zgody. Więc niby jakim cudem ty miałabyś nam zaszkodzić? Wybacz, Chiaro, z całym szacunkiem, ale oprócz krwi przodków nie masz nic, co stanowiłoby większą wartość. Jesteś jedynie dziewczynką, która dopiero wkracza do świata luksusu. Korzystaj z tego, ciesz się i nie przejmuj słowami Giulii. Nie wyglądasz na intrygantkę i nie sądzę, żebyś chciała pozbawiać się tego, czego dotychczas nie miałaś, a co z kolei stanowi podstawę egzystencji jedynie garstki wybrańców.

Zagryzłam wargę. Miała rację. Byłam bezwartościowa. Pozostawało pytanie, dlaczego ktoś taki jak Fabio Candeloro zainteresował się mną po tylu latach. I czego ode mnie chciał?

– Tkwi we mnie diabeł, Alessio. Twoja matka to wie – odpowiedziałam cicho.

Alessia parsknęła śmiechem.

– Diabeł? W takim razie jesteś idealna.

– Co ty mówisz? – zachnęłam się. – Od małości byłam za to piętnowana przez zakonnice, które mnie wychowywały. Jestem niepokorna, buntuję się. Nie słucham rozkazów i zawsze stawiam na swoim, nawet jeśli miałaby spotkać mnie

za to kara. Kradłam i robiłam na złość przeoryszy, bo jej nienawidziłam. Jak kogoś takiego możesz nazywać ideałem?

– Kochana, członkowie tej rodziny to słudzy Szatana i uwierz mi, robiliśmy gorsze rzeczy niż kradzieże. W końcu rządzi nami Lucyfer. Niedługo to pojmiesz. Musisz tylko lepiej poznać Fabia.

Lucyfer? Fabio? Dlaczego miałam wrażenie, że dla Alessii, ale też Marca, była to jedna i ta sama osoba? Teraz czułam się jeszcze bardziej zaintrygowana i pragnęłam spotkać się z moim ojczymem jak najszybciej. Oby w rzeczywistości okazał się równie interesujący jak aura, którą wokół niego roztaczali członkowie jego najbliższej rodziny.

– To twój apartament – oznajmiła, gdy stanęliśmy na progu olbrzymiego pomieszczenia, które rozmiarem przywodziło mi na myśl nasz przyklasztorny kościół. – To znaczy czasowo jest twój. Fabio szykuje ci piękne pokoje w południowym skrzydle rezydencji, jednak dopóki trwa tam remont, to będzie twoja sypialnia. Należała do twojej matki, choć ze względu na zły stan zdrowia Dafne niewiele z niej korzystała. Czas spędzała głównie w szpitalach, sanatoriach, a potem już całe lata leżała w hospicjum, dlatego w zasadzie to miejsce jest jak nowe.

Moja matka.

Abstrakcyjne określenie. Puste i pozbawione desygnatu.

Moja matka...

Nie umiałam stwierdzić, co do niej czuję. Ciężko chorowała, więc zapewne powinnam jej współczuć, jednak nie byłam w stanie wzbudzić w sobie podobnych emocji, gdyż

wcześniej perfidnie pozbyła się mnie ze swojego życia. Jaka matka tak robi? Nie musiałabym żyć na takim poziomie jak rodzina Candeloro, nie musiałabym w ogóle być bogata, ale pragnęłam mieć kochających rodziców, którzy nauczyliby mnie życia i ochronili przed jego niebezpieczeństwami. Zamiast tego ta, która mnie urodziła, zafundowała mi zimny wychów wśród nienawidzących mnie zakonnicy i skrajne ubóstwo, podczas gdy sama pławała się w luksusach. Było mi żal, ale siebie. Ubolewać mogłam jedynie nad własnym losem, a na kobietę określaną mianem mojej matki umiałam się wyłącznie gniewać.

Rozejrzałam się po utrzymanym w pałacowym stylu apartamencie. Tonął w pudrowym różu. Żadna z moich ukochanych gazet nie pokazywała takiego przepychu. Skórzane kanapy i fotele, tapicerowane ściany, olbrzymi kominek, łoże z baldachimem rodem z bajek dla księżniczek, sięgające wysoko sklepionego sufitu okna z widokiem na plażę znajdującą się pod klifem, na którym stał zamek, i otaczające go turkusowe wody prywatnej zatoki.

To raj. Byłam diabłem, który trafił do raju!

– Tam masz pokój kąpielowy i prywatne jacuzzi. Obok jest pomieszczenie służące za toaletkę, do makijażu i tego typu spraw, a dalej garderoba. Na razie są tam ubrania Dafne. Nie kazałam ich wyrzucać, bo może znajdziesz w nich coś, co ci się spodoba. A jak wypoczniesz, zabiorę cię na zakupy godne pasierbicy Fabia. Musisz się prezentować jak na jego córkę przystało: klasa i szyk.

Zajrzałam do pomieszczeń, o których wspominała. Kręciło mi się w głowie od zbytku. Ten apartament starczyłby za

przestrzeń do życia wszystkich sierot i nowicjuszek naszego zakonu. Trudno mi było uwierzyć w to, że teraz to wszystko jest moje.

– Nie wiem, czy będę w stanie się w tym odnaleźć – wyznałam. – Dotychczas miałam jedynie celę w podziemiach. A za łóżko musiała mi wystarczyć metalowa prycza pochodząca jeszcze z czasów wojny, gdy w naszym miasteczku był szpital polowy.

Alessia podeszła do mnie i objęła z czułością.

– Biedactwo. Ale to kres twojej męki. Jesteś wśród swoich, tu nikt nie da cię skrzywdzić. Już my o ciebie odpowiednio zadbamy.

Giulia raczej nie była tym „swoim” – przeszło mi przez myśl. Wyszwoodziłam się z ramion Alessii i podeszłam do łóża. Nagle dotarło do mnie, że to łóżko jest tak wielkie, że z całą pewnością mógł w nim sypiać także mój ocznym.

– A Fabio? – zapytałam przejęta, nie odrywając wzroku od olbrzymiego posłania.

– Co z nim? – zdziwiła się Alessia.

– On też tu sypia?

Kobieta zaśmiała się donośnie.

– Nie, ma oddzielną sypialnię.

– Oddzielną? Myślałam, że normalnie małżeństwa zawsze śpią razem.

– Ale to nie było normalne małżeństwo. – Uśmiechnęła się z pobłażaniem. – Poza tym Dafne nie miała do niego daleko. Te drzwi – wskazała na zamknięte teraz przejście w ścianie

obok wezgłowia łóżka – prowadzą do jego apartamentów. Gdy dopnę swego, to będzie mój pokój, a ściana rozdzielająca sypialnie zniknie na zawsze. Zburzę ją jak mur, który przez lata wybudował wokół siebie Fabio.

A więc mój ojczym miał być tak blisko... Dzielili nas tylko ściana.

Tętno mi przyspieszyło. To była stresująca, ale i podniecająca świadomość.

Już wkrótce go poznam. Porywczego Lucyfera rządzącego rodziną Candeloro. Ba! Całym krajem. Jedyłą osobę, która mnie chciała i której zawdzięczałam wolność. Mógł sobie być i diabłem, ale to on, a nie moja matka, wyciągnął do mnie pomocną dłoń. Byłam mu wdzięczna i choć się go bałam, zamierzałam okazać mu szacunek.

– Tylko niech ci nie przyjdzie do głowy nawiedzać go w nocy. – Alessia pogroziła mi palcem z rozbawieniem. – On jest tylko mój.

– Jestem niedoszłą zakonnica. Na widok mężczyzny w łóżku rozstąpiłaby się pode mną ziemia i mnie pochłonęła – skłamałam, przywołując na twarz najniewinniejszy z moich uśmiechów.

– Wyłącznie dlatego jakoś przeboleję, że to ty tu mieszkasz – odpowiedziała poważnie, zaraz jednak dodała: – Chwilowo.

Nie odpowiedziałam, tylko z ukosa spojrzałam w kierunku drzwi wiodących do świata Fabia Candeloro. Co kryło się po ich drugiej stronie? Może i byłam nowicjuską, prawie zostałam zaślubiona Bogu, ale prawda była taka, że jako

dziecko Szatana musiałabym być idiotką, by tego nie zweryfikować. I choć ziemia zapewne się rozstąpi i wpadnę w czeluści piekielne, liczyłam, że znajdę wśród nich Fabia, który nauczy mnie, jak się buduje damsko-męską relację. A może nauczymy się tego oboje, skoro on, podobnie jak ja, skrywał się za murem?

Marco

OTWORZYŁEM ZASPANE OCZY. Mój wzrok natychmiast zatrzymał się na nagim ciele leżącej obok mnie kobiety. Nie pamiętałem jej imienia. Podobnie zresztą jak dwóch jej towarzyszek śpiących w nogach mojego łóżka. Ale czy miało to jakiegokolwiek znaczenie? Te dziwki były mi obojętne, liczyło się wyłącznie to, że dały mi ukojenie, którego potrzebowałem. Ostre rżnięcie odstresowywało mnie i przywracało umysł na właściwe tory. Pozbyłem się złych emocji, które mną targały, i znów byłem w stanie trzeźwo myśleć.

Ta mała sierota kompletnie wyprowadziła mnie z równowagi. Nie wiem, jak to możliwe, ale dałem się jej podejść. Uderzyła w słaby punkt – moje ego, i podkopała moją relację z bratem. Zarzuciła mi, że boję się Fabia. To niedorzeczne. Teraz, gdy byłem wyluzowany, a moja dłoń bezwiednie wodziła po krągłych pośladkach śpiącej prostytutki, widziałem irracjonalność tego zarzutu. Nie trząsałem portkami przed bratem, a jeśli nawet, to zdarzało mi się to rzadko. Fabio bywał nieprzewidywalny, ale to dobra cecha przyszłego bossa, a on był przygotowywany do swojej roli od małości. Wiele przeszedł, by stać się tym, kim jest. Z racji wieku, doświadczeń życiowych i przeszłości mój przyrodni brat idealnie nadawał się na głowę rodu. Poza tym,

w przeciwieństwie do mnie, był dzieckiem z prawego łóża. Mnie przeznaczono inne zadanie. Znałem swoje miejsce i dotychczas mi ono nie przeszkadzało. On rządził, ja go chronilem i sprzątałem brudy, które zostawiał. To mnie zlecał najtrudniejsze zadania. Brałem udział w wielu niebezpiecznych akcjach. Jak zatem miałbym się bać kogokolwiek? Ja? Obrońca rodziny Candeloro, cień Fabia? Nie byłem tchórzem, po prostu czułem przed bratem respekt. Jak zresztą każdy: czy to chłop z jednej ze wsi otaczających Castello dei Corvi, diler z wielkiego miasta, czy wzięty polityk. Wszyscy oni, bez wyjątku, słuchali Fabia, a ich szacunek i poważanie wynikały właśnie ze strachu. Zwyczajnie się go bali. Rządził wszystkimi, był potężny. Odkąd nasz ojciec zachorował, Fabio wzmocnił swoją pozycję i zwiększył rolę naszej rodziny. Trudno się dziwić, że ludzie do niego lgnęli, a jednocześnie odczuwali przed nim lęk. Dotychczas nigdy nie zazdrościłem mu tego, ile ma na głowie. Władza wiązała się z kłopotami, których nie lubiłem. Jednak wczoraj, po rozmowie z Chiarą, przez moment czułem ukłucie zawiści. Jak to możliwe, że ta gówniara się mnie nie bała, za to zarzucała strach właśnie mnie?! W dodatku sugerowała mi podrzędną rolę w rodzinnej hierarchii, a to bolało...

Byłem zły na nią i poniekąd na Fabia. Że ją tu sprowadził. Że nie posłuchał ciotki Giulii. Że wolał rozejm z Russo zamiast sięgnięcia po broń i rozbicia ich domu w drobny mak, by przestali wpierdalać się w nasze interesy. Po co nam ta darmozjadka? Co ta gówniara wniesie do naszej rodziny oprócz fermentu? Już było jasne, że choć wychowała się w zakonie, nie ma charakteru szarej myszki. Nie miałem ochoty jej niańczyć, a podświadomie czułem, że to na mnie

spadnie rola jej ochroniarza, bo Russo nie odpuszcza, będą chcieli ją dopaść i wyrwać z naszych rąk, by przestała być kartą przetargową w mediacjach z nimi. A już najmniej mi się uśmiechało myślenie o niej w kategorii własnej żony. To niedorzeczne, bym miał poślubić tego rozwydrzonego bachora. Zamierzałem wyjaśnić Fabiowi, że nie spieszno mi do ożenku, a już na pewno nie z heterą pokroju Chiary.

Ponieważ te myśli doprowadziły mnie ponownie na skraj gniewu, chwyciłem leżącą obok mnie dziwkę za włosy i ciągnąc za nie, brutalnie zmusiłem, żeby się podniosła. Rozbudzona gwałtownie kobieta syknęła z bólu. Kazałem jej przyjąć pozycję klęku podpartego, po czym dopadłem ją od tyłu. Nadziałem ją na swojego kutasa i zacząłem pieprzyć z mocą wyrażającą moją złość. Ponieważ jęczała donośnie, czym wkurwiała mnie jeszcze bardziej, zarzuciłem jej na głowę kołdrę, by się zamknęła, i stopą docisnąłem jej głowę do materaca. Nie chciałem wrzasków, a skupienia. Musiałem zebrać myśli. Rznąłem ją i przyduszałem, a z każdym pchnięciem uchodziły ze mnie para i złe emocje. O tak. W tej sypialni to ja byłem panem. Ode mnie i mojego widzimisię zależały życie i śmierć tych kobiet. Ogarnęło mnie poczucie boskiej potęgi. W tym miejscu nawet Fabio nie miał nade mną władzy, bo to ja byłem władcą absolutnym.

Gdy się w niej spuściłem, zrobiło mi się lepiej. Moje ciało przeszedł spazm przyjemności, w której się zatraciłem. Tak powinno się potraktować tę małą sekutnicę. Fiut natychmiast wybiłby jej głupie pomysły z głowy i dałby zajęcie, skutecznie zamykając tę niewyparzoną gębę.

Moja kochanka, cała czerwona na twarzy, wydostała się spod kołdry i łapiąc z trudem powietrze, osunęła się na

posłanie. Jej towarzyszka ruszyła w moją stronę. Kazałem jej wsysać członek i oczyścić z resztek nasienia, potem udałem się pod prysznic. Trzecia z dziewczyn chciała do mnie dołączyć, ale byłem już nasycony. Zatrzęsnałem jej drzwi łazienki tuż przed nosem.

Wykąpany i ubrany w markowe ciuchy planowałem pojechać do jednego z moich klubów w mieście, ale najpierw musiałem zaspokoić wilczy głód, który mnie dopadł po seksie. Zbiegłem po schodach i skierowałem się do olbrzymiej kuchni utrzymanej w stylu rustykalnym, po której krzątała się tęga kobieta o siwych włosach spiętych na czubku głowy w kok.

Podkradłem się do niej bezszelestnie i pocałowałem ją w tłusty policzek. Pachniała świeżym chlebem i masłem. Mógłbym ją zjeść.

– Witaj, Ofelio!

– Święta Panienko, Matko Boska, Marco! – Gospodyni aż podskoczyła. – Ty krnąbrny chłopaku, chcesz, żebym dostała przez ciebie zawału?! – krzyknęła, uderzając mnie żartobliwie ścierką w pierś.

Ofelia wciąż traktowała nas jak dzieci. Nieważne, ile mieliśmy lat. Dla niej Fabio i ja wciąż byliśmy maluchami, które wykarmiła. Matka mojego brata zmarła przy porodzie. Moja pewnie gdzieś żyła, ale Don Umberto nie chciał jej znać. W przeciwieństwie do Fabia byłem nieślubnym synem, którego nasz ojciec odebrał rodzicielce. Ponoć była niegodną dziwką, ale jako że byłem chłopcem, zainteresował się mną na tyle, by nadać mi swoje nazwisko. Odebrał jej prawa do mnie i wychował na żołnierza mającego za zadanie chronić rodzinę. Nie miałem mu tego za złe, bo moje dzieciństwo nie było

nieszczęśliwe. Opływało w luksusy, o których moi rówieśnicy mogli jedynie pomarzyć. W dodatku Ofelia była świetną mamką. Sprawdzała się też w roli naszej opiekunki. Była niczym matka. Fabio nie cieszył się zbyt długo jej towarzystwem, gdyż Don Umberto miał co do niego inne plany, jednak ja wychowałem się u jej boku. Kochałem ją jak żadną kobietę. Innymi gardziłem, patrząc na nie przez pryzmat dziwki, którą była moja matka. No, może z wyjątkiem moich kuzynek i ciotek z rodu Caneloro. Te szanowałem, bo nosiliśmy to samo nazwisko.

– Ależ skąd. Bo kto by mi wtedy robił te obłędne bułeczki cynamonowe – zaśmiałem się, sięgając pod jej ramieniem do leżącego na kuchennej wyspie talerza wypełnionego jeszcze parującymi wypiekami.

Ofelia natychmiast zareagowała. Tym razem jej ścierka trafiła mnie w rękę, którą już prawie zgarniałem jedną z bułeczek.

– Ani mi się waż! Te nie są dla ciebie! Już ja cię znam. Zaraz zjesz je wszystkie.

– Nie dla mnie? – zdziwiłem się. – Dla kogo zatem? Jestem głodny jak wilk. Daj mi choć jedną.

– One są dla Chiary. Skosztujesz ich, jeśli ci pozwoli i się z tobą podzieli.

– Na to nie liczę – burknąłem, zły, że znów pojawił się temat tej krnąbrnej dziewczuchy.

– Biedactwo. Jest taka chuda. Wygląda, jakby dotychczas ją głodzili. Już ja się za nią wezmę. Muszę się nią zaopiekować i nieco podtuczyć.

– A co ze mną? – jęknąłem.

– Jesteś już dużym chłopcem, Marco. Wiesz, gdzie jest lodówka. – Ofelia wzruszyła ramionami.

Zakląłem bezgłośnie.

Ta mała znów wchodziła mi w paradę. Znów bruździła. Dlaczego Fabio musiał ją przygarnąć? Gdyby Dafne żyła, miałbym nadal święty spokój. Ale jego żonka wywinęła wszystkim numer i poszła do piachu. Idiotka!

– Przecież mężczyźni to wieczne dzieci. – Przytuliłem się przymilnie do gospodyni. – Chyba nie zostawisz mnie o suchym pysku? Mnie, twojego ulubionego Caneloro, który przecież tak ciężko pracuje, by zapewnić mieszkańcom Castello dei Corvi spokój...

– Jasne. Zwłaszcza w nocy – odpowiedziała z rozbawieniem. – Ile dziewcząt było dziś u ciebie?

– Mam swoje potrzeby, jak każdy młody człowiek w tym wieku – prychnąłem z irytacją. – Gdybym ich nie miał, toby znaczyło, że coś ze mną nie tak. Poza tym jestem Caneloro, a potrzeby mężczyzn z tej rodziny są podwójne.

– Powstrzymaj je w przypadku Chiary. To tylko biedne wystraszone dziewczątko. Nie zbałamuć jej. – Ofelia pogroziła mi ścierką.

Zbałamucić Chiare? Czy ona w ogóle mi się podobała? Przypomniałem sobie, jak wyglądała w chwili, gdy zabierałem ją z klasztoru. Aż mnie wzdrygnęło. Toż to totalny kocmołuch! Co prawda po kąpieli i w kiece Alessii wyglądała nieco lepiej, ale całe dobre wrażenie diabli wzięli wraz ze zmianą jej zachowania. No i jej pojęcie o seksie

musiało być nikłe, skoro wychowała się w klasztorze. Moje kochanki były biegłe w *ars amandi*, tymczasem jej wiedza w tym zakresie na pewno kulą.

Postanowiłem jednak podroczyć się z Ofelią.

– Powstrzymam popędy tylko pod jednym warunkiem. –
Uśmiechnąłem się szatańsko.

– Jakim? – Kobieta popatrzyła na mnie podejrzliwie.

– Że zrobisz mi swoją mistrzowską jajecznicę z bekonem i suszonymi pomidorami.

Gospodyni rozpogodziła oblicze.

– Ech, wy, mężczyźni Caneloro. Myślicie tylko żołądkiem lub kutasem.

– Zrobisz mi tę jajecznicę? Ładnie proszę... – Objąłem ją ponownie i znów pocałowałem, by trochę zmiękczyć.

– A mam wyjście? – westchnęła. – Przecież nie pozwolę, by chłopak Don Umberta chodził głodny.

– Twój ulubiony chłopak. – Błysnąłem zębami.

– W tej chwili moim ulubieńcem zdecydowanie jest Fabio.

– Bo stoi na czele rodziny?

– Nie. Bo go tu nie ma.

Zaśmiałem się i już miałem opuścić kuchnię, kiedy Ofelia stanęła mi na drodze.

– A, a, a. Nigdzie cię nie puszczę. Śniadanie samo się nie zrobi. Chcesz jeść, zapracuj sobie na to. Proszę. – Wepchnęła mi w ręce złotą tacę, na której oprócz zastawy znajdowały się

obłądnie pachnące bułeczki, marmolada różana oraz masło i czekolada do smarowania, które zrobiła własnoręcznie.

– To dla mnie? – ucieszyłem się.

– Dla Chiary i Alessii. Obie siedzą na tarasie nad klifem. Zanieś im jedzenie, a ja zajmę się twoim śniadaniem.

Nie mogłem się nie skrzywić.

– Nie rób takiej miny cierpiętnika. To przecież nic takiego. – Poklepała mnie po ramieniu, po czym stanowczym ruchem popchnęła do wyjścia.

Westchnąłem ciężko i wyszedłem z pomieszczenia.

– O! Marco! Dobrze, że jesteś – powitała mnie radośnie kuzynka, gdy wkroczyłem na rozległy balkon. Wody Morza Śródziemnego uderzały miarowo w znajdujące się pod nami skały.

– Bo zjem z wami śniadanie? – zapytałem z powątpiewaniem, rzucając krótkie spojrzenie w stronę towarzyszącej jej blondynki.

Co ciekawe, w promieniach porannego słońca Chiara nie prezentowała się tak mizernie, jak mi się wydawało. Złote włosy zaplecione w wymyślny warkocz – zapewne przez Alessię – okalały jej głowę niczym korona. Miała na sobie błękitną sukienkę na ramiączkach, całą usianą złotymi gwiazdkami, a na jej twarzy dostrzegłem dyskretny makijaż. Moja kuzynka rozwijała skrzydła jako stylistka. Uwielbiała to. I nie mogłem zaprzeczyć, że w przypadku tej sieroty wychodziło jej to całkiem nieźle, skoro zwróciłem uwagę na takie szczegóły jej wyglądu.

– Nie. Nawet tego nie planowałyśmy – zachichotała Alessia. – Po prostu potrzebujemy podwózki do miasta.

– Po co wam kierowca? Masz swoje auta – odpowiedziałem poirytowany, że znów wychodzę przed Chiara na zwykłego sługusa, i z impetem postawiłem przed nimi tacę.

– Bo zamierzam się napić, a Chiara z wiadomych względów nie umie prowadzić. – Wzruszyła ramionami. – Muszę zadbać o jej garderobę. Ma prezentować się godnie, jak na córkę głowy rodu przystało.

– Weź Riccarda albo któregoś z chłopaków. Ja jadę do klubu – oznajmiłem lekceważącym tonem, nalewając sobie kawy z leżącego na kamiennym blacie imbryka.

– Riccardo pojechał do willi Leonarda, by wyegzekwować wypłatę w terminie. Natomiast te wasze „chłopaki”... No cóż. Myślę, że ojczyma Chiary nie ucieszyłby fakt, że ją zignorowałeś i oddałeś w ręce byle kogo.

Ojczym Chiary.

Znów to samo. Fabio to, Fabio tamto. Miałem robić coś, bo stawiano mnie pod ścianą, grożąc mi własnym bratem.

Zobaczyłem świdrujące mnie ciekawskie spojrzenie zjadliwie zielonych oczu Chiary i nawet jeśli pierwotnie nieco się wahałem, w tym momencie od razu wiedziałem, co odpowiem Alessii.

– Mam swoje sprawy. Jestem zajęty. Znajdźcie sobie innego jelenia.

Odwróciłem się na pięcie i z filiżanką z angielskiej porcelany wypełnioną po brzegi aromatycznie pachnącą kawą

ruszyłem w stronę wyjścia z tarasu.

– Hej, Marco?! Co w ciebie wstąpiło?! – krzyknęła za mną zdezorientowana kuzynka, ale ją zignorowałem.

Byłem zły, choć jednocześnie cieszyło mnie, że nie dałem sobą pomiatać byle smarkuli z zakonu.

W drzwiach od tarasu prawie wpadłem na Ofelię niosącą tacę z jedzeniem.

– Dokąd to, chłopaku? – Zaśmiała się. – Zaraz podam twoją jajecznicę. Tymczasem przyniosłam nadziewane paróweczki, bruschettę i twoje ulubione sery. Myślę, że któryś z nich zasmakuje i Chiarze.

Skrzywiłem się na dźwięk tego imienia.

– Straciłem apetyt – mruknąłem, a następnie ominąłem gospodynię i poszedłem do garażu. Postanowiłem, że zjem na mieście. Nie miałem ochoty robić za niewolnika i potwierdzać podejrzenia Chiary, jakobym bał się mojego brata i tylko z tego powodu wykonywał wszystkie rozkazy.

Nasz garaż był halą. Inaczej nie dało się określić potężnego pomieszczenia wypełnionego dziesiątkami najbardziej luksusowych samochodów świata. Stały tu pojazdy najlepszych marek, a wszystkie nasze auta zostały stuningowane w najlepszych warsztatach zgodnie z wymaganiami swoich właścicieli. Fabio był wierny mrocznej elegancji. Jego maszyny były limuzynami, które podkreślały pozycję, jaką zajmował. Moje cechowało szaleństwo – jaskrawe kolory, masa często zbędnej, ale szpanerskiej elektroniki, gadżety, których darmo szukać w zwyczajnym samochodzie, a wszystko po to, by robić

wrażenie na panienkach, którym lubiłem imponować, zanim wylądowały u mnie w łóżku. Alessia gustowała w różu. Jej auta kojarzyły mi się z zabawkami dla małych dziewczynek. Moja kuzynka, choć już dorosła, wciąż jeszcze wydawała się rozpuszczonym dzieckiem.

Na dziś wybrałem moje ulubione zielone lamborghini. Gdy przejeżdżałem przez bramę rezydencji, przeszło mi przez myśl, że jego kolor jest zbliżony do oczu Chiary. Aż się wzdrygnąłem, ale byłem zbyt leniwy, by zawrócić i zmienić samochód na inny. Ten powinien zostać spalony przez tę barwę. Postanowiłem, że jutro oddam go do przemalowania, by pozbyć się tego irytującego odcienia.

Gdy dotarłem do Cagliari, jednej z większych miejscowości portowych na naszej wyspie, a zarazem stolicy regionu, w pierwszej kolejności pojechałem się najeść. Umierałem z głodu i cieszyłem się, że będę jeść w spokoju, z dala od głupich bab. Wybrałem mieszczący się przy plaży Poetto sześciogwiazdkowy hotel dla bogatych turystów, który lubiłem ze względu na wysoki standard świadczonych usług. Oczywiście jak większość tego typu miejscówek na Sardynii podlegał zarządowi mojej rodziny, która ściągała niezłą kasę z tego dobrze prosperującego interesu. Wszyscy czuli respekt przed członkami rodziny Candeloro, dlatego i ja byłem tu traktowany jak król, czego bardzo potrzebowałem w tej chwili.

Zająłem miejsce przy oknach wychodzących na kompleks basenowy i rozkoszowałem się czołobitnością menadżera i kelnerów nadskakujących mi i spełniających moje zachcianki. Mój nastrój od razu się polepszył. Tego mi było

trzeba, a nie walki o uwagę rodziny z nowo przybyłą zapyzłą gówniarą.

Jadłem w najlepsze wyborne śniadanie, gdy nagle zobaczyłem coś, co kazało mi przerwać posiłek. Przy basenie siedziało dwóch mężczyzn w garniturach zajętych rozmową. I nie byłoby w tym może nic nadzwyczajnego, gdybym nie znał ich tożsamości.

Russo!

Jebani członkowie rodu Russo byli na naszej ziemi!

To był nasz hotel, nasza krwawica i nasz żer. Tymczasem wrogowie złamali pakt i szarogęsili się na naszym terenie. Stężałem. Jedzenie momentalnie przestało mi smakować.

Co oni tu robili? Przecież wiedzieli, że to miejsce należy do nas. Jeśli zamierzali przeszkodzić naszym interesom, nie mogłem tego odpuścić. W dupie miałem fakt, że jeden z nich był bliskim kuzynem Don Alfreda Russo – głowy tej zaszrannej rodziny. Postanowiłem, że jeśli zobaczę coś, co mi się nie spodoba, natychmiast wkroczę. Poprawiłem broń w kaburze pod marynarką i obserwowałem obu podejrzanych typów.

Po chwili mężczyźni wstali i udali się do wyjścia. Nie zamierzałem zostawić ich samych i pozwolić na swobodne działanie. To miasto należało do rodu Caneloro. Russo nie mogli się po nim swobodnie poruszać. Musiałem mieć kontrolę nad nimi, bo ich nagłe pojawienie się tutaj wydało mi się bardzo podejrzane, zwłaszcza że dopiero co przywiozłem do domu Chiarę...

Ruszyłem za nimi. Wyjechali z parkingu hotelowego czarnym SUV-em, po czym skręcili w stronę centrum.

Śledziłem ich aż do Via Roma – najbardziej znanej ulicy miasta, z restauracjami, cukierniami oraz modnymi butikami. Samochód Russo zatrzymał się przy jednym ze sklepów.

Zakupy?

Ci kretyni przyjechali do Cagliari na głupie zakupy?!

Czyżby intuicja mnie zawiodła i zmarnowałem swój czas?

Już chciałem ich olać i pojechać w górę ulicy, gdy nagle dostrzegłem różowy kabriolet lexus nakrapiany cętkami w kolorze fuksji. Nikt na całej wyspie, ba! – byłem pewny, że w całej Italii – nie miał drugiego takiego. Nikt oprócz Alessii.

Zwolniłem i zatrzymałem lamborghini w bocznej uliczce.

To podejrzane. Russo na zakupach tuż obok sklepu, w którym szalała moja kuzynka wraz z cudownie odnalezioną pasierbicą Fabia? To raczej nie mógł być zbieg okoliczności.

Wysiadłem z samochodu i ruszyłem na zwiady. SUV odjechał, ale człowiek z polecenia kuzyna Don Alfreda pozostał na chodniku, po czym przeciął ulicę w niedozwolonym miejscu i skierował kroki do największego butiku, pod którym stało auto Alessii. Podążyłem jego śladem. Mężczyzna nie wszedł przez główne drzwi, okrążył budynek i zamierzał skorzystać z wejścia od podwórka, przeznaczonego dla personelu.

Przyspieszyłem. Ten skurwiel miał złe intencje. Nie mogłem dopuścić, by je wcielił w życie.

Człowiek Russo pogrzebał scyzorykiem w zamku i służbowe przejście stanęło przed nim otworem. Rozejrzał się, czy nikt go nie widzi, a następnie wszedł do środka. Dobrze,

że skryłem się za rogiem budynku, bo mnie nie zauważył. Bezszelestnie wślizgnąłem się za nim.

Znalazłem się w magazynie wypełnionym ubraniami dla kobiet. Markowe sukienki, kombinezony i komplety wisiały na wieszakach w pokrowcach, a te drobniejsze, jak bluzki i sukienki, popakowane w oryginalne worki, były złożone na półkach ciągnących się pod ścianami, od podłogi aż po sufit. Mógłbym dopaść zbira w tym miejscu. Było idealne. W pomieszczeniu panował półmrok, byliśmy tu sami. Jednak chciałem sprawdzić, co dokładnie planuje i czy moje podejrzenia są słuszne, dlatego na razie mu odpuściłem.

Facet minął niewielką kuchnię i toaletę, a potem zakradł się do pokoju monitoringu. Gdy zorientował się, że w środku siedzi strażnik, wyjął z kieszeni marynarki garotę i rzucił się na mężczyznę. Ponieważ zostawił niedomknięte drzwi, mogłem obejrzeć całe zajście.

Wkrótce było po wszystkim. Ofiara nawet nie pisnęła, tylko z poderżniętym gardłem osunęła się z krzesła na podłogę. Zabójca był dobrze wyszkolony i wiedział, co robi. Spojrzał na kamery, a gdy zobaczył to, na czym mu zależało, wyłączył je i opuścił pomieszczenie.

Ukryty za regałem, czekałem, aż wyjdzie z magazynu. Gdy to zrobił, rzuciłem się do sali monitoringu i ponownie uruchomiłem system. Na jednym z ekranów widać było wyłożoną niebieskim pluszem przymierzalnię. Na szeszlunku wpołleżała moja kuzynka, a przed nią dwie kobiety dobierały dodatki do odważnej krwistoczerwonej kreacji, w którą była ubrana Chiara. Dziewczyna stała na podwyższeniu, nie bardzo wiedząc, co robić. Nie dziwiło mnie to. Wychowana

w obskurnych warunkach i biedzie, zwyczajnie nie przywykła do podobnej obsługi i atencji. To musiał być dla niej szok. W dodatku nie byłem pewien, czy styl, który narzucała jej Alessia, pasował do jej osobowości. Bo choć rozebrała się przede mną na jachcie, w tym momencie jej mina była mocno nietęga.

Widok zajętych zakupami kobiet potwierdził moje obawy. To dla Chiary ludzie Alfreda Russo przekroczyli nieprzekraczalne granice naszego terytorium. Chcieli ją sprzątnąć, bo stanowiła gwarancję dotychczasowego porządku. Była strażniczką pokoju, a im to wadziło.

Wypadłem z magazynu i skierowałem się do przymierzalni. Znałem ten sklep, bo piętro niżej znajdowała się strefa dla mężczyzn. Jako że lubiłem się dobrze ubrać, a w przeciwieństwie do Fabia dużo rzadziej opuszczałem naszą wyspę, często tu bywałem, dlatego rozkład pomieszczeń nie był mi obcy.

Do moich uszu dotarły kobiece krzyki. Przyspieszyłem. Dobięgam do przymierzalni dla VIP-ów w chwili, gdy morderca wyciągnął broń.

– Nikt cię tu nie chce, znajdo! Trzeba było zostać w zakonie – wycedził do przerażonej Chiary.

Sięgnąłem po pistolet.

– Lepiej stąd spieprzaj, psie Russo! – wrzasnęła wojownicza jak zawsze Alessia, zrywając się z szeszlona i stając mu na drodze. – Gdy Fabio się dowie, że nastawialiście na jego córkę i na mnie, doświadczyście piekła na ziemi.

– Zamknij się, dziwko, to nie twoja sprawa – odparł mężczyzna, uderzając moją kuzynkę prawym sierpowym w twarz. Gdy upadła na podłogę, morderca wymierzył z pistoletu w Chiare, jednak nie zdążył wystrzelić. Byłem szybszy. Moja kula trafiła go w głowę. Mężczyzna runął u stóp Chiary, zabryzgując krwią jej sukienkę. Sprzedawczynie zaczęły piszczeć.

Podąłem dłoń Alessii.

– Wszystko okej? – zapytałem, pomagając jej wstać.

– Nie, kurwa! – wrzasnęła wściekle. – Ten chuj wybił mi zęba! No i guz! Skurwiel nabił mi guza! Kilka tygodni potrwa, zanim to zejdzie! Chuj! Jebany chuj!

Zacząła kopać mordercę stopą odzianą w ultrawysokie szpilki. Wiedziałem, że gdy jest zła, lepiej nie wchodzić jej w drogę, dlatego pozwoliłem jej odreagować na trupie.

Podszedłem do Chiary. Wciąż stała na podwyższeniu, sparaliżowana tym, co się wydarzyło.

– Nic ci nie zrobił? – zapytałem.

Nie była w stanie odpowiedzieć. Wrosła w ziemię i stała jak słup soli. Całą jej wojowniczość diabli wzięli w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa. W tej chwili wyglądała jak wystraszone zwierzątko. Znów była dzieckiem – bezbronną, panicznie wystraszoną dziewczynką. Sam nie wiem dlaczego, ale mimo wcześniejszej niechęci wzbudziła we mnie coś na kształt współczucia. Chyba. Bo my, mężczyźni z rodu Caneloro, mieliśmy problem z empatią i jej okazywaniem. A jednak było mi żal tej małej, dlatego wyciągnąłem do niej

dłoń i pomogłem jej zejść z postumentu. Potem objąłem ją ramieniem.

– Już nic ci nie grozi.

Jej ciałem wstrząsnął spazm szloch. Jakbym uruchomił je dotykiem. Dziewczynie puściły nerwy.

– Już jesteś bezpieczna, Chiaro – powiedziałem łagodnie, głaszcząc jej głowę. Alessia najwyraźniej zabrała ją wcześniej do fryzjera, bo blondynka nie miała już warkocza, a jej wyszczotkowane, wymyte i przycięte do łopatek włosy nie przypominały już brudnego kołtuna. Ich miękkość i kwiatowy zapach, jaki roztaczały, zdumiały mnie.

– Ale on... – załkała. – On chciał...

– Ale nie zdążył – przerwałem jej stanowczo. – A teraz ci, którzy go nasłali, mają przesrane. Uwierz, nie chciałbym być na miejscu rodziny Russo, gdy Fabio się dowie o tym, że próbowali cię zabić.

Chiara odsunęła się lekko, by popatrzeć mi w oczy. Intensywna zieleń jej tęczywek zmatowiała od łez.

– Ale dlaczego... Dlaczego chciał mnie... – Nie dokończyła. Nie była w stanie powiedzieć tego na głos.

– Jesteś gwarantem pokoju między zwaśnionymi rodami, ale jak widzisz, nie wszyscy są zadowoleni ze starego porządku, którego pilnuje twój ojczym. Dlatego dobrze, że to my pierwsi dotarliśmy do ciebie, gdyby to byli Russo, obawiam się, że nie byłoby cię już między nami.

Dziewczyna ponownie skryła się w moich ramionach, przejęta tym, co powiedziałem.

– Dziękuję – wyszeptała, a to słowo całkiem zmięczyło moje serce.

Była chodzącą skrajnością. Dopiero co wyglądała jak brzydkie kaczątko, a teraz, dzięki mojej kuzynce, zaczynała przeobrażać się w prawdziwego łabędzia. Z hardej, niedostępnej gówniary stała się przerażonym dzieckiem, którym pragnąłem się opiekować i mu pomóc.

– To twoja wina, Marco! – wydyszała wściekle Alessia, podchodząc do nas i wspierając się na moim ramieniu, by zdjąć ze stóp zakrwawione szpilki.

– Moja? – zdumiałem się.

– Twoja! – prychnęła. – Fabio nie będzie zadowolony, gdy się o tym dowie!

– Gdyby nie ja, byłybyście już martwe. Chiara za to, czyją jest córką, a ty za swój niewyparzony jęzor – odgryzłem się.

– Mogłeś z nami jechać! – wybuchła. – Zostawiłeś nas same! A powinieneś się nią opiekować!

Miałem ochotę się z nią pokłócić. Nie byłem popychadłem! Jednak gdy zobaczyłem utkwione we mnie i zapłakane oczy stojącej obok mnie dziewczyny, odpuściłem. Nie wiem dlaczego, ale samym spojrzeniem sprawiła, że stałem się mięką fają.

– Przepraszam – bąknąłem. – Nie podejrzewałem, że Russo będą mieć aż tyle tupetu, by wkroczyć na nasz teren. Zadbam o to, by winni zapłacili za ten wyskok.

– Zostawię to Fabiowi. Już on się z nimi rozprawi, jak trzeba – fuknęła Alessia.

Zignorowałem ją.

– Zawiozę was do rezydencji – zadeklarowałem ochotczo, by nie musieć słuchać dłużej jej utyskiwań i żalów.

– Nie ma opcji! – warknęła.

– Myślałem, że chcecie wypocząć. Tobie potrzebny jest lekarz, a Chiara jest w szoku...

– Nie będziesz decydował, co mamy robić i jak się czujemy – odpowiedziała Alessia, biorąc pasierbicę Fabia za rękę. – To kobieta Candeloro. Jak ja. My się niczego nie boimy i żaden jebany Russo nam niestraszny. Nie ma opcji, byśmy zmieniły plany przez tych idiotów. Kontynuujemy zakupy, a ty... – wskazała na mnie pomalowanym na ciemnoróżowy kolor paznokciem – ...ty idziesz z nami jako obstawa. I zrobisz wszystko, bylebym tylko nie przekazała Fabiowi, jak spierdoliłeś sprawę. Będziesz nam grzecznie doradzał, zapłacisz za zakupy ze swojego konta, a potem poniesiesz nasze pakunki. Cierp. Inaczej twój brat dowie się, że omal przez ciebie nie zginęliśmy.

Rozgniewana Alessia była gorsza od niejednego gangstera. Postanowiłem tym razem się nie stawiać.

– Dobra, ale robię to nie przez wzgląd na Fabia – zaznaczyłem, patrząc znacząco w stronę pasierbicy mojego brata. – Chiara zasługuje na piękne stroje i chcę, by prezentowała się godnie, gdy już się spotka z całą naszą rodziną.

– Fabia to ty się możesz nie bać, kochaniutki, ale mnie już tak – odfuknęła Alessia. – On nie nosi louboutinów! –

Pogroziła mi jednym z butów, który właśnie wycierała z posoki zabitego przeze mnie typa.

– Niech ci będzie, pojedę, gdzie chcecie. – Westchnąłem ciężko.

Sięgnąłem po telefon i wybrałem numer szefa policji w Cagliari. Prawie natychmiast odebrał i odezwał się przymilnie:

– Panie Marcu, czym mogę słu...

– Stul dziób, Gigi, i słuchaj – warknąłem. – W butikiu Madonna Collection przy Via Roma znajdziesz dwa trupy. Pozbądź się ich. Tylko dyskretnie.

– Oczywiście, panie Marcu. Jak zawsze może pan na mnie liczyć.

– W takim razie jest coś jeszcze. Odnajdziesz SUV-a o debilnej rejestracji MACHO1 i zatrzymasz jego kierowcę. Mam z nim do pogadania. – Po tych słowach przerwałem połączenie. Nie miałem ochoty marnować czasu na tego skorumpowanego typa. Niech zrobi swoje, ale ode mnie trzyma się z dala.

Wziąłem Chiare pod rękę i ruszyłem z nią do głównego wyjścia. Widziałem, jak Alessia przeszła po ciele trupa, nie omieszkując wbić w niego z całych sił swoje niebotycznie wysokie obcasy.

Tak jak obiecałem, dzień spędziłem z dziewczynami. Nie spuszczałem Chiary z oczu, pilnowałem jej cały czas. Skoro ludzie Don Alfreda ośmielili się zaatakować, mogli to uczynić ponownie. Zwiedziliśmy chyba wszystkie markowe butikie stolicy Sardynii. Gdy tylko wkraczaliśmy do sklepu,

nakazywałem obsłudze zamknąć lokal. Chciałem zapewnić intymność, ale i bezpieczeństwo towarzyszącym mi kobietom. Przyznaję, że choć zazwyczaj unikałem podobnych wyjść, bo nudziłem się wtedy jak mops, a babskie sprawy kompletnie mnie nie interesowały, tym razem z ciekawością uczestniczyłem w procesie rozbudowywania garderoby pasierbicy Fabia. Musiałem przyznać jedno: Chiara była stworzona do noszenia kreacji największych domów mody i – co mnie zaintrygowało – całkiem nieźle orientowała się w najnowszych trendach. Im dłużej przebywaliśmy w sklepach, tym bardziej się otwierała. Zaczęła nawet kwestionować wybory mojej kuzynki. Podczas gdy ta najchętniej wybierała odważne kreacje, które pokusiłbym się określić mianem dziwkarskich, Chiara szła w dziewczęcą delikatność i skromność.

– Kwiatowe motywy to hit sezonu – oznajmiła, obracając się wokół własnej osi i prezentując przed Alessią spódnice midi i białą koszulę z bufkami. Wyglądała świetnie. Elegancko i z klasą. Ubranie podkreślało jej szczupłą talię i ładnie eksponowało piersi. Byłem na tak.

Alessia przytaknęła ruchem głowy, jednak gdy dziewczyna zniknęła w przymierzalni wraz z tabunem asystentek, siostra Riccarda, dotychczas uśmiechająca się przymilnie i bez słowa sprzeciwu akceptująca wybory Chiary, prychnęła z niezadowoleniem:

– Nie chcę jej urazić, zwłaszcza że trochę się rozluźniła po tym, co zaszło, ale jak dla mnie wszystko, co jej się podoba, jest strasznie grzeczne i zachowawcze. Jakbym była na zakupach z zakonnica, a nie młodą laską, która chce wreszcie poszaleć i zaliczyć trafienie.

Odniosłem wrażenie, że Alessia zwyczajnie nie akceptowała faktu, że ktoś może się lepiej od niej znać na modzie i w nosie mieć jej zdanie.

– Nie czepiaj się. Jak dla mnie wygląda świetnie – skomentowałem, podnosząc wzrok znad telefonu, na którym starałem się odpisywać na maile, chociaż wciąż kątem oka śledziłem rozpraszącą mnie Chiareę.

– Co ty tam wiesz. Widziałeś ją w opłakanym stanie. Teraz, jak tylko nieco ją podrasowałam, wszystko ci się podoba, bo pozbyłam się szarej, brudnej myszy. Ale to zdecydowanie za mało. Chcę oszlifować ten diament. Poza tym, jak będzie tak się zakrywać, nigdy nie znajdzie męża. Wygląda jak świecka mniszka.

– Ty odkrywasz wszystko, a jakoś nadal jesteś panną – skomentowałem złośliwie.

– Bo mój mężczyzna dopiero od kilku dni jest wolny. Teraz wreszcie będzie mógł w pełni skupić się na mnie – odpowiedziała, dumnie unosząc głowę.

– Fabio? – parsknąłem. – Stawiam, że drugi raz szybko się nie ożeni. Małżeństwo go wykończyło. Po co miałyby znów się w to wikłać?

– Nie tylko nie wiesz nic o modzie, ale i nie masz pojęcia o związkach damsko-męskich. Dla ciebie relacja z kobietą to wyłączenie pozbawiony zobowiązań seks, ale uważaj, Fabio już raz poświęcił się dla rodziny i w imię pokoju zawarł małżeństwo z wrogiem. Myślę, że teraz czas na ciebie, Marco.

Czyżby mój brat powiedział jej o swoich planach matrymonialnych dotyczących mnie i Chiary? Miałem

nadzieję, że nie. Nie byłem co do nich stuprocentowo pewny i wolałem, by reszta rodziny nie ingerowała w moją sytuację, mącąc ją jeszcze bardziej...

– Na szczęście Russo nie mają więcej panien na wydaniu – fuknąłem, stawiając na atak. – Martw się o siebie. Alfredo ma kilku pryszczatych nastolatków w zanadru.

– Idiota!

– Ona nawet nie ma osiemnastu lat – powiedziałem, ignorując gniew kuzynki. – Wątpię, by Fabio był zachwycony, widząc ją paradującą z tyłkiem na wierzchu. Opuść. Będziemy się martwić, jeśli za dziesięć lat nadal będzie starą panną. Teraz daj jej wybierać. To i tak musi być dla niej szok, że pozbyła się tych brudnych łachów, w których chodziła pewnie latami.

– O czym rozmawiacie? – Z przymierzalni wyłoniła się Chiara w gustownej szmizjerce. Elegancki krój i morski kolor dodawały jej lat, a włosy upięte w prowizoryczny kok nadawały całej stylizacji szyk.

Cholera. Złapałem się na tym, że mi się podobała!

– O stypie, skarbie – odpowiedziała z szerokim uśmiechem Alessia. – To będzie istna rewia mody. Musimy błyszczeć na tle innych kobiet, zwłaszcza tych z domu Russo.

– Oni... Oni też są zaproszeni na pogrzeb? Przecież chcieli mnie... – nadal ciężko jej było wyrazić to na głos – ...zabić.

– Myślę, że do tego czasu Fabio skutecznie wybije im z łbów ten pomysł. Najważniejsze, byś była już w stu procentach jego córką, wtedy cię nie tkną – powiedziałem.

– W stu procentach? – zdziwiła się.

– Twoja matka nie żyje. Fabio musi mieć do ciebie prawo. Jesteś nieletnia. Prawnicy pracują nad przyspieszoną adopcją. Po niej już nikt nie ośmieli się sięgnąć po ciebie.

– Czyli do tego czasu...

– Do tego czasu musimy cię mieć na oku, skoro Russo pogrywają tak ostro. – Poklepałem się znacząco po marynarce, pod którą ukryta była broń.

– Kochanie, coś za coś – zaśmiała się nerwowo Alessia. – Zamiast nudnego życia na wsi teraz czeka cię raj na ziemi. Dostyc niebezpieczny, ale to nadal raj i lepsza opcja niż zakon.

Chiara nie wyglądała na zachwyconą.

– Raj, w którym na mnie polują.

– Zresztą na twoją wieś też by dotarli. Byliśmy zwyczajnie szybsi. Dlatego należysz do rodziny Candeloro. Russo to ci źli. Zapamiętaj sobie – oznajmiłem.

– Nie jestem taka pewna. To na czele waszej rodziny stoi Lucyfer.

– Ważne, że masz go po swojej stronie, czyż nie? – stwierdziła Alessia.

Nie zdążyłem odpowiedzieć, bo w tym momencie zadzwoniła komórka mojej kuzynki, co przerwało niewygodną rozmowę.

– Wspaniale! – wykrzyknęła do telefonu. – Będę za kwadrans.

– Co tam? – zapytałem, gdy zakończyła połączenie.

– Zwolnił się termin do doktora Ginelliego. Za kwadrans mam wizytę. Nie przeboleję tego zęba. Na pogrzebie muszę

mieć idealny uśmiech. A rachunek za niego każe wysłać na adres Alfreda Russo.

– A co z Chiarą?

– Jak już uregulujesz rachunki, odstawisz ją do rezydencji. Ja jadę do dentysty. – Alessia wzruszyła ramionami. Wstała z kanapy i skierowała się do wyjścia.

Już miałem iść zapłacić za zakupy Chiary, gdy dziewczyna ścisnęła mnie za nadgarstek.

– Marco... – powiedziała cicho. – Ja...

– Tak? – Popatrzyłem na nią zdumiony.

– Ja... nie chcę jechać do waszego zamku.

– O? A czemuż to? – Uniosłem brwi.

– Boję się. To, co się stało... A co, jeśli ci ludzie i tam mnie dopadną? – Patrzyła na mnie z przejęciem.

Jej dłoń, którą wciąż zaciskała na mojej ręce, lekko drżała. Chiara zwyczajnie się bała. Pierwszy raz w życiu spotkało ją coś takiego. Widok trupa nikogo w naszej rodzinie nie szokował, ale niewinną, nieznającą życia dziewczyną z prowincji z pewnością wstrząsnął. Właściwie powinienem wyjaśnić jej, że Castello dei Corvi to forteca, której żaden Russo czy inny wróg nie jest w stanie zniszczyć, jednak zrobiło mi się jej żal. Znow wyglądała jak wystraszone zwierzątko. Miałem ochotę ponownie ją przytulić. To chore, bo sentymenty absolutnie nie leżały w mojej naturze.

– W takim razie pojedziesz ze mną – odpowiedziałem, zaskakując samego siebie.

– Dokąd? – zapytała cicho.

– Do Pigmaliona.

– Do Pigmaliona? – Popatrzyła na mnie nieufnie. – Masz na myśli tego mitycznego króla? Żartujesz sobie ze mnie? Ja naprawdę się boję...

– Nie ośmieliłbym się. – Odpowiedziałem poważnie. – Pigmalion to mój klub. Mam tam interesy do załatwienia. Pojedziesz ze mną. Moi ludzie będą cię pilnować.

– Twój klub? – zdumiała się.

– Mam nadzieję, że lubisz dyskoteki? – Uśmiechnąłem się.

Dziewczyna przygryzła dolną wargę, zastanawiając się, co powiedzieć.

– Nie mam pojęcia. Nigdy na żadnej nie byłam. – Zawstydzona, spuściła wzrok.

– Naprawdę? – wykrzyknąłem zszokowany, jednak przypomniałem sobie, z kim mam do czynienia. Trudno, by niedoszła zakonnica szalała na imprezach. Zaraz więc dodałem z entuzjazmem: – W takim razie koniecznie musisz to nadrobić! Pigmalion to najlepszy lokal na Sardynii. Spodoba ci się na pewno.

Chwyciłem ją za dłoń i pociągnąłem do kasy. Po uregulowaniu niebotycznie wysokiego rachunku załadowałem pakunki do wypełnionego już po brzegi bagażnika i odpaliłem silnik. Ruszyliśmy w stronę położonego przy plaży klubu. Choć dochodziła dopiero dziewiętnasta, a Pigmaliona otwieraliśmy o dwudziestej, pod budynkiem już utworzyła się spora kolejka złaźnionej szaleństwa i prochów młodzieży. Biznes się kręcił.

Zatrzymałem auto na tyłach klubu, który kształtem przypominał starożytną świątynię, i wprowadziłem Chiare do środka. Przenieśliśmy się w czasie. Wnętrze Pigmaliona przywodziło na myśl świat greckich i rzymskich bogów. Obsługa chodziła ubrana w wymyślne tuniki i maski, pochodnie oświetlały wąskie korytarze wiodące do głównej sali, a w rozdzielającej ją na kilka stref rzece, wijącej się między kolumnadą podtrzymującą wysokie sklepienie, zamiast wody płynął poncz. Stanowisko didżejów znajdowało się na podwyższeniu zbudowanym na kształt świątynnego ołtarza.

Moja towarzyszka chłonęła otoczenie z otwartymi ustami. Była wyraźnie zafascynowana. Gdy pokazałem jej mieszczącą się na piętrze salkę z prywatnym jacuzzi, wokół którego rozstawiono wyściełane aksamitem szezlongi, oznajmiła z rozbawieniem:

– Teraz już wiem.

– Co takiego?

– Lubię dyskoteki – odparła z czarującym uśmiechem, krążąc między kolumnami i oglądając zdobiące ściany płaskorzeźby wzorowane na starożytnych.

– Cieszy mnie to. To mój drugi dom. Mam na Sardynii piętnaście takich lokali, ale ten darzę szczególnymi względami. Projektowałem te wnętrza osobiście – oznajmiłem z dumą.

– Świetnie ci to wyszło. Inspirująco! Nie podejrzewałam, że drzemie w tobie dusza artysty.

– Umiem nie tylko celnie strzelać – zaśmiałem się.

– Jeszcze raz ci dziękuję, Marco – powiedziała, stając przede mną.

– Nie wierzę. Zbuntowana pasierbica Fabia umie dziękować? – zakpiłem, a ona zgasiła mnie poważnym spojrzeniem.

– Uratowałeś mi życie. Trudno, żebym nie była ci wdzięczna. Ale nazwij mnie jeszcze raz brudaską czy gęsią, a zmienię zdanie – fuknęła gniewnie.

– Zachowałem się jak dupek. To fakt. Obiecuję, że to się już nie powtórzy.

– Mam nadzieję. Obym nie musiała skarżyć się na ciebie tatusiowi – zażartowała.

Z roziskrzonymi oczami i szerokim uśmiechem na ustach, w nowej sukience w morskim odcieniu, zadbana dzięki wizycie u fryzjera i makijażowi wykonanemu przez Alessię, wyglądała świetnie. W tej chwili przestała być nijakim dzieckiem, a stała się rasową damą. To jej wydanie podobało mi się zdecydowanie bardziej.

– Obym nie musiał oddać cię z powrotem zakonnicom – odpowiedziałem również żartem.

– Naprawdę byłbyś do tego zdolny? – Przekrzywiła głowę z powątpiewaniem.

– A i owszem... – odpowiedziałem z szatańskim uśmiechem.

– No wiesz! – Zrobiła obrażoną minę.

– Chyba że udowodnisz mi, że umiesz się bawić, co będzie stanowiło ostateczny test przynależności do rodziny

Caneloro.

Chiara powiodła wzrokiem po wnętrzu. Obsługa właśnie testowała oświetlenie. Pomieszczenie rozświetliły wszystkimi barwami tęczy dyskotekowe kule i lasery.

– Jestem gotowa! – stwierdziła entuzjastycznie.

Chwyciłem ją za rękę i powiodłem ku schodom prowadzącym do głównej sali. Choć nie było tam jeszcze gości, chciałem nakazać didżejowi puścić jakiś szybki kawałek, by Chiara pokazała swoje taneczne możliwości, jednak w tym momencie zaczepił nas jeden z menadżerów.

– Szefie, pan Esteban już czeka – oznajmił.

Cholera. Jakim cudem zupełnie zapomniałem o interesach?

Mężczyzna musiał dostrzec bezradność i zawód w moim spojrzeniu skierowanym na dziewczynę, bo powiedział:

– Odprowadzę pana towarzyszkę do sypialni dla VIP-ów.

Chiara popatrzyła na mnie zdezorientowana.

– Ale ja nie jestem śpiąca.

Jej naiwność mnie rozbroiła. Ta biedna dziewczyna nie miała pojęcia, co w swojej beczelności sugerował właśnie menadżer. W normalnych okolicznościach w jego zachowaniu nie dopatryłbym się niczego niestosownego. W końcu praktycznie codziennie spałem z pięknymi kobietami. Zdarzało mi się to i tutaj, dlatego obok swojego biura kazałem dorobić pokój uciech. Najwyraźniej nieświadomy pracownik wziął Chiare za moją kolejną zdobycz. Mimo to jego niewiedza i ignorancja w obliczu niewinności blondynki zadziałały na mnie jak płachta na byka. Złapałem menadżera

za barki, zamachnąłem się i kolanem zadałem mu kilka ciosów w podbrzusze. Jęcząc z bólu, mężczyzna osunął się na podłogę. Chiara odskoczyła za moje plecy, piszcząc ze strachu.

– Zwalniam cię! – wrzasnąłem wściekle.

– Szefie... Ale za co? – wycharczał mężczyzna, osłaniając dłońmi brzuch, abym nie powtórzył ciosu.

– Wiesz, kto to jest? – Wskazałem na kryjącą się za mną dziewczynę. – Wiesz, kto to, kurwa, jest?

– Nie mam pojęcia, szefie...

– To pasierbica Fabia, kumasz? Pasierbica szefa szefów! A ty potraktowałeś ją jak tanią dziwkę. Dla takich jak ty nie ma miejsca w moim klubie. Nikt nie ma prawa obrażać członka rodziny Caneloro! Każdy, kto się odważy, poniesie tego konsekwencje.

– Ale ja... Ja nie wiedziałem... Przepraszam... Ja...

– Gównu mnie to obchodzi – zasyczałem, a potem zwróciłem się do ochroniarzy, którzy pojawili się w pobliżu schodów zwabieni podejrzanymi odgłosami: – Wywalcie tego śmiecia. Jego noga nie ma prawa więcej stanąć w Pigmalionie!

Chwyciłem leżącego za koszulę, po czym zepchnąłem go ze stopni w stronę goryli. Wziąłem Chiareę za rękę i powiodłem do swojego gabinetu.

– Po co to było? – jęknęła. – Przecież on nie zrobił nic złego.

– Ku przestrodze. Dla niego, ale i dla ciebie – odpowiedziałem.

– Dla mnie? – zdumiała się, przystając.

Popatrzyłem na nią poważnie, biorąc jej dłonie w swoje.

– Owszem. Jesteś Caneloro. Nigdy o tym nie zapominaj. To nazwisko zobowiązuje – powiedziałem. – Gdy Fabio załatwi papiery, masz je nosić z dumą i już nikt nie będzie mógł temu zaprzeczyć. Musisz zacząć się szanować. I kazać się szanować innym. Koniec z pomiataniem. To nie zakon. Nie jesteś już szarą myszą. Jesteś kimś! A cały świat musi to widzieć.

– Nikt nigdy o mnie nie dbał... Nikt mnie nie bronił – powiedziała cicho.

– W takim razie już czas, by ktoś zaczął – stwierdziłem, a następnie pociągnąłem ją dalej.

Szła obok mnie w milczeniu, gryząc nerwowo usta. Widać było, że analizuje moje słowa i to, co się stało. Postanowiłem dać jej czas. Sam także musiałem to przetrwać. Wczoraj mnie wkurwiała, dziś wzbudzała litość. Co za skrajności!

Mój gabinet przypominał królewski apartament. Kanapa w kształcie niedomkniętego koła zajmowała ponad połowę olbrzymiego pokoju utrzymanego w niezwykle nowoczesnym stylu, tak innym od całej reszty klubu. To była moja oaza. Prowadziłem tu interesy i wiodłem życie towarzyskie. Tu odpoczywałem, gdy miałem dość nadzoru rodziny i chciałem pobyć sam. To królestwo należało wyłącznie do mnie, ponieważ Fabio zajmował się działalnością na szerszą skalę i na wyższym szczeblu, imprezowo-narkotyczny biznes Sardinii spoczął w moich rękach. Wyspa bawiła się u mnie, mój brat wolał bogaczy i polityków z kontynentu. Lokalni

i turyści należeli do mnie. Tu byłem niepodzielnym panem i władcą.

Na kanapie siedział rozwalony szpakowaty Hiszpan w prążkowym garniturze i czarnej koszuli. Towarzyszyły mu dwie przebrane za nimfy hostessy. Jedna całowała się z nim namiętnie, druga klęczała między jego nogami, robiąc mu dobrze. Mężczyzna upierścienioną złotymi sygnetami dłonią miętosił piersi dziewczyny, w której wargi się wgrzyzał. Drugą rękę wplatał we włosy jej klęczącej przed nim towarzyszki.

Chiara zamarła obok mnie. Stała z otwartymi ustami, gapiąc się na rozgrywającą się przed nami scenę. Była w szoku.

Kurwa. Gdybym wiedział, co tu się odpiędała, w życiu bym jej tu nie zaciągnął! Jednak życie członków rodziny, do której wkraczała, było dość intensywne i specyficzne. Seks nie był niczym dziwnym. Nie traktowaliśmy go jako czegoś złego. Podejmowani przez nas goście czy kontrahenci mogli korzystać z usług naszych dziewczyn. Był to normalny zwyczaj, który nikogo nie bulwersował.

Nikogo oprócz niedoszłej zakonnicy.

Rzuciłem Chiare na głęboką wodę. Miała dość dużo wrażeń jak na jeden dzień.

Esteban nie był osobą, której mogłem bezkarnie dać w mordę. Pośredniczył w wielu naszych interesach z narkobiznesem Ameryki Południowej. Nie mogłem potraktować go z butą, bo Fabio by mnie zabił. W normalnych okolicznościach z chęcią bym do niego dołączył. Tym razem jednak postanowiłem dyskretnie mu przerwać, by nie narażać dłużej nieszczęsnej młódki na zgorzenie.

– O, Marco! – Podstarzały Hiszpan oderwał usta od hostessy i otworzył przymrużone z przyjemności oczy, gdy chrząknąłem znacząco. – Długo kazałeś na siebie czekać. Więc przygarnąłem twoje dziewczuchy, mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe. Są całkiem niezłe, choć widzę, że i ty nie narzekasz. – Obdarzył Chiare ciekawskim spojrzeniem. – Siadajcie obok, miejsca starczy. Trzeba wyluzować się przed negocjacjami. Lepiej spuścić powietrze i oczyścić umysł, by nie było potem między nami zgrzytów. – Mówiąc to, docisnął głowę obsługującej go dziewczyny, która aż stęknęła, do swojego podbrzusza, by wejść członkiem głębiej w jej gardło.

– Między nami zgrzytów nie było i nie będzie, Estebanie – odpowiedziałem, przechodząc na hiszpański, by Chiara nie zrozumiała. – Ale nie wiem, co powie Fabio, gdy się dowie, że jego córka uczestniczyła w orgii.

– Có... córka?! – wykrzyknął zdumiony mężczyzna, wbijając wzrok w towarzyszącą mi blondynkę. – Myślałem, że on nie ma dzieci!

– Poznaj Chiare. To pasierbica Fabia – odpowiedziałem już po włosku.

Esteban wyglądał na zakłopotanego. Natychmiast odepchnął robiącą mu dobrze kobietę i pospiesznie zaczął zapinać spodnie.

– Przepraszam najmocniej, panienko. Jestem taki nieogarnięty... Gdybym wiedział... Oj, Marco. Dlaczego mnie nie uprzedziłeś, że będzie ci towarzyszyć tak ważny członek rodziny. Myślałem, że będziesz sam, więc rozgościłem się, jak zawsze. Wyszedłem na totalnego prostaka – oznajmił.

– Plany zmieniły się dość nieoczekiwanie. – Wzruszyłem ramionami. – Chiara jest pod moją opieką, póki Fabio przebywa poza wyspą. Nie mogę zostawić jej samej.

– Jasne. Córka Fabia to łakomy kąsek dla różnych oszołomów – skomentował. – A umówmy się, wasza rodzina ma zdecydowanie więcej wrogów niż przyjaciół.

– Nie strasz małej. – Zmarszczyłem brwi, widząc, jak dziewczyna pobladła. – Muszę coś załatwić z Estebanem – zwróciłem się do niej. – Tu obok jest pokój gier, a dalej sypialnia. Wypoczniesz sobie, my pogadamy, a potem zabiorę cię na imprezę, jak obiecałem.

Chiara zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nigdzie nie idę! – odpowiedziała stanowczo. – Sam mówiłeś, że jestem pod twoją opieką. Więc się mną opiekuj, a nie zbywaj.

– To nie są sprawy kobiet...

– Zwykłych kobiet na pewno nie, ale ja jestem Candeloro. Zapomniałeś, czego uczyłeś mnie przed chwilą? – Popatrzyła na mnie stanowczo.

Zażyła mnie.

– No, no, no. Mała ma charakterek. – Esteban gwizdnął z uznaniem. – Pasuje do rodzinki.

Westchnąłem.

– Jesteś jeszcze dzieckiem. Nie wiem, jak Fabio zapatrywałby się na wprowadzenie cię w interesy.

– Na pewno nie miałby nic przeciwko temu – oznajmiła. – W końcu kto wie? Może kiedyś i ja pomogę w jego biznesach?

Popatrzyliśmy po sobie z Estebanem, po czym wybuchnęliśmy śmiechem.

– Zostaw ją, ma rację. Niech wie, co i jak, jak na kobietę Caneloro przystało – odezwał się w końcu Hiszpan.

– Chiara jest za mała na prochy... – Nadal miałem obiekcje.

– Daj spokój, Marco. Kiedy pierwszy raz sięgnąłeś po używki, co? Jak miałeś dziewięć lat? Dziesięć?

– To co innego. Ona jest... nieskalana.

– Nie żartuj. W rodzinie Caneloro są diablance, a nie święte – parsknął Esteban.

– Chiara może być i diablancą, ale inni mają ją traktować jak świętą – odciąłem się. Postanowiłem jednak, że przystanę na jej prośbę. Już raz ją dziś zostawiłem samą i omal nie skończyło się to tragicznie. Nie chciałem powtórki, dlatego oznajmiłem towarzyszowi:

– Dobra, niech tu siedzi, ale trzymasz łapska przy sobie. Wiem, że kręcą cię młódki. A ty z kolei – tu popatrzyłem na dziewczynę – masz milczeć jak grób. To, co się tu wydarzy, zostanie w tym pokoju. To najwyższy stopień wtajemniczenia, że w tym uczestniczysz.

– Udowodnię, że jestem godna miana córki Fabia Caneloro – zadeklarowała ochoczo.

Potaknąłem głową, a następnie gestem dałem znać jednej z hostess, by podała alkohol, i usiadłem na kanapie naprzeciwko Estebana. Chiara zajęła miejsce u mojego boku.

– Masz, czego chciałem? – zwróciłem się do Hiszpana.

– Nie było łatwo. Fabio wysyła mnie na niewykonalne misje.

– A jednak dajesz radę. Jako jedyny. Dlatego jesteś bezcenny.

– Ma się ten dar i urok osobisty – parsknął Esteban.

– Mam nadzieję, że ten urok osobisty i nasza kasa ich przekonały – powiedziałem, sięgając po kieliszek wódki nalany przez dziewczynę z obsługi. Hostessa podała go również Hiszpanowi. Nalała też Chiarze.

– Panienska nie pije – oznajmiłem stanowczo.

– Co z niej za Caneloro, skoro nie pije? – zaśmiał się Esteban.

– Nie spiję nieletniej córki Fabia.

– Jestem stuprocentową Caneloro – odpowiedziała hardo Chiara, biorąc kieliszek z rąk hostessy, która chciała go zabrać.

Popatrzyłem na nią zdumiony. Najwyraźniej szybko przyswajała wiedzę i mocno wzięła sobie do serca moją pogadankę o szacunku. Pytanie tylko, czy wysnuwała z niej właściwe wnioski.

– No nie wiem...

– Wyluzuj, Marco. To, co się tu wydarzy, nie wyjdzie poza te mury. – Esteban szeroko się uśmiechnął. – Wszystkim nam zależy na dochowaniu tajemnicy, więc tatuś o niczym się nie dowie, czyż nie? – Puścił oko do Chiary, która odpowiedziała mu uśmiechem, a następnie podniosła kieliszek do ust. Upiła łyk i natychmiast się zakrztusiła, a jej oczy zrobiły się

czerwone jak u królika. Widać było od razu, że nigdy wcześniej nie miała do czynienia z mocnym trunkiem. O ile w ogóle z jakimkolwiek...

– Chcesz być Caneloro, to pij jak Caneloro – powiedziałem i wychyliłem kieliszek jednym haustem. Esteban zrobił to samo.

Chiara popatrzyła nieufnie na swoją wódkę. Przez moment się wahała, ale widząc nasze rozbawione spojrzenia, szybko zebrała się w sobie, po czym duszkiem wypła zawartość kieliszka. Wytarła usta dłonią, starając się nie kaszleć, choć widziałem, że alkohol wypala jej przełyk. Oczy wyszły jej na wierzch i zaszyły łzami.

– No. To rozumiem! – zaśmiał się Esteban. – Córka godna ojca. To teraz czas na coś mocniejszego.

Podważył kamień w jednym ze swoich sygnetów, a następnie wysypał znajdujący się we wnętrzu pierścienia proszek na blat stołu.

– Oto Biały Kop.

– Ha! A więc udało ci się ich przekonać! – stwierdziłem z zadowoleniem.

– Jeśli Fabio Caneloro czegoś chce, to Fabio Caneloro to dostaje. – Wyszczrzył się Esteban. W jego uzębieniu można było dostrzec kilka złotych plomb.

– Ile?

– Na razie jedną transzę. Spodoba się wam, to załatwię od Meksykanów więcej. To nowość na rynku. Powinien być zbyt.

– Oby ich towar był tak dobry, jak mówią.

– Sam spróbuj. – Esteban wyciągnął z kieszeni marynarki skórzany portfel. Wyjął z niego kartę kredytową, którą rozdzielił proszek na trzy części. Potem podał mi banknot o nominale sto euro. Zrobiłem z niego rulonik i wciągnąłem towar do nosa. Momentalnie mnie wzięło. Poczułem mrowienie rozchodzące się z głowy po całym ciele i przyjemne ciepło. Serce przyspieszyło, a adrenalina uderzyła w skronie. Miałem ochotę poderwać się i coś zrobić. Coś kreatywnego, wymagającego ruchu. Jakbym miał pod skórą mrówki, które nie pozwalały mi siedzieć spokojnie na miejscu.

– No nieźle. Działa od razu.

– Zobaczysz, w jaką euforię wpadniesz za kwadrans. Będziesz się bawił i ruchał jak nigdy – powiedział z dumą Esteban. – Pozwolisz, że i ja się sztachnę.

– Zasłużyłeś! – Poklepałem go po ramieniu i podałem mu rulonik z banknotu.

Hiszpan zaciągnął się Białym Kopem.

– Mistrzostwo. – Odchylił się z błogim wyrazem twarzy, potem przekazał prowizoryczną fifkę Chiarze. – Dalej, maleńka. Takiego towaru na starym kontynencie nie uświadczysz.

– Ej, to już przegięcie – zgańłem go. – Wystarczy, że ją rozpijamy. Ćpać nie musi.

– A która z Candeloro nie ćpa, hę? – zadrwił Esteban. – Wychowujecie ją na jakąś zakonnicę czy co? Przecież Fabio nie lubi bezwolnych pizd i cnotek niewydymek. Niech dziewczyna pozna, co to prawdziwe życie.

Już chciałem mu coś odpowiedzieć, ale Chiara mnie uprzedziła.

– Nie zamierzam być zakonnica! – Pochyliła się nad blatem i błyskawicznie, jakby robiła to już wiele razy, zaciągnęła się narkotykiem.

– Ha! Krew Candeloro zawsze da o sobie znać! – Przyklasnął jej Hiszpan, ja jednak nie byłem taki pewny, czy dziewczyna dobrze zrobiła.

– To eksperymentalne prochy. Nie mamy pewności, jak zadziałają – skomentowałem, nie kryjąc niezadowolenia.

– Wyluzuj. Mała ma charakterek. Nic jej nie będzie!

– Fabio się wkurwi...

– Co z oczu, to z serca, stary. Nie pamiętasz? To, co się wydarzy w tym pokoju, tutaj zostaje – uspokoił mnie Esteban.

Miał rację. Niepotrzebnie świrowałem. Fabio był daleko. Daleko na kontynencie, zajęty swoją polityką, a ten klub był moim królestwem i domem, nie jego. Sam powierzył mi Chiare, mógł się więc spodziewać, że przy mnie dziewczyna zazna tego, czego nie dane jej było doświadczyć przez całe zakonne życie. W ciągu jednego dnia była już celem ataku człowieka Russo i świadkiem morderstwa, a teraz piła i wciągała dragi z hiszpańskim dilerem w moim klubie. Co jeszcze miało się wydarzyć tego wieczora? Aż strach pomyśleć, bo tempo wydarzeń było dość zawrotne...

– Polewaj! – rozkazał Esteban hostessie stojącej za barową konsolą w rogu pomieszczenia.

Dziewczyna pospiesznie wykonała jego polecenie. Wychyliłem jeszcze kilka kieliszków wódki i od razu zrobiło

mi się lepiej. Wątpliwości zniknęły, zwłaszcza że z każdym upitym łykiem Chiara stawała się bardziej rozmowna i nastawiona na zabawę. Jej oczy świeciły niczym szmaragdy roziskrzane alkoholem, policzki pokrył uroczy rumieniec, a z ust nie schodził uśmiech. Wydała mi się wielce interesująca. Nagle zacząłem się zastanawiać, jak to możliwe, że wcześniej miałem wątpliwości co do jej urody. Chiara była całkiem ładna. Inna od kobiet, z którymi się zadawałem – młodsza i niedoświadczona, ale właśnie to dodawało jej uroku i sprawiało, że była ciekawsza. Wprowadzanie jej w dorosłe życie było dla mnie nowością, a ja nie znosiłem rutyny. W dodatku dziewczyna była otwarta na zmiany i eksperymenty. Tym u mnie zapunktowała.

Sam nie wiem, kiedy Esteban wrócił do obłapienia hostess, ja natomiast przybliżyłem się do Chiary. Obejmowałem ją ramieniem i bawiłem się pasmem jej złotych włosów. Tonąłem w zieleni jej oczu.

– Zdałam test na kobietę rodu Candeloro? – zapytała z uśmiechem.

– Nie wiem, co na to Fabio, ale ja daję ci szóstkę z plusem.

– Nie jestem tylko pewna, jak odnalazłabym się w tym... – Wskazała gestem na półnagą hostessę siedzącą na kolanach Estebana i całującą się z nim namiętnie.

– Myślę, że będziesz równie dobra jak ona. – Uśmiechnąłem się znacząco.

Chiara przyglądała się przez chwilę roznegliżowanej kobiecie, po czym nachyliła się do mojego ucha i wyszeptała pewnym tonem:

– Po analizie myślę, że jednak będę lepsza.

Poczułem płomień pełgający pod spodniami.

Cholera.

Przecież jeszcze rano nienawidziłem tej dziewczyny, a teraz miałem ochotę ją przelecieć! Zerznąć ją ostro i pokazać, na co stać Marca Candeloro w łóżku. W końcu Chiara z całą pewnością była dziewicą. Nie wiedziała, co to seks. Była niczym zakonnica. Grzmociłbym misjonarkę! Byłbym tym pierwszym. Podniecało mnie to. Mogłem ją tyle nauczyć. Tyle jej pokazać.

Boże!

Te prochy były jednak niezłe, skoro tak podrasowały rzeczywistość, że byłbym w stanie stuknąć pasierbicę mojego brata...

Ale nie mogłem.

Nie mogłem, bo ona należała do niego, i tylko to tłumilo mój zapal. Zabilby mnie, bo choć przeznaczyl ją na moją żonę, do czasu ślubu Chiara powinna pozostać nienaruszona.

Ostatkiem woli powstrzymałem dłoń przed wsunięciem jej pod sukienkę dziewczyny. Miałem erekcję i nie byłem w stanie z tym walczyć.

– Chciałaś doświadczyć prawdziwej zabawy – powiedziałem, by oderwać myśli od dziewictwa Chiary. – Chodź. Impreza się rozkręca. Nie może nas tam zabraknąć.

Chwyciłem ją za dłoń i pociągnąłem do drzwi. Esteban akurat nadziewał na kutasa hostesę i zlizywał z jej piersi Biały Kop. Tego było zdecydowanie za dużo dla córki Fabia,

ale i dla mnie. Byłem bliski eksplozji. Nie panowałem nad sobą. Wolałem nas stamtąd ewakuować.

Sprowadziłem dziewczynę na dół. W głównej sali zebrał się tłum. Młodzi ludzie tańczyli w takt nowoczesnej muzyki puszczonej przez najlepszych włoskich didżejów. Stroboskopowe światła sprawiały, że wszystko zdawało się poruszać i drgać wraz z nimi. Obraz rzeczywistości wydawał się zniekształcony, jakbyśmy wkroczyli do innego wymiaru, zmiksowanego jak płynąca z głośników muzyka.

Nie bardzo wiedziałem, jak nieprzywykła do podobnych wrażeń dziewczyna, wychowana na prowincji, odnajdzie się na mojej dyskotecie, tymczasem Chiara znów mnie zaskoczyła. Sama wyciągnęła mnie na parkiet. Tańczyła i śmiała się, tuląc się do mnie i trącając mnie swoim ciałem, co tylko pobudzało moje spragnione członki.

W pewnym momencie, nie przestając się ponętnie poruszać, chwyciła mnie za krawat i powiodła jak na smyczy w stronę podwyższenia, na którym wiła się jedna z przebranych w starożytnie szaty hostess. Wkroczyliśmy na platformę, a Chiara stanęła tyłem do mnie i zaczęła ocierać się swoimi pośladkami o moje krocze, jak czyniło to kilka dziewczyn w tłumie. Była pilną obserwatorką i miała doskonałe poczucie rytmu. Byłem niczym śliniący się i szykujący się do skoku lew, którego drażniła bezbronna antylopa wypinająca przed nim swój soczysty tyłeczek. Moje dłonie przesuwały się wzdłuż talii dziewczyny, rozkoszując się jej szczupłością. Kiedy spoczęły na jej piersiach, nie mogłem dłużej tłumić swoich uczuć i pragnień.

Chciałem jej! Pragnąłem całym sobą osiąść pasierbicę mojego brata i nie zamierzałem czekać z tym, aż Fabio i reszta rodziny pozwolą na nasz ślub. Ona musiała być moja. Już, teraz, natychmiast. Zaślepiły mnie pożądanie i używki. W tej chwili byłem pewny jednego – tej nocy ta ponętna blondynka wyląduje w moim łóżku!

Odchyliłem jej głowę do tyłu i przybliżyłem twarz do jej twarzy. Nasze oddechy zmieszały się w jeden. Zetknęliśmy się czołami i trwaliśmy tak, kołysząc się w takt nieco spokojniejszej teraz muzyki. Zieleń oczu i bliskość jej ciała zadziały na mnie niczym katalizator. Musnąłem ustami jej wargi. Smakowały wódką. Były jędrne i soczyste. Dziewczyna otworzyła szerzej oczy i obdarzyła mnie zdumionym spojrzeniem. Uśmiechnąłem się do niej szeroko.

– Tchórzysz?! – powiedziałem głośno, by przekrzyczeć muzykę.

– Kobiety Fabia Candeloro nigdy nie tchórzą – odpowiedziała zadziornie.

Podobała mi się jeszcze bardziej.

Te słowa były przyzwoleniem. Nie miałem na co czekać. Przyciągnąłem ją do siebie, po czym namiętnie pocałowałem w usta. Nie cackałem się i nie bawiłem w romantyzm. To nie w moim stylu. Od razu przeszedłem do rzeczy, a mój język wziął w posiadanie jej gardło. Chiara poddała się mojej woli. Była niczym plastelina, którą mogłem formować. Nieskalana, do tej pory nienaruszona, i moja!

Całowaliśmy się namiętnie, a moje dłonie błędziły po jej ciele. Wsunąłem rękę pod jej spódnice, drugą zacisnąłem na jej piersi. Alkohol i narkotyki w połączeniu z głośną muzyką

i błyskającym światłem przyćmiły mi zmysły. Była tylko Chiara, choć w tej chwili jej imię i to, kim była, przestało mieć znaczenie. Zwyczajnie chciałem seksu, obojętne z kim, bylebym bzykał. Lędźwie paliły mnie ogniem pożądania. Rozum przestał się liczyć. Zastąpiło go pragnienie. Mój penis znów był w stanie wzvodu. Ocierałem się nim o jej pośladki. Pośladki, w które zamierzałem wtargnąć. Ta dziewczyna była niczym wodopój, a tak się składało, że byłem mocno spragniony.

I wtedy nadszedł nieoczekiwany atak.

Ktoś chwycił mnie za kostkę u nogi i z mocą pociągnął w dół. Zostałem brutalnie wyrwany z ramion Chiary i runąłem na posadzkę pod postumentem. Spadłem wprost w skaczący tłum i uderzyłem boleśnie o podłogę. Przez moment leżałem oszołomiony, nie bardzo wiedząc, co się stało. Dopiero co było tak przyjemnie, a tu nagle ktoś przerwał moją sielankę. Nie widziałem napastnika, bo oślepiały mnie światła stroboskopu, a ludzie wokół szaleli w takt muzyki, nie zwracając na mnie większej uwagi. Kręciło mi się w głowie, a przez alkohol i narkotyki wszystko stało się zamglone i obce.

Już chciałem wstać, ale ktoś mnie pochwycił i podniósł.

– Dzięki – wybełkotałem.

Jednak mężczyzna, który mi pomógł, wcale nie zamierzał się ze mną cackać. Wykonał energiczny zamach i strzelił mnie w twarz. Poczulem krew w ustach. Zmąciło mi myśli, przez co nie umiałem się zorientować w sytuacji. Nieudolnie próbowałem się bronić. Potężny agresor, którego twarzy nie umiałem zidentyfikować, złapał mnie za poły marynarki

i zadał mi kolejny cios. Nie upadłem na ziemię tylko dlatego, że wciąż mnie trzymał.

– Kurwa... To mój klub... Czeka cię za to śmie...

Nie dokończyłem, bo spadły na mnie kolejne uderzenia. Przeciwnik walił mnie w twarz i brzuch, podczas gdy moje obronne ciosy trafiały w próżnię. Gdzieś nad nami Chiara darła się wniebogłosy, jednak jej krzyk zagłuszała muzyka. Gdy w końcu mężczyzna mnie puścił, byłem wrakiem. Nogi ugięły się pode mną i padłem u jego stóp. Zanim straciłem przytomność, zobaczyłem jeszcze, jak typ, który mnie zaatakował, ściąga z podwyższenia Chiarę, przewiesza ją sobie przez ramię niczym Święty Mikołaj swój wór i z wierzgającą wściekle dziewczyną kieruje się do wyjścia.

Potem urwał mi się film.

Obudziło mnie intensywne pieczenie w gardle. Otworzyłem oczy i gwałtownie usiadłem. Gdy wzrok przyzwyczaił się do światła, stwierdziłem, że znajduję się we własnym gabinecie. Otaczało mnie kilku moich ludzi, a Esteban poił mnie wódką. Przetarłem usta. Na dłoni zobaczyłem skrzepłą krew. A więc to wszystko nie było narkotycznym urojeniem.

– Co to było, do chuja? – ryknąłem wściekle.

Podwładni spuścili głowy. Poderwałem się z sofy i rzuciłem się do szefa ochrony klubu obecnego w gabinecie.

– Ktoś spuścił mi łomot i porwał Chiarę! W moim klubie! W moim jebanym klubie! – Potrząsnąłem osiłkiem. – A wy... wy, patałachy, nie zrobiliście nic, by nas ratować. Odstrzeleń wam za to fiuty! Ściągać gacie!

– Spokojnie, Marco... Wyluzuj. – Esteban położył mi uspokajająco dłoń na ramieniu.

Chwyciłem go za gardło i uniosłem nad ziemię. Wił się w moim uścisku, starając się wyrwać. Białka oczu wyszły mu na wierzch, a twarz zrobiła się bordowoczerwona z wysiłku, nie mógł złapać oddechu.

– Już wyluzowałem, jak chciałeś, złamasie, i co? I jajco, kurwa. Fabio wypatroszy nas wszystkich, gdy dowie się, że uprowadzono jego pasierbicę.

– Nikt jej nie uprowadził – zaskrzeczał Esteban.

– Jak to nie? To gdzie ona jest, do cholery? Uroiłem sobie, że tu była?

– Pan Fabio ją zabrał – wtrącił szef ochrony.

– Fabio? – Ze zdumienia wypuściłem Hiszpana z mojego uścisku.

– Pan Fabio pojawił się w klubie. Pytał o panienkę. Był bardzo zły... Resztę już pan zna... – wyznał.

A więc to on! A więc to Fabio spuścił mi łomot na oczach moich ludzi i gości mojego klubu? Mojego?! To nie mieściło mi się w głowie. Byłem wściekły. Tak wściekły, że musiałem gdzieś odreagować. Padło na szefa ochrony. Zamachnąłem się i walnąłem go w głębę, jak wcześniej Fabio mnie.

– Szefie, ale ja nic nie zrobiłem... – zajęczał, więc przywaliłem mu ponownie.

– Właśnie dlatego, kurwa! Właśnie dlatego, że nic nie zrobiłeś, teraz mi za to zapłacisz! – Trzymajcie go! – rozkazałem jego podwładnym.

Ochroniarze błyskawicznie wykonali polecenie. Chwycili mężczyznę za barki i unieruchomili. Starał się im wyrwać, krzyczał rozpaczliwie, wzywając pomocy, jednak miałem to w dupie. Ktoś musiał zapłacić mi za ten afront, a skoro nie mógł to być Fabio, padło na tego gościa. Pozwolił, by ktoś okładał mnie bezkarnie w moim lokalu. Dlatego czekała go za to kara.

Podszedłem do stojącego na tyłach pomieszczenia olbrzymiego biurka i z jednej z szuflad wyjąłem kastet. Potem wróciłem z nim do moich ludzi.

– Szefie... błagam... Nie rób mi krzywdy – jęczał zniewolony mężczyzna.

– Marco... wyluzuj! – próbował go bronić Esteban.

– Jeszcze raz to powiesz, gnoju, a się z nim zamienisz – zasyczałem.

Hiszpan natychmiast zamilkł i skulił się na swoim miejscu. Włożyłem kastet i zacząłem okładać nim szefa ochrony Pigmaliona. Waliłem go po twarzy z taką mocą, że bardzo szybko zmieniła się w krwawą miazgę. Potem przeszedłem do brzucha. Dodałem też kopnięcia i uderzenia kolanem. Po kilku minutach facet przestał błagać o zmiłowanie, bo stracił przytomność. Był workiem treningowym, na którym odreagowywałem złość i stres. Dopiero po kwadransie kazałem go puścić. Nie żył, a ja czułem się tylko odrobinę lepiej, stojąc nad skrwawioną kupą mięsa, w którą się obrócił.

– I niech to będzie dla was nauczka – wydyszałem, ocierając pot z czoła. – W tym miejscu jest tylko jeden pan! Jeden, zrozumiano?! Ja! Ja, kurwa, i nikt, nikt, ale to nikt prócz mnie nie ma prawa tu rządzić!

Splunąłem na trupa, minąłem pobladłych z nerwów ochroniarzy i Estebana, a następnie poszedłem do łazienki, by obmyć się z krwi. Bez względu na to, kim był, Fabio nie miał prawa tak mnie potraktować. Czekala nas rozmowa. Bardzo poważna rozmowa...

Chiara

– PUŚĆ MNIE! PUŚĆ MNIE, TY... – Że też nie za bardzo umiałam przeklinać. – Ty łotrze... Parszywy zbirze! Stary capie! Ty...

Przerwałam uderzanie pięściami w plecy porywacza tylko dlatego, że od wiszenia głową w dół zrobiło mi się niedobrze.

– Skończyłaś? – mruknął mężczyzna, zmierzając w stronę wyjścia z klubu.

– Nie! Dopiero zaczęłam – oznajmiłam gniewnie, gdy mdłości umożliwiły mi ponowne zabranie głosu.

To nie mogło się tak skończyć. Dzięki rodzinie Candeloro wreszcie zaczynałam żyć. Wyrwałam się z niewoli zakonnicy i skrajnej biedy. Nie chciałam do tego wracać. Zamierzałam być panią swojego losu, rozwinąć relację z Marco, a także poznać Fabia, któremu to wszystko zawdzięczam. Nikt nie miał prawa mi tego odebrać.

Po dzisiejszym zajściu wiedziałam jednak, do czego zdolni są członkowie rodziny Russo, dlatego gdy kątem oka dostrzegłam kilku ochroniarzy stojących w pobliżu drzwi, zaczęłam się szarpać i drzeć najgłośniejszym głosem, jak umiałam:

– Ratunku, na pomoc! Ten człowiek to przestępca! Pobił właściciela klubu, a teraz mnie porywa! Błagam, nie pozwólcie mu mnie skrzywdzić!

Ludzie z obsługi Pigmaliona natychmiast zwrócili na nas uwagę. Liczyłam, że wyrwą mnie z łap bandyty i wezwą policję, tymczasem, ku mojemu najgłębszemu zdumieniu, ochroniarze skinęli na pożegnanie głową mojemu porywaczowi, a jeden z nich usłużnie otworzył przed nim drzwi, by ułatwić mu wyjście.

– Głupcy! Wy też w tym tkwicie? Ile wam zapłacono?! – wrzasnęłam w ich stronę, ale mężczyźni odwrócili się do mnie tyłem. – Zapomnieliście, kto jest moim ojczymem? Fabio Caneloro policzy się wami! Z tobą zresztą też! – zagroziłam porywaczowi. – On się nie cacka z takimi jak wy! Spotka was kara za to, że podnieśliście na mnie rękę!

Ku mojej jeszcze większej irytacji niosący mnie mężczyzna jedynie się zaśmiał. Bawiła go władza nade mną i moja bezradność, a przecież tu chodziło o moje życie. Tyle się nasłuchiwałam o potędze Fabia, jakim więc cudem jego ludzie tak łatwo ulegli obcemu? Kim był, że owinął ich sobie wokół palca i sprawił, że mimo wizji kary wystąpili przeciwko mojemu ojczymowi przedstawianemu jako zło wcielone?

Kręciło mi się w głowie, a emocje rozgrzewały mnie do czerwoności. Nawet nie wiedziałam, kto mnie porywał. Nie zdążyłam przyjrzeć się jego twarzy, a z tej perspektywy, gdy wisiałam głową w dół, przewieszona przez ramię mężczyzny, tym bardziej nie byłam w stanie tego stwierdzić. Jedyne, na co zwróciłam uwagę, to jego wzrost – porywacz był wysoki i dobrze zbudowany. Wałąc go w plecy pięściami, miałam wrażenie, że uderzam w kamień. Musiał mieć bardzo rozbudowane mięśnie. No i tatuaż. To była jego cecha charakterystyczna. Na karku, pod krótko ściętymi, falowanymi włosami w ciemnym odcieniu, dostrzegłam pentagram

wpisany w okrąg. Symbol wydał mi się znajomy i niekoniecznie chodziło tu o przesady związane z kultem Szatana, o którym mówiła nam wielokrotnie siostra Klementyna. Po prostu już go widziałam. Całkiem niedawno. Miałam jednak tak zmacony umysł, że nie mogłam sobie przypomnieć gdzie.

– Dlaczego się śmiejesz?! – krzyknęłam rozsierdzona. – Skoro mnie porywasz, wiesz, czyją córką jestem i z kim zadzierasza! Nie boisz się śmierci?

Mężczyzna podszedł do czarnego auta i otworzył bagażnik.

– Skoro tak bardzo chcesz być córką Fabia Candeloro, zacznij się zachowywać, jak na jego córkę przystało – powiedział, a następnie niemal wrzucił mnie do środka. – Trochę godności! – dodał, zanim opuścił wieko bagażnika.

Jedyne, co zdążyłam zanotować, to jego czarne, błyszczące oczy, które wbijał we mnie. Potem wszystko spowił mrok jego źrenic.

– Chyba żartujesz?! Wypuść mnie! Wypuść! – zaczęłam się drzeć, waląc pięściami w klapę. Na próżno, ponieważ porywacz nic sobie nie robił z moich wrzasków. Po chwili usłyszałam, jak uruchamia silnik. Auto ruszyło z piskiem opon z parkingu przed klubem.

Co mogło mnie czekać w sidłach nieznajomego? Chciał mnie zabić jak tamten w butik? Tylko że wtedy zapewne zrobiłby to już w klubie. Tam miał ku temu idealne warunki – nikt by go nie zauważył. Strzeliłby do mnie lub wbił mi nóż między żebra i byłoby po wszystkim. Pomogłyby mu tłum, hałas i błyskające światła. Po co zatem mnie wywoził?

I dokąd? W dodatku to, co podał mi Marco, wciąż krążyło w moich żyłach i dodawało mi animuszu, dzięki czemu mój strach był mniejszy niż gniew i irytacja. Marzyłam o nowym życiu, marzyłam o domu i rodzinie. Okazało się także, że marzę o mężczyźnie, bo Marco rozbudził we mnie tęsknoty, o których istnieniu nie miałam pojęcia. Tymczasem ten typ, ten podły, najpodlejszy z łotrów, chciał mi to odebrać! Nie mogłam tego przeboleć! Nie zasłużyłam na taki los!

Waliłam pięściami i kopałam w ściany bagażnika, krzycząc i płacząc. W końcu jednak brak świeżego powietrza, stres i biały proszek odebrały mi chęci do dalszej walki. Leżałam wpatrzona w mrok. Po policzkach spływały łzy zawodu i żalu. Kołysanie samochodu sprawiło, że znów zrobiło mi się niedobrze. Bardzo niedobrze. A potem odpłynęłam w otaczający mnie mrok.

Obudziło mnie słońce. Irytujący promyk wpadał przez niedokładnie zasłonięte story i drażnił mi nos do tego stopnia, że kichnęłam. Otworzyłam oczy i usiadłam na łóżku, jednak głowa bolała mnie tak bardzo, że musiałam znów się położyć, by dyskomfort choć trochę zelżał. Rozejrzałam się dookoła.

To nie była sypialnia, którą przydzielono mi w Castello dei Corvi. Tu królowała nowoczesna prostota. Całe pomieszczenie było utrzymane w bieli, a dyskretne złote dodatki dopełniały całości.

Bolała mnie głowa i chciało mi się pić. Nie mogłam sobie przypomnieć, jak tu trafiłam. Nie miałam pojęcia, co to za miejsce i co wydarzyło się wczoraj. Odtwarzając wydarzenia poprzedniego dnia, doszłam do wniosku, że chyba zostałam porwana. Chyba. Nie pamiętam, co działo się w klubie. No,

może oprócz tego, że Marco Candeloro wywarł na mnie takie wrażenie, że nie miałabym nic przeciwko temu, by znów z nim poimprezować...

Ponownie podniosłam się z posłania. Tym razem udało mi się wstać, choć wciąż trochę kręciło mi się w głowie i było niedobrze. Moje ubrania zniknęły. Byłam w samej bieliźnie. Podeszłam do wielkiego okna i sięgnęłam po karafkę z wodą stojącą na małym stoliku. Nawet nie przyszło mi do głowy, żeby użyć szklanki. Piłam łąpczywie z kryształowego naczynia, aż pozbyłam się suchości w gardle. Dopiero wtedy mogłam myśleć logicznie i działać.

Uchyliłam zasłonę. Oślepiło mnie jaskrawe światło poranka. Gdy moje oczy przywykły do jasności, stwierdziłam, że znajduję się w jakiejś willi. Przede mną roztaczał się widok na zadbany ogród porośnięty cyprysami, palmami i oleandrami. W oddali majaczyły wzgórza pobliskiego miasta, a jeszcze dalej, błyszczące od słońca wody Morza Śródziemnego. Nie miałam pojęcia, gdzie jestem. Jak przez mgłę widziałam pentagram w kole i czarne, błyszczące oczy, które były w stanie obrócić wszystko w ciemność.

Ponieważ nigdzie nie mogłam znaleźć mojej sukienki, owinęłam się kołdrą i ruszyłam na obchód posiadłości. Liczyłam na to, że spotkam tu kogoś, kto wyjaśni mi, co dokładnie się stało i co dalej ze mną będzie. Byłam zdesperowana i nie zamierzałam siedzieć bezczynnie.

Zeszłam po krętych schodach do wielkiego holu. Wszystko w tym domu było białe, jasne i nowoczesne. Nie zauważyłam zbędnych bibelotów, może oprócz stojącej na środku wielkiej rzeźby przedstawiającej Świętego Józefa,

jakby wyjętej ze średniowiecza. Trochę zdumiał mnie jej widok, bo niewątpliwie posąg nijak się miał do nowoczesnego wnętrza, którego właściciel nie wyglądał raczej na pasjonata staroci i antyków. W swoim otumanionym używkami umyśle zaczęłam odtwarzać wpajane nowicjuszkom przez siostry zakonne informacje i jedyne, co przyszło mi do głowy w tym momencie, to fakt, że Święty Józef był mężem Maryi, ale i patronem rodzin. Co więc tu robił? Nie miałam bladego pojęcia.

Obeszłam posąg i skierowałam się do sąsiadującego z korytarzem olbrzymiego salonu. Tonął w bieli jak wszystko w tym domu. Uniosłam głowę. Nade mną znajdowała się antresola, z której można było przedostać się do pokojów na piętrze, jednak to nie ona przykuła moje spojrzenie, a to, co ujrzałam na suficie. Sklepienie pokoju ozdobiła bowiem złota pięcioramienna gwiazda wpisana w okrąg.

Zamarłam.

To jego dom...

Jego.

No właśnie. Tylko kim on dokładnie jest? Porywaczem? Przestępcą wynajętym przez pragnącą się mnie pozbyć rodzinę Russo? A może kimś wysoko postawionym, skoro bezkarnie napadł na Marca Caneloro?

Kimkolwiek był właściciel tatuażu z pentagramem, czegoś ode mnie chciał, a ja musiałam się dowiedzieć, o co mu chodzi!

Ból głowy tak się nasilił, że na chwilę musiałam przysiąść na białej sofie. Nie mogłam zebrać myśli zmaconych

cierpieniem i nudnościami, jednak wiedziałam, że muszę poznać prawdę.

Drzwi na taras były otwarte, dlatego gdy atak bólu wreszcie minął, udałam się w ich stronę. Przekroczyłam próg i wyszłam na zewnątrz. Znalazłam się na rozległym balkonie. Plusk wody przykuł moją uwagę i sprawił, że ruszyłam ku kamiennym schodom prowadzącym do olbrzymiego basenu w kształcie nerki. Stałam na ich szczycie.

W basenie ktoś pływał. Z nadzieją, że może wreszcie czegoś się dowiem, pospiesznie zeszłam po schodach i znalazłam się na ostatnim stopniu, który dotykał tafli wody. W tym momencie tajemniczy pływak wynurzył się na powierzchnię i zgrabnie wyskoczył na przeciwległy brzeg.

Opadła mi szczeka.

Przede mną stał mój porywacz.

Poznałam go od razu dzięki czarnym kręconym włosom i pentagramowi na karku. Nawet z tej odległości mogłam rozpoznać ten niepokojący znak. Mężczyzna stał tyłem do mnie. Był całkiem nagi, a po jego ciele, umięśnionym piękniej niż Dawid wyrzeźbiony przez Michała Anioła, spływała woda. Na jego plecach dostrzegłam wytatuowanego Świętego Józefa, identycznego jak rzeźba w holu.

Nie byłam w stanie się ruszyć. Momentalnie zapomniałam o męczącej mnie migrenie i nudnościach. Gapiłam się na mężczyznę jak zaczarowana, kompletnie wypierając fakt, że wczoraj siłą wyrwał mnie z rąk innego przystojniaka.

To był model idealny.

Kwintesencja męskiego piękna!

Boże, co ja bym dała w tej chwili za ołówek i blok rysunkowy.

Brunet ruszył w stronę leżaka, na którym spoczywał puszysty, biały ręcznik kąpielowy. Nie mogłam oderwać oczu od mężczyzny. Powinnam się wstydzić, czuć zażenowanie. Przecież patrzyłam na jego nagie pośladki. Idealne, jędrne, godne rysunku lub rzeźby! Rozum podpowiadał, bym się wycofała, dopóki mnie nie zauważył, jednak artystyczna dusza nakazywała mi chłonąć to piękno i notować w pamięci, by potem, gdy tylko będzie to możliwe, przelać je na papier.

Stojący po drugiej stronie basenu mężczyzna zaczął się wycierać.

– Napatrzyłaś się? – zapytał nieoczekiwanie, wkładając bokserki.

Aż podskoczyłam! Byłam pewna, że mnie nie widzi, przecież wciąż stał tyłem.

– Ładny... basen – bąknęłam, starając się brzmieć pewnie.

– Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś go przetestowała – oznajmił, owijając biodra ręcznikiem i odwracając się do mnie.

Znów mnie zamurowało.

Był taki mroczny, jego wytrenowane ciało pokrywały tatuaże. Natomiast twarz musiała wyjść spod dłuta samego Boga, bo jeszcze nigdy nie widziałam nikogo o tak szlachetnych rysach. Tylko te oczy – czarne niczym węgiel i błyszczące jak diamenty, zdawały się nie mieć nic wspólnego z niebiańskim dziełem. Mówi się, że oczy są zwierciadłem duszy, w takim razie duszę mojego porywacza spowijały

największe ciemności, co dobrze nie wróżyło. A jednak... nie umiałam mu się oprzeć. Byłam jak zahipnotyzowana, a moja fascynacja jego ciałem przewyższała w tym momencie strach, jaki czułam.

– Ja...

Sama nie wiedziałam, co powinnam mu odpowiedzieć. Nie chciałam wyjść na idiotkę, a tak by się zapewne stało, gdybym wyznała prawdę. Nie umiem pływać. Boję się wody. W okolicy zakonu nie było kąpielisk. Przez miasteczko przepływała niewielka rzeczka, ale można w niej było jedynie brodzić po kostki. Nie miałam okazji zażywać kąpeli ani tym bardziej nauczyć się pływać. Woda mnie pociągała, ale jednocześnie przerażała.

– Nie mam stroju kąpielowego – dokończyłam, by ukryć zażenowanie własną ignorancją.

– Ja też nie mam. I co z tego? – Wzruszył mokrymi ramionami, z których posypały się błyszczące kropelki.

– Chcę porozmawiać! – powiedziałam hardo, by zmienić niewygodny temat.

– W takim razie musisz do mnie przypłynąć. – Zaśmiał się, kładąc się na leżaku. – Innej drogi nie ma.

Co za typ?! Co za bezczelny typ!

– Kim jesteś? Czego ode mnie chcesz? Dlaczego zabrałeś mnie z Pigmaliona? Przysłała cię rodzina Russo? Wiem, że na mnie polują...

Zamiast odpowiedzieć, mężczyzna poklepał sąsiedni leżak i znaczącym gestem zaprosił mnie, bym zajęła miejsce obok. Poczułam irytację. Igrał ze mną. Znów się ze mnie śmiał i mną

sterował. Jednocześnie sprawdzał, stawiał przede mną wyzwanie.

Właściwie nigdy nie pływałam. Może jednak potrafiłam? Może miałam ukryty dar? Nikt mnie tego nie uczył, ale to nie mogło być chyba aż tak trudne? Znowu rozboleła mnie głowa, w której majaczyło wiele myśli. Mimo to postanowiłam zaryzykować. Ponoć Fabio Caneloro był odważny i wszyscy czuli przed nim respekt i strach, a ja, by wyrwać się z biedy i marazmu, miałam stać się jego córką. Sam porywacz chciał, bym okazała się godna tego miana. Postanowiłam udowodnić mu, że i ja niczego się nie boję i nie dam sobą pomiatać.

Woda wyglądała na płytką. Mogła sięgać mi najwyżej do szyi – tak mi się przynajmniej zdawało. W najgorszym razie przejdę na drugą stronę basenu na palcach – postanowiłam.

Zrzuciłam kołdrę z ramion i usiadłam na krawędzi basenu, starając się zrobić to z gracją. Czułam na sobie czujne spojrzenie czarnych oczu. Mężczyzna śledził każdy mój ruch. Nie wiem dlaczego, ale poczułam stres, gdy jego wzrok prześlizgiwał się po moim ciele. Nie miałam wielkich piersi jak Alessia. Nie byłam idealnym dziełem chirurgów i kosmetyczek. Nic we mnie nie było zrobione, no, może z wyjątkiem włosów podciętych przez fryzjera, jednak to się nie liczyło, bo po burzliwych wydarzeniach nocy fryzura i tak wyglądała fatalnie. Błyskawicznie stałam się kłębkim kompleksów i niepewności, gdy dotarło do mnie, że właśnie pozwalam oglądać się w bieliźnie obcemu mężczyźnie.

Co o mnie myślał? Czy oceniał moje ciało, jak ja jego sylwetkę przed chwilą? Z tym że on wydawał się dziełem Boga, ja zaś... No cóż. Nie miałam pojęcia, jak mnie

postrzega płec przeciwna. Choć gdy o tym pomyślałam, przed oczami stanął mi Marco. Był mną zachwycony. Całował mnie... Dotykał.

Poczułam rumieńce na policzkach i nie byłam już taka pewna, czy to pod wpływem gorącego spojrzenia, jakim obdarzał mnie nieznajomy, czy też na wspomnienie przystojnego brata Fabia.

Zanurzyłam nogi w wodzie. Była lodowata. Moje ciało przeszył dreszcz.

– Tchórzysz? – zakpił mężczyzna, widząc moje wahanie i niewyraźną minę.

Jeśli miałam jakiegokolwiek obiekcje, w tym momencie wszystkie zniknęły. Raz kozie śmierć. Nieważne, że nie umiem pływać. Muszę utrzyć nosa temu pyszałkowi i pokazać mu, z kim zadarł.

– Jestem pasierbicą Fabia Candeloro. Kobiety z tego rodu nie tchórzą przed nikim i niczym! – oznajmiłam z wyższością, a następnie bez wahania wskoczyłam do basenu.

I wtedy okazało się, że dno jest głębiej, niż myślałam. Straciłam grunt pod nogami. Nie czułam podłoża, które zapewniałoby mi równowagę. Woda otoczyła mnie ze wszystkich stron i wciągnęła w głąbie. Chciałam krzyczeć i wołać o pomoc, ale woda wypełniała mi usta. Dławiłam się i dusiłam. Dostałam za swoje. Zamiast zostać bohaterką, godną córką swojego ojczyma, miałam utonąć. Jaka szkoda, że nigdy go nie poznam... Że nigdy się nie dowiem, jaki naprawdę jest. Uratował mnie, a ja go zawiodłam i nie wykorzystałam szansy, którą mi dał.

Ja... Idiotka nad idiotkami.

Moje myśli zlały się w jedno, płuca przeszył piekący ból. Oddech gasł, podobnie jak spojrzenie, które zaszło mgłą.

I nagle z tej mgły wyłoniły się silne ramiona, które objęły mnie w talii i wyciągnęły na powierzchnię. Nie wiem, kiedy i jak znalazłam się na brzegu, krztusząc się i kaszląc. Leżałam z głową na kolanach czarnowłosego mężczyzny, który uciskał mi przeponę, zmuszając, bym wypluła wodę zalegającą w gardle i płucach.

To dopiero zachowanie godne córki Fabia Candeloro – rzygać w objęciach porywacza!

– Co to, kurwa, było? – wykrzyknął, gdy doszłam do siebie na tyle, by przestać pluć wodą i zaczerpnąć powietrza w obolałą klatkę piersiową.

– Brawura – wychrypiałam.

– Raczej skrajna głupota! Dlaczego mi nie powiedziałaś, że nie umiesz pływać?

– To raczej nie jest powód do przechwałek – odpowiedziałam, unikając jego wzroku.

– Gdybym wiedział, w życiu bym cię tak nie naraził. Chciałaś się zabić czy co?!

Patrzył na mnie z góry. Jego czarne oczy rzucały gniewne błyski. Z bliska wydawał się jeszcze bardziej przystojny.

– Może...

– Może?! Jesteś niespełna rozumu?

– Skoro chcesz mnie zabić, postanowiłam, że zrobię to za ciebie – odpowiedziałam, podnosząc głowę.

– Zabić? – zdziwił się, a potem zaczął się śmiać. – Uratowałem ci tyłeczek. Po co miałbym pozbawiać się tego widoku?

Tego widoku? Dopiero po chwili do mojego otumanionego umysłu dotarł sens tych słów. Może mi się zdawało, ale to chyba był komplement? Pokrętnie powiedział, że mój tyłek mu się podoba?

– Tego nie wiem. Ty mi powiedz, czego ode mnie chcesz. Jesteś od Russo? Wczoraj jeden z nich mierzył do mnie z pistoletu...

– Zaatakował cię ktoś od Russo? – Brunet zmarszczył czoło. W jego oczach dostrzegłam gniew.

Już chciałam odpowiedzieć, że chyba powinien o tym wiedzieć, skoro ich reprezentuje, gdy nagle za naszymi plecami rozległ się męski głos:

– Zaatakował i będzie to robił do skutku. Aż ta przeklęta dziewczucha pójdzie do piachu w ślady mamuśki!

Zobaczyłam mężczyznę w czarnym garniturze stojącego na brzegu basenu, blisko nas. Towarzyszyło mu jeszcze dwóch ludzi, którzy wynurzyli się spomiędzy bujnej roślinności okalającej trawnik.

Serce podskoczyło mi do gardła. Jak to możliwe, że nagle z nikomu nieznaney, nic nieznaczącej dziewczyny stałam się najbardziej pożądanym celem gangsterów?!

– Już po nas – jęknęłam.

– Już po nich – zasyczał mój towarzysz, po czym wypuścił mnie z ramion i sięgnął pod ubrania, gdzie miał ukryty pistolet. Błyskawicznie wycelował z niego do intruzów. Jego

strzały były precyzyjne – od razu powalił obu goryli stojącego przy basenie typha. Potem skierował broń w jego stronę. – Przekaż Alfredowi, że jeśli nie przestanie nastawać na własność Fabia Candeloro, zapłaci za to.

– Sam mu to przekaz, dupku. Chociaż nie – zaśmiał się wysłannik Russo – już nie zdązysz...

Zamierzał nacisnąć na spust, jednak mój obrońca był szybszy. Pocisk trafił faceta między oczy. Mężczyzna osunął się na klęczki, a potem upadł, zalewając krwią płytki otaczające basen.

Siedziałam zdrętwiała, obejmując ramionami kolana. Nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić. Cała drżałam. W ciągu doby po raz kolejny byłam świadkiem zabójstwa. Choć bardzo starałam się być silna, nie mogłam powstrzymać płaczu.

Brunet podszedł do mnie i przykucnął obok.

– Nic ci nie jest? – zapytał, łagodnie dotykając mojego policzka i kciukiem ocierając z niego łzy.

Nie byłam w stanie odpowiedzieć. Szloch wstrząsał moim ciałem i zatykał mi usta. Mężczyzna usiadł i przyciągnął mnie do siebie. Zapadłam się w jego muskularnych ramionach i płakałam głośno, obejmując go i wpijając się palcami w jego muskularne plecy. Potrzebowałam tego – odreagowania i kogoś, kto mnie przytuli, okaże ciepło oraz zapewni bezpieczeństwo i wsparcie, których nigdy nie doświadczyłam. Sama nie wiem, dlaczego padło na tego porywacza, ale w tej chwili wydawał mi się jedyną osobą na ziemi, która była w stanie mnie uspokoić i zrozumieć.

– To moja wina... – łkałam.

– Twoja? To jakieś brednie! – zganił mnie, gładząc moje włosy.

– Oni tu przyszli przeze mnie i przeze mnie zginęli.

– Zginęli przez ambicje Alfreda Russo, ich szefa – odpowiedział. – Jesteś bezcennym skarbem. Przepustką do pokoju. Nie wszyscy go pragną.

– Ginią przeze mnie... Powinnam wrócić do klasztoru...

– Skarbie, jeśli cię zabraknie, wybuchnie regularna wojna i zginą niewinni. To twoje przeznaczenie, odkąd Dafne umarła: zapewnić zawieszenie broni między dwoma nienawidzącymi się rodami.

– Ale dlaczego...? Dlaczego ja? – Uniosłam głowę i popatrzyłam prosto w jego niezwykle oczy.

– Jesteś jedyną osobą na świecie, w której żyłach płynie krew obu rodzin – wyjaśnił, nie spuszczając wzroku z moich źrenic. – Ojciec Alfreda Russo, Ottavio, miał romans z Celią, jedną z dwóch sióstr starego Umberta Caneloro. Z tego związku narodziła się twoja matka, jednak zakazana miłość doprowadziła kochanków do tragicznej śmierci. Po tym, co spotkało ich krewnych, oba rody zawiesiły broń, by już nigdy nie doszło do podobnego nieszczęścia. Aby to przypieczętować, Dafne, noszącą po ojcu nazwisko Russo, wydano za mąż za członka rodziny Caneloro. Gdy zmarła, umowa przestała obowiązywać. Alfredo nienawidził przyrodniej siostry. Z tego względu pała chęcią zemsty, chce się uwolnić od wpływów rodziny Caneloro, która ostatnimi czasy urosła w siłę i przejęła jego interesy. Szuka pretekstu do rebelii, ale ty stoisz mu na drodze.

– Chce mnie zlikwidować, by wystąpić przeciwko rodzinie Caneloro?

– Owszem.

– Czyli tak już będzie zawsze... Wieczny stres? Walka o przetrwanie? – jęknęłam.

– Nie. Tak będzie do czasu, aż nie zostaniesz oficjalnie adoptowana i nie uzyskasz nazwiska Caneloro. Wtedy Russo nie ośmiela się ciebie skrzywdzić, tak jak nie ośmielili się podnieść ręki na twoją matkę. Teraz są zdania, że należysz do nich, więc mają prawo zrobić z tobą, co zechcą. Nawet zlikwidować.

– Boże... – wyrwało mi się imię Boga, ale nie mogłam się powstrzymać. – Czyli stając się córką Fabia...

– Zyskujesz bezpieczeństwo – dokończył mężczyzna.

– Kiedy to nastąpi? – zapytałam z przejęciem.

– Zanim osiągniesz pełnoletniość, wszystko powinno być już załatwione.

Przechyliłam głowę w bok, bo nagle coś mnie uderzyło.

– Nie jesteś Russo...

Uśmiechnął się kącikiem ust.

– Gdybym był od nich, już byś nie żyła.

– Kim zatem jesteś? I kto cię przysłał?

– Jak zdążyłaś już pewnie zauważyć, jestem twoim obrońcą i sam się przysłałem – odpowiedział ze śmiechem.

Znów się ze mnie naigrawał. To było irytujące, bo wciąż nie otrzymałam od niego odpowiedzi. Przynajmniej rozjaśnił

mi kwestie układów rodzinnych i mojej roli w walce obu rodów. Czy mi się to podobało, czy nie, ten mężczyzna faktycznie mnie chronił. Dopóki nie spotkam się z ojczymem, jestem skazana na niego.

– Dlaczego zatem zabrałeś mnie od Marca? To Candeloro. Nic by mi nie zrobił. Jest dobry...

– To, że ktoś jest po twojej stronie, nie znaczy, że jest dobry.

– A ty jesteś dobry?

– Nie – parsknął. – Ale sama się przekonałaś, że dobro jest przereklamowane. Zakonnice też powinny być dobre, a słyszałem, że trzymały cię w strasznych warunkach i podle traktowały. Ktoś może uchodzić za uosobienie dobra, a to w rzeczywistości przykrywka dla jego bestialskiej natury. Inny może być do szpiku kości zły, a dla ciebie okaże się całym światem. Dlatego sugeruję, byś nie dawała się zwieść pozorom, Chiaro. Marco może być dla ciebie najmiłszy na świecie, ale to podrywacz. Nie jest stały w uczuciach. Naprawdę zamierzałaś mu oddać cnotę po alkoholu i narkotykach? Myślisz, że nadal byłby tobą zauroczony i tak chętnie cię pieścił, gdybyś zataczała się i w jego ramionach wymiotowała, by wyrzucić z siebie truciznę, którą ci podał?

Otworzyłam szerzej oczy ze zdumienia.

– Wymiotowałam?

– Żeby tylko... Sekrety tej nocy pozostaną ze mną na długo – zakpił.

Musiałam się zrobić czerwona jak burak. Moje irytacja i wstyd sięgnęły zenitu. Boże, ten mężczyzna, obdarzony

nieziemską urodą, widział moje upodlenie i żartował z tego... Chociaż może to lepiej, że on, a nie Marco, bo przecież to na tym drugim mi zależało. Chyba.

– Nikt ci nie kazał mnie zabierać – prychnęłam ze złością. – Chciałam zostać w klubie.

– Jasne – skomentował, marszcząc czoło. – I zostać kolejną dziwką Marca. Musisz nauczyć się cenić, a nie pozwalać wciągać do łóżka pierwszemu lepszymu napalonemu facetowi. Twoja cnota jest skarbem. Nie oddaj jej byle komu, zwłaszcza w niegodnych cię okolicznościach. A Marco... Marco kobiet ma w bród, niech lepiej trzyma swoje lepkie łapska z dala od ciebie, bo jeszcze na ciebie nie zasłużył. Jego dotyk jest zły. Nie pozwól mu na to! Nie pozwól zbliżyć się żadnemu mężczyźnie, bo to jeszcze nie ten czas. Prawo do ciebie będzie miał wyłącznie twój mąż, a Marco, jak na razie, nim nie jest.

– Skąd tyle o nim wiesz? Skąd tyle wiesz o Marcu Caneloro? – warknęłam zła, że obcy prawi mi kazania niczym siostra Bernadetta, i w dodatku porusza tak intymne tematy.

Mężczyzna błysnął białymi zębami.

– Bo to moja rodzina – odpowiedział, po czym podał mi dłoń i pomógł wstać.

Rodzina? Boże! Rodzina! Jak to możliwe? A więc mój model idealny to kolejny Caneloro?

Nie zdążyłam zadać mu pytań, które pojawiły się w mojej głowie po jego wyznaniu, ponieważ mężczyzna sięgnął po

leżący na stoliczku między leżakami telefon i wykonał połączenie.

– Pietro, przyjedź z chłopakami do Villi Bianca. Trzeba posprzątać. I sprawdź, gdzie teraz bawi synalek Alfreda. Mam z nim do pogadania. Najwyższy czas pokazać rodzinie Russo, gdzie jej miejsce.

Mój wzrok mimowolnie spoczął na trupach, a ciało przeszedł dreszcz obrzydzenia. Momentalnie zapomniałam o tym, co wcześniej mnie nurtowało. Jego słowa zwiastowały coś mrocznego i złego.

– Co chcesz zrobić? – zapytałam, gdy skończył rozmawiać.

– Zapewnić ci bezpieczeństwo – odpowiedział, a później rozkazał: – Idź na górę i przebierz się. Twoja sukienka powinna już wyschnąć. Wisi w łazience. Gdy będziesz gotowa, zejdziesz na dół. Zaraz będą tu moi ludzie, nie chcę, by oglądali cię półnagą.

– Ale...

– Nie ma żadnego ale. Idź i rób, co ci każę.

– A ty?

– Ja zajmę się tym bajzlem. – Wskazał na ciała, po czym znów sięgnął po telefon, odwracając się ode mnie, by wykonać kolejne połączenie.

Westchnęłam ciężko, jednak zanim odeszłam, jeszcze raz mu się przyjrzałam. Z jego pleców patrzył na mnie groźnym wzrokiem Święty Józef – patron rodziny. Czyżbym właśnie trafiła na jego ludzkie wcielenie? Kogoś, kto za wszelką cenę i nie licząc się z konsekwencjami, chciał chronić bliskich? Był

skłonny czynić nawet największe zło, byle tylko zapewnić im bezpieczeństwo?

To była niepokojąca myśl. Ale dobrze było mieć kogoś takiego po swojej stronie, gdy człowiek stał się celem rozwścieczonych gangsterów.

W sypialni uważnie obejrzałam się w lustrze. Wyglądałam jak siedem nieszczęść. Poszarzała cera, zniszczona fryzura, podkrążone oczy. Czułam się wypruta, ale przynajmniej migrena minęła. W ogromnej – rzecz jasna białej – łazience znalazłam swoją sukienkę. Była lekko wilgotna, ale z braku innych ubrań włożyłam ją na siebie. Czyżby mój obrońca ją wyprał? W wielkim jacuzzi leżała pokryta zaschłymi wymiocinami pościel. Znów oblałam się rumieńcem na wspomnienie tego, co mężczyzna mówił o moim stanie po imprezie w Pigmalionie. Właściwie miał rację. Zaszalałam i przegięłam. Byłam niczym pies, który zerwał się ze smyczy. Chciałam wszystkiego spróbować, ufałam wszystkim, a przez to mogłam sprowadzić na siebie niebezpieczeństwo. Postanowiłam, że od tej pory będę bardziej ostrożna. Z Markiem też. Podobał mi się, choć to, co powiedział o nim mój samozwańczy opiekun, wzbudzało niepokój. Czemu się łądziłam? Był przystojny, młody, miał klub, w którym bywała masa dziewczyn... Do tego dysponował używkami robiącymi z mózgu papkę. No i ten jego krewny. Marco był atrakcyjny, ale on... Nie miałam pojęcia, że tacy mężczyźni chodzą po ziemi i że kiedykolwiek dane mi będzie się z nimi zadawać.

Poprawiłam, na ile było to możliwe, uczesanie i ruszyłam na dół.

W holu czekał na mnie olbrzym z głową ogoloną na łyso.

– Panienko, samochód już czeka – oświadczył, otwierając przede mną skrzydło drzwi wejściowych. Nie było tu nikogo oprócz nas.

– Ale...

– Szuka panienska kogoś?

– Tak...

Mężczyzna popatrzył na mnie pytająco, a ja zdałam sobie sprawę, że nie znam imienia mojego obrońcy. Przecież nie zapytam go o przystojnego bruneta o oczach samego diabła i twarzy anioła. No i obdarzonego jędrnymi pośladkami łączącymi w sobie oba pierwiastki – szatański i boski jednocześnie. Mój wzrok mimowolnie zatrzymał się na wielkiej figurze Świętego Józefa.

– Pan Caneloro jest teraz zajęty, jeśli jego ma panienska na myśli – odpowiedział ochroniarz, wprawiając mnie w konsternację swoją domyślnością. – Chce zapewnić paniencie maksimum bezpieczeństwa, dlatego kazał mi odwieźć panienkę do Castello dei Corvi. Tu i tak była panienska tylko chwilowo, by dojść do siebie po incydencie w Pigmalionie.

Rany. Nawet ten nieznan mi ochroniarz wiedział, że wczoraj narozrabiałam. Co za żenada.

– Kiedy się z nim zobaczę? – zapytałam, nie bardzo wiedząc, dlaczego o to pytam.

– To już zależy wyłącznie od niego, zresztą jak wszystko, co dotyczy panienki – odparł mężczyzna i gestem zaprosił mnie do wyjścia.

Nie spodobała mi się ta odpowiedź. Czułam się nieswojo. W Castello dei Corvi znałam jedynie Alessię, a Marco z całą pewnością miał zważony humor wydarzeniami wczorajszego wieczora. W dodatku mieszkała tam przerażająca ciotka, która mnie nie lubiła i tak jak zakonnice obwiniała mnie o całe zło tego świata. Zdecydowanie wolałabym zostać tutaj. Wprawdzie w pobliżu grasowali mordercy, ale przynajmniej nie było tu innych mieszkańców. Gdybym jeszcze mogła pobyć sam na sam z moim wybawcą, byłabym wniebowzięta.

– Nigdzie nie jadę – oświadczyłam, stając na środku i zaplatając ramiona na piersiach. – Jeśli twój szef czegoś ode mnie chce, niech sam mi to powie.

Mężczyzna popatrzył na mnie zdumiony, zaraz jednak zaczął się śmiać.

– Niezła z ciebie sztuka, kotku. Ale dla mnie rozkaz pana Caneloro jest święty. Dlatego wyjdiesz ze mną, po dobroci lub nie. Mnie to zwisa. Ważne, abyś za godzinę była już w rezydencji, zgodnie z jego dyspozycją.

Pan Caneloro.

Pan Caneloro, którego wszyscy się boją i którego wszyscy szanują.

Czyżby moim tajemniczym obrońcą był...

Nie. To chyba niemożliwe. Był za młody, za przystojny, stanowił zbyt idealny model mężczyzny...

– To jak? – zapytał olbrzym, odrywając mnie od bombardujących mój umysł myśli. – Jedzie panienka ze mną jak dama czy wybiera panienka bagażnik jak wczoraj?

Godność. Miałam się zachowywać godnie – powtórzyłam sobie w duchu. No i nie mogłam znów się zbłąźnić przed moim ideałem. Teraz byłam trzeźwa i świadoma. Chciałam zrobić na nim dobre wrażenie, jednak słowa olbrzyma zadziałały na mnie niczym płachta na byka i nawet głębszy oddech nie pomógł. Godność oznaczała również, że nikt nie miał prawa mną pomiatać, i zamierzałam to wyegzekwować.

– Jeśli mnie tkniesz... Jeśli mnie tkniesz, kupo mięcha, oskarżę cię o zły dotyk! – krzyknęłam, używając słów mojego opiekuna, które padły w kontekście Marca.

– Zły dotyk? – Mężczyzna popatrzył na mnie szeroko otwartymi ze zdumienia oczami, nie do końca rozumiejąc, co mam na myśli.

W tym momencie zrobiłam minę, jakbym miała się rozpłakać, i powiedziałam histerycznym tonem:

– Och, Fabio... Ten mężczyzna... Ten gruby, łysy mężczyzna, który miał mnie odwieźć do rezydencji, zrobił mi... Och, tak ciężko mi o tym mówić. On zatrzymał się na poboczu w drodze do Castello dei Corvi i... Boże, to takie trudne. On mnie dotykał... O, tutaj! – Wskazałam na swoje piersi, a w moich oczach pojawiły się łzy. Byłam dobra w symulowaniu płaczu, bo to niezłe działało na mieszkańców naszego miasteczka i często udawało mi się dzięki temu uzyskać ich litość oraz na przykład ciepły posiłek. – A potem... Potem wsunął mi dłoń pod sukienkę i... i dotknął mojej... – Szloch uniemożliwił mi dalszą mowę.

Ochroniarzowi opadła szczeka. Gapił się na mnie z rozdziawioną gębą.

Tymczasem do sąsiadującego z holem salonu weszła grupa mężczyzn. Zatrzymali się na środku. Kątem oka dostrzegłam stojącego między nimi czarnowłosego obrońcę. Wyglądał zjawiskowo w grafitowym garniturze idealnie dopasowanym do jego wysportowanej sylwetki. Otoczony grupą uzbrojonych osiłków wydawał im polecenia niczym monarcha nieznoszący sprzeciwu. Był stworzony do tej roli. Do roli władcy.

Gdy jego wzrok spotkał się z moim, przerwał wypowiedź i odłączył się od zebranych. Stanął na progu, wspierając się ręką o ościeżnicę, i zwrócił się do nas ze zmarszczonymi podejrzliwie brwiami:

– Jeszcze tu jesteście? Wszystko w porządku?

Popatrzyłam pytająco na łysego ochroniarza. Był blady jak ściana.

– Czaję, żadnego bagażnika i gróźb – wyszeptał. – Tylko niech panią nie robi scen przy szefie... Błagam. Chcę jeszcze pożyć.

I choć zamierzałam się jeszcze chwilę nieco podroczyć, zmieniłam zdanie. Przed oczami stanęły mi trupy ludzi Russo w ogrodzie, co całkiem odwiodło mnie od niecnego planu dogryzania olbrzymowi i stosowania dalszego oporu. Nie chciałam mieć kolejnej osoby na sumieniu. Mój opiekun i jego ludzie mieli broń, co tym bardziej zmotywowało mnie, by dłużej się nie stawiać.

– W jak najlepszym – odpowiedziałam, posyłając mu czarujący uśmiech. – Właśnie wychodzimy. – Pomachałam mu na pożegnanie.

Gdy znaleźliśmy się na podjeździe, powiedziałam do olbrzyma:

– Wisisz mi lody!

– Znam najlepszą na wyspie lodziarnię. Gelateria in Riva al Mare. Szef często tam bywa – zadeklarował ochoczo. – I tak się składa, że będziemy koło niej przejeżdżać.

– Świetnie. Oby w pobliżu był jakiś sklep papierniczy. Potrzebuję też bloku rysunkowego i ołówków – dodałam z rozbawieniem, wykorzystując przewagę nad nim.

Kwadrans później siedziałam w luksusowym czarnym aucie, a na wyłożonym jasną skórą siedzeniu obok leżała torba z artykułami biurowymi. Zajadałam ze smakiem przepyszne lody na bazie serka mascarpone, rozkoszując się rajskimi widokami, które przesuwwały się za oknem. W gruncie rzeczy to całe cenienie się i żądanie szacunku dla córki Fabia nie było takie złe. Lody jadłam ostatni raz dwa lata temu, gdy udało mi się zwędzić kilka drobniaków z przykościelnej skarbonki. Teraz mogłam się nimi cieszyć, kiedy tylko chciałam. A także wszystkim, co było do zdobycia za pieniądze, których dotychczas nie miałam. Szatan, kierujący moimi poczynaniami, zacierał ręce i śmiał się złowieszczo, mimo to nie mogłam pozbyć się wątpliwości, czy aby na pewno było to wszystko, czego pragnęłam, i czy tu kończyły się moje ambicje.

Przed oczami stanął mi przystojny Marco – zabawowy podrywacz, który jako pierwszy uratował mi życie i pokazał, jak bawią się członkowie rodziny Caneloro. Potem przypomniałam sobie mojego tajemniczego opiekuna – obdarzonego idealną urodą niebezpiecznego przeciwnika. Na

wspomnienie obu mężczyzn przeszył mnie dreszcz. I nie był on spowodowany zimnem lodów, a tajemniczym uczuciem promieniującym do moich zaciskających się w tym momencie ud. Wychowana w podłych warunkach, z dala od normalności, nie znałam innych przedstawicieli płci przeciwnej oprócz księży, ministrantów i kilku chłopów z miasteczka. Żaden z nich nigdy nie rozbudził moich zmysłów i nie przyciągnął uwagi jak dwaj członkowie rodziny Candeloro. Musiałam lepiej poznać ich, ale i siebie. Chciałam się dowiedzieć, czym jest bliskość, braterstwo dusz... miłość.

O, tak. Marzyłam o niej od lat. Najpierw o rodzicielskiej, której zabrakło mi w dzieciństwie, potem tej dojrzałej, damsko-męskiej relacji, której miałam nigdy nie doświadczyć. Przeglądając magazyny pełne przystojnych mężczyzn, czułam ścisk w dole brzucha i ukłucie zawiści w sercu. Pragnęłam mieć kogoś, kto by mnie zrozumiał, przytulił, wsparł. Kogoś, z kim mogłabym dzielić radości i smutki. Kto akceptowałby moje pasje, chęć rozwoju i zamiłowanie do sztuki, a także bronił mnie przed podłością świata, gdy tylko zajdzie taka konieczność.

I nagle na mojej drodze pojawiło się aż dwóch obrońców. I to jakich! To zweryfikowało mój sposób myślenia. Doszłam do wniosku, że w życiu liczy się jednak coś więcej niż bogactwo. Musiałam potwierdzić prawdziwość tego spostrzeżenia. Jednak by to zrobić, powinnam odkryć tajemnicę mojego porywacza. Podobał mi się, kręcił mnie, ale wszystko wskazywało na to, że był jednocześnie kimś, kogo powinnam skreślić już na wstępie, jeszcze zanim się zaangażuję. Nie chciałam inwestować uczuć na darmo i wzdychać do nieosiągalnego celu. Chciałam kochać pełną

piersią, całą sobą, i wiedzieć, że druga strona odwzajemnia moje uczucia.

Gdy dotarliśmy na miejsce, wpadłam do rezydencji jak szalona. Byłam pewna, że ktoś z Castello dei Corvi da mi odpowiedź na pytanie, kim jest tajemniczy brunet, mój porywacz, ale i obrońca.

Zatrzymałam się na moment przed fontanną w ogromnym holu. Wojownik broniący dostępu do domu był przepiękny, ale nie dorównywał mężczyźnie, którego poznałam dziś rano, a który wywarł na mnie szczególne wrażenie. Przypomniały mi się słowa Alessii, że ta rzeźba jest nieudany przedstawieniem Fabia.

Właśnie. Alessia. Tylko ona mogła rozwiązać moje wątpliwości i potwierdzić ostatecznie tożsamość mojego obrońcy. Modliłam się, by nie okazał się moim przyszywanym ojcem, bo wtedy obaj bracia będą dla mnie zakazani. Marco ze względu na to, że Fabio – o ile moje podejrzenia były słuszne i to faktycznie był on – nie był zachwycony naszym zachowaniem w klubie i przestrzegał mnie przed nim. Zaś Fabio, bo miał być moim ojczymem, a ta rola dyskwalifikowała go jako potencjalnego kochanka i nijak się miała do płomienia, który rozpałał moje ciało na jego widok.

Oby to nie był on!

Tylko nie on...

Byłam skłonna się za to pomodlić. Jeśli okazałby się moim ojczymem, to jak wytrzymam z nim pod jednym dachem, skoro wzbudzał we mnie pragnienia i żądze iście piekielne? Sam Szatan musiał postawić na mojej drodze tak przystojnego mężczyznę, bo jeśli uczynił to Bóg, to chyba jednak nie życzył

mi najlepiej i zwyczajnie nie chciał, żebym była zbawiona. Zamiast do nieba powinnam trafić w piekielne czeluści.

Ruszyłam labiryntem korytarzy na poszukiwania Alessii. Podpytałam o nią napotkaną po drodze służącą, a ta skierowała mnie do pokoju bilardowego. Byłam już blisko celu, gdy nagle jedne z bocznych drzwi pałacowego korytarza otworzyły się gwałtownie i wyszła z nich odziana w czerni postać.

Ciotka Giulia!

Jej obecność wypełniała moje harde zazwyczaj serce strachem. Sparaliżowana, zatrzymałam się tuż przed matroną.

– Odpowiem na pytanie, które cię dręczy – oznajmiła, mierząc mnie srogim spojrzeniem zza koronek, które zakrywały jej twarz.

Po co jej ta szmata? – mimowolnie przeszło mi przez myśl.

– Ale ja... Ja nie mam żadnych pytań – skłamałam słabym głosem.

Dlaczego ta kobieta tak na mnie działała? Była jedynie kręłą Włoszką, niewiele wyższą ode mnie. Poza tym najprawdopodobniej miała nie po kolei w głowie. Pewnie to jakaś wariatka... A jednak żadne tłumaczenia nie były w stanie uspokoić mojego przyspieszonego oddechu i rytmu serca. Bałam się starej i to był niezaprzeczalny fakt, choć ten strach miał charakter wybitnie irracjonalny.

– Gdybyś ich nie miała, byłabyś martwa, a jeszcze nie jesteś, choć mogłaś być już dwukrotnie w czasie ostatniej doby – odpowiedziała matrona.

Stężałam.

– Skąd o tym wiesz? – zapytałam z przejęciem. – Fabio ci powiedział? – zasugerowałam, licząc, że stara potwierdzi tym samym tożsamość mojego obrońcy.

– Fabio nie wrócił do domu, odkąd wyjechał ponad tydzień temu na kontynent.

– To może Marco...? – dociekałam.

Sama w to nie wierzyłam, bo skąd Marco wiedziałaby o porannym ataku ludzi Russo w Villi Bianca.

– Naprawdę myślisz, że ktokolwiek musi ze mną rozmawiać, bym miała informacje o tym, co dzieje się z członkami mojej rodziny? Wystarczy mi talia kart albo rozgwieżdżone niebo, żeby poznać los każdego Caneloro.

– Ja też nią jestem – oznajmiłam dumnie, zdobywając się na odwagę. – Ja też jestem Caneloro. Dlatego mam prawo i chcę wiedzieć, co zobaczyłaś w swoich wróżbach w związku ze mną i dlaczego mnie nie akceptujesz.

– Różnisz się od Dafne – stwierdziła Giulia. – Jesteś odważna. Wyszczekana, ale to normalne, bo jesteś bezpańskim psem.

– Byłam – poprawiłam ją gniewnie. Nie podobał mi się sposób, w jaki się do mnie odzywała. – Teraz już mam dom. I pana.

– Którego pragniesz poznać – stwierdziła.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Przejrzała mnie...

– Chodź za mną.

Odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę pokoju, z którego dopiero co wyszła.

Zawahałam się. Chęć poznania prawdy walczyła we mnie z zaściankowością. Moje wychowanie kłóciło się z tym, co reprezentowała sobą Giulia. W klasztorze przepowiadanie przyszłości oraz wszelkie wróżby i gusła były surowo zakazane. Przypomniało mi się, jak do naszego miasteczka przyjechał cyrk. Wymknęłam się, by zobaczyć przedstawienie. Po spektaklu zostało mi jeszcze trochę pieniędzy, które wydałam na tarocistkę. Pragnęłam wiedzieć, czy już zawsze moje życie będzie równie beznadziejne. Wróżka postawiła mi karty i potwierdziła. Miałam zostać zakonnica i oddać się w pełni służbie Bogu. Załamalam się tą wiadomością do tego stopnia, że nie zrobił na mnie wrażenia fakt, że później siostra Bernadetta głodziła mnie przez tydzień i trzymała w lochu. Patrząc na to wydarzenie z perspektywy czasu i mojej obecnej pozycji, wiedziałam, że rzekoma wróżka była oszustką. Chyba że faktycznie czeka mnie jeszcze los zakonnicy, jeśli na przykład nie spodobam się Fabiowi lub ten ulegnie podszeptom ciotki, by się mnie pozbyć.

Nie chciałam, żeby tak się stało, ale Giulia wyraźnie nie darzyła mnie sympatią i bałam się tego, co powie. Zakonnice twierdziły, że nie wolno grzebać w przyszłości, bo jest to niemile Bogu, może wpłynąć na nasz los i go zmienić. Niemile Bogu oznaczało mile Szatanowi, co rzecz jasna nie stanowiło dla mnie większego problemu. Nie chciałam jednak modyfikować swojego przeznaczenia, by nie pogorszyć swojej pozycji. Mimo to zżerała mnie czysta ciekawość, co ma mi do powiedzenia tajemnicza matrona, i to właśnie ta ciekawość, którą zawsze kierowałam się w swoich wyborach, zapewne za podszeptami diabła, kazała mi odrzucić wątpliwości i ruszyć w ślad za Giulią.

Byłam pewna, że kobieta zaprowadzi mnie do swojego pokoju czarów – mrocznego miejsca wypełnionego magicznymi artefaktami. Chciałam zobaczyć stół, przy którym wywoływała duchy, i szklaną kulę pokazującą przyszłość. Tymczasem Giulia wprowadziła mnie do wielkiego salonu, gdzie jedną ścianę zajmowały wielkie okna wychodzące na błękitne wody zatoki. Poczułam zawód.

– Jesteś zgrzana, trawi cię gorączka podniecenia – skomentowała nieoczekiwanie, gdy tylko przekroczyłam próg pokoju. – Wypij to! – rozkazała, podając mi szklankę wody.

Popatrzyłam na nią zdumiona. Skąd wiedziała, że chce mi się pić? Głowa bolała mnie mniej niż wcześniej, ale dyskomfort w postaci ciągłego pragnienia pozostał. Postanowiłam odłożyć na bok nieufność i skorzystać z grzeczności starej ciotki. Pragnienie wygrało nad niechęcią. W zasadzie ten gest nie świadczył o niej najgorzej. Może źle ją oceniałam?

Szybko opróżniłam zawartość szklanki.

Woda smakowała wybornie. Zimna, orzeźwiająca. I chyba czymś doprawiona, bo miała przyjemny, słodkawy smak.

– Szukałaś odpowiedzi – stwierdziła ciotka, jakby czytała w mojej duszy i moim umyśle.

Zdobyłam się na lekkie skinienie głową.

– Znajdziesz ją tutaj – dodała.

– Tutaj? – zapytałam niepewnie.

Kobieta wskazała na wielki, rzeźbiony w kamieniu kominek. Tuż nad nim znajdował się sięgający sufitu fresk. Przedstawiał panteon rzymskich bogów.

– Odpowiedź znajdę na obrazie? – zdumiałam się.

– Podejdz bliżej i sama się przekonaj – zachęciła Giulia, podsuwając pod kominek taboret, abym mogła na niego wejść i z bliska przyjrzeć się dziełu.

Poczułam się zaintrygowana. Dlaczego uchodząca za wiedźmę członkini rodu Candeloro zabrała mnie właśnie tutaj? Co chciała mi tym samym przekazać? Co o mnie wiedziała? Posłusznie wykonałam polecenie i wskoczyłam na taboret. Z tej perspektywy mogłam dostrzec szczegóły malowidła. I wtedy zrozumiałam, że miałam przed oczami obu mężczyzn, o których mi chodziło. Z bliska ich rysy się wyostrzyły i bez trudu rozpoznałam stojących obok siebie bogów. Marco i mój obrońca. Skupiłam wzrok na tym drugim. Te czarne oczy, sylwetka, sposób, w jaki trzymał głowę... Był idealny, a ja tak bardzo bałam się poznania prawdy.

– Merkury i Mars – powiedziała Giulia. – Ten sam ojciec, inne matki. Jeden przeznaczony do przejęcia tronu.

A więc jednak...

– Mars to Fabio – wyszeptałam.

Zrobiło mi się przykro. Poczułam zawód i piekący ból rozczarowania. Ten boski mężczyzna, najpiękniejszy człowiek na ziemi, model, którego zamierzałam uwiecznić w swoich szkicach, okazał się moim ojczymem. I gdzie tu sprawiedliwość? Jedyna miłość, jaką mógł mnie obdarzyć, to ta ojcowska, ja zaś powinnam kochać go, jak na córkę przystało – z dystansem, szacunkiem i absolutnie bez żadnych podtekstów. Powinnam. Dlaczego więc w duchu wciąż wyobrażałam sobie, że połączy nas coś więcej? To było dziecinne, irracjonalne i infantylne, ale przecież wciąż jeszcze

byłam dzieckiem, spragnionym doznań, bliskości i śniącym na jawie.

– Mars to Fabio – powtórzyła za mną Giulia, wrywając mnie z bolesnego marazmu. – Mars to twój ojczym i brat Merkurego. Rozczarowujące, prawda? Dlatego zapomnij o amorach. One nie są dla was!

Otworzyłam usta ze zdumienia. Skąd wiedziała? To były moje najskrytsze marzenia. Coś, czego nie ośmieliłabym się wyrazić na głos. Tymczasem ona to zrobiła – bezpruderyjnie i wprost odarła mnie z tajemnicy.

– Już raz kobieta stanęła między nimi. Wiem, czym grozi taka rywalizacja.

– Fabio i Marco kochali tę samą kobietę? – Skoro Giulia mnie nie oszczędzała, postanowiłam, że i ja nie będę się krygować.

– Prawie się o nią pozabijali. Na szczęście wkroczyłam w odpowiednim momencie – odpowiedziała. – Twoja matka, Dafne, tu przedstawiona jako Wenus, zakłóciła spokój naszego domu, jednak moja klątwa ją złamała. Zmogła ją choroba, która odebrała jej władzę nad ciałem, przez co ta żmijka nie zdążyła w pełni rozwinąć swoich diabelskich skrzydeł. Obaj bracia odpuścili amory, gdy okazało się, że Dafne już do końca życia będzie warzywem. Tylko dlatego, że interweniowałam, w ostatecznym rozrachunku twoja matka okazała się niegroźna i nie zaszkodziła rodzinie. Przed tobą także codziennie ostrzegają mnie siły, o których istnieniu nie masz pojęcia. Masz w sobie jej gen, gen swojej matki. Zło wynikające z faktu, że Dafne została poczęta w grzesznym związku. Wiem, że obaj bracia ci się spodobali. Obaj są

piękni, młodzi. Mają pieniądze, są królami życia. Mogą imponować, zwłaszcza komuś takiemu jak ty, byle gości z prowincji. Masz na nich chętkę, choć jeszcze nie zdecydowałaś, który jest bliższy twojemu sercu, bo każdy z nich ma swoje atuty. Musisz ich lepiej poznać, aby to zweryfikować. Wiedz jednak, że uniemożliwię ci pogrywanie z nimi. Drugiej Dafne nie zdzierzę. To są moi najbliżsi krewni, synowie mojego brata, Don Umberta, i nie pozwolę ich skrzywdzić.

– Skrzywdzić?

Poczułam gniew. Co ona insynuowała? Skoro obaj, jak zresztą słusznie stwierdziła, mi się podobali, dlaczego miałabym zrobić im coś złego? I w jaki sposób, skoro byli niebezpieczni, zdolni do wyrządzania zła, otoczeni ochroniarzami, biegle posługujący się bronią? To się nie trzymało kupy. Do tego wplotła w te bzdury moją matkę. Wprawdzie nigdy jej nie poznałam, a ze względu na to, że mnie porzuciła, nie darzyłam jej szczególną sympatią, jednak jeśli Dafne zmuszona była obcować z osobami pokroju Giulii – intrygantami podpierającymi swoje podejrzenia czarami i gusłami – zaczęłam jej nawet współczuć.

– To jakiś absurd. Zawdzięczam im życie. Fabio chce dać mi dach nad głową i zrekompensować przeszłość. Po co miałabym krzywdzić moich dobroczyńców? Nie posiadam niczego, czym mogłabym im zaszkodzić.

Giulia zaśmiała się szyderczo.

– Jesteś kobietą. To wystarczy.

– Kobieta? – Uniosłam brwi, ale zamiast na nią spojrzeć na malowidło.

– Kobiety to z natury kusicielki. Od czasów biblijnej Ewy nie są w stanie powstrzymać się przed zwodzeniem mężczyzn. Ty też taka jesteś, Chiaro. Jesteś Ewą, która doprowadzi do zguby mężczyzn z rodu Caneloro. Przyzywasz ich niczym syrena, wabisz, a gdy już ci ulegną, sprawisz, że umrą dla ciebie.

– To nieprawda! – prychnęłam oburzona.

W tym momencie pożałowałam, że kierowana ciekawością posłuchałam ciotki Fabia i poszłam za nią. Zdecydowanie wolałabym usłyszeć prawdę o moim obrońcy z ust Alessii. Choć na myśl o niej zrobiło mi się nieswojo. Przecież kochała Fabia. Był jej pisany. Zaklepany przez nią. Zajęty. To bolało. Była dla mnie miła i przyjaźnie do mnie nastawiona, a to przekreślało moje marzenia. Musiałam je zepchnąć na dno duszy. Marco był podrywaczem, przed którym mnie ostrzegano, w dodatku mógł sprowadzić mnie na złą drogę. Fabio zaś stanowił obiekt westchnień Alessii. Moja relacja z nim była z góry jasno określona i skazana na inny charakter. Nie tego pragnęło moje wygłodniałe romantycznych doznań serce.

– Nie jestem głupia. Wiem, że ci mężczyźni nie są dla mnie – wypowiedziałam na głos swoje myśli.

– Oczywiście, że nie jesteś głupia. Jesteś sprytna.

– Nigdy nie zaszkodziłabym członkom rodziny Caneloro, przecież to oni pomogli mi wyrwać się z biedy – stwierdziłam zapalczywie.

– Ale zaszkodziś. Ba! To się już zaczęło. Nie wystarczy ci poprawa sytuacji materialnej. Pragniesz czegoś więcej. Czegoś, czego nie zaznałaś w dotychczasowym życiu...

Odniosłam wrażenie, że Giulia czyta mi w myślach. Poczułam się przez to jeszcze bardziej nieswojo.

– Nie wiem, o czym mówisz – bąknęłam.

– Ależ oczywiście, że wiesz. Sama mówiłaś, że nie jesteś głupia. Dlatego muszę interweniować i odwieść cię od miłosnych zapędów. Przez ciebie brat już podniósł rękę na brata. I podniesie jeszcze wielokrotnie. Będziesz miała ich krew na rękach, bo jesteś diabelskim nasieniem i takie jest twoje przeznaczenie, by kusić ich i prowadzić do samouniżenia. Jesteś modliszką, Chiaro. Nie pozwolę ci szarogęść się w Castello dei Corvi i mieszać w poukładanym życiu jego mieszkańców.

W tym momencie kątem oka zauważyłam, że coś poruszyło się na fresku. Ściana pomiędzy mężczyznami pękła. Wyrwa początkowo była niewielka, ale zaraz się pogłębiła i zaczęła się szybko rozszerzać, dzieląc obraz na pół. Nie miałam pojęcia, co się stało. Może to było trzęsienie ziemi? Jakieś tąpnięcie? Jednak nienaturalny charakter zjawiska potwierdził się w chwili, gdy po twarzach Fabia i Marca zaczęła spływać ciemnoczerwona substancja. Wyciągnęłam dłoń i dotknęłam jej palcem. Ku mojemu zdumieniu nie była to farba, lecz krew. Prawdziwa ludzka krew, która spływała ze ściany ciemnymi strużkami, niszcząc znajdujące się na niej dzieło. Rozmywała fresk, przez co sylwetki obu mężczyzn stawały się coraz bardziej niewyraźne.

Pisnęłam ze strachu.

Chciałam zejść z taboretu i uciec jak najdalej od Giulii i jej czarów, ale nagle okazało się, że podłoga zniknęła, zalewana krwią, która spływała z fresku już nie wąską strużką,

a wodospadem. Towarzyszyło temu osuwanie się tynku. Na moich oczach zdobiona malowidłem ściana rozsypywała się w drobny mak, a wraz z nią rozpadowi ulegał cały boski ród Candeloro.

– Nie pozwolę ci, wężu, zniszczyć mojej rodziny! – Gdzieś z oddali, potężny niczym grom, dobiegał głos ciotki Giulii. – Wracaj do piekła, gdzie twoje miejsce. Nikt cię tu nie chce, Szatanie! Jeśli zostaniesz w Castello dei Corvi, nie omieszkam użyć wszelkich środków, by cię stąd wyrzucić lub przynajmniej unieszkodliwić. Zniszczę cię, jak wcześniej twoją matkę, na którą rzuciłam klątwę.

Nogi się pode mną ugięły. Straciłam równowagę i z krzykiem przerażenia spadłam z taboretu wprost na zalewającą podłogę czarną maź, która momentalnie mnie wchłonęła, zasklepiając się nade mną. Otoczyła mnie ciemność, a krew Fabia i Marca zalała mi oczy. Byłam w pułapce, z której nie umiałam się wyrwać. Staralam się krzyczeć, ale nie mogłam wydobyć z siebie głosu. Moje płuca rozdzierał ból, który poznałam dziś rano w basenie, tylko że tym razem nie było przy mnie Fabia. Oczy piekły i łzawiły, ale nie byłam w stanie płakać. Dusiałam się i wiłam. Dotarło do mnie, że to koniec. Wiedźma zwyciężyła. Pokonała mnie swoją czarcią mocą. Byłam bezradna. Zakonnice miały rację. Kobiety obdarzone tajemnymi mocami były groźne, należało się ich bać i unikać kontaktu z nimi. Zrozumiałam też, że Castello dei Corvi, mimo upragnionych luksusów, nie było bezpiecznym miejscem, a z całym pewnością nie było takim, które mogłabym nazywać domem.

Jeśli takie katusze i cierpienia niosła ze sobą miłość, to nie chciałam w nią brnąć i poznawać, z czym jeszcze wiąże się to

uczucie. Nie zrobiłam nic złego oprócz pocałunku z Markiem i kilku westchnień do jego przystojnego brata, a płaciłam za to niewspółmierną cenę. Może faktycznie było we mnie zło? Może byłam nim skażona, a Giulia się nie myliła? Przecież nie chciałam niczyjej krzywdy, a już na pewno nie zamierałam krzywdzić moich dobroczyńców. Nie chciałam, by coś im się stało, by cierpieli. W głowie mi się nie mieściło, że mogliby cierpieć przeze mnie. Być może zgrzeszyłam, zbyt szybko ulegając ich czarowi, ale byłam tylko niedoświadczoną dziewczyną z prowincji, która nie miała bladego pojęcia, jak postępować z mężczyznami.

Mimo wszystko miałam też poczucie niesprawiedliwości. Nie prosiłam tej rodziny o pomoc, nie zabiegałam o wejście do niej. Poza tym Giulia mierzyła mnie tą samą miarą co zakonnice. Nie wiedziałam dlaczego. Nie pojmowałam tego, a słowa o mojej matce i klątwie wstrząsnęły mną do tego stopnia, że jedyne, o czym marzyłam w tej chwili, to wziąć nogi za pas i uciec stąd jak najdalej. Wiedziałam jednak, że to nierealne, bo wiedźma uwięziła mnie, rzucając na mnie urok. Już nigdy się stąd nie wydostanę. Ciemność stanie się moim domem. Już lepiej było zostać w zakonie. Nawet obrzydliwe Klementyna i Bernadetta były lepsze od Giulii i jej zakazanej magii.

– Chiaro? Chiaro? Kochanie, wszystko dobrze? – Kobięcy głos nieoczekiwanie przywrócił mnie do rzeczywistości. Był niczym promyk światła rozświetlający otaczający mnie mrok i wskazujący drogę do wyrwania się z koszmaru, w którym zamknęła mnie przeklęta czarownica.

Otworzyłam oczy. Leżałam na puszystym dywanie, a nade mną pochylała się przejęta Alessia. Tuż obok leżał

przewrócony taboret. Przeniosłam spanikowany wzrok na kominiek. Fresk wciąż tam był. Nienaruszony. Nie nosił najmniejszego śladu zniszczenia. Nie szpeciła go nawet ryska, nie mówiąc o czarnej mazi, która chwilę wcześniej go zalewała. Marco i Fabio wyglądali idealnie. Byli nietknięci i piękni.

To czary. To moc wiedźmy. Omotała mnie. Zmieniła rzeczywistość i pokazała mi, do czego jest zdolna i jak będzie wyglądać moja przyszłość, jeśli przeciwstawię się jej woli. Nie chciałam być rośliną, nie chciałam wegetować jak moja matka. Panicznie bałam się klątwy, która mogła zrujnować moje życie. A przecież ja dopiero zaczynałam prawdziwie żyć.

Strach zawładnął moim niezłomnym sercem. Poczułam się sparaliżowana i bezwolna.

– Chiaro, skarbie, powiedz coś. – Alessia dotknęła mojego policzka i pogładziła go z czułością. Nikt nigdy nie okazywał mi podobnej troski. Nikt z wyjątkiem Fabia, gdy prawie utopiłam się na jego oczach, i Marca po tym, jak napadł na mnie człowiek Russo. – Chyba musiałaś zemdleć. Co tu robiłaś i co się stało? Mam wezwać lekarza? Jesteś taka biała, jakbyś zobaczyła ducha...

Powinnam jej powiedzieć. Powinnam wykrzyknąć to, czego się dowiedziałam i doświadczyłam w tym pokoju za sprawą jej matki. A jednak przez wzgląd na to, że Alessia była mi życzliwa i okazywała zainteresowanie, nie potrafiłam. Ona była dobra. Kochała Fabia. Krzywdząc jego i Marca, na pewno skrzywdziłabym i ją. Nie mogłam do tego dopuścić. Musiałam ich chronić. Chronić przede mną. Nie byłam ich

godna. Nie byłam godna ich łaski. Powinnam się ulotnić i dać im spokój.

– Ja... Nic mi nie jest... – wydukałam. – Ale muszę... Muszę już iść!

Poderwałam się jak oparzona i zanim Alessia zdążyła mnie powstrzymać, ruszyłam pędem w stronę drzwi. Kierowały mną lęk oraz wyrzuty sumienia. Giulia dopięła swego. Śmiertelnie mnie nastraszyła i choć nic jeszcze nie zrobiłam, czułam się jak zbrodniarka, której należała się najsurowsza kara. Wiedziałam też, że jeżeli pragnę szczęścia Alessii, Fabia i Marca, muszę ich porzucić. Moja obecność była toksyczna. Dla ich i własnego dobra powinnam odejść, co też postanowiłam uczynić od razu.

Fabio

– GDZIE ON JEST? – zapytałem półnagiej dziwki, która otworzyła nam drzwi apartamentu umieszczonego na ostatnim piętrze ekskluzywnego hotelu.

Podobnie jak dziwka, to miejsce należało do mnie. Na Sardynii wszystko i wszyscy byli ode mnie zależni, dlatego zachowanie starego Russo, który nasłał swoich siepaczy na Chiare i przekroczył granice mojej rezydencji, bardzo mi się nie podobało. Niesubordynacja względem mnie i moich bliskich miała swoją cenę. Postanowiłem okazać mu niezadowolenie w dosadny sposób. Dążyłem do pokoju, bo nie chciałem powtórki z czasów mojego dzieciństwa, gdy ulice na wyspie spływały krwią. Nie chciałem, by dzieci nie miały rodziców, jak ja nie miałem matki, a rodzące kobiety nie miały dostępu do lekarza, bo bały się opuścić własny dom lub były zmuszone do porodów w niegodnych warunkach.

Moja matka urodziła mnie, gdy nasza rodzina musiała ukrywać się przed ścigającymi nas wrogami. I choć ojciec zawsze obwinał mnie o jej śmierć, wiedziałem, że nie tylko ja przyłożyłem do tego rękę. Jego żądza władzy i dążenie do bycia *capo di tutti capi* sprawiły, że kobieta jego życia umarła w połogu w piwnicy zrujnowanego kościoła, w której się ukrywaliśmy, bez dostępu do lekarzy i odpowiednich środków higieny.

Don Umberto zagłuszał wyrzuty sumienia nienawiścią do mnie i zrzucaniem na mnie odpowiedzialności za to, co się stało. Przeszedłem przez piekło właśnie przez walki skłóconych rodów i nie mogłem dopuścić, by podobne wydarzenia miały miejsce na mojej wyspie. Nie byłem jak ojciec. Moje rządy twardej ręki, choć często brutalne i despotyczne, doprowadziły do ładu i pokoju. Poświęciłem się dla tej idei i nikt nie miał prawa burzyć tego, co zbudowałem.

Kilkanaście lat życia w związku z kobietą w stanie wegetacji także nie mogło pójść na marne. Zbyt dużo oddałem, zbyt wiele mnie to wszystko kosztowało. To ja zapłaciłem za stan zawieszenia broni i teraz zamierzałem go utrzymać, nawet jeśli miałbym posunąć się do najdrastyczniejszych środków. Wojna nie wchodziła w grę i Alfredo musiał to pojąć, a drogą do tego było wcielenie w życie prawa Hammurabiego. Zawsze przyświecała mi ta zasada: oko za oko, ząb za ząb. On ośmielił się podnieść rękę na Chiare, ja nie zamierzałem mieć litości w stosunku do jego dziecka. Swojej przyrodniej siostry nie tykał, bo nosiła jego nazwisko. Zresztą za atak na Dafne spotkałaby go kara i ostracyzm ze strony członków jego rodziny, bo Russo trzymali się równie blisko co Caneloro. Korciło go to z pewnością, jednak miał związane ręce.

Natomiast Chiara nie była Russo, choć w jej żyłach płynęła ich krew. I dopóki nie nosiła mojego nazwiska, które czyniłoby ją nietykalną, stanowiła łąkomy kąsek dla chcącego wyzwolić swoją rodzinę spod narzuconego przeze mnie jarzma. Gdyby mu się to udało, skłócone rodziny znów wyjdą na ulice i zaczną się jatka.

Nie mogłem na to pozwolić. To był mój cel. Dla niego żyłem, odpokutowując śmierć własnej matki. Nad jej grobem przysięgłem, że dopóki starczy mi sił, utrzymam porządek i sytuacja sprzed czterdziestu dwóch lat nigdy więcej się nie powtórzy na Sardynii.

Dlatego teraz postanowiłem przypomnieć Alfredowi, gdzie jego miejsce.

– Gdzie on jest? – powtórzyłem.

– W sypialni, panie Caneloro – odpowiedziała prostytutka, wskazując szklane drzwi na końcu rozległego salonu.

Dałem znać moim ludziom, by obstawili apartament, potem ruszyłem do sypialni. Przekroczyłem szklane przepierzenie i znalazłem się w wyłożonym lustrami pokoju. Wiadomo, w jakim celu je zaprojektowano. Całą podłogę zajmowało tapicerowane łóżko. Na posłaniu, otoczony kilkoma nagimi kobietami, spał młody mężczyzna. Jego ciało pokrywały tatuaże. Najbardziej rzucało się w oczy słońce na jego torsie, stanowiące symbol rodu, z którego się wywodził. I pomyśleć, że rozważałem, czy ten jełop nie powinien zostać mężem Alessii. Dobrze, że poszedłem za radą Giulii i odrzuciłem jego kandydaturę, bo choć syn Alfreda był żonaty i miał już trójkę dzieci, w ogóle się nie ustatkował, a co było dla mnie nie do przyjęcia, relacje z najbliższą rodziną traktował bardzo niezobowiązująco, jedynie pod publiczność zgrywając dobrego ojca i męża.

– Pobudka, Luca – warknąłem, stając nad nim i czubkiem buta szturchając go w bok.

Mężczyzna popatrzył na mnie zaspanym i jeszcze nie do końca świadomym wzrokiem.

– O, Fabio? Może dołączysz do zabawy? Dziewczyn starczy dla nas obu – mruknął, a następnie wykonał zapraszający ruch.

– Nie skorzystam.

– A, tak. Zapomniałem. Fabio Caneloro to ucieleśnienie wszelkich cnót – zadrwił. – Nie zadaje się z dziwkami, jest wierny żonie. Tylko że ta nie żyje. Umarła. Czyżby wraz z nią zniknął twój pociąg do płci przeciwnej? Uważaj, bo od braku seksu twój kutas zmieni się w wysuszoną fryteczkę.

– Już ty się nie przejmuj moim kutasem. Martw się o własnego. Zwłaszcza że po spotkaniu ze mną możesz go nie mieć – zasyczałem, po czym zagwizdałem na palcach.

Śpiące wokół Luki kobiety uniosły głowy i popatrzyły na mnie zdumione. Gdy jednak zorientowały się, kto je obudził, zaczęły podrywać się z posłania.

– Wynocha! – rozkazałem, wskazując im drzwi.

Prostytutki posłusznie opuściły pomieszczenie.

– Hej! – Luca usiadł na łóżku. – Zapłaciłem za nie. Mają mnie obsługiwać jeszcze przez dobę. Ty może jesteś nie w sosie, ale ja miałem wczoraj urodziny i nadal zamierzam świętować. Nie psuj mi zabawy!

– Prawdziwa zabawa z twoim udziałem dopiero się zaczyna. – Zaśmiałem się brzydko.

– Skoro nie chcesz się bzykać, spieprzaj. Moi ludzie zaraz cię wyproszą...

– Twoich ludzi już nie ma. Podążyli za Dafne – odpowiedziałem.

Słyszając te słowa, Luca błyskawicznie sięgnął pod jedną z obleczonych w czerwoną satynę poduch, by wyciągnąć spod niej broń.

Byłem szybszy. Strzeliłem do niego w chwili, gdy próbował wycelować we mnie. Kula z mojego pistoletu drasnęła go w dłoń, w której trzymał swojego gnata. Zawył z bólu i trzymając się za krwawiące miejsce, osunął się na posłanie.

– Kurwa! Posrało cię?! – wrzasnął. – Dlaczego mnie atakujesz? Nic ci nie zrobiłem! Przecież mieliśmy zawieszenie broni!

– Dobrze to ująłeś: mieliśmy. Ale już nie mamy – fuknąłem gniewnie.

– Co ty pierdolisz?

– Próbowaliście sprzątnąć córkę Dafne. Popełniliście niewybaczalny błąd.

– Twoje rządy się skończyły, Fabio – wycedził Luca. – Czas, by nasze drogi się rozeszły. Mamy swoje plany i cele. Nie pokrywają się z twoimi. Dafne odeszła.

– Dafne odeszła, ale jej krew została i tego nie zmienicie.

– To byle przybłąda!

– Chyba macie ją za kogoś więcej, skoro nasłaliście na nią zabójców. Jednak nic z tego. Za kilka dni Chiara oficjalnie wejdzie do rodziny Caneloro i zostanie moją pełnoprawną córką i spadkobierczynią.

– Za kilka dni będzie już martwa jak jej mamusia. – Zaśmiał się paskudnie. – Twój czas przemija. Nadchodzą rządy Russo. Nie zniewoliłeś nas na wieczność. Jesteśmy wolni...

– Dopiero poznacie, co to zniewolenie. A zacznę od ciebie, gnido! – Po tych słowach odwróciłem się na pięcie i ruszyłem do wyjścia.

– Hej? Co ty planujesz, skurwielu? Co chcesz zrobić? – dał się za mną Luca, ale mu nie odpowiedziałem. – Mój ojciec ci nie daruje! Jestem jego dziedzicem! Następcą, krwią z jego krwi. Jeśli mnie zabijesz, wywołasz wojnę, której Sardynia jeszcze nigdy nie doświadczyła. I to będzie twoja wina! Twoja, rozumiesz? Fabio, do cholery...

Zignorowałem go i opuściłem sypialnię.

Pod drzwiami czekał na mnie Pietro – wielki niczym dąb brunet, w idealnie dopasowanej garniturze i okularach przeciwsłonecznych. Był niczym mój cień. Zawsze krok za mną. Najbardziej lojalny i zaufany człowiek, jakiego miałem. Traktowałem go na równi z moim bratem, choć czasami odnosiłem wrażenie, że Pietro w chwili kryzysu byłby mi wierny, natomiast Marco ustawiłby się tam, skąd wiałby wiatr.

– Znalazłeś telefon tego idioty? – zapytałem.

– Tak – odpowiedział, sięgając do kieszeni marynarki i wyjmując z niej srebrny smartfon.

– To teraz nagramy nim filmik dla starego.

Pietro skinął głową i dał znać dwóm podwładnym, by przywlekli do salonu Lucę.

– Co chcecie zrobić? Co, do chuja, chcecie zrobić?! – darł się syn Alfreda, gdy moi ludzie pociągnęli go w stronę stołu, po czym rzucili na blat i zaczęli przywiązywać do mebla.

– Zrobimy z ciebie gwiazdę ekranu – zadrwiłem. – A potem wylądujesz w jednej z cel w Castello dei Corvi, natomiast nagrany dziś film wyślemy do twojego tatuśka, by pojął raz a dobrze, że Russo mają odwalić się od Chiary. W przeciwnym razie podążysz za Dafne w zaświaty.

– Jeśli mnie tkniesz... Jeśli włos spadnie mi z głowy, mój ojciec cię zniszczy. Ciebie i twoją przeklętą rodzinę, Caneloro. A zacznie od tej całej Chiary. Nie będzie się z nią patyczkował. Zgwałci ją, a potem poćwiartuje na kawałeczki i zje na śniadanie. Sam przyczyniłeś się do jej cierpienia, najpierw wydobywając ją z ukrycia, a teraz wciągając mnie w swoje porachunki z moim starym.

– Właściwie to dobry pomysł – podchwyciłem ochotczo. – Ćwiartowanie. Jakiś kawałek twojego ciała wysłany wraz z filmem zaświadczy o wiarygodności nagrania i wzmocni przekaz całości.

– Zwariowałeś? Totalnie ci odbiło?! – wrzasnął Luca, szarpiąc się w więzach.

– Będziesz moją kartą przetargową. Twoje życie za bezpieczeństwo mojej pasierbicy.

– Ty śmierdzący chuju, ty kutasie! Ty...

Popatrzyłem znudzony na zegarek.

– Zakneblujcie go – rozkazałem, a gdy jeden z moich ludzi wypełnił polecenie, zwróciłem się do Pietra: – Zaczniij nagrywać.

– Gotowe, szefie.

Odwróciłem się w stronę smartfona, który rejestrował teraz wszystko, co działo się w salonie apartamentu, i skierowałem słowa do kamery:

– Widzisz, Alfredo, to nie jest tak, że z racji tego, kim jesteśmy i z jakich rodzin się wywodzimy, pozostajemy całkowicie bezkarni. Owszem, postronnym może się tak wydawać, ale gdy mowa o naszych wzajemnych relacjach, każdy czyn niesie za sobą określone konsekwencje. Mieliśmy pakt, a ty go złamałeś. Dlatego renegocjuję naszą umowę zawartą przed kilkunastoma laty i stawiam nowy warunek: Chiara jest święta. Nietykalna. Spróbujesz jej coś zrobić jeszcze raz, a wytnę twój ród w pień. Zacznę od Luki. Tkniesz moją pasierbicę, ja tknę jego. Zmusiłeś mnie do sięgnięcia po ostateczne środki, ale najwyraźniej inaczej się z tobą nie da. Widocznie przemawia do ciebie wyłącznie przemoc, więc choć dotychczas cierpliwie znosiłem wysoki twój i twoich bliskich, tym razem nie zamierzam pobłażać rodzinie Russo. A żeby nie być gołosłownym i żebyś jednoznacznie pojął mój przekaz, oprócz filmu wyślę ci też coś, co należy do twojego synalka. Tak ku przestrodze i abyś nie zapomniał, że dla mnie pokój rodzin jest czymś bezcennym. Dopóki żyję, Russo należą do mnie i to ja kieruję waszym losem.

Ruszyłem w kierunku zakneblowanego Luki, który wił się uwięziony.

– Kosa! – zwróciłem się do otaczających stół mężczyzn.

Jeden z nich sięgnął pod spód marynarki i wyciągnął niewielki nóż. Przyłożyłem ostrze do szyi syna Alfreda. Mężczyzna stężał, otwierając szeroko oczy z przerażenia.

Próbował krzyczeć, ale z jego ust unieruchomionych kneblem dobiegały jedynie stłumione jęki. Patrzyłem beznamiętnie na jego strach. Byłem sprawiedliwym sędzią i panem. Hojnie nagradzałem lojalność i wierność wobec mojego rodu, ale dla zdrajców nie znałem litości. Podobnie było z tymi, którzy burzyli pokój, dla którego poświęciłem wszystko. Mącieli czekała surowa kara.

Zjechałem ostrzem, po szyi mężczyzny, aż ku wgłębieniu pomiędzy obojczykami, a potem niżej – do tatuażu ze słońcem rodu Russo. Obrysowałem malunek dookoła końcówką noża, a potem precyzyjnie wbiłem ostrze pod skórę i zacząłem oddzielać ją od znajdującej się pod nią tkanki. Luca szarpał się i próbował się drzeć, a ja wprawnie, jak to robiłem w czasie polowań w swojej rezydencji we Francji, obdzierałem go ze skóry. Gdy skończyłem, na jego piersi pozostał krwawy kwadrat – miejsce po wyciętym symbolu. Trzymałem w dłoni cienki niczym papier fragment jego skóry.

– Będiesz mógł powiesić to sobie nad łóżkiem. Niech ci przypomina syna, bo nieprędko ci go oddam – ponownie zwróciłem się do kamery. – A jeśli znów zdecydujesz się na jakiś wyskok, przyślę ci kolejny kawałek jego ciała. Poćwiartuję go niczym prosiaka, a jak widzisz, jestem dobry w sztuce obróbki mięsa.

Po tych słowach dałem znać, by Pietro zakończył nagranie.

– Zabierzcie tego patałacha sprzed moich oczu – powiedziałem, przekazując jednemu z moich kompanów fragment spreparowanej skóry, a następnie wytarłem dłonie w podaną mi przez mojego asystenta serwetę.

– Podrzucić film do rezydencji Russo? – zapytał Pietro.

– Z tego, co wiem, jeden z kuzynów Alfreda jest przetrzymywany przez szefa policji w Cagliari. Wczoraj Marco kazał go zgarnąć, gdy ten zlecił swojemu człowiekowi zamach na Chiareę. Przyda się teraz. Zrobimy z niego posłańca.

Zadowolony podszedłem do drzwi apartamentu. Alfredo niewątpliwie się wkurwi, ale przynajmniej znów będę go trzymał w ryzach. Nie ośmieli się ponownie zaatakować Chiary, a ta za kilka dni będzie już oficjalnie i zgodnie z prawem pod moją pieczęcią.

Do Castello dei Corvi dotarłem dopiero wieczorem. W stolicy zatrzymały mnie interesy – realizowałem kilka nowych inwestycji nastawionych na luksusowych turystów, które jednocześnie miały być przybytkami nieograniczonego hazardu i rozpusty. Wystarczyła jednak krótka nieobecność na wyspie, bym został zasypany problemami, które tylko ja mogłem rozwiązać. Podobało mi się to. Lubiłem czuć się ważny, niezastąpiony. Władza mnie uskrzydlała. Upajałem się nią. Byłem do niej stworzony. Namaszczony przez ojca.

Ciekawiło mnie, czy nadal byłbym władcą absolutnym, gdyby ten okazał mi choć odrobinę serca. Może gdyby moja matka nie umarła, wszystko wyglądałoby inaczej? Pewnie nie byłbym w miejscu, do którego doprowadziłem naszą rodzinę, ale może przynajmniej może byłbym szczęśliwy?

Tymczasem obecnie nie wiedziałem, czym jest szczęście osobiste, bo najważniejsze dla mnie było wyłącznie dobro rodziny. Wszystko, co robiłem, było zdeterminowane przez troskę o jej członków i ich los. Byłem zaprogramowany do tego, by im służyć i o nich dbać. Poświęciłem się dla nich i dlatego nie mogłem pozwolić, by ktokolwiek próbował

zmienić narzucony przeze mnie porządek, bo wówczas cała moja krwawica zostałaby zaprzepaszczona.

Byłem zmęczony, ale zgodnie z tradycją wieczorny posiłek zamierzałem zjeść wraz z bliskimi. Wykąpałem się przed kolacją i już miałem udać się do garderoby, by wybrać czyste ubranie, gdy coś mnie tknęło. Miałem jeszcze chwilę, dlatego narzuciłem na wilgotne ciało szlafrok i podszedłem do umieszczonych przy moim łóżku drzwi wiodących do pokoju Chiary. Chciałem zobaczyć, czy wszystko z nią w porządku. Rano wyglądała marnie, a poprzednia noc była koszmarem. Poza tym na pewno bardzo przeżywała fakt, że ktoś groził jej śmiercią. To było dla niej nowe: nagle stała się najbardziej pożądaną osobą na wyspie. Ba, w całej Italii.

Nie miałem pojęcia, co powinienem do niej czuć, ale skoro miała zostać moją córką, jasne było, że muszę się nią zaopiekować. Zamierzałem ją chronić i o nią zadbać. Mimo iż Alessia wzięła Chiareę na zakupy, dziewczyna wyglądała na zabiedzoną – była dramatycznie chuda. No i czekała nas poważna rozmowa o edukacji. Byłem zdania, że kobiety z mojej rodziny nie mogą być półgłówkami. Zakon, w którym moja pasierbica spędziła prawie osiemnaście lat, raczej nie sprzyjał rozwojowi. Zamierzałem wybadać jej pasje i w nie zainwestować. Ach, no i pływanie! Absolutną niemożliwością było, by ktoś z rodu Candeloro nie potrafił pływać. To niedopuszczalne uchybienie. Mieszkaliśmy na pięknej Sardynii, woda była naszym środowiskiem naturalnym.

Ku mojemu zdumieniu w apartamencie zastałem wyłączone światło.

– Chiaro? – Poczulem niepokój, gdy nie usłyszałem odpowiedzi. – Skarbie, śpisz?

Już miałem przekroczyć próg, gdy nagle za moimi plecami odezwał się męski głos:

– Chyba sprowadziłeś ją tutaj w innym celu, niż wszyscy sądzą, a ty rozgłaszasz. A twoja obietnica o oddaniu mi jej ręki była gołosłowna...

Odwróciłem się gwałtownie, zamykając drzwi do sypialni dziewczyny.

– Marco. Nie zauważyłem, kiedy wszedłeś.

– Jasne. Bo twoje myśli skupiają się teraz wyłącznie na naszej zbawicielce...

Brat ruszył w moją stronę, miał na twarzy krwawe limo, a jego górna warga była mocno opuchnięta, podobnie jak siny nos.

– Zapewniałeś, że ta mała jest orędowniczką pokoju, a tymczasem odnoszę wrażenie, że Giulia ma rację. Przez nią dojdzie do wojny.

Zmarszczyłem brwi.

– Jesteś zły, bo cię sprąłem na kwaśne jabłko.

– W moim klubie. Na oczach moich gości i pracowników – wycodził, zatrzymując się przede mną i patrząc na mnie wściekle.

– I Chiary – dokończyłem, nie kryjąc złości. – Przede wszystkim boli cię, że dostałeś łomot przy niej. Wszedłeś przed nią na idiotę. Zresztą na własne życzenie.

– Ty... – Marco popchnął mnie gwałtownie.

– Chcesz się bić? Serio? – Zaśmiałem się. – O dziewczuchę? Nie żartuj. Tamte czasy już minęły. Jestem za stary na takie akcje.

– Stawaj, do chuja! – ryknął Marco.

– Jeśli to ma ci poprawić nastrój i oczyścić atmosferę... – Zrzuciłem z ramion krępujący ruchy szlafrok i zostałem w samych bokserkach.

– Poprawi mi nastrój przefasonowanie ci gęby...

Kipiał złością, którą musiał odreagować. Tylko dlatego, że był moim bratem, postanowiłem mu to ułatwić.

– Próbuj. – Zrobiłem zapraszający gest dłonią.

Marco błyskawicznie się na mnie rzucił. Udało mi się odskoczyć, a potem sam go zaatakowałem. Doskonale znałem jego techniki walki. Sam go szkoliłem. Dopadłem do niego i zacząłem się z nim siłować. Kilka razy daliśmy sobie po gębie, kopnął mnie w brzuch, a ja go w krocze. W końcu wykonałem przerzut i cisnąłem nim o szklany stolik stojący przed kominkiem. Mebel rozpadł się na drobne kawałki. Skoczyłem na Marca i usiadłem na jego piersi, przygważdżając go do ziemi. Unieruchomiłem go mocnym chwytem za nadgarstki.

– Zgnuśniałeś – stwierdziłem poważnie. – Siedzisz w tych swoich klubach, pijesz, ćpasz i dupczysz. A przez to zrobiłeś się słaby. Jesteś słabeuszem, Marco. Pokonałem cię w niespełna dwie minuty. Kiedyś zajmowało mi to co najmniej pięć. Mamy stan wojny z Russo, a ty zamiast trenować, bawisz się w najlepsze.

– Przynajmniej wiem, co to dobra zabawa, sztywniaku – odpowiedział pogardliwie, poprawiając ubranie, gdy z niego zszedłem.

Wyciągnąłem dłoń w jego stronę. Wahał się przez chwilę, ale w końcu skorzystał z pomocy, by się podnieść.

– Wiesz, że zasłużyłeś – stwierdziłem, patrząc mu prosto w oczy, gdy stanęliśmy twarzą w twarz.

– Mogłeś od razu zaznaczyć, że chcesz ją na wyłączność, a nie zwodzić mnie, że będzie moja – zasyczał.

– Naprawdę nadal nie rozumiesz? To jeszcze dziecko. Nie jest pełnoletnia. A ty zabrałeś ją do Pigmaliona i nafaszerowałeś prochami. Ciesz się, że na łomocie się skończyło, bo powinienem ukarać cię dosadniej.

– Ona jest totalną ignorantką w każdej materii. Gdybyś widział, w jakich warunkach żyła, raczej byś się cieszył, że zapewniłem jej rozrywkę... Chciałem, by doświadczyła czegoś innego i liznęła świata młodych ludzi, od którego przez lata była odcięta. Pasierbica wielkiego Fabia Candeloro nie może przecież być prostytutką z prowincji.

– Jasne, a przy okazji pokazywania Chiarze tego, co dla niej nowe i nieznanne, odebrałbyś jej dziewictwo – odpowiedziałem poirytowany. Jego argumenty działały mi na nerwy.

– Boli cię to, jakbyś sam zamierzał ją wydupczyć – stwierdził złośliwie. – Dziewica w tym wieku to rzadkość, sam przyznasz, że cię korci. Tyle lat żyłeś w toksycznym związku. Zmarnowałeś swoje najlepsze lata, jesteś wypalony, więc teraz

chcesz sobie to odbić. Dziwki ci nie wystarczają, mierzysz wyżej... od razu celujesz w samą świętą!

Te słowa podziały na mnie jak płachta na byka. Być może dlatego, że były boleśnie prawdziwe. I nie chodziło o Chiare – co do niej nie miałem jeszcze wyrobionego zdania, a jedynie plany związane z rodziną – lecz o Dafne. Zmarnowałem przez nią kilkanaście lat. Nie miałem zamiaru powtarzać tego, czego doświadczyłem w małżeństwie. Status wdowca mi odpowiadał. Wolałem skupić się na aranżowaniu związków innych członków rodziny. Sam czułem przesyty, a Marco, który wiedział doskonale, przez co przeszedłem, i to w imię dobra naszej rodziny, ośmielał się z tego kpić. Ogarnęła mnie wściekłość.

– Wyjdź z pokoju – rozkazałem. – Bo nie ręczę za siebie!

– A co mi zrobisz? Znów znokautujesz? Aż tak zależy ci na tej znajdzie? Na ćwierćinteligentnej wieśniaczce? Oj, braciszku, swoim zachowaniem tylko potwierdzasz moje przypuszczenia. Dziewica cię kręci! – Zaśmiał się szyderczo, ale zaraz spoważniał. – Nie zapominaj jednak, że to moja dziewczyna. Więc wara z kutasem od niej!

W tej chwili mógłbym go zabić. Bez najmniejszego problemu pozbawiłbym go życia. Gdyby nie fakt, że mieliśmy wspólnego ojca i łączyły nas więzy krwi, nie darowałbym tego afrontu.

Chwyliłem go za ramiona i wyniosłem z pokoju niczym kukłę. Postawiłem go przed drzwiami.

– Chiara za kilka dni będzie nosić nazwisko Caneloro. Szanuj ją albo ja przestanę szanować ciebie – oznajmiłem, po

czym zatrzasnąłem mu drzwi przed nosem i przekręciłem klucz w zamku.

Całkowicie straciłem apetyt.

W garderobie, rozmiarami i zawartością przypominającej sklep z luksusowymi ubraniami dla mężczyzn, powróciłem myślami do przeszłości. Tylko raz, jeden jedyny raz w życiu moja relacja z bratem nie układała się pomyślnie i to właśnie za sprawą kobiety. Nie chciałem myśleć, że tak będzie i teraz; że Giulia ma rację, siejąc ferment i niepokój swoimi ostrzeżeniami. Wtedy jednak szło o miłość, a teraz? Przecież nie kochaliśmy Chiary jak Dafne. O Dafne obaj staraliśmy się równocześnie, choć była zajęta. Walczyliśmy o to, który zostanie jej mężem. Gdy wygrałem, Marco nie odpuścił. Musiałem go odsunąć od rodziny. Przez prawie dwa lata mieszkał z dala od Castello dei Corvi. A potem... Potem los mnie pokarał. Za pychę, za dumę, być może za to, że przedłożyłem miłość do kobiety nad więź z bratem. Dafne zachorowała. Z pięknej kobiety pozostał wrak, a Marco wrócił do domu. Od tamtej pory układało się między nami idealnie.

Aż do teraz...

Ale przecież Chiara nie była Dafne. No i nie interesowała mnie jako kobieta. To było dziecko. Zagubione, zaniedbane, porzucone dziecko, którym zamierzałem się zająć wyłącznie przez wzgląd na sytuację z Russo. Współczułem jej, a nie było to uczucie, które często żywiłem. Życie oduczyło mnie empatii. Smutne dzieciństwo, które zafundował mi ojciec, oraz nieudane małżeństwo sprawiły, że stałem się twardy, gruboskórny, nieczuły na los innych.

A jednak Chiara wzbudzała we mnie litość i potrzebę zapewnienia jej opieki oraz zrekompensowania dotychczasowych doświadczeń. Ale wynikało to wyłącznie z moich własnych przeżyć i nieszczęśliwego dzieciństwa, a nie miłości. Moje serce skamieniało. Nie byłem już w stanie pokochać żadnej kobiety.

Mimo niesmaku po rozmowie z Marco zszedłem do jadalni. Postanowiłem, że nie będę nachodzić Chiary w jej pokoju, dając tym samym pożywkę do plotek i głupich uwag brata, za to porozmawiam z nią po kolacji.

Pomieszczenie wyglądało niczym sala balowa. Na środku stał potężny stół na sto osób, rozświetlony znajdującymi się nad nim kryształowymi żyrandolami. W czasie świąt i największych uroczystości wszystkie otaczające go krzesła były zajęte. Nasza rodzina była bardzo liczna. Jednak na co dzień zasiadali przy nim wyłącznie domownicy, których było zaledwie kilkoro.

Na progu jadalni spotkałem Giulię. Podałem jej ramię i podprowadziłem do stołu. Gdy byliśmy już przy jej miejscu, kobieta nieoczekiwanie złapała mnie za nadgarstek i ścisnęła swoją zimną dłońią. Jej siła była zaskakująca.

– To się już zaczęło, Fabio – oznajmiła szeptem.

– Co takiego, ciociu? – zapytałem, zdobywając się na spokój, choć jeszcze nie ochłonałem po spotkaniu z bratem.

– Rozpad... – odpowiedziała. – Myślałam, że załatwiłam problem... Ale mimo moich starań wciąż widzę nieprzychylnie nam znaki.

– Ciociu... – jęknąłem.

Nie miałem najmniejszej ochoty na podobne rozmowy, zwłaszcza teraz, ale Giulia była nieprzejednana.

– Żaden pasjans mi nie wyszedł, a postawiłam ich dzisiaj kilkadziesiąt, zadając wciąż to samo pytanie.

– Jakie pytanie? – Starąłem się zapanować nad emocjami. Przecież nie wierzyłem w te bzdury. Nie wierzyłem w magię, choć cała rodzina była święcie przekonana, że czary są tak samo oczywiste, jak to, że człowiek potrzebuje tlenu i wody do życia. Caneloro nie umieli funkcjonować bez duchowego przewodnictwa. Szanowałem to, jednak dziś wyjątkowo działało mi to na nerwy.

– Czy Chiara zniszczy nasz ród – odpowiedziała.

– Chiara niczego nie zniszczy. – Westchnąłem ciężko. Znow czekało mnie tłumaczenie tego, co uważałem za oczywiste. – To tylko sierota, którą się zaopiekowałem, by przedłużyć pokój z Russo.

W tym momencie do jadalni wkroczył Marco i ruszył w stronę swojego miejsca przy stole sąsiadującego z moim. Na mój widok gniewnie zmarszczył brwi. Zadarł dumnie głowę, minął swoje krzesło i usiadł na samym końcu, tuż obok Riccarda.

– Naprawdę w to wierzysz? – zapytała Giulia, podążając wzrokiem w ślad za moim spojrzeniem.

Ponieważ nie byłem w stanie jej odpowiedzieć, kontynuowała:

– Karty nie są nam życzliwe, Fabio. Los nam wyraźnie nie sprzyja. Najlepiej by było, gdyby ta dziewczyna umarła. Problem sam by się rozwiązał.

Te słowa smagnęły mnie niczym bat. Od razu otrzeźwiałem. Giulia była toksyczna. Miała wielki wpływ na ludzi i umiała nimi sterować. Ja nie zamierzałem się jej poddawać. Zawsze jej słuchałem, bo mimo że uważałem ją za nieco szaloną, miała w sobie niezwykłą życiową mądrość. Jednak w tym wypadku odnosiłem wrażenie, że jej manipulacje mają jakiś ukryty cel. Zwyczajnie chciała się pozbyć Chiary. Wzbudzić moją niechęć, a może nawet i strach.

Niedoczekanie. Fabio Caneloro niczego się nie bał. A już na pewno nie siedemnastolatki, która dorastała na totalnym odludziu odcięta od cywilizacji i normalności. W tym momencie byłem za Chiarą bardziej niż kiedykolwiek. Jakby nagonka na nią, zamiast mnie zniechęcić, zadziałała odwrotnie.

– Chiara zasługuje na życie, martwa już była – syknąłem, a następnie wyrwałem nadgarstek ze szponów ciotki i ruszyłem na swoje miejsce.

Usiadłem u szczytu stołu. Rozpierał mnie gniew. Wiedziałem, że będę musiał go jakoś spożytkować, by nie wybuchnąć.

– Wszystko w porządku, Fabio? – zaćwierkała siedząca nieopodal Alessia.

– W jak najlepszym – mruknąłem, rozkładając serwetę na kolanach.

– Wyglądasz na spiętego.

– Mam trochę kłopotów... przez Russo. Ale sytuacja chyba została już opanowana.

– Mam nadzieję, że skopałeś tyłki tym gnojom. Ich człowiek wybił mi ząb – fuknęła z irytacją, słysząc nazwisko naszych wrogów.

– Z pewnością pomściłem twój ząb z nawiązką – odpowiedziałem, siląc się na uśmiech. Bardzo lubiłem moją kuzynkę. Nie chciałem okazać jej niezadowolenia, dlatego starałem się być dla niej miły.

– Cieszę się, bo teraz czeka mnie wiele godzin na fotelu protetyka. Poza tym wyglądam fatalnie – jęknęła.

– Alessio, wyglądasz jak zawsze idealnie. Jesteś najpiękniejszą przedstawicielką naszej rodziny i ząb nie odebrał ci palmy pierwszeństwa w tym zakresie. Zresztą doktor Ginelli szybko to naprawi.

Alessia uśmiechnęła się szeroko, rozpromieniona komplementem. Kątem oka zanotowałem czujne spojrzenie Giulii, jakim obdarzyła córkę, a potem mnie. Sam nie wiem dlaczego, ale jej mina wydała mi się zastanawiająca i wzbudziła podejrzenia. Czyżby Giulia obawiała się Chiary właśnie przez wzgląd na swoją córkę? Ale dlaczego...? W jaki sposób moja pasierbica mogłaby zaszkodzić Alessii?

To były dziwne myśli. Niepokojące. A jednak chyba bliskie prawdy...

Nie zdążyłem się nad tym wszystkim głębiej zastanowić, bo służący zaczęli wnosić pachnące smakowicie potrawy.

– Co planujesz w kwestii Russo? – zapytał siedzący naprzeciwko Giulii wuj Stefano, kosztując wybornego bulionu.

Był mężem Celi i choć nie mieli dzieci, a on nie nosił naszego nazwiska, tylko swoje rodowe, Fornero, mieszkał w Castello dei Corvi i był traktowany jako jeden z Candeloro. Opływał w luksusy, miał wszystkiego pod dostatkiem, a nasz ród spłacał dług za zdradę jego zmarłej żony. Poza tym Stefano był przyjacielem mojego ojca oraz najlepszym księgowym i doradcą finansowym na Sardynii. Ufaliśmy mu bezwarunkowo w kwestii naszych pieniędzy, kosztowności i najważniejszych dla naszej rodziny dokumentów. Sam Stefano zresztą namawiał mnie do ślubu i popierał go przed moim ojcem, choć Dafne była owocem grzechu Celi i Ottavia Russo. Teraz też nie komentował mojego pomysłu sprowadzenia do naszej rezydencji Chiary. Lubiałem go i szanowałem, bo kierował się rozsądkiem, nie sercem, co było rzadko spotykaną cechą.

– Zamierzam nadal wdrażać politykę pokoju – powiedziałem, upijając łyk czerwonego wina, które nalał mi służący.

– Porywając syna starego Russo? – Stefano popatrzył na mnie uważnie spod krzaczastych brwi. – To jego pierworodny. Jego następca. Ojciec jego wnuków. Alfredo nie puści ci tego płazem.

– Wieści szybko się roznoszą – mruknąłem niezadowolony. – To czasowe rozwiązanie. Wypuszczę go...

– Kiedy?

– Gdy Alfredo przestanie nastawać na życie Chiary, podpisze przedłużenie warunków naszej współpracy i zaakceptuje rozejm.

– Właśnie... Chiara. Chyba powinieneś nam ją oficjalnie przedstawić, Fabio – powiedział Stefano, a do mnie dotarło, że dziewczyny nie ma przy stole.

Zmarszczyłem czoło.

– Gdzie panienka Chiara? – zapytałem służącego, który kręcił się w pobliżu.

Była tu nowa. Mogła nie znać zasady, że gdy byłem w domu, jadalśmy wspólnie, a przecież Marco przeszkodził mi w wizycie u niej.

– Pójdę po nią – oznajmił mężczyzna.

Znów poczułem na sobie spojrzenie Giulii, ale i mojego brata. To mnie zmotywowało.

– Nie fatyguj się. Sam sprawdzę, gdzie przebywa – powiedziałem, wstając.

Nie miałem ochoty tu być. W zasadzie pasowało mi, że na chwilę opuszczę rodzinę i zbiorę myśli z dala od krewnych. Już za drzwiami odetchnąłem z ulgą. Kochałem ich ponad wszystko, ale czasem ciężko mi było z nimi wytrzymać.

Wbiegłem na piętro, po czym skierowałem kroki do skrzydła, w którym mieściły się nasze apartamenty. Zapukałem znów do drzwi sypialni, która niegdyś należała do Dafne, a potem przez pewien czas robiła za salę szpitalną. Odkąd stan mojej przebywającej w śpiączce małżonki pogorszył się na tyle, że wylądowała w hospicjum, ten pokój stał pusty. Byłem przekonany, że już nigdy nikt w nim nie zamieszka. Teraz pomyślałem, że miło mieć świadomość, iż wreszcie ktoś tchnął życie w to piękne, lecz jakże smutne dla mnie pomieszczenie.

Tchnął życie?

To chyba było stwierdzenie na wyrost, ponieważ odpowiedziało mi milczenie. Może dziewczyna spała?

– Chiaro? Jesteś tam?

Gdy na kolejne pukanie znów odpowiedziała mi cisza, nie zwlekając, nacisnąłem kławkę i wszedłem do środka.

– Chiaro?

Włączyłem światło. Pokój był pusty i nie nosił śladów niczyjej obecności. Łóżko było idealnie zaścielone. Nie zastałem Chiary również w przylegającej do apartamentu garderobie ani w łazience.

Tym razem już nie niepokój, a strach ścisnął moje serce. A co, jeśli wuj Stefano miał rację i Alfredo postanowił się mścić? W odwecie porwał Chiare, żeby wymienić ją na własnego syna? To było wielce prawdopodobne, choć przecież Castello dei Corvi było świetnie chronione. Stanowiło nadmorską twierdzę niedostępną dla obcych. Chyba że ktoś mnie zdradził...?

Ktoś...

Przed oczami stanęła mi Giulia. Momentalnie odtworzyłem w głowie jej słowa: „Myślałam, że załatwiłam problem... A mimo moich starań wciąż widzę nieprzychylne nam znaki”.

Czyżby posunęła się aż tak daleko?!

Poczułem gniew bliski furii. Pędem ruszyłem z powrotem na dół. Na korytarzu zahaczyłem jeszcze o kilku pracowników

rezydencji. Żaden z nich nie wiedział nic o miejscu pobytu mojej pasierbicy.

– Gdzie ona jest?! – ryknąłem, stając na progu jadalni. – Gdzie ona, kurwa, jest?

Zebrani przy stole krewni oraz służba odwrócili się w moją stronę gwałtownie, a ich rozmowy ucichły.

– Co się stało? – zapytała z przejęciem Alessia, podnosząc się z krzesła.

– Chiara... Gdzie jest Chiara? Coście jej zrobili?! – wrzasnąłem, bliski zrobienia komuś krzywdy.

– My? Co ty bredzisz? – odezwał się gniewnie Marco. – Chyba całkiem postradałeś rozum. Pewnie się zgubiła w rezydencji i czeka gdzieś na ratunek. Przecież ona jest totalnie nieogarnięta.

Gdyby nie fakt, że teraz kierowały mną wyłącznie troska o pasierbicę i lęk, czy przypadkiem nie wpadła w ręce wroga, z chęcią obiłbym mu gębę ponownie.

– Jesteś w żałobie, w ciągłym szoku po tym, co się ostatnio wydarzyło. – Riccardo wtrącił swoje trzy grosze. – Wiele cię kosztowało małżeństwo. Powinieneś wypocząć, zregenerować siły. Połóż się, a my zajmiemy się wszystkim. Chiara na pewno jest w domu.

– Uważaj, bo za chwilę ty będziesz w żałobie – zasyczałem, po czym skierowałem się do Giulii, która zupełnie nieprzejęta moim wzburzeniem odkrawała właśnie kawałek pasztetu z zająca, suto polanego sosem grzybowym.

Dopadłem do jej krzesła i chwyciłem ją za poły czarnej sukni, by zmusić do powstania i spojrzenia mi w oczy.

– To ty! – wykrzyczałem jej w twarz. – To twoja sprawa, wiédźmo!

– Fabio... – jęknęła Alessia.

– Zostaw moją matkę! – zawołał Riccardo, podążając w moją stronę.

– Na miłość boską, Fabio. Co w ciebie wstąpiło? – Stefano również ruszył na odsiecz starej mącicielce.

Jednak nie zamierzałem jej wypuścić, dopóki nie powie mi prawdy.

– Co jej zrobiłaś?! Co jej, kurwa, zrobiłaś? – Potrząsnąłem kobietą z całą mocą.

– To, co było konieczne – odpowiedziała Giulia ze stoickim spokojem.

A więc to ona... Miałem rację...

Zebrani przy stole zamarli.

– Mamo, powiedz, że to nieprawda – zwróciła się do niej z niedowierzaniem Alessia. – Chiara jest taka miła i dobra. Nie podniosłaś na nią ręki, prawda?

– Chiara nie jest i nie była dobra! – krzyknęła ciotka z emfazą. – To uosobienie zła. To nasze mroczne przeznaczenie. Ona zniszczy naszą rodzinę. Sprowadzając ją tu, sprowadziłaś zagładę. To się już zaczęło... Zobacz, do czego cię doprowadza ta dziewczyna. Bijesz najbliższych, krzyczysz. Nie ma i nie będzie już między nami zgody, dopóki ta dziewczyna będzie pod naszym dachem...

– Nie pierdol, wiédźmo! – przerwałem jej brutalnie, bo te słowa doprowadzały mnie do szału. Byłem bliski rozwalenia

jej łba, powstrzymywała mnie jedynie obecność rodziny. Poderwałem ciotkę z krzesła. Zawisła nad podłogą, przebijając nogami, by znaleźć oparcie. – Jedyńm złem, jakie widzę w tym domu, jesteś ty. Przyczepiłaś się do niewinnego dziecka, które nie ma pojęcia, co znaczy życie poza murami klasztoru, i za wszelką cenę chcesz mnie do niej zniechęcić. Nie wiem, dlaczego to robisz, ale ci się to nie uda. Jeśli nie powiesz mi, co jej zrobiłaś, użyję siły, by to z ciebie wydobyć, a jak wiesz, jestem okrutny i nie cofnę się przed niczym, by otrzymać to, na czym mi zależy!

Kobieta szarpała się w moim uścisku, ale wciąż trzymałem ją nad ziemią.

– Mamo, zlituj się... Chiara to jeszcze dziecko... Polubiłam ją. No i to córka Fabia. Jak możesz ich krzywdzić? – W oczach Alessii dostrzegłem łzy.

Riccardo milczał, gryząc nerwowo wargi. Walczyła w nim lojalność wobec matki z poczuciem niesprawiedliwości, jaka spotkała niewinną dziewczynę, oraz posłuszeństwem moim rozkazom. Marco i Stefano trzymali się na uboczu, czekając na rozwój wypadków. Służba kuliła się pod ścianami, przerażona moim wybuchem i atakiem na członka własnej rodziny.

– Och, dość tego! – wykrzyknąłem, a następnie sięgnąłem po pistolet ukryty pod marynarką. Nigdy nie rozstawałem się z bronią, a jak widać, ta przydawała się nawet w relacjach z bliskimi. Przystawiłem lufę do gardła ciotki. – Gadaj, co zrobiłaś z Chiarą, albo odstrzelę ci ten durny, przepełniony fanatycznym bełkotem łeb. Chyba zdajesz sobie sprawę, że

jestem do tego zdolny i że czego bym ci nie zrobił, i tak pozostanę bezkarny?

– Fabio! Błagam, nie rób jej krzywdy! – krzyknęła Alessia, ale byłem niewzruszony na jej błagania. Liczyła się wyłącznie Chiara i jej dobro.

Odbezpieczyłem broń.

– Co jej zrobiłaś?! – powtórzyłem.

– Nastraszyłam... – wydukała stara, która w okamgnieniu zrobiła się biała jak ściana. Chyba wreszcie pojęła sens moich słów.

– Jak to nastraszyłaś?! – ryknąłem wściekle, wbijając lufę pistoletu głębiej w jej szyję, dokładnie tam, gdzie przebiegała tętnica.

Kobieta szarpała się i rzucała nerwowe spojrzenia na broń.

– Podałam jej odpowiednie środki...

– Co takiego dostała? – zasyczałem.

– Halucynogeny – wycharczała.

– Po cholere?! – ryknąłem. – Po cholere straszysz to dziecko?!

– Nie dziecko, a sprytną kobietę. Intrygantkę, która już skłóciła cię z bratem, a teraz robi to samo z resztą rodziny. Pokazałam jej tylko, gdzie jej miejsce i dlaczego powinna odejść z Castello dei Corvi. Zapewne mnie posłuchała i uciekła. I dobrze się stało, bo gdyby tu została, zrujnowałaby naszą relację doszczętnie.

– Sama ją zrujnowałaś, ty głupia...

Przekleństwa uwięzły mi w gardle, bo zdałem sobie sprawę, że tylko tracę czas. Puściłem ciotkę, która upadła z impetem na podłogę. Sądząc po jęku, jaki wydała, coś sobie potłukła. I dobrze.

– Zabiję cię, stara kurwo! – wrzasnąłem do niej jeszcze przy drzwiach. – Zabiję, jeśli okaże się, że choć włos spadł jej z głowy przez twoje pseudoczary!

Gdy znalazłem się na korytarzu, sięgnąłem po komórkę i wybrałem numer Pietra.

– Zbierz wszystkich ludzi, którzy są w pobliżu Castello dei Corvi. Zaangażuj też lokalną społeczność. Dziś potrzebuję ich pomocy – oznajmiłem. – Moja pasierbica zaginęła.

Rozłączyłem się i już miałem ruszyć do zlokalizowanej obok naszej rezydencji psiarni, gdy ktoś złapał mnie za ramię.

– Fabio... – Przede mną stała Alessia, jej oczy lśniły od łez niczym diamenty. – Nie chcę, byś się gniewał... Abyś się gniewał na matkę. I przez to na mnie...

Boże, jeszcze brakowało mi problemów w postaci babskich żalów.

Westchnąłem ciężko.

– Na ciebie nigdy się nie gniewam, Ali – odpowiedziałem, głaszcząc jej głowę i mierzwiąc przy tym jej idealnie ułożone włosy, jak miałem w zwyczaju to robić, odkąd byliśmy dziećmi. – Przecież wiesz, że zawsze byłaś i będziesz dla mnie jak siostra, której nigdy nie miałem.

– Tylko jak siostra? – zapytała, zaglądając mi w oczy. To, co dostrzegłem w jej spojrzeniu, sprawiło, że momentalnie się od niej odsunąłem.

Czy ona sugerowała, że powinno połączyć nas coś więcej? Zaskoczyło mnie to, bo nigdy, przenigdy nie brałem pod uwagę Alessii jako mojej życiowej partnerki. Nie wiązałem z nią żadnych planów. Nasza poprawna, czasem przyjacielska relacja, wynikała dla mnie z faktu, kim dla siebie byliśmy, z więzów krwi. Tymczasem teraz okazało się, że był w niej ukryty podtekst, o którego istnieniu nie miałem pojęcia i chyba nawet wolałbym o nim nie wiedzieć, zwłaszcza w tych okolicznościach...

– Jesteśmy najbliższym kuzynostwem – stwierdziłem oschle. – Nasi rodzice to rodzeństwo. Jak niby inaczej miałbym cię traktować, Alessio?

– Dafne też była twoją kuzynką. W tym samym stopniu pokrewieństwa, a mimo to wyblagałeś u papieża zgodę na wasz ślub – odpowiedziała hardo.

Zmarszczyłem brwi.

– Dafne była gwarantem końca wojny dwóch rodzin wyniszczających tę wyspę. Wybierając ją, poświęciłem siebie.

– Kiedyś ją kochałeś...

– Na swój sposób kocham ją i teraz – powiedziałem. – Choroba zamieniła nasze relacje w koszmar, ale to nie znaczy, że Dafne nie była mi bliska. Jednak teraz odeszła, a ja nareszcie mogę odetchnąć. Jeszcze nawet jej nie pogrzebałem. Muszę odpocząć. Nie jestem gotowy na nowy związek i raczej nieprędko będę. Nawet nie wiem, czy kiedykolwiek jeszcze będę chciał z kimś być. Zrozum to i uszanuj. Wiesz, przez co przeszedłem, bo przechodziłaś to wraz ze mną. Poza tym nie chcę o tym w ogóle myśleć. Mam teraz wiele na głowie.

Muszę odnaleźć Chiarę. Martwię się o nią. Jest dla mnie najważniejsza...

– Jasne, wymówki... W tym wy, mężczyźni, jesteście najlepsi – stwierdziła gniewnie. – Zawsze jakąś znajdziecie... Czekałam na ciebie kilkanaście lat. Zrobiłam wszystko, byś nie wydawał mnie za męża, a gdy to zrobiłeś, choć cię błagałam... No cóż, na szczęście problem szybko się rozwiązał. W końcu my, Candeloro, nie lubimy być do niczego zmuszani, ale umiemy sobie radzić ze wszystkimi, choćby najbardziej nieprzychylnymi, okolicznościami. Jestem cierpliwa i czekam nadal, ale wiedz... Wiedz, że jeśli twoje słowa okażą się kłamstwem i kogoś sobie przygruchasz, skończy jak ten nieszczęsny Russo, którego mi wepchnąłeś do życia i łóżka, choć te od dawna są twoje!

Po tych słowach Alessia odwróciła się i ruszyła z powrotem do jadalni.

No proszę. Okazało się, że mam więcej problemów, niż myślałem. Choć ten wydawał mi się irracjonalny. Serca nie dało się odmienić, a moje traktowało Alessię jako kogoś bliskiego, ale w innym znaczeniu, niż pragnęła. Nie zamierzałem ulegać presji rozhisteryzowanej i rozkapryszonej księżniczki, jaką była moja kuzynka, ale jej zachowanie dało mi do myślenia.

Lionel Russo, jeden z synów Alfreda, był mężem Alessii zaledwie dwa tygodnie. Utopił się, nurkując w czasie podróży poślubnej po Morzu Śródziemnym. Podejrzywałem, że moja kuzynka miała w tym swój udział, ale nie miałem pojęcia, że byłem przyczyną, dla której tak szybko pozbyła się małżonka. To z kolei doprowadziło moje myśli do Giulii. Czyżby ciotka

popierała plany matrymonialne córki i sprzyjała jej miłośnikom? Ale co do tego miała Chiara? Czy matka Alessii naprawdę wierzyła, że to dziecko może zastąpić Dafne u mojego boku? Przecież to irracjonalne...

Wzburzony i rozedrgany, ruszyłem po swoje psy. Lubiłem polować. To mnie odstresowywało. Ponieważ nasza wyspa nie sprzyjała temu hobby, kupiłem renesansowy pałac we Francji, zlokalizowany w samym środku lasów, do którego uciekałem, gdy pragnąłem odpocząć i побыć sam. Mimo to trzymałem w Castello dei Corvi psy myśliwskie i poddawałem je tresurze, by były gotowe na moment, gdy znów zapragnę zaszyć się w dziczy. Tym razem postanowiłem wykorzystać je do poszukiwań mojej zguby.

Trzymając na smyczy ulubionego charta o imieniu Olimp, wraz z Pietrem spotkałem się z grupą moich podwładnych oraz kilkoma chłopami z pobliskiej wsi na dziedzińcu rezydencji. Ku mojemu zdumieniu wśród biorących udział w akcji poszukiwawczej dostrzegłem Marca.

– Sytuacja jest poważna – oznajmiłem. – Moja pasierbica jest jeszcze dzieckiem. Została śmiertelnie wystraszona. Sądzę, że błąka się po okolicy. Tu są klify, zapada zmierzch, a ona nie zna terenu. Musimy ją znaleźć, zanim zrobi sobie krzywdę. Zapłacę sto tysięcy euro temu, kto sprowadzi ją do domu całą i zdrową.

Usłyszałem pomruk zdumienia wśród zebranych. Nie zamierzałem oszczędzać na pokoju, a Chiara była dla mnie jego gwarancją.

– Dobrze, że zmyślałeś – zwróciłem się do brata, gdy zaopatrzeni w latarki i otoczeni psami ruszyliśmy z podjazdu

w kierunku głównej bramy.

– Idę tam dla niej. Nie dla ciebie – warknął, wyprzedzając mnie, by nie musieć ze mną rozmawiać.

I dobrze. Mnie również jego obecność działała na nerwy. Musiałem skupić się na poszukiwaniach, nie na nim i kłopotach rodzinnych. Wciąż sobie powtarzałem, że Chiara jest najważniejsza. Bez niej wszystko mogło runąć niczym domek z kart.

Przez kilka godzin szukaliśmy bezowocnie. Nocne niebo zasnuły ciemne chmury. Podzieliliśmy się na mniejsze grupy, by szybciej przeczesać teren. Okolice Castello dei Corvi stanowiły wysokie skały chroniące dostępu do rezydencji oraz rozległe pola. Brzeg morski był tu stromy i łatwo można było wpaść w rozpadlinę, z której nie było już odwrotu. To mnie martwiło. Każda minuta poszukiwań oddalała mnie od Chiary, bo szanse na jej znalezienie malały.

Po północy lunęło, mimo to kontynuowaliśmy akcję poszukiwawczą. Odłączyłem się od moich towarzyszy. Irytowali mnie nieudolnymi próbami zajęcia moich myśli czymś innym. Ich rozmowy doprowadzały mnie do szału, dlatego wolałem być sam. Brnąłem w deszczu zacinającym mi w oczy, co jakiś czas drąc się na całe gardło:

– Chiaro! Chiaro!

W pewnym momencie, gdy w pobliski cyprys strzelił piorun, Olimp zerwał się ze smyczy i pognął jak szalony przed siebie. Popędziłem za nim. Udało mi się go dogonić przy ruinach starej kapliczki. Stał pod drzwiami zbitymi z desek i skomlał, trącając je łapą. Podeszedłem do niego i położyłem uspokajająco dłoń na jego łbie.

– Chcesz się tu schronić przed burzą?

Pies zaszczekał donośnie. Postanowiłem zaufać jego instynktowi, dlatego bez wahania wszedłem do środka. Byłem przemoknięty do suchej nitki. Zamierzałem chwilę odetchnąć, skontaktować się za pomocą krótkofalówki z innymi poszukiwaczami i potem, w zależności od wieści, udać się dalej. Olimp przebiegł koło moich nóg i rzucił się przed siebie, wściekle ujadając. Ruszyłem za nim. Gdy obszedłem zrujnowany ołtarz, zobaczyłem skuloną na ziemi postać, wokół której skakał mój pies. Serce podeszło mi do gardła.

– Chiaro! – krzyknąłem, odganiając charta.

Dopałem do dziewczyny. Cała drżała z zimna. Miała na sobie jedynie sukienkę, którą wczoraj dla niej uprałem. Chiara była mokra od deszczu, po jej policzkach spływały łzy. Przyciągnąłem ją do siebie i przytuliłem do serca.

– Wszystko w porządku? Nic ci nie jest, skarbie? – zapytałem przejęty.

Ukryła się w moich ramionach, jednak mój głos sprawił, że zaraz jakby się opamiętała i odsunęła lekko ode mnie.

– Nie powinieneś mnie znajdować! – zawołała urywanym od płaczu głosem. – To moje miejsce. Dom Boży. Świat będzie lepszy, gdy zostanę w nim już na zawsze.

– Ależ co ty mówisz? Jesteś moja, Chiaro. Nigdy cię nie zostawię i nie pozwolę ci odejść – oznajmiłem poważnie.

– Robisz błąd. To cię zniszczy... To nas zniszczy – załkała. – Powinnam wrócić do zakonu. Tam moje miejsce. Zło powinno zostać zamknięte z powrotem w klasztornych murach, bo tylko tam udawało się je względnie okiełznać.

– Brednie! – prychnąłem z oburzeniem.

Przemawiał przez nią głos Giulii. Nie mogłem dopuścić, by mu uległa.

– Nie chcę, żebyś cierpiał. Nie chcę, żebyście się pozabijali. To będzie moja wina – histeryzowała.

– Moja ciotka umie manipulować ludźmi – powiedziałem spokojnie, choć w duszy znów złorzeczyłem wiekowej matronie. – Nagadała ci głupot. Nastraszyła. Pokazała wizje, które są jedynie jej sugestią, a twój umysł im uległ pod wpływem środków, które ci podała. Nic złego się nie wydarzy. Potrzebujemy siebie wzajemnie. Ja ciebie, a ty mnie.

– Ona mnie nie cierpi... Mówiła straszne rzeczy. Pokazała mi, co czuła moja matka. Ciemność, mrok... Bezradność... Nie chcę tego przeżywać. I krew... Twoja, Marca... Ona była wszędzie. Spływała ze ściany. Topiłam się w niej. I to przeze mnie. Przeze mnie cierpieliście. To nie może się tak skończyć. Nie chcę, by tak się skończyło...

– Giulia już cię nie tknie. Zabronię jej dostępu do ciebie, tylko wróc ze mną do domu.

– Jeśli mam z tobą gdziekolwiek wracać, to wszędzie, tylko nie do Castello dei Corvi – załkała błagalnie.

– W takim razie zabiorę cię z powrotem do Villi Bianca. Sam też z chęcią odpocznę od tego miejsca, ludzi i chorych relacji. Muszę się przygotować do pogrzebu i potrzebuję spokoju, a tu go najwyraźniej nie ma.

Dziewczyna uniosła głowę i popatrzyła na mnie zdumiona. Dotknąłem jej twarzy, by otrzeć z niej łzy.

– Naprawdę to dla mnie zrobisz?

– To żaden problem, Chiaro. Nikt nie ma prawa cię gnębić. Zajmę się tobą i o wszystko zadbam, nie obawiaj się. Jesteś członkiem mojej rodziny. Moją pasierbicą. Córką. A ja zawsze dbam o najbliższych. Moimi czynami kieruje wyłącznie troska o ich dobro i przyszłość. To mój obowiązek. Moja rodowa powinność. Moje życie kręci się wokół tego – stwierdziłem, gładząc jej wilgotne, pachnące deszczem i trawą włosy.

– Dbasz o innych, ale czy ktokolwiek dba o ciebie? – zapytała nieoczekiwanie.

– To nie ma znaczenia, Chiaro... – odpowiedziałem zaskoczony. – Nauczono mnie, by nie ulegać sentymentom. Mam cel i misję, którą jest zapewnienie bezpieczeństwa mojej rodzinie i dbanie o jej interesy, by niczego jej nie brakowało. Niepotrzebna mi litość czy empatia kogokolwiek. Troska również.

– Nie wierzę ci – stwierdziła nieprzekonana. – Gdy byłam w zakonie, nie miałam nikogo. Byłam sama, zdana tylko na siebie. Ty masz wielu krewnych, a z twoich słów wynika, że też jesteś sam. Wiem, co znaczy samotność. Każdy, naprawdę każdy, bez względu na to, co przeszedł i czego doświadczył, potrzebuje wsparcia. Gdy go brakuje, człowiek zamyka się w sobie, w swoim świecie, lub robi na przekór tym, którzy go ignorują.

Uśmiechnąłem się lekko.

– Mają cię za ignorantkę, a ty jesteś bystrą i rozgarniętą dziewczyną.

– Pozory mylą. Nowicjuszka z prowincji może nie być totalną idiotką, a wielki Fabio Candeloro, przed którym wszyscy drżą ze strachu, ma serce.

– Zachowaj to dla siebie. To moja największa tajemnica – zażartowałem. – Gram zły charakter. Muszę dbać o podtrzymywanie mrocznego wizerunku.

Na jej ustach także w końcu pojawił się uśmiech.

– Dobrze, ale pod jednym warunkiem.

– Jakim?

– Że skoro ty zaopiekujesz się mną, ja zaopiekuję się tobą – odpowiedziała.

Jej słowa były dla mnie szokiem. Nikt nigdy nie brał pod uwagę mojego dobra, nikt się mną nie przejmował w innym znaczeniu niż to wynikające ze strachu czy mojej pozycji. Nie zwracałem uwagi na miłość, bo ta zawsze miała jakiś podtekst, ukryty cel. W końcu byłem kimś, zarówno na Sardynii, jak i w całej Italii. Miałem władzę, pieniądze. Zdawałem sobie sprawę, że wiele kobiet wzdycha do mnie z tego powodu. Taka relacja jednak nie miała dla mnie znaczenia, mogła skończyć się jedynie przygodnym seksem, bo nie miała w sobie głębi. Tylko raz zależało mi na uczuciu i pragnąłem, by nie było jednostronne. Dafne, którą szaleńczo pokochałem, nigdy nie wykazywała większego zainteresowania moją osobą. Odczuwała wyłącznie lęk i obrzydzenie do rodziny Candeloro. Nie chciała mnie i nie traktowała jak kogoś bliskiego, z kim dzieliłaby radości i troski. Nic dziwnego, skoro załatwiłem jej męża. Chciałem stać się dla niej kimś wyjątkowym, ale brzydziła się mną, a ja miałem za mało czasu, by pokazać jej, jak mi na niej zależy. Nie zdążyłem rozkochać jej w sobie, gdyż dość szybko po naszym ślubie zdarzył się tamten wypadek. A potem był już tylko mrok i kilkunastoletnie umieranie, jakby los pokarał mnie za miłość.

– Przyjmuję warunek – odpowiedziałem z rozbawieniem, wyciągając dłoń i wystawiając mały palec, o który ona zahaczyła swój w geście przysięgi. – Od teraz nie jesteś już sama, Chiaro. Ochronię cię przed całym złem świata. Zawsze możesz na mnie liczyć.

– A ty na mnie, Fabio Caneloro – powiedziała poważnie, patrząc na nasze połączone dłonie.

– Chodźmy stąd. Musisz się ogrzać i wypocząć.

Wyjąłem z kieszeni marynarki krótkofalówkę.

– Pietro, odwołaj wszystkich. Wypłać im też po pięćset euro za fatygę. Chiara się odnalazła. Jesteśmy w zrujnowanej kapliczce na wzgórzu obok Syrenich Kłów. Przyślij nam transport.

Gdy mężczyzna potwierdził otrzymanie rozkazów, podałem Chiarze dłoń, by pomóc jej wstać, lecz gdy tylko zrobiła kilka kroków, od razu rzuciło mi się w oczy, że kuleje.

– Nie możesz chodzić. – Klęknąłem przed nią i obejrzałem jej nogi.

– Gdy uciekłam z rezydencji, stopa wpadła mi między korzenie drzew – przyznała cicho.

– Skręciłaś kostkę – zawyrokowałem, dotykając spuchniętego miejsca, co sprawiło, że boleśnie syknęła. – Musi obejrzeć cię lekarz.

– Przepraszam... Sprawiam tylko kłopoty – wyszeptała.

– Chciałbym mieć wyłącznie takie. – Zaśmiałem się, a następnie chwyciłem Chiarę na ręce. – Widać twoje miejsce jest tylko w moich ramionach, bo tylko tu jesteś bezpieczna.

– Dziękuję ci, Fabio – odpowiedziała. – Nie wiem, jak ci się odwdzięczę...

– Coś wymyślimy – mruknąłem z rozbawieniem. – A na tę chwilę wystarczy mi obietnica, że przestaniesz uciekać.

– Obiecuję. Od tej pory będę posłuszna.

– Tylko nie stuprocentowo – parsknąłem. – Kobiety Caneloro mają pazur. Moja córka nie może być anielicą, bo ja wywodzę się z piekła, nie z nieba.

– W takim razie idealnie do siebie pasujemy – odpowiedziała z uśmiechem, zarzucając mi ramiona na szyję i wtulając się w mój tors.

I tak trwaliśmy w bliskości pod drzwiami kaplicy, chroniąc się przed deszczem, ale i złem całego świata, w oczekiwaniu na przyjazd moich ludzi. Nareszcie mniej samotni niż kiedykolwiek wcześniej.

– OSTATNIA PRÓBKA I KOŃCZYMY – oznajmił doktor Moretti, pobierając krew z mojej żyły łokciowej.

Zacisnęłam kurczowo palce na dłoni siedzącego obok mnie Fabia. Byłam raczej odważna, miałam szalone pomysły, zakonnice uważały mnie za dziką i nieokiełznaną. Widziałam nawet trupy, bo przecież na moich oczach zginęli naślani na mnie mordercy Russo. A jednak obecność lekarza, a zwłaszcza widok strzykawki, sprawiły, że kompletnie straciłam rezon. Dobrze, że nie byłam teraz sama. Drżałam ze strachu, ale obecność Fabia łagodziła mój lęk.

– Po co ich aż tyle? – zapytałam, starając się odgrywać rolę twardej, jak na kobietę z rodu Candeloro przystało.

– To rutynowe badania – odpowiedział lekarz. – Zrobimy ich więcej, gdy dojdiesz do siebie.

– Po co? – Aby nie okazywać tego, co czuję, odwróciłam głowę w stronę Fabia. Widok jego twarzy oraz czujnych czarnych oczu wpatrzonych we mnie z niepokojem i wyczekiwaniem dodawał mi otuchy.

– Twoja matka... Dafne była bardzo chora. Musimy mieć pewność, że niczego po niej nie odziedziczyłaś – odpowiedział poważnie.

Zagryzłam wargi.

Bał się, by przeszłość nie upomniała się i o mnie. Przypomniałam sobie wizję, którą roztoczyła przede mną Giulia. Powiedziała: „Jeśli zostaniesz w Castello dei Corvi, nie omieszkam użyć wszelkich środków, by cię stąd wyrzucić lub przynajmniej unieszkodliwić. Zniszczę cię, jak wcześniej twoją matkę, na którą rzuciłam klątwę”.

Na to wspomnienie dreszcz przeszedł moje ciało.

A co, jeśli Giulia rzuci urok i na mnie?

– I po bólu – mruknął lekarz, naklejając na miejsce pobrania plaster, po czym zaczął pakować fiołki do swojej torby. – Wyniki będą jutro. Co do nogi, radziłbym jej nie przeciążać i wypoczywać. Pięć dni w łóżku dobrze ci zrobi. Potem pojawię się na kontroli i zdecyduję, co dalej.

Ruszył do drzwi.

– Odprowadzę pana, doktorze – oznajmił Fabio i podążył za Morettim, a ja śledziłam go wzrokiem.

Boże. Co ja bym zrobiła bez niego?

Ucieczka z rezydencji była głupotą. Skręciłam kostkę i, jak się okazało, nabawiłam się też przeziębienia. Poza tym postawiłam na nogi całą okolicę i – co było chyba najważniejsze i najgorsze zarazem – zdenerwowałam Fabia. Postąpiłam dziecinnie i egoistycznie, ale kierowałam się jego dobrem. Nie chciałam, by cierpiał. Podobnie Marco czy Alessia. Oni byli dla mnie dobrzy, nie zasłużyli na zło. Jednak teraz, gdy Fabio zabrał mnie z powrotem do Villi Bianca i cały czas mi towarzyszył, starałam się zagłuszyć rozbudzone przez wiedźmę lęki i odsunąć je od siebie jak najdalej.

Jak mogłam uwierzyć w czary? Jak mogłam dać się omotać? To nie była prawda, a zwidy – powtarzałam sobie. Tylko dlaczego na samo wspomnienie tego, co wydarzyło się pod freskiem przedstawiającym boską rodzinę Candeloro, brakowało mi tchu, a serce przyspieszało?

Mimowolnie dotknęłam piersi skrytej pod piżamą Fabia. Leżałam w tym samym białym łóżku, w którym obudziłam się po incydencie w klubie. Jak się okazało, to było jego łóżko. Łóżko mojego ojczyma, a on oddał je mnie, podobnie jak swoją piżamę oraz troskę i czas, które mi poświęcał. Nie mogłam lepiej trafić. A przez Giulie prawie bym z tego zrezygnowała. Zrezygnowała z Fabia... Byłabym największą idiotką świata, gdybym to zrobiła. Dobrze, że mnie powstrzymał. Teraz musiałam mu się odwdziaczyć i pokazać, że słusznie zrobił, sprowadzając mnie pod swój dach. Wiedźma nie mogła mieć racji. Nie mogłabym skrzywdzić mojego dobroczyńcy.

– Powinnaś się wyspać, Chiaro – oznajmił Fabio, gdy wrócił do sypialni. Podeszedł do okien i nacisnął jeden z przycisków na znajdującej się w ścianie konsoli. Ciężkie zasłony zasunęły się, odcinając nas od światła poranka.

– Ty też. Wyglądasz na zmęczonego – odpowiedziałam.

– To była ciężka noc dla nas obojga. Jednak teraz jesteś bezpieczna, a ja jestem o ciebie spokojny. Dostałaś leki, jesteś w najlepszych rękach doktora Morettiego, a moi ludzie obstawili teren, więc tym razem nikt niepowołany się tu nie dostanie.

On jest cudowny – przemknęło mi przez myśl. Jest wynagrodzeniem za to, co przeszłam. Jeśli miałam spędzić

z nim przyszłość, byłam skłonna zapomnieć o bolesnej przeszłości. To, co było, nie miało znaczenia w obliczu tego, co czekało mnie u boku takiego mężczyzny jak Fabio Candeloro. Nigdy nie spotkałam kogoś takiego. To, co o nim mówiono i jak nim straszono, wydawało mi się irracjonalne i krzywdzące. Nigdy nie spodziewałam się, że znajdzie się ktoś, komu naprawdę będzie na mnie zależało. A jemu zależało. I to bardzo.

– Faktycznie jestem w najlepszych rękach – odpowiedziałam. – Twoich...

Uśmiechnął się szeroko, podchodząc do mnie, i pocałował mnie w czoło.

– Śpij dobrze, słodka Chiaro – powiedział, po czym ruszył w stronę drzwi.

Poczułam panikę. Nie chciałam, by wychodził. Nie chciałam być sama.

– Do... dokąd idziesz? – wydukałam.

– Do gabinetu. Chwilę popracuję, a potem położę się w pokoju dla gości – powiedział, zatrzymując się w progu.

– Nie idź – jęknęłam, siadając gwałtownie na posłaniu.

– Chiaro, skarbie, powinnaś wypoczywać, jak ci zalecił doktor – stwierdził spokojnie.

To było głupie. Na pewno weźmie mnie za histeryczkę lub – co gorsza – rozkapryszone dziecko, ale nie mogłam pozwolić, by sobie poszedł. Nie zmrużyłabym oka.

– Proszę... Zostań ze mną. Nie chcę być sama – jęknęłam błagalnie.

Popatrzył na mnie zdumiony, zaraz jednak uśmiechnął się szeroko i zniknął za drzwiami.

– Fabio? – zdumiałam się.

Zostawił mnie? Choć go prosiłam, by tego nie robił? Dlaczego wyszedł? Tak bez słowa... Zrobiło mi się przykro, poczułam piekące łzy pod powiekami. Miał się mną opiekować. A on mnie olał, gdy go potrzebowałam. Potrzebowałam jego bliskości, towarzystwa. Zadziałałyby sto razy lepiej niż leki doktora Morettiego.

Schowałam głowę w poduszkach i zaczęłam szlochać, gdy ku mojemu zdumieniu usłyszałam nad sobą głos Fabia:

– Hej, mała, wszystko w porządku?

Uniosłam rozczochraną głowę i spojrzałam na niego. Stał przy łóżku z laptopem i kilka rulonami w rękach. Byłam w szoku. Myślałam, że zignorował moją prośbę, a on wrócił.

– Nie... – załkałam. – To znaczy... Już tak. – Uśmiechnęłam się do niego przez łzy.

Usiadł na łóżku, odłożył przyniesione rzeczy na stolik nocny, a potem przyciągnął mnie do siebie.

– Przyniosłem pracę do ciebie. Przecież chciałaś, bym ci towarzyszył – powiedział, gładząc moje włosy.

Znów to robił. Delikatnie, bez pośpiechu rozkoszował się pasmami moich włosów, przebiegając pomiędzy nimi palcami. Podobała mi się ta pieśczość. Była w niej czułość, której nie znałam. Nikt nigdy nie okazywał mi ciepła. Nie przytulał w ten sposób. Łaknęłam tego całą sobą. Moje ciało wrywało się do Fabia i zdawało się błagać o jeszcze. Pragnęłam tej bliskości. Jego bliskości. Bo czyż byłaby równie miła, gdyby

okazywał mi ją ktoś inny? Nawet Marco? Ten potrzebował używek, by przejść do rzeczy – dosłownie, bez krztyny tego ciepła i opiekuńczości, którymi epatował Fabio. Dobrze się stało, że mój ojczym wyrwał mnie z tamtego klubu. Wskazywał mi drogę, pomagał. Nasza znajomość dopiero się zaczynała, a ja czułam, że będzie z niej coś więcej. Nie umiałam tego określić, ale odnosiłam wrażenie, że on potrzebuje jej równie mocno jak ja. Jakby sam był spragniony podobnych emocji i gestów.

Nie wiem, kiedy zaczęłam palcami przebiegać po jego plecach. Czułam pod opuszkami jego mięśnie, idealnie zarysowane pod materiałem cienkiego podkoszulka, w który się przebrał. Był idealny. Cieszyłam się, że należę do niego. Uratował mi życie. Wyrwał mnie z zakonu i szponów przeszłości. Darzyłam go w tej chwili najcieplejszymi uczuciami, do jakich byłam zdolna. To była dla mnie nowość, nie myślałam, że mężczyzna da się lubić. A jednak. Lubiłam Fabia Candeloro. Całą sobą. Boleśnie. Najmocniej odczuwałam to w podbrzuszu, jakby jego dotyk i bliskość zaciskały moje mięśnie i rozpały je nieznanym mi, tajemniczym żarem.

– Dziękuję... – wyszeptałam zdławionym głosem.

– Przecież to drobiazg.

– Nie. To nie drobiazg. Dla mnie to cały świat.

Przytulił mnie mocniej, a ja wiedziałam, że tutaj, w tym miejscu, z głową złożoną na jego szerokiej piersi, jestem bezpieczniejsza, ale i szczęśliwsza niż kiedykolwiek.

– Nie bój się, Chiaro. Jestem przy tobie. Nikt nie może cię teraz skrzywdzić.

Przed oczami stanął mi Święty Józef, patron i obrońca rodziny. Teraz także mój obrońca. Tylko czy miał wystarczającą moc, by uchronić mnie przed tym, czego najbardziej się bałam?

– Ochronisz mnie przed ludźmi. Jestem tego pewna – powiedziałam cicho. – Ale to nie wszystkie zagrożenia. Są siły, których nie pojmujemy. Nie boisz się uroków rzuconych w gniewie?

– Giulia mocno cię nastraszyła, co? – Odsunął się lekko, by popatrzeć mi w oczy.

Nie mogłam się oprzeć głębi jego spojrzenia. Postanowiłam wyznać mu to, co nie dawało mi spokoju.

– Giulia powiedziała mi, że moja matka zachorowała, ponieważ ona rzuciła na nią klątwę. Bo Dafne była równie zła jak ja.

Brwi Fabia zmarszczyły się gniewnie.

– Nie wierzę w te brednie. Jestem skrajnym racjonalistą. Nie ma czegoś takiego jak duchy czy klątwy, Chiaro. Są tylko ludzie. Zło, którego doświadczyłem w życiu, było ich dziełem. Moja rodzina jednak hołduje tradycjom i podobne rzeczy uznaje za pewnik. Każdemu Caneloro po osiągnięciu osiemnastego roku życia tatuują pentagram wpisany w okrąg. – Mówiąc to, dotknął swojego karku. – Ma nas chronić przed klątwami i złą mocą. Podobne symbole muszą znajdować się przynajmniej w jednym pomieszczeniu naszych domów, by strzec nas i odpędzać niepożądaną energię. Dla mnie to idiotyzm, ale dla mojej rodziny to oczywistość, z którą się nie dyskutuje.

– Symbol na twoim karku i ten w salonie... – Przymomniałam sobie znak, który zwrócił moją uwagę, gdy Fabio porwał mnie z Pigmaliona.

– Tak, jeśli więc to cię pocieszy, lepiej pod względem magicznym nie możesz być chroniona. – Wyszczrzył zęby w drwiącym uśmiechu.

– Mojej matki to nie ustrzegło przed cierpieniem – odpowiedziałam przejęta. – Miała tatuaż?

– Nie.

– Dlaczego?

– Dafne z racji urodzenia nosiła nazwisko Russo, a Russo nie wierzą w podobne bzdury. Czasem myślę, że powinienem być członkiem ich rodziny, bo bliżej mi do poglądów Russo niż zabobonów Candeloro – parsknął.

– Ja też noszę inne nazwisko – wyszeptałam.

Bez względu na to, co mówił Fabio, nie umiałam się wyzbyć przeczucia, że Giulia miała jednak jakąś moc. Klątwy były czymś, co przerażało nawet zakonnice w moim klasztorze. Wychowałam się ze świadomością, że rzucony w gniewie urok jest w stanie osiągnąć każdego i zrobić mu krzywdę.

– Wkrótce będziesz Candeloro i osiągniesz pełnoletniość. Jeśli zechcesz, dostaniesz taki znak – odpowiedział z pobłażliwym uśmiechem.

Kamień spadł mi z serca.

– Dziękuję – odparłam.

Jak dobrze, że tego nie kwestionował, i choć miał inne poglądy, zaakceptował moje podejście.

– Chcę jednak, żebyś wiedziała, Chiaro, że to ludzie, a nie duchy, robią złe rzeczy i krzywdzą innych. W przypadku twojej matki to nie była klątwa ani żadne niematerialne siły. Pewnego dnia po prostu się nie obudziła. Okazało się, że w nocy miała wylew. Była ciężko chora.

– Giulia twierdziła co innego... – wyszeptałam. – Dlaczego ona mnie nienawidzi? Dlaczego nienawidziła też Dafne?

– Dafne była owocem pozamałżeńskiego związku jej młodszej siostry, którą uważała za świętą. Tymczasem ta okazała się zwyczajna, ludzka, bo uległa miłości i pożądaniu, a poza tym związała się z wrogiem. Giulia nigdy tego nie zaakceptowała, nie pogodziła się z wyborem Celi. Ty jesteś wnuczką Celi, córką Dafne. W twoich żyłach płynie ich krew. Niechęć Giulii przeszła na ciebie.

Słyszając te słowa, poczułam gniew. Jak można było nienawidzić kogoś za samo pochodzenie? Przecież to nie nasza wina – moja i mojej matki – że Celia wdała się w pozamałżeński romans i urodziła dziecko innego mężczyzny. Nie godziłam się z tym, nie akceptowałam tego. Kierujący mną diabeł natychmiast podpowiedział mi rozwiązanie, którym była zemsta. A tę mogłam uzyskać bardzo łatwo. Dzięki Fabiowi.

– A może to niechęć Giulii doprowadziła Dafne do choroby i śmierci – stwierdziłam, idąc za podszeptem Szatana.

– Co masz na myśli? – Mężczyzna popatrzył na mnie zdumiony.

– Twierdzisz, że to ludzie robią złe rzeczy. Giulia była w stanie podać mi coś, co wywołało w mojej głowie bardzo realistyczne obrazy. Może więc była skłonna posunąć się dalej i podać coś Dafne, skoro tak jej nienawidziła.

Fabio zamarł.

– Sugerujesz, że ciotka zrobiła coś Dafne? To bardzo poważne oskarżenie. Nie lubię podobnych zagrywek. Zwłaszcza w rodzinie. Nie chcę, żebyś brała przykład z Giulii i mściła się na niej, bo cię skrzywdziła. Wrogów pozostaw mi...

– Powiedziała mi, że ją unieszkodliwiła, by nie doprowadziła do skłócenia waszej rodziny, i że ze mną zrobi to samo, jeśli się nie usunę – przerwałam mu.

Twarz mężczyzny ściągnęła się w gniewie. Gwałtownie poderwał się z łóżka i wyszedł z pokoju, zatrzasnąwszy za sobą z hukiem drzwi.

Co ja zrobiłam?!

Boże. Niepotrzebnie go sprowokowałam. Dlaczego uległam podszeptom diabła? Dlaczego nie mogłam w spokoju nacieszyć się jego obecnością i troską, tylko musiałam wylać swoje żale i go podburzyć? Może faktycznie byłam stworzona do skłócenia członków tej rodziny? Ale przecież Fabio chciał, bym była Candeloro. A czy kobieta tego rodu dałaby sobie wchodzić na głowę i pozwoliła się zastraszyć? Giulia stosowała niegodne metody, więc i ja uciekłam się do takich, wykorzystując dobre nastawienie Fabia do mnie. Teraz tego żałowałam, bo przeze mnie był zły. Pewnie na mnie, ponieważ nie okazałam się taka, jak oczekiwał. Nie byłam potulna jak baranek. Byłam zła... Zakonnice i Giulia miały rację.

Znów byłam bliska płaczu, gdy Fabio wrócił, trzymając komórkę przy uchu.

– Tak. Niech to zweryfikuje. Chcę mieć raport jak najszybciej – powiedział przez telefon, po czym się rozłączył.

– Co zrobiłeś? – zapytałam niepewnie, czując, że rozmowa miała związek z tym, co mu powiedziałam o Giulii.

– Dafne wciąż jeszcze leży w kostnicy hospicjum, bo z pogrzebem czekam na zakończenie sprawy adopcyjnej. Niech patolog zweryfikuje ten trop.

Popatrzyłam na niego zdumiona.

– W jaki sposób?

– Zrobi sekcję zwłok.

Byłam w szoku. Posłuchał mnie. On mnie posłuchał!

Myślałam, że będzie się na mnie gniewał, że podburzam go przeciwko krewnej, tymczasem wyciągnął wnioski z moich słów i postanowił to sprawdzić. Imponował mi jeszcze bardziej. Był stanowczy i bezstronny. Władczy i sprawiedliwy. Idealny. I mój. Mój ojczym.

– Dlaczego to robisz? – zapytałam, gdy odzyskałam mowę. – To była tylko sugestia...

– Ale niezwykle trafna – odpowiedział, siadając obok mnie. – Giulia to Candeloro. Jesteśmy nieobliczalni. Nienawidzimy i kochamy aż po grób. Alessia zabiła męża tuż po ślubie, bo jej nie odpowiadał. Riccardo zrzucił z klifu narzeczoną, gdy wyszło na jaw, że go zdradza. Marco wyciął w pień całą wioskę, bo kilku jej mieszkańców sprofanowało grób jego matki, a ja... No cóż. Moja lista złych uczynków nie

ma końca. Jesteśmy zepsuci i źli, ale łączy nas jedno: rodzina. Rodzina to fundament, podstawa. Giulia to moja krewna, ale Dafne była moją żoną. Wchodziła w skład rodziny, jak teraz ty. A dla mnie rodzina to najwyższa i najświętsza wartość, co wpajano mi batem i najsurowszymi karami od dzieciństwa. Nie mogę dopuścić do tego, by któryś z jej członków zagrażał życiu drugiego. Caneloro mogą zabijać innych, ale nie siebie, bo jeśli zaczną to robić, obróci się w pył wszystko, co stworzyłem i czemu się poświęciłem. Stracę sens życia. Zostałem stworzony, by stać na ich czele i ich chronić. To mój cel i moja misja. Nie mogę tego stracić.

Zrobiło mi się go żal. Jego szczerość ujęła mnie za serce. Wyrządzał zło, ale miał dobre intencje. Chronił to, co kochał. Chronił bliskich. Byłam zaszczyczona, mogąc należeć do ich grona.

– Bez względu na to, co przyniesie przyszłość i co wykaże sekcja, nie stracisz sensu życia, Fabio – odpowiedziałam z przejęciem, ujmując jego dłonie. – Masz mnie. Czekałam na ciebie. Czekałam na takiego opiekuna i obrońcę jak ty. Potrzebuję cię, a ty, jak sam przyznałeś, potrzebujesz mnie. To chyba dobry cel, prawda?

W odpowiedzi chwycił mnie w ramiona i przytulił.

– Najlepszy, Chiaro.

Tak powinno być już zawsze – przeszło mi przez myśl. Mój ojczym i ja w takiej harmonii i bliskości, zjednoczeni przeciwko całemu złu świata. Wreszcie razem.

Usnęłam w jego ramionach, ukołysana miarowym rytmem jego serca, ze świadomością, że wreszcie nie jestem sama. Jest na tym świecie ktoś, komu naprawdę na mnie zależy.

Kolejne dni wydawały mi się sielanką. Nigdy nie byłam w centrum czyjejs uwagi, a już w szczególności nie podejrzewałam, że kiedykolwiek znajdę się w centrum uwagi takiego mężczyzny jak Fabio. Kazał posłać po moje rzeczy, więc nareszcie miałam możliwość powrotu do tego, co kochałam najbardziej – rysowania. Wraz z ubraniami jego ludzie przywieźli bloki, kredki i ołówki, które kupił mi jeden z nich podczas ostatniego pobytu w Villi Bianca. Gdy Fabio był zajęty swoimi interesami, tworzyłam jak szalona. Po pewnym czasie dotarło do mnie, że rysuję jedno i to samo – jego. W szykownych garniturach, rozpiętych koszulach, dresie, piżamie, kąpielówkach, bokserkach, nagiego...

Ech, ten nagi Fabio.

Zdumiało mnie, gdy zobaczyłam, ile szkiców zrobiłam, jeden odważniejszy od drugiego. Przeglądając je, stwierdziłam, że były naprawdę niezłe. Gorące. Oddawały urodę tego zmysłowego mężczyzny, a przy tym działały na mnie. Nie wiem, co się ze mną działo, ale oglądając je, czułam, jak zaciskają mi się uda, a ciało ogarnia płomień, którego źródło znajdowało się wewnątrz mojej kobiecości. Co to było? Dlaczego dotychczas nigdy tego nie czułam? No, może raz doświadczyłam czegoś zbliżonego – wtedy, gdy Marco całował mnie na dyskotecce, a jego dłonie przesuwały się po moim ciele. Jednak tamtego wieczora nie byłam w pełni sobą, nie byłam trzeźwa, nie myślałam, moje uczucia były ułudą. Teraz byłam ich świadoma i nie bardzo wiedziałam, w jaki sposób mam sobie z nimi radzić.

Dlaczego on tak na mnie działał? Gdy zjawiał się w pobliżu, mój oddech i moje serce przyspieszały. Pragnęłam spędzać z nim czas, a kiedy nie mogłam tego robić,

zwyczajnie tęskniłam. Zdarzało mi się, że go podglądałam. Tłumaczyłam sobie, że robię to w poszukiwaniu inspiracji, by zaobserwować mimikę jego twarzy i lepiej oddać ruch jego ciała na kolejnym szkicu. Tymczasem, choć starałam się odsuwać od siebie tę myśl, on zwyczajnie mnie fascynował. Nie umiałam zapanować nad sobą. Początkowo obserwowałam go z okien, gdy przebywał w ogrodzie, wydając swoim ludziom dyspozycje znad porannej gazety. Przyglądałam mu się także podczas snu – ze względu na uraz, jaki miałam po spotkaniu z Giulią, wciąż nie byłam w stanie zasnąć sama, dlatego Fabio towarzyszył mi w nocy. A gdy poczułam się lepiej i zaczęłam opuszczać sypialnię, krążyłam za nim po domu niczym jego cień.

Mój ojczym nie miał pojęcia, że już wstaję. Gdyby mnie przydybał i dowiedział się, że nie przestrzegam zaleceń lekarza, pewnie by się zirytował – przecież miałam leżeć aż do kolejnej wizyty doktora Morettiiego. Jednak jak miałam leżeć w spokoju, kiedy mnie nosiło? Żar w moim ciele wciąż się wzmagął. Może to była jakaś choroba? Czułam się, jakbym miała gorączkę, a jednocześnie było mi lepiej niż kiedykolwiek. Rozpierała mnie wena i nieznana energia dodająca mi skrzydeł. Jakbym wreszcie znalazła się na swoim miejscu, jakby w moje ręce wpadło coś cennego, co magnetyzowało, przyciągało i samą swoją obecnością leczyło moje ciało i duszę.

Budziłam się w środku nocy i patrzyłam na śpiącego u mojego boku Fabia, modląc się do Boga i Szatana, by któryś z nich wysłuchał moich próśb i nie pozwolił nikomu, a przede wszystkim mnie samej, skrzywdzić tego wspaniałego mężczyzny. Chciałam, by zawsze przy mnie trwał. Pilnował

mojego zasypiania, a ja jego snu. Gdy byłam pewna, że śpi, wyciągałam ręce, by go dotknąć. Wodziłam delikatnie palcami po jego twarzy, której surowe rysy rozluźniały się podczas odpoczynku. Kiedy któregoś wieczora zasnął bez koszulki, odważyłam się przemknąć dłońmi po jego torsie i idealnie płaskim brzuchu. To dla dobra sztuki – myślałam, jednak moje serce dawało sygnały, że chodzi o coś innego. O mnie. Jego twarde jak stal mięśnie, gładka skóra i tatuaże doprowadzały mnie na skraj wytrzymałości. Jakby pod wpływem dotyku pod moimi palcami wytwarzał się ładunek elektryczny, który następnie pobudzał każdy mój nerw i sprawiał, że sama stawałam się naelektryzowaną kulą energii. Energii, która narastała we mnie, a ja nie umiałam sobie z nią poradzić.

Tylko rysowanie przynosiło mi względną ulgę. Wierzyłam, że jutrzejsza wizyta doktora Morettiego rozwiąże problem. Będę mogła wstawać, więc większa swoboda i ruch pomogą rozładować to, co nagromadziło się we mnie i nie dawało mi spokoju. Jednak do tego czasu musiałam jakoś wytrzymać, przetrwać ostatnią noc w łóżku z moim ojczymem i nie zwariować od tego napięcia, które czułam w całym ciele, a zwłaszcza między nogami.

Właśnie. Noc z Fabiem. Tylko gdzie on był?

Odłożyłam blok, który wykorzystałam już prawie w całości, i spojrzałam na stojący na nocnej szafce budzik. Dochodziła północ.

Rany. Kiedy to minęło? Rysowanie i myśli o Fabiu pochłaniały mnie do tego stopnia, że traciłam poczucie czasu. Najwyraźniej Fabio też go zatracił. Miał spotkanie biznesowe. Dowiedziałam się od niego, że budował jakies

ultranowoczesne kompleksy hotelowo-rozrywkowe na wyspie i dzisiejszego wieczora omawiał plany z wykonawcami inwestycji oraz jej przyszłym zarządcą. Najwyraźniej rozmowy mocno się przeciągnęły, skoro jeszcze nie wrócił.

Mimo iż to wiedziałam, poczułam niepokój. A jeśli coś mu się stało? Przecież Russo dysponowali uzbrojoną armią. A może przyszli po niego, by zemścić się, że zabraniał im dostępu do mnie i zabił ich ludzi? Fabio mówił, że zło pochodzi od człowieka. W takim wypadku nawet tatuaż z pentagramem mu nie pomoże.

Zaniepokojona, wstałam z łóżka i wyszłam z sypialni. Przez te kilka dni doskonale poznałam rozkład Villi Bianca, więc poruszałam się już po niej swobodnie. To znaczy na tyle, na ile pozwalała mi chora noga. Było dużo lepiej, ale jeszcze czasem – zwłaszcza gdy się przeforsowałam – moją kończynę przeszywał piekący ból. Długim korytarzem dotarłam do szczytu schodów wiodących do głównego holu, w którego centralnym punkcie stał Święty Józef. Patron rodziny. Mój Fabio. Święty Fabio.

Właśnie wtedy drzwi się otworzyły i stanął w nich ten, na którego czekałam. Jak zwykle stanowił kwintesencję luksusowej elegancji i męskiego piękna. Ubrany w ciemnoszary garnitur, białą koszulę i krawat, w kolorze o ton jaśniejszym niż marynarka, wyglądał, jakby wyskoczył wprost z żurnala.

Ogień w moim ciele natychmiast się wzmógł. Ucisk w dole brzucha stał się na tyle niewygodny, że ciężko mi było ustać. W ostatniej chwili odsunęłam się od balustrady i skryłam w mroku. Chciałam się wycofać. Nic mu nie było.

Wrócił cały, zdrowy i... cholernie przystojny, i zaraz do mnie dołączy. Zaraz będzie leżał u mojego boku, a ja zasypię go milionem pytań, po czym wtulę się w jego pierś, by na niej usnąć.

Już miałam ruszyć z powrotem do sypialni, kiedy z dołu dobiegł damski głos:

– Dawno mnie tu nie było.

W tym momencie przeżyłam szok. Fabio nie był sam. Wrócił z... kobietą!

Natychmiast zmieniałam plany i z powrotem zakradłam się do barierki. Aby mnie nie zauważyli, przykucnęłam i wyjrzałam spomiędzy rzeźbionych w złocie ornamentów na hol.

– Przepraszam, że cię zaniedbałem, ale mam teraz wiele na głowie – powiedział Fabio do kroczącej za nim szatynki.

Jej styl określiłabym mianem biurowej elegancji. Zapewne towarzyszyła mojemu ojczymowi na spotkaniu dotyczącym jego inwestycji. Była ubrana w białą koszulę i ołówkową spódnicę w pepitkę. Moją uwagę przykuły szpilki w krwistoczerwonym odcieniu, o tak wysokich obcasach, że zastanawiałam się, w jaki sposób kobieta mogła tak płynnie i zgrabnie się poruszać. Zrobiło mi się niewygodnie ze świadomością, że sama jestem niezgrabną łamagą, w dodatku ze zwichniętą nogą.

– Dużo się dzieje – kontynuował. – Dafne odeszła, szykuję pogrzeb, inwestuję i bawię się w politykę, by mojej rodzinie wiodło się jak najlepiej. No i stałem się ojcem. Nagle zyskałem dziecko...

Dziecko?

To słowo było dla mnie ciosem. Powinnam się cieszyć, że Fabio uważał mnie za swoją, że byłam jego rodziną, ale nazwanie mnie dzieckiem podczas rozmowy z obcą kobietą dotknęło mnie dogłębnie. Sama nie wiem, co chciałabym usłyszeć i kim dla niego być, ale to „dziecko” brzmiało tak... oschle, tak formalnie. Zawierało przymus, obowiązek, a ja nie chciałam być dla Fabia kolejnym ciężarem. Pragnęłam być czymś więcej. A w zasadzie kimś. Tylko kim dokładnie? Miałam problem z doprecyzowaniem swojej roli, bo przecież moje romantyczne wyobrażenia nijak się miały do relacji ojciec-córka, którą tworzyliśmy...

– Po prostu jak zwykle skupiasz się na innych, a nie na sobie – powiedziała kobieta, stając przed nim i kładąc dłonie na jego torsie.

Moim torsie.

To był mój tors. Należał do mnie! Jego ciało należało do mnie, a ja należałam do niego.

Poczułam bolesne ukłucie w sercu. Dlaczego ona go dotyka? Kto jej na to pozwolił?!

– Jestem biznesmenem, a gdybym skupiał się wyłącznie na sobie i zajmował tylko przyjemnościami, niczego bym nie osiągnął, Mario.

Maria.

Święty Józef i Święta Maria.

Może to znak? Może oni byli sobie przeznaczeni?

Zacisnęłam dłonie na rzeźbieniach balustrady. Ich ostre krańce wbiły mi się boleśnie w dłonie, ale bardziej uwierał mnie kolec nieznanej i irracjonalnej zazdrości wbijający się w serce.

– Oczywiście. Bo od przyjemności masz mnie. Pozwól, że dziś ja się tobą zajmę i trochę odciążę twoją głowę, a zwłaszcza... ciało – odpowiedziała Maria z szerokim uśmiechem na pomalowanych karminową kredką ustach. Mimo że była w szpilkach, musiała wspiąć się na palce, by dosięgnąć warg Fabia.

A mój Fabio... odpowiedział na jej pocałunek. Objął ją w talii, po czym wpił się w jej usta, jakby był bardzo spragniony i nareszcie dotarł do wodopoju.

Boże... Czy on ją...

Trudno mi było nawet w myślach doprecyzować to pytanie, ale w końcu się na to zdobyłam.

Czy on ją kochał?

A Alessia? Moja matka? A... ja?!

To było głupie, że myślałam teraz o sobie, ale w tym momencie nie panowałam nad emocjami. Czułam złość, zawód, rozczarowanie. Wszystko się we mnie burzyło przeciwko związkowi Fabia z tą kobietą. Z jakąkolwiek kobietą...

Nie wiem, czy byłabym w stanie zaakceptować kogokolwiek u jego boku. Kogokolwiek oprócz...

Nie mogłam o tym myśleć. To przecież grzech. To Szatan podsuwał mi irracjonalne pomysły. Co ja sobie wyobrażałam?! On był dorosły, miał swoje życie, swoje przyzwyczajenia. Był

światowcem, bogaczem, w dodatku niebezpiecznym człowiekiem. Przecież ktoś taki jak on w życiu nie zwróciłby uwagi na taką szarą mysz jak ja. Błogosławiłam los, że trafiłam pod jego skrzydła, ale na tym koniec cudów.

– Po takim preludium nie śmiałybym odmówić. To będzie miła odmiana – stwierdził Fabio, gdy ich usta nareszcie się rozłączyły.

Jego towarzyszka błysnęła białymi zębami w szerokim uśmiechu, a potem pociągnęła go za dłoń w stronę schodów.

– Na co czekamy? – Zaśmiała się. – Chodźmy do sypialni.

Do sypialni?

Wpadłam w panikę. Nie dość, że zaraz odkryją, że ich podglądam – nie mogłam się teraz podnieść, by uciec, bo od razu zauważyliby moją obecność – to jeszcze ta kobieta kierowała mojego Fabia do sypialni. Naszej sypialni! Miejsca, gdzie sypialiśmy, które przez to było nasze, uświęcone. Stanowiło oazę bezpieczeństwa i intymności... Miałam ochotę rozbeczeć się jak dziecko.

Moją wewnętrzną histerię przerwał stanowczy głos ojczyma:

– Nie. Sypialnia jest zajęta.

– Trzymasz tam kochankę? – Zaśmiała się Maria.

– Kogoś... hm... ważniejszego – odpowiedział, a następnie, nie rozwijając tego wątku, wziął ją za rękę i udał się do znajdującego się naprzeciwko gabinetu.

Osunęłam się na ziemię i trwałam w bezruchu, starając się uspokoić. Miałam mętlik w głowie. Myśli bombardowały mój

umysł, a ja czułam gorączkę rozpalającą głowę i jednocześnie przeraźliwe zimno, które skuwało resztę mojego ciała.

Skoro byłam dla niego ważniejsza niż kochanka, dlaczego wybrał ją? Co takiego miała w sobie ta kobieta – prócz elegancji i umiejętności chodzenia w szpilkach – czego mi brakowało? Była starsza. Bardziej zadbana, znał ją wcześniej – podpowiadał mi umysł, a mimo to nie godziłam się z jej obecnością.

Zrób coś! – nakazał Szatan w mojej głowie. – Zrób coś, by im przerwać i się jej pozbyć.

Nie powinnam go słuchać, nie powinnam ulegać podszeptom siedzącego we mnie zła, ale tu chodziło o Fabia! Mojego Fabia. Mój ideał. A teraz ktoś obcy wkraczał do naszego świata z butami i rujnował spokój, który wspólnie osiągnęliśmy.

Zdesperowana, ruszyłam na dół. Musiałam ją stąd wykurzyć. Pozbyć się konkurentki. Uwolnić Fabia...

Podeszłam do drzwi gabinetu. Były niedomknięte, więc bez trudu je uchyliłam i zajrzałam do wnętrza przez szparę. W pomieszczeniu panował półmrok. Włączone było jedynie oświetlenie obrazów i kominka, przed którym znajdowało się wielkie biurko. Fabio stał wsparty o jego blat, a przed nim klęczała Maria. Pochylała się nad jego rozporkiem, a mężczyzna wplatał palce w jej włosy, dociskając jej głowę do swojego krocza. Miał rozwarte usta, a jego oddech był donośny i świszczący.

Zamurowało mnie.

Myślałam, że będą się całować, a ja narobię hałasu, by odwrócić ich uwagę i odkleić ich od siebie, a potem ucieknę do sypialni i udam, że śpię. Tymczasem kompletnie nie spodziewałam się tego, co właśnie zobaczyłam.

– Mocniej! – rozkazał władczym tonem Fabio, a kobieta zintensyfikowała swoje ruchy.

Boże...

A może Szatanie?

Czy ona właśnie...?

Nie byłam w stanie myśleć. Mogłam tylko patrzeć. Sparaliżowana, ale i zafascynowana tym, co się tu działo. Moje plany zepsucia wieczoru tej parze i pozbycia się stąd kobiety wzięły w łeb. Nie liczyło się już nic więcej tylko przyjemność, a jej kwintesencję miałam przed oczami. Czułam, jak płonąca kula w moim podbrzuszu znowu rośnie, a buchający od niej żar zalewa moje ciało. Bolesny ścisk ogarnął moją kobiecość, wyobraziłam sobie, że jestem na miejscu tej szatynki. Zwłaszcza teraz, gdy Fabio pochylił się nad nią i polecił jej wstać, a następnie pchnął ją na blat biurka. Chciałam być nią, czuć to, co ona... Pożądać i być pożądaną...

Dostrzegłam jego męskość. Jego penis był inny niż ten, którym obdarzono rzeźbę wojownika z Castello dei Corvi. Wyglądał też inaczej, niż to zapamiętałam. Przecież widziałam już mojego ojczyrna nagiego w basenie. Teraz jednak jego członek nie zwisał swobodnie, a prężył się dumnie, wielki i gotowy na podbój.

Mój Boże...

Mój Szatanie...

Nie mogłam oddychać, myśleć, stać. Przyrosłam do podłogi. Skamieniałam, ze wzrokiem skupionym na penisie Fabia. Jedynie narastający ból podbrzusza przypominał mi o tym, że jednak żyję.

Fabio zdjął Marii majtki i odrzucił je na podłogę, po czym przyklęknął, rozsunął jej uda i wśliznął się między nie niczym wąż.

Tak. Był wężem, Szatanem, diabłem. Piekielnie przystojnym, mrocznym, przyciągającym niczym magnes pierwiastkiem zła. Miał władzę zarówno nad swoją kochanką, jak i nade mną. Był niebezpieczny nie tylko dlatego, że zabijał z zimną krwią i prowadził szemrane interesy z bratem, lecz przede wszystkim dlatego, że umiał mnie zaczarować na odległość. Choć twierdził, że klątwy nie istnieją, teraz wiedziałam, że to nieprawda. On był mistrzem w ich rzucaniu. Hipnotyzował samą swoją obecnością. Nie byłam w stanie z tym walczyć. Nie umiałam walczyć z jego magnetyzmem. Powinnam uciekać, to nie były obrazy i sceny przeznaczone dla moich oczu, dla oczu... dziecka. A mimo to nie umiałam sobie odmówić patrzenia na to, co rozgrywało się w gabinecie.

Maria zaczęła więc się po biurku i jęczeć.

Czyżby Fabio robił jej krzywdę? Zadawał jej ból? Był zbyt gwałtowny, zbyt brutalny? Może powinnam interweniować? Ratować tę nieszczęśniczkę?

Ale gdyby tak było, kobieta odtrąciłaby go, odepchnęła, a ona leżała na blacie, rozchylając szeroko nogi i szepcząc między westchnieniami jego imię zdławionym głosem.

W pewnym momencie jej ciało wygięło się w spazmie, a z ust wydobył się donośny krzyk.

Dość tego! Jednak coś jej się stało, nie mogłam stać beczynn timer i patrzeć na cudze cierpienie. Dotknęłam klamki i już miałam przekroczyć próg, kiedy Maria usiadła na blacie i przyciągnęła Fabia do siebie. Była rozczochrana, a jej oczy błyszczały niczym gwiazdy.

– Mistrz... Jesteś mistrzem – wydyszała, obsypując jego twarz pocałunkami. – A teraz... Teraz rozładuj na mnie wszystko, co się w tobie nagromadziło od czasu naszego ostatniego spotkania...

Całowała go... Pieściła...

Podobało jej się to, choć wcześniej zdawała się cierpieć? Czy to znaczy, że ból mógł się podobać? Dawać przyjemność? Rozkosz? A może te jej jęki nie były objawami cierpienia?

Poczułam się zaintrygowana. Wiedziałam, że muszę poznać prawdę i przekonać się, co czuła. Chciałam całować tego boskiego mężczyznę i pieścić go jak ona. Pragnęłam leżeć przed nim niczym ofiara złożona na ołtarzu namiętności i czekać na to, co ze mną zrobi. I oby było to coś grzesznego, godnego samego Szatana, bo tego pragnęło moje wygłodniałe czułości ciała.

Fabio wyjął z szuflady biurka niewielki pakiecik, a kobieta pomogła założyć mu jego zawartość na penisa. Nie miałam pojęcia, do czego było im to potrzebne, ale zaraz całkiem zapomniałam o moich dywagacjach, bo oto mężczyzna otoczył swoje lędźwie nogami kochanki, wykonał gwałtowny ruch i nadział ją na swojego członka z taką mocą, że Maria znów jęknęła boleśnie.

Poczułam ten cios między swoimi nogami, jakby zadał go mnie. Dotknęłam ręką łona. Płonęło. Pragnęło. Cała byłam płomiennym pragnieniem. Ogniem, który czekał na ugaszenie, a to mogło przyjść tylko od Fabia.

Mężczyzna ponowił pchnięcie. Jednocześnie nie rozłączał ust z wargami Marii. Całowali się namiętnie, podczas gdy jego penis wbijał się w nią z mocą. Mężczyzna rozpiął guziki koszuli kochanki, po czym zerwał stanik z jej piersi i zagłębił się w rowku między nimi. Zaczął je ssać i lizać, poruszając się w niej i sprawiając, że coraz głośniej krzyczała.

Byłam rozbita. Zdezorientowana. Zafascynowana i spragniona. To wszystko było dla mnie nieznanym odkryciem. Pierwszy raz widziałam zbliżenie dwojga ludzi. Wcześniej jedynie o tym słyszałam, tyle że w moim klasztorze mówiło się o takich aktach wyłącznie w kategoriach grzechu ciężkiego – jeśli robiły to osoby niebędące po ślubie – lub małżeńskiego obowiązku, który niekoniecznie miał być czymś przyjemnym, jednak liczył się jego efekt w postaci poczęcia.

Poczęcia? Czy oni chcieli mieć dziecko?! Ta świadomość mnie przeraziła. Dopiero co zyskałam ojczyma, a już moja rodzina miała się powiększyć o macochę, a może i o rodzeństwo? Powinnam być szczęśliwa, jeśli Fabio tego pragnął, ale nie umiałam się cieszyć. Tej kobiety nie powinno tu być! On powinien spać ze mną! A jeśli potrzebował podobnych atrakcji, jeśli chciał się rozładować w taki sposób, ja mogłam mu w tym dopomóc. I choć było to złe i na pewno grzeszyłam, podglądając mojego ojczyma i myśląc tak o nim, Szatan wziął mnie w posiadanie, a początkowe fascynacja i szok przekształciły się w gniew. Płomień nieugaszonego

pragnienia, który ogarnął moje ciało, zamienił się w płomień nienawiści i zazdrości. Nie panowałam nad tym.

Kierowana złością, postanowiłam coś zrobić. Powróciłam do pierwotny plan, żeby przerwać tej kobiecie uwodzenie mojego Fabia i uwolnić go od jej zgubnego wpływu. Odsunęłam się od drzwi i rozejrzałam po holu. W wysokim pomieszczeniu nie było nic oprócz stojącej na środku rzeźby Świętego Józefa.

I wtedy mnie olśniło.

Podeszłam do posągu. Zapałam się o cokół, a następnie pchnęłam go z całej siły. Rzeźba runęła z hukiem na posadzkę i rozpadła się na pół, a ja czmychnęłam w stronę schodów, żeby nikt nie zorientował się, że miałam z tym coś wspólnego. Pędziłam jak szalona do sypialni, nie zważając na chorą nogę. Wpadłam do pokoju złana potem i rzuciłam się na łóżko. Zagrzebałam się pod kołdrą i udawałam, że śpię, choć serce waliło mi w piersi jak młot. Dużo czasu zajęło mi uspokojenie go. Byłam roztrzęsiona, rozbita. Zrobiłam coś złego, ale gdy myślałam o tym, co zobaczyłam na dole, natychmiast pozbywałam się wyrzutów sumienia. Przerwałam im. Hałas, którego narobiłam, na pewno przeszkodził zajętej amarami parze. Wprawdzie zniszczyłam święty posąg, ale w szczytnym celu. Bóg mi wybaczy, a jeśli nie, to Szatan przyjmie mnie z otwartymi ramionami. Uratowałam Fabia. Uratowałam siebie. Chciałabym widzieć teraz minę tej kobiety. Siła wyższa dała znak, co myśli o jej wyczynach. Miałam nadzieję, że Fabio się opamięta i że ta sytuacja da mu do myślenia. Liczyłam na skruchę.

Czekałam, aż do mnie wróci, aż położy się u mojego boku, a ja będę mogła nareszcie odpocząć. Noga piekła i paliła, ale

ignorowałam ból, zajmując głowę myślami o moim ojczymie. Jednak ten nie przyszedł. Leżałam ponad godzinę i nic... Nie miałam odwagi wyjść ponownie z pokoju, bo nieźle narozrabiałam, a jednocześnie nie mogłam pojąć, dlaczego mnie zostawił. Dlaczego nie wrócił? Czyżby mój plan się nie powiódł? Czyżbym się przeliczyła? Wybrał ją?

Ta myśl mnie paraliżowała. Byłam już wystarczająco rozedrgana emocjami tego wieczora. Pragnęłam, nienawidziłam, tęskniłam, czułam zazdrość i zawód. Co się ze mną działo?

Usnęłam nad ranem, gdy skończyły mi się łyzy.

Cały następny dzień spędziłam w sypialni. Sama... Staralam się nie płakać, a targające mną złość i zawód przelewałam na papier. Rysowałam sceny z wczorajszego wieczora, jakbym musiała wyrzucić je ze swojej obolałej głowy i pozbyć się ich, by móc normalnie funkcjonować. Na moich szkicach kochanka Fabia miała moją twarz. To ja leżałam pod tym władczyim mężczyzną i to ja z pasją mu się oddawałam. Żarliwość pocałunków i pieśczoł, które kreśliłam na kartkach, wcale nie działa na mnie kojąco. Wręcz przeciwnie. Choć tworzenie miało być terapią, z każdą kolejną pracą czułam się bardziej stęskniona i zdesperowana. Ścisk w podbrzuszu, zamiast maleć, narastał i stawał się nie do wytrzymania. Za każdym razem, gdy służba dostarczała mi posiłki, pytałam o Fabia. I za każdym razem dowiadywałam się, że pan Caneloro jest zajęty i nie ma dziś czasu dla mnie.

Byłam zdruzgotana. Dlaczego mnie zostawił? Przez nią? Może spędzał z nią ten dzień, tak jak poprzednią noc? Wolał jej towarzystwo od mojego...

Późnym popołudniem wpadł do mnie doktor Moretti.

– Noga jest opuchnięta – stwierdził zdumiony. – Powinna być już zdrowa, tymczasem nie wygląda najlepiej. Musisz o nią dbać, dziecko, bo będę zmuszony zastosować ortezę, a w przypadku braku poprawy – gips. No i ta temperatura. Masz stan podgorączkowy. Zalecam dalszy wypoczynek. Recepty zostawię twojemu ojczymowi.

Znałam przyczynę zarówno opuchlizny, jak i podwyższonej temperatury, i wcale nie była mi do tego potrzebna wybitna wiedza medyczna.

To Fabio.

To jego wina.

To on tak na mnie działał.

To przez niego nie myślałam racjonalnie i zaniedbywałam się, nadwyrężając zdrowie. To on sprawiał, że w moim ciele kipiały niezrealizowane pragnienia. Był moim zbawieniem i przekleństwem jednocześnie. Cieszyłam się, że doktor Moretti nie umie czytać w myślach, bo bardzo by się zdziwił, gdyby zobaczył moje – brudne, niegodne siedemnastolatki, ociekające zmysłowością i grzechem. Wszystkie skupione wokół Fabia – nagiego, pięknego w swej męskiej potędze, gotowego do zadawania mi bólu rozkoszy, jak to wczoraj czynił swojej kochance.

Odczekałam, aż lekarz odjedzie, a kiedy miałam pewność, że jego luksusowe auto opuściło teren rezydencji, wstałam z łóżka, łamiąc dane mu słowo, że będę się oszczędzać, i ruszyłam w stronę drzwi.

Och, dość tego. Dosyć uzalania się i biadolenia. Wystarczy. Postanowiłam stawić czoła samemu diabłu.

Ostrożnie stawiając stopy, by nie uszkodzić dodatkowo zwichniętej kończyny, zesłam po schodach. Na środku holu stał pusty cokół po Świętym Józefie. Gdy stanęłam przy nim, zrobiło mi się nieswojo. Mimo to wiedziałam, że zrzuciłabym rzeźbę ponownie, byle tylko ratować Fabia. Mojego Fabia...

– Szukasz czegoś? – Nieoczekiwanie z zamyślenia wyrwał mnie jego głos.

Wzdrygnęłam się. To ja miałam znaleźć go pierwsza i przycisnąć, a to on przydybał mnie. I to tutaj, na miejscu mojej zbrodni...

Odwróciłam się powoli w stronę, z której dobiegł mnie jego głos. Obok gabinetu znajdowała się jadalnia otwarta na hol. Fabio siedział przy stole i czytał gazetę przy popołudniowej kawie. Nawet na mnie nie spojrzał, tylko zajęty lekturą, oznajmił lodowatym tonem:

– Moretti mówił, że z twoją nogą nie jest najlepiej. Powinnaś wrócić do łóżka.

Dlaczego mnie ignorował? Dotychczas był czuły i przyjazny, tymczasem teraz sprawiał wrażenie obojętnego, a nic nie bolało bardziej niż chłód bijący od bliskiej osoby.

– Nie zamierzam dłużej leżeć. Nudzę się! – fuknęłam ostrzej, niż zamierzałam, ale nie mogłam nic poradzić, że Fabio wzbudzał we mnie skrajne emocje.

– Skoro nie zamierzasz leżeć, usiądź. Mam z tobą do porozmawiania.

Zawahałam się. Ten ton. Ta postawa. Fabio był zły. Gniewał się na mnie. Gdy zdarzyło mi się przeskrobać coś podczas pobytu w zakonie i czekały mnie reprimenda i kara, totalnie to ignorowałam. Wypierałam ten fakt, bo mi nie zależało. Nic sobie nie robiłam ze słów i czynów zakonnic, których nienawidziłam. Teraz jednak było inaczej. Fabio był dla mnie autorytetem. Był kimś. Z jego opinią najbardziej się liczyłam. Nie chciałam, by się na mnie gniewał, tylko by był ze mnie dumny. Tymczasem wczoraj zrobiłam coś złego i teraz było mi głupio, choć działałam w jego obronie. Chciałam ratować go przed tą całą Marią. Ratować jego... i siebie. Mimo iż wiedziałam, że to najlepsze, co mogłam zrobić, poczułam się strasznie żałośnie. Nagle znów byłam małą dziewczynką, którą czekał klaps od tatusia za to, co zmalowała...

– No? – mruknął zza swojej gazety Fabio. – Jesteś Candeloro czy zwykłym tchórzem?

To mnie zmotywowało. Fabio pragnął, żebym była odważna, jak na kobietę z jego rodziny przystało. Powinnam być niezłomna i nie bać się nikogo. A dopiero co umierałam ze strachu przez wizje, które sprowadziła na mnie Giulia. Nie chciałam znów wyjść przed nim na słabą. W końcu sama pragnęłam tej konfrontacji. I choć teraz, gdy miało do niej dojść, nogi miałam jak z waty, postanowiłam stawić czoła wyzwaniu.

Podeszłam do kamiennego stołu, przy którym siedział, i położyłam dłonie na oparciu jednego z wyłożonych białą skórą krzesel.

– Mam rozmawiać z tobą czy twoją gazetą? – zapytałam buńczucznie, wydymając wargi. – Bo jeśli z gazetą, to idę się opalać.

Wiem. Byłam okropna. Zamiast roli sierotki przyjął postawę agresora, ale irytowało mnie, że Fabio wciąż mnie ignoruje. Działo to na mnie niczym płachta na byka, a drzemiący we mnie diabeł kazał mi zawalczyć o uwagę ojczyzna i jego szacunek.

Fabio odłożył gazetę na blat i popatrzył na mnie uważnie czarnymi oczami. Jego surowe spojrzenie przeszło mnie na wylot. Odarło z ubrań i tajemnic. Stałam przed nim naga, a jednak wytrzymałam ten wzrok, powtarzając sobie w duchu, że jestem członkiem rodu Candeloro i muszę się zachowywać jak jedna z nich.

– Usiądź, proszę. – Wskazał krzesło, przy którym stałam.

Jego ton złagodniał, dlatego posłusznie wykonałam polecenie. Z nerwów zacisnęłam boleśnie uda pod stołem. Bałam się tej rozmowy i pragnęłam jej jednocześnie, by oczyścić atmosferę między nami.

– Ta rzeźba była dla mnie ważna – oświadczył, a moje ciało przeszło dreszcz.

Była ważna, a ja ją zniszczyłam – dodałam w myślach.

– To pamiątka, to symbol – kontynuował, nie spuszczać ze mnie wzroku. Pod wpływem jego spojrzenia zdawało mi się, że z każdym wypowiedzianym przez niego słowem staję się coraz mniejsza. – Nie jestem człowiekiem religijnym, choć wiara to nieodłączna część naszej rodziny, dlatego ją wyznaję, czy mi się to podoba, czy nie. Jednak nie z tego powodu

miałem sentyment do tego posągu. Urodziłem się w podłych warunkach. W podziemiach kościoła, którego już nie ma. Moja matka oddała swoje życie, bym ja mógł żyć. Zawierzyła mnie Świętemu Józefowi, pod posągiem którego przyszedłem na świat, a pod którym potem sama oddała ducha. Tego samego Świętego Józefa, którego – jak wykazało nagranie z monitoringu – wczoraj roztrzaskałaś na kawałki.

Poczułam się podle. Nie wiedziałam, gdzie się podziać. Po tych słowach nie byłam już w stanie patrzeć Fabiowi w oczy. Co ja narobiłam... Co ja głupia narobiłam?!

– Przepraszam... – wyszeptałam.

Nie chciałam znów być beksą, ale zrobiło mi się bardzo źle. Nie podejrzewałam, że czyn, którego dopuściłam się w gniewie, uderzy w Fabia. Nie chciałam go skrzywdzić. Nie chciałam zrobić mu przykrości. Tymczasem zniszczyłam coś tak ważnego. Boże... Byłam jednak potworem. Zakonnice miały rację!

– Podaj mi powód – zwrócił się do mnie, a ja wyczułam w jego głosie irytację. Starał się hamować, a jednak pod tą kamienną skorupą aż kipiały gniew i złość. Musiał mnie nienawidzić, podczas gdy ja czułam do niego...

No właśnie. Co takiego czułam?

Miliardy emocji bombardowały moje serce. Był piękny. Był zły. Był skrzywdzony. Był moim ratunkiem, moją opoką, a ja go zdenerwowałam. A przecież chciałam dobrze.

– Chciałam pozbyć się tej baby... – moje usta bezwolnie wypowiedziały kolejną myśl, która przyszła mi do głowy. Siedzący naprzeciwko mnie mężczyzna rozmył się we łzach,

które zalały mi oczy. – Chciałam po prostu pozbyć się tej baby...

Fabio był zaskoczony. Milczał dłuższą chwilę, nadal nie spuszczał mnie z oczu.

– Jestem głupcem, że ją tu sprowadziłem – odezwał się w końcu. – Nie wziąłem pod uwagę twojego wychowania i rygorystycznych zasad moralnych, które wpoili ci w klasztorze zakonnice. Na pewne rzeczy najwyraźniej nie jesteś jeszcze gotowa. Trzeba koniecznie wyedukować cię w kwestiach damsko-męskich. Zapomniałem się, przepraszam, to się już nie powtórzy.

Uniosłam głowę zdumiona. Nie powtórzy? Czyżby właśnie zrezygnował z Marii? W moje serce wstąpiła nadzieja. Nie cieszyłam się jednak nią zbyt długo, bo zaraz dodał:

– Od tej pory będę swoje potrzeby realizował poza domem, by cię nie denerwować. Jesteś jeszcze zbyt niedojrzała i niedoświadczona, abym sprowadzał swoje kobiety pod nasz dach. W końcu masz dopiero siedemnaście lat, jesteś niewinnym dzieckiem, nie rozumiesz spraw dorosłych.

Swoje potrzeby?

Swoje kobiety?

Jestem dla niego wyłącznie niewinnym dzieckiem?

Łzy skruchy błyskawicznie wyschły. Byłam w szoku. On myślał, że jestem zbyt wrażliwa. Że jestem cnotką z klasztoru niegotową na jego związki i na jego intymność z kobietą, a przecież kompletnie nie o to mi chodziło. Nie dlatego zepchnęłam posąg, który kojarzył mu się z matką. On

najwyraźniej nie miał pojęcia, czym jest kobieca zazdrość, i opacznie zrozumiał moje słowa...

Wstałam gwałtownie z miejsca.

– To ty niczego nie rozumiesz. Niby taki dorosły, a jednak ignorant! – krzyknęłam gniewnie, po czym ruszyłam najszybciej, jak tylko pozwalała mi chora noga, w stronę holu.

Co za głupiec! Idiota! Bezmyślny tuman!

Jak mógł tak powiedzieć? Jak w ogóle mógł tak pomyśleć? Wziąć mnie za pozbawioną rozumu dewotkę! Głupią gęś z zakonu broniącą się przed zdrożnościami, niemającą bladego pojęcia o świecie.

Poczułam się jak gówniara. Dzieciuch z prowincji. Było mi źle. Ogarnęły mnie smutek, zawód, ale też złość, nad którą trudno mi było zapanować. Na szczęście Fabio nie poszedł za mną, bo byłabym gotowa go uderzyć. Potrzebowałam samotności, by przetrwać własną porażkę.

Kulejąc, wróciłam na górę, a następnie uciekłam do łazienki. Osunęłam się na podłogę i zalałam się łzami. Z dala od mojego ojczyzna, od jego czarnych oczu, które penetrowały moje ciało i duszę, jakbym nie miała nic do ukrycia, a jednak nie umiały wyczytać tego, co najważniejsze, dałam upust skumulowanym we mnie emocjom.

Staralam się uspokoić, co nie było łatwe, bo wszystkie moje niesforne myśli mimowolnie wędrowały w kierunku Fabia, a to wywoływało kolejną falę rozpacz.

Co ja sobie wyobrażałam? Jak mogłam być tak naiwna i sądzić, że ktoś tak potężny i doświadczony zwróci uwagę na mnie? Przecież byłam nikim. Dla niego liczył się wyłącznie

fakt, że ze względu na płynącą w moich żyłach mieszaną krew stanowią gwarancję pokoju między zwaśnionymi rodami. Nic innego nie miało dla niego znaczenia. Ani mój wygląd, ani moje emocje...

Dopiero gdy poczułam głód, zauważyłam, że zrobiło się późno. Za oknami zapadł już zmrok, a cykady w ogrodzie rozpoczęły swój wieczorny koncert. Musiałam wziąć się w garść. Przecież nie zamierzałam spędzić tu nocy. Jeszcze Fabio się zorientuje, że go unikam, i zrobi mi awanturę. Nie miałam ochoty na więcej skrajnych emocji tego dnia. Chyba już bym ich nie udźwignęła.

Obmyłam twarz z łez. Byłam wykończona i wyglądałam fatalnie. Postanowiłam, że zjem przyniesioną przez służbę kolację i od razu położę się spać. Łudziłam się, że gdy wypocznę, spojrzę na całą tę sytuację świeższym okiem i ocenię ją inaczej. Ruszyłam w stronę drzwi. Ku mojemu zdumieniu w sypialni zastałam włączone światło. Zanim zdążyłam się dobrze rozejrzeć i zorientować w sytuacji, usłyszałam głos, który sprawił, że zamarłam na progu; nie mogłam się poruszyć ani oddychać.

– Już rozumiem, Chiaro. Już wszystko rozumiem.

Fabio siedział w fotelu w kącie pokoju, dlatego nie zauważyłam go od razu. Światło nowoczesnej lampy oświetlało go od tyłu, przez co jego twarz tonęła w mroku. Od razu jednak dostrzegłam jego oczy – błyszczące i wpatrzone we mnie. Znowu poczułam się naga, mała i bardzo dziecinna. Stałam się małą dziewczynką, która miała odpowiedzieć za swoją krnąbrność przed tatusiem. I wtedy zauważyłam coś jeszcze – coś, co mną wstrząsnęło. Mój ojczym trzymał na

kolanach jeden z bloków, które wypełniłam rysunkami. I to jakimi...

Momentalnie spłoszyłam. Od palców u nóg aż po czubek głowy stanęłam w płomieniach, a największy żar ogarnął moje łono. W gardle mi zaschło, oddech powrócił, jednak bardzo szybki i urywany. Moje dłonie stały się lodowate, choć całą mnie trawiła gorączka.

On wiedział...

On widział...

Poczułam wstyd na myśl o tym, co zobaczył w moich pracach: ja – klęcząca przed nim pokornie i pieszcząca wargami jego nabrzmiałego członka, ja – wypinająca przed nim pośladki i dotykająca swojej kobiecości, by go sprowokować, ja – rozkładająca przed nim nogi, by wtargnął między nie z mocą, ja – jęcząca z rozkoszy, gdy nabijał mnie na swojego penisa, biorąc w posiadanie, a potem spijająca z jego warg namiętność, jaką w realnym życiu obdarzył inną.

Święta Panienko, wszyscy święci, Boże...

Ale wstyd.

To były moje prace. Moje i tylko moje. Nie powinien ich oglądać. Nie były przeznaczone dla niego. To była moja terapia, moje leczenie. Próba wyrzucenia go z głowy, którą opętał niczym Szatan. A on to pogwałcił. Zawłaszczył je, obejrzał. Sprofanował wzrokiem i, co gorsza, na pewno nie pomyślał sobie o mnie najlepiej. Wysłałam na dewiantkę. Zakonnice określiłyby mnie mianem zboczonej. Te rysunki były grzeszne, ociekały brudem, a jednak musiałam je stworzyć, by się wyładować. A teraz on je poznał... Poznał je i

pewnie się z nich śmiał. Zamierzał je obśmiać, ewentualnie zrobić mi o nie awanturę. Nie mogłam do tego dopuścić, już i tak zbyt wiele emocji mnie to kosztowało. Znów byłam poirytowana i zła. Te uczucia mnie otrzeźwiły.

Podeszłam do niego bardzo szybko i wyrwałam mu blok z ręki.

– To należy do mnie – fuknęłam wściekle. – Poza tym chcę być sama. Zostaw mnie!

Podniósł się gwałtownie. Zamierzał wypełnić mój rozkaz? Miałam mętlik w głowie. Nie byłam pewna, czy tego chcę. Jeśli wyjdzie, jeśli opuści pokój, nic nie zostanie wyjaśnione. Między nami pozostanie przepaść domysłów i wyrzutów. Niewysłowione gniew i żal. Znów będę się gubić w emocjach, nad którymi nie potrafiłam zapanować. Będę nieszczęśliwa, nie mogąc spać u jego boku ani podziwiać jego piękna w nocy. Zostanę sama, podczas gdy wcale nie chciałam, by mnie opuszczał. Dlaczego nie mogło być tak jak wcześniej, gdy przybyliśmy do Villi Bianca? Dlaczego Maria namąciła i zburzyła naszą idealną relację? A może to nie Maria...? Może to ja byłam temu winna?

Mimo moich lęków Fabio nie ruszył w stronę drzwi, tylko stanął przede mną – wielki, surowy, władczy. Struchlałam, widząc jego płonące spojrzenie wciąż utkwione we mnie. Natychmiast spuściłam wzrok, zaciskając palce na bloku wypełnionym naszą namiętnością. Powrócił wstyd.

– Nie zamierzam wychodzić. Zwłaszcza teraz, gdy... poznałem prawdę.

Miałam wrażenie, że serce za chwilę wyskoczy mi z piersi. Co planował? Czego ode mnie chciał? Szybko odtworzyłam

w głowie sceny z wczoraj i zadrżałam na samo wspomnienie tego, co wyczyniał z Marią.

– Wyjdź, bo zacznę krzyczeć – oznajmiłam.

To Szatan. To diabeł kazał mi się z nim droczyć. Jakby pragnął, żebym go sprowokowała. Sprowokowała do...

Miałam wrażenie, że zaraz spalę się ze wstydu i zmienię w popiół.

– O, tak. Zaraz będziesz krzyczeć, Chiaro – powiedział, a jego niski ochrypły głos odczułam w całym ciele. Szczególnie mocno w dole brzucha. – Donośnie, dziko, w ekstazie, tak, jak jeszcze nigdy w życiu nie krzyczałaś.

Byłam bliska zawału.

Czy groźby mogły być przyjemne? Jeśli tak, Fabio był mistrzem w ich stosowaniu.

– Chcesz mnie... skrzywdzić, bo zniszczyłam tę rzeźbę? – zapytałam zdławionym głosem, zbierając całą odwagę, by spojrzeć mu w oczy.

Uśmiechnął się diabolicznie, po czym wyciągnął rękę i musnął palcami mój policzek.

– Gdybym chciał to zrobić, gdybym chciał cię ukarać za ten czyn, a nie byłabyś tym, kim jesteś, uwierz mi, skarbie, już byś nie żyła.

Przełknęłam głośno ślinę, a on przejechał dłonią w dół. Sunął po mojej brodzie, szyi, aż do dekoltu. Zaczęłam drzeć. Bynajmniej nie ze strachu. Miałam wrażenie, że ten dotyk wypala ślad na mojej skórze, znacząc drogę, którą przemierzyły palce Fabia. Tylko diabeł posiadał taką moc –

moc dotyku, który palił, ale nie parzył, i sprawiał, że cała płonęłam, choć nie byłam się w stanie spalić, co przyniosłoby mi ulgę. Oddech mi się rwał, jakbym brała udział w maratonie, a ja nie mogłam oderwać wzroku od oczu mojego ojczyma – oczu samego Lucyfera, złego, którego powinnam unikać i przed którym powinnam uciec. Tymczasem ja go pragnęłam. Całą sobą, każdą komórką mojego ciała przyzywałam tego boskiego, czy raczej bosko-szatańskiego mężczyznę do siebie. Tęskniłam za nim, choć stał przede mną i był na wyciągnięcie ręki. To była jakaś chora obsesja, której nie umiałam w sobie zwalczyć. I nawet nie chciałam...

– W takim razie... co zamierzasz ze mną zrobić? – wyszeptałam, bo przez gułą, która urosła mi w gardle, nie potrafiłam odezwać się głośniej.

– Wszystko to, co ty pragniesz zrobić ze mną, Chiaro – odpowiedział tym swoim niskim, zmysłowym głosem, z uśmiechem na ustach, którym doprowadzał mnie do wrzenia.

Mówił, że będę krzyczeć.

Już bym mogła. Krzyczeć na całe gardło. Bałam się i pragnęłam tego jednocześnie.

Co się ze mną działo? Co on ze mną wyprawiał?

A przecież to dopiero początek. Skoro samym głosem i delikatną pieszczotą doprowadzał mnie na skraj wytrzymałości, to co się stanie, gdy faktycznie zacznie robić coś więcej? Czy da się ponieść pasji, jak wczoraj z Marią? Czy będzie mu ze mną tak dobrze jak z nią?

– Jednak pod pewnym warunkiem – dodał nieoczekiwanie.

Warunkiem?

Chciał stawiać warunki? Ale dlaczego? I po co? Przecież tu chodziło o moje uczucia... O mnie...

Zdumiało mnie to i lekko ostudziło mój zapał.

– Jakim? – bąknęłam, zaciskając boleśnie palce na bloku z rysunkami.

– Że będziesz pełnoletnia i mnie o to poprosisz wprost. Bez niszczenia mi domu i bezcennych dla mnie pamiątek – odpowiedział, zabierając dłoń z moich piersi.

Poczułam, że robię się jeszcze bardziej czerwona na twarzy. Tym razem jednak nie ze wstydu, a ze złości. Znow traktował mnie jak dziecko. Poza tym w jego wypowiedzi była zawarta wyraźna kpina. Żartował sobie ze mnie. Doprowadzał mnie do szewskiej pasji tym swoim irytującym uśmiechem wciąż nieschodzącym mu z warg, które tak bardzo pragnęłam całować.

– Nie traktuj mnie jak gówniary! – zasyczałam.

Zaśmiał się donośnie, co tylko podniosło mi ciśnienie.

– Po tym, co zobaczyłem... Po twoich pracach wiem, że absolutnie nią nie jesteś.

– W takim razie dlaczego tak ze mną rozmawiasz? Jakbym była małą dziewczynką! – wyrzuciłam zapalczywie.

– Bo w świetle prawa nią jesteś, a ja nie mogę sobie pozwolić na oskarżenia, że tknąłem nieletnią – oznajmił, poważniejąc. – Poza tym zwyczajnie cię szanuję, Chiaro. Nie jestem ideałem i mam sporo na sumieniu, ale pewnych zasad nie złamię, nawet jeśli sam bardzo bym tego pragnął. Dziecko to dziecko. Nawet jeśli jest już prawie pełnoletnie i jest moim ideałem urody, nie pójdę z nim do łóżka. Doświadczyłaś

w życiu wielu przykrości, nie chcę, by przeze mnie dosięgły cię kolejne. Za niespełna dwa miesiące staniesz się dorosła i sama podejmiesz decyzję co do nas. Do tego czasu poczekam... bo najwyraźniej warto.

Te słowa ostudziły mój gniew.

Chciał czekać. Na mnie.

No i powiedział, że jestem jego ideałem!

Miałam ochotę skakać pod sufit. Podobałam mu się. Nie odrzucił mnie dlatego, że mnie nie chciał lub go mierziałam. On po prostu myślał o naszym wspólnym dobru. Nie chciał mnie skrzywdzić. Był moim opiekunem, najbliższą mi osobą i nie wstydził się rozmawiać ze mną nawet na tak intymne tematy. To mnie ośmieliło, by zdobyć się na szczerość. Mnie albo diabła, który mną sterował.

– A co z teraz? – zapytałam.

– A co ma być? – zdumiał się.

– Czy teraz też mnie zostawisz jak wczoraj i pójdiesz... – z trudem przeszło mi to przez gardło, ale w końcu wypaliłam: – Rozładować się do niej?

Świadomość, że znów mógłby spędzić wieczór z Marią czy jakąkolwiek inną kobietą, sprawiała mi przykrość. Musiałam wiedzieć, czy ponownie zamierza się z nią spotkać, czy dziś wybierze moje towarzystwo.

Na usta Fabia powrócił szatański uśmiech.

– Teraz, droga Chiaro... Zajmę się rozładowaniem ciebie...

Otworzyłam szeroko oczy ze zdziwienia.

Czy on mówił, że... Ale jak to możliwe, skoro dopiero co stwierdził, że z tymi sprawami musimy poczekać aż do moich urodzin?

– Co chcesz zrobić? – Moje dłonie zaciśnięte wciąż na bloku zrobiły się mokre od potu. Denerwowałam się, jakbym miała za chwilę zdawać najważniejszy egzamin w życiu.

– Nauczyć cię radzić sobie z pewnymi emocjami, bo jeśli nadal będziesz je kumulować w sobie, rozniesiesz tę rezydencję w pył, jak rzeźbę Świętego Józefa – odpowiedział z rozbawieniem. – Wolałbym, żebyśmy razem coś budowali, nie niszczyli...

Wyciągnął w moją stronę rękę.

Targały mną skrajne emocje. Co chciał ze mną zrobić? Co planował? Cokolwiek to było, przepełniało moje serce lękiem przed nieznanym, ale i ciekawością. I to ona przeważała. Podałam mu dłoń i pozwoliłam powieść się w stronę łóżka.

– Połóż się – rozkazał.

Łóżko? Moje myśli mimowolnie znów zrobiły się brudne i grzeszne, ociekające zmysłowością i przepełnione obrazami z moich prac. Znów zaschło mi w gardle, a płomień, jak mi się zdawało, objął nie tylko moje ciało, ale także całe posłanie, na którym się położyłam zgodnie z wolą mojego ojczyma.

W tym czasie mężczyzna przysunął sobie fotel tak, że znajdował się w nogach łóżka, a potem wyjął coś z nocnej szafki. Popatrzyłam na niego. Fabio trzymał w dłoni buteleczkę jakiegoś płynu i tajemniczy różowy przedmiot przypominający berło.

– Mam tu trochę rzeczy, które pomogą rozwiązać twój... problem – oznajmił, a ja znów odniosłam wrażenie, że w kącikach jego ust pojawił się szelmowski uśmieszek.

Nie miałam pojęcia, co zamierzał, a jednak zamiast niepokoju poczułam, jak znów wszystko się we mnie ściska w bolesnym oczekiwaniu. Lęk, ciekawość i podniecenie ciągle się ze sobą mieszały. Moja dolna bielizna zrobiła się mokra. Nie do końca wiedziałam, co się dzieje. To chyba było coś nienaturalnego? Fabio był pewnie gotów pomyśleć, że posikałam się ze strachu, dlatego z pewną ulgą przyjął jego kolejny rozkaz:

– Zdejmij spodnie od pizamy i majtki.

Bez wahania wykonałam polecenie. Powinnam się krępować, ale w tym momencie cieszyłam się, że uwalniam się od wstydliwego problemu, a jednocześnie oswobadzam swoją kobiecość, której bielizna wyraźnie przeszkadzała.

Skąd Fabio wiedział, że tak mi doskwierała?

Ojczym nalał mi na rękę lepką substancję z buteleczki, a różowe berło położył na pościeli obok mnie. Potem usiadł w fotelu i wbił we mnie piekielne spojrzenie. Ponieważ nie bardzo wiedziałam, co mam zrobić, znów mnie poinstruował:

– Wsmaruj olejek w swoją cipkę.

– Po co? – zapytałam niepewnie, bo słowo „cipka” w naszym zakonie traktowano jak coś złego i grzesznego, o czym nie wolno było rozmawiać. Cipka była nacechowana wulgarnością, była jawnym dziełem Szatana, bo przecież Bóg nie mógł stworzyć czegoś tak ordynarnego i wyuzdanego, co kusilo i mamiło nieszczęsnych mężczyzn, sprowadzając ich

często na złą drogę. Dlatego teraz trudno mi było przejść obok tej nazwy obojętnie. Cipkę wypełniały demony, które były niebezpieczne, lepiej więc było nie wspominać o niej, by ich nie przywoływać, nie mówiąc już o myśleniu o niej i potrzebach, które prowokowała.

– Aby poczuć ulgę – odpowiedział Fabio, rozsiadając się wygodniej w fotelu.

Wahałam się przez moment, ale postanowiłam mu zaufać. Ścisk w dole brzucha stał się nie do wytrzymania, podobnie jak ogarniające mnie ciepło. Byłam na granicy wytrzymałości i jeśli ten olejek miał być magicznym środkiem do odczucia ulgi, nie miałam chwili do stracenia. Rozwarłam uda. Fabio poruszył się w fotelu. Wyraźnie przysunął się, jakby chciał lepiej widzieć. Odzierał mnie z najskrytszych tajemnic, a ja, jak gdyby nigdy nic, eksponowałam przed nim swoją kobiecość. Nikt jeszcze nie oglądał mnie w ten sposób. Nikt nie miał dostępu do moich najintymniejszych miejsc, jak więc to możliwe, że wystarczył jeden rozkaz Fabia, abym obnażyła się przed nim bez skrępowania i wyrzutów sumienia? Kim był ten mężczyzna, że umiał mnie tak omotać i przekonać do takiej niepohamowanej otwartości?

Wsunęłam dłoń między uda i zaczęłam nakładać olejek na swoją... cipkę. Gdy tylko użyłam w myślach tego słowa, znów zalała mnie fala wilgoci, a mięśnie zacisnęły się jeszcze mocniej.

Ułga. Potrzebowałam ulgi. Ten masaż miał mi ją przynieść...

Zaczęłam przesuwając palcami po mojej kobiecości, wcierając w nią oleistą ciecz. To było przyjemne uczucie,

które nasilało się wraz z moimi ruchami. Fabio znów poruszył się niespokojnie w fotelu, jego oddech przyspieszył i stał się świszczący, zsynchronizowany z moim. Czułam jego wzrok na sobie. Spod przymrużonych powiek dostrzegłam na jego twarzy wyraz fascynacji. To dodało mi pewności siebie. Podobało mu się to, co robiłam. Podobałam mu się cała. To była dobra motywacja do dalszego samopoznania. Chciałam zobaczyć, na co mnie stać, i lepiej zrozumieć swoje ciało. Potrzebowałam ulgi i ufałam mu. Wierzyłam Fabiowi, że to, co kazał mi robić, mogło mi ją przynieść.

Zintensyfikowałam ruchy i nagle, przebiegając palcami po swoich najintymniejszych miejscach, natrafiłam na niewielką kuleczkę, która okazała się punktem tak wrażliwym, że gdy jej dotknęłam ociekającymi olejkiem palcami, z moich ust wydobył się niekontrolowany jęk. Pewnie Fabio śmiał się teraz z mojego niedoświadczenia i niezgrabności, ale nie panowałam nad sobą w natłoku uczuć, które mnie zalały. Co to za miejsce? Co to za doznania? To była przyjemność, której nie znałam. Nie miałam pojęcia, że istnieje, że jest na wyciągnięcie ręki, zaklęta w maleńkiej kuleczce znajdującej się w mojej kobiecości. W mojej cipce!

Fabio jednak wcale się nie śmiał, tylko jakby nieco bardziej zachrypniętym głosem oznajmił:

– Brawo, skarbie. Odkryłaś swój najczulszy punkt, łechtaczkę. Czas zatem, byś się nią odpowiednio zajęła.

– Co mam robić...? – wydyszałam z trudem, starając się przy okazji zapamiętać nowo poznane słowo, co nie było łatwe, gdyż moje myśli były teraz dalekie od chęci zdobywania wiedzy innej niż ta dotycząca przyjemności. Ten

magiczny punkt, zaczarowana kuleczka, był jej kwintesencją. Musiałam się skupić i jednak przyswoić tę nazwę.

– Skorzystaj z wibratora. Włącz go i przyłóż do niej – poinstruował mnie ojczym. – Gwarantuję, że ci pomoże.

Wibrator?!

Kojarzyłam ten przedmiot z jakiegoś artykułu w jednym z moich kobiecych magazynów, ale nie miałam pojęcia, do czego służył. Teraz miałam się przekonać. Moja kobiecość błagała o ulgę. Potrzebowałam oddechu, rozluźnienia mięśni napiętych do granic wytrzymałości. Jeśli ten sprzęt miał mi w tym pomóc, byłam gotowa go użyć.

Sięgnęłam po różowe berło. Było ciężkie, w jego ręczce znalazłam przycisk. Gdy go przesunęłam, przedmiot zawibrował mi w ręce i przyjemnie zabrzączał. Przełącznik można było przesunąć dalej, wtedy wibrator zwiększał obroty, a jego dźwięk się wzmacniał. Rozsunęłam szeroko nogi i wsunęłam go między nie. Gdy jego okrągła końcówka dotknęła mojej cipki, odniosłam wrażenie, że w moje ciało strzelił piorun. Ogarnęło mnie tak silne uczucie przyjemności, że cały świat wokół zawirował, a wibrator wyleciał mi z dłoni.

– Nie dam rady... Nie zrobię tego. To zbyt intensywne – wyjęczałam.

Nie chciałam sprawić zawodu Fabiowi. Wiedziałam, że chce dla mnie jak najlepiej, poza tym pragnęłam zbawiennego wytchnienia od napięcia, które ogarnęło moje ciało, ulgi, którą mi obiecał. Jednak nie byłam w stanie utrzymać wibratora i jednocześnie skupiać się na mojej cipce, od której rozchodziły się teraz nieznanne uczucia – potężniejsze niż

jakiegokolwiek emocje, których doznałam wcześniej. To było niczym tortura. Bałam się spróbować ponownie.

– W takim razie ja ci pomogę – odpowiedział Fabio, a następnie wstał z miejsca i zbliżył się do mnie.

Zadrzałam.

Co chciał zrobić?

Potężny Fabio Candeloro, człowiek, który rządził Sycylią, zamierzał się mną zająć – mną, swoją pasierbicą, której ciało błagało o jego łaskę i zmiłowanie.

Usiadł na posłaniu obok moich nóg i sięgnął po różowy przedmiot.

Moje pracujące na najwyższych obrotach serce przyspieszyło. Miałam wrażenie, że zaraz wyrwie mi się z piersi. Bliskość Fabia elektryzowała mnie. Byłam jak sparaliżowana. Mogłam tylko leżeć bezwolnie, patrzeć na niego i czekać na to, co ze mną zrobi. To oczekiwanie było bolesne, bo sama jego obecność spinała mnie jeszcze bardziej. Zamiast ukojenia Fabio przyniósł mi kumulację skrajnych emocji. Cały pokój, włącznie z nami, stał w ogniu, a mi pozostawało jedynie trwać w oczekiwaniu na działanie mojego ojczyma. A ten, zamiast od razu zabrać się do rzeczy, siedział i kontemlował moje ciało. Przemierzał je wzrokiem, kierując się w dół, aż do najintymniejszego miejsca w moim ciele. Mimowolnie zacisnęłam uda. To było irracjonalne, ale nagle ogarnął mnie wstyd.

Fabio zorientował się, że mam problem, bo pochylił się nade mną i pocałował mnie z czułością w czoło.

– Spokojnie... Nie zrobię ci nic złego – powiedział, a potem sięgnął po wibrator.

Cała drżałam w środku.

Ten zmysłowy głos.

Ten niski, zmysłowy głos.

Fabio pochylający się nade mną. Tak blisko. Nareszcie tak blisko jak wczoraj z Marią. Myślałam, że zwariuję, ale wtedy włączył wibrator. Władczym ruchem rozchylił moje uda, a potem musnął palcami płatki mojej kobiecości. Nie byłam w stanie powstrzymać jęku.

Boże...

Jego dotyk. Jego zimne palce na mojej rozpalonej cipce. Pragnęłam go, pragnęłam jego dotyku, pragnęłam Fabia Candeloro i żadne zakazy prawne, żadne moralne normy i zasady nie były w stanie wybić mi tego z głowy. Fabio był moim ideałem, moim zbawcą, ukojeniem, rycerzem i obsesją. Nie miało znaczenia, że chciał mnie adoptować, że byłam nieletnia. To był ktoś, z kim chciałam być. Mój pierwszy mężczyzna... Mój jedyny mężczyzna...

– O, tak... Tak jest dobrze. Rozluźnij się. Wszystko będzie dobrze, Chiaro. Bo jestem przy tobie – powiedział, zaciskając wolną dłoń na mojej zimnej od emocji dłoni. Potem przyłożył berło do mojej cipki dokładnie tam, gdzie była najwrażliwsza, i uruchomił je, ustawiając na najmniejszych obrotach.

Miotałam się po posłaniu, bo znów poczułam to samo – przyjemność tak silną, że przekraczając granice wytrzymałości, mącąca myśli, ogarniającą całe ciało, sprawiającą, że traciłam kontrolę nad sobą. Fabio jednak

przycisnął mnie do łóżka, ciężarem swojego ciała ograniczając mi możliwość ruchów. Nie miałam jak się wyrwać z jego ramion. Moja kobiecość płonęła, a mną targały sprzeczności. Rozpaczliwie pragnęłam uciec od tego piekielnego uczucia, które wywoływał wibrator, a które mnie rozpierało i wydobywało bezwolne jęki z moich ust. Nie chciałam, by Fabio widział tę moją walkę z samą sobą, by usłyszał krzyk, który ostatkiem siły tłumiłam w gardle. Taki brak hamulców był upokarzający. Nie znałam się od tej strony, nie wiedziałam, do czego jest zdolne moje ciało i co zrobi w sytuacji, z której nie było odwrotu. A jednocześnie chciałam przekonać się, co było dalej, co leżało za granicą tej dzikiej przyjemności, którą dawał mi ten wspaniały mężczyzna.

Fabio patrzył na mnie z fascynacją. Jego oczy płonęły. Widziałam w jego źrenicach swoją wykrzywioną emocjami twarz. Podobało mu się to. Podobała mu się władza, jaką nade mną zyskał. Tylko gdzie to ukojenie? Gdzie ukojenie, które mi obiecał?!

I wtedy przełączył tryb szybkości. Wibrator zabrzączał donośniej, a jego końcówka przyspieszyła masaż.

To było ponad moje siły...

Już miałam krzyknąć, szarpiąc się w uścisku mężczyzny, gdy ten pochylił się i złączył swoje usta z moimi. Jego pocałunek stłumił mój krzyk. I to nie było jakiś pocałunek, bo mój pierwszy, a jakże inny od wyobrażeń. To nie była romantyczna pieszczota księcia z bajki, a pełna pasji i namiętności tortura zadawana przez samego władcę piekieł. On był Szatanem, całował mnie Lucyfer!

Fabio zawładnął moimi ustami, wdarł się do ich wnętrza i z całą mocą zepchnął mój język do gardła. Zdominował mnie, posiadał, a ja byłam bezwolna i, co gorsza, podobało mi się to. Podobało mi się, że stanowczym posunięciem zagłuszył mój protest. Gdybym uciekła i nie podołała jego wyzwaniu, żałowałabym tego, co nadeszło potem. Ognisty pocałunek w połączeniu ze stymulacją mojej kobiecości sprawiły, że nagle przeszła mnie błyskawica. Uderzył we mnie piorun – potężny grom przyjemności rozbiegł się od mojego łona po całym ciele. Wygięłam się w łuk, a Fabio przytrzymał mnie w objęciach i wciąż całował, gdy drżałam, niesiona falą rozkoszy. Jeszcze nigdy nie przeżyłam czegoś takiego i nie spodziewałam się, że coś podobnego istnieje, że można odczuwać coś tak niezwykłego i że można to zawdzięczać mężczyźnie. Zakonnice nawet nie wiedziały, co traciły i czego pozbawiały niewinne dziewczyny z sierocińca, które przysposabiały do dalszego życia w klasztorze, z dala od prawdziwego świata i podobnych ekscytujących doznań. Teraz byłam pewna, że swoim postępowaniem grzeszyły. Tak. To musiał być grzech ciężki, że uniemożliwiały nowicjuszkom zaznawanie podobnych przyjemności z rąk mężczyzn. Przecież to nie mogło być złe. Była w tym boskość. Otarłam się o nią, sięgnęłam gwiazd, a wszystko za sprawką Szatana. Fabio – Lucyfer – dał mi dostąpić nieba. To paradoks!

Dysząc, opadłam w ramiona ojczyma. Mężczyzna wyłączył wibrator, jednak jeszcze przez jakiś czas tulił mnie do siebie i całował, tym razem już delikatnie i czule, a ja uspokajałam oddech i starałam się zebrać myśli.

Ulga...

Tak jak mi obiecał, czułam ukojenie. Ale także zmęczenie. Błogostan. Spokój, jakiego nie znałam i nigdy wcześniej nie doświadczyłam. Zawisłam między jawą i snem, kołysana w objęciach piekielnie boskiego mężczyzny. Mogłabym teraz zasnąć w ramionach tego niezwykłego człowieka, któremu los przeznaczył inną rolę w moim życiu niż ta, której pragnęłam. Skoro czułam się tak wspaniale, choć Fabio w zasadzie mnie nie dotykał, a jedynie pieścił moje usta i za pomocą gadżetu masował moje intymne miejsce, co by się stało, gdyby wziął mnie w posiadanie jak Marię, wbijając we mnie swojego członka? W mojej głowie natychmiast zaczęły tworzyć się grzeszne obrazy, cała galeria odważnych prac, które zamierzałam wykonać, a ich projekty, jak również myśli o tym, co jeszcze przede mną i do czego będzie zdolny Fabio, gdy nadejdzie odpowiednia pora, całkiem mnie rozbudziły.

Otworzyłam przymrużone od przyjemności powieki i od razu zatopiłam się w oceanie czarnych oczu Fabia. Uśmiechnęłam się do niego szeroko. Pewnie to był uśmiech idiotki, ale nie mogłam się powstrzymać. Uwielbiałam tego mężczyznę i wiedziałam, że czeka mnie z nim jeszcze wiele upojnych, może nawet upojniejszych chwil niż ta dzisiejsza. To było wspaniałe uczucie i nie chodziło tylko o zaspokojenie przyjemności, a o bliskość. Nareszcie miałam kogoś, kto chciał dla mnie dobrze, kto o mnie dbał, ale i umiał spełnić nawet te najintymniejsze potrzeby.

Wyciągnęłam dłoń i dotknęłam jego szorstkiego od zarostu policzka.

Fabio pocałował jej wnętrze.

– Lepiej? – zapytał z figlarnym uśmieszkiem.

– To było... niesamowite – wyszeptałam zdławionym od przyjemności głosem.

Wiedziona emocjami, które wciąż buzowały pod moją skórą, zdecydowałam się na szczere wyznanie:

– I nie chodzi tylko o to, co czuło moje ciało.

– Tak? – zdumiał się. – W takim razie o co?

– Ja... Nigdy nie podejrzewałam, że znajdzie się ktoś... Ktoś, komu będzie zależeć – powiedziałam, zaglądając w jego spowite mrokiem źrenice. – Że będę dla kogoś ważna, że moje zdanie i potrzeby będą mieć znaczenie. Że ktoś o mnie zadba. A teraz mam ciebie. Nie mogę w to uwierzyć. Nie mogę uwierzyć we własne szczęście.

Fabio uśmiechnął się szeroko i pogładził mój policzek z czułością.

– Nie jesteś już sama, Chiaro. I nigdy już nie będziesz. Masz mnie. Zawsze będę przy tobie i zrobię wszystko, by było ci przy mnie dobrze. Tylko błagam, nie niszc już niczego więcej. Możesz mi mówić wprost, czego ci trzeba, a ja to spełnię bez zbędnych ofiar.

Zrobiło mi się głupio.

– Przepraszam... Nie miałam pojęcia, że ta rzeźba jest bezcenna. Działałam w zaślepieniu. Nie wiem, co mi się stało, ale ta cała Maria... Och, byłam taka zła... Teraz mam wrażenie, że to wszystko było głupie. Zachowałam się jak dziecko. – Zakryłam twarz dłońmi, wstydzając się swojego postępuku.

– To nie było dziecinne zachowanie, skarbie – odpowiedział łagodnie, zabierając moje ręce, by popatrzeć mi

w oczy. – Gdybyś tego nie zrobiła, nieprędko poznałbym prawdę. Nie miałbym pojęcia, co czujesz i czego pragniesz, a to jest dla mnie najważniejsze. Postąpiłaś jak na prawdziwą Candeloro przystało. Lubię temperamentne kobiety i lubię ciebie, Chiaro...

– Ja ciebie też lubię, Fabio – wyznałam. – Nawet bardzo – dodałam ciszej. – Chociaż nie powinnam, bo przecież to grzech. Nie chcę sprowadzać cię na złą drogę.

Miał być moim ojczymem, opiekunem, tymczasem stał się kimś więcej. Nasza intymność nie była normalną relacją między pasierbicą i ojczymem, a jednak nie umiałam w sobie zwalczyć pragnień i namiętności, jakie we mnie wzbudzał.

– Ja już od dawna jestem skazany na potępienie. – Uśmiechnął się przekornie. – A w piekle wcale nie będzie tak źle, jeśli trafisz tam ze mną.

Po tych słowach znowu mnie pocałował. Tym razem była to romantyczna, delikatna pieśczoła, której momentalnie uległam.

Miłość. Bóg był ponoć miłosierny, a ja miałam wrażenie, że to jego całe miłosierdzie było nic niewarte. Dosłownie diabli je wzięli, skoro jego nauki głosiły osoby takie jak siostry Bernadetta czy Klementyna. Pozwalał odbierać niewinne dzieci matkom i podle je traktować. Nie, Bóg nie był miłosierny. Prawdziwą miłość dawał Szatan, a ja należałam do niego i byłam jego najwierniejszą czcicielką.

Byłam gotowa na więcej. Na powtórkę wstrząsu sprzed chwili, jednak Fabio, mój Lucyfer, nieoczekiwanie przerwał pieśczołę i podniósł się z łóżka.

– Dokąd idziesz? – Byłam zdezorientowana.

– Muszę chwilę побыć sam, Chiaro – odpowiedział.

– Dlaczego? – Popatrzyłam na niego zdumiona. –
Zrobiłam coś nie tak? Uraziłam cię?

– Ależ skąd – zaśmiał się.

– To dlaczego mnie zostawiasz? – zapytałam z wyrzutem.

Fabio pochylił się nade mną i wyszeptał do mojego ucha tym swoim zmysłowym głosem:

– Bo jeśli tu zostanę... Bo jeśli zostanę tu choćby
chwilczkę dłużej, nie ręczę za siebie...

– Nie rozumiem...

Wziął mnie za rękę i położył ją na swoim rozporku. I teraz
wszystko stało się jasne.

Był gotowy.

Gotowy na mnie.

Materiał spodni rozpychał jego penis – wielki i twardy,
a żar, który bił od niego, parzył mnie w palce. Pierwszy raz
w życiu dotykałam męskiego członka. Wprawdzie nie
bezpośrednio, bo Fabio był ubrany, ale czułam go doskonale.
Miałam ochotę oswobodzić go z tego niewygodnego teraz
ubrania. Tym razem to on potrzebował ulgi i chciałam mu ją
dać. Sięgnęłam do klamry paska jego spodni, jednak Fabio
powstrzymał moje dłonie.

– Dlaczego? Jej pozwoliłeś – jęknęłam z zawodem, myśląc
o Marii.

A co, jeśli teraz pójdzie do niej? Jeśli ją wezwie i to ona, a nie ja, przyniesie mu ukojenie ustami lub, co gorsza, cipką?

– Jeśli teraz znów mnie dotkniesz, Chiaro, mogę zrobić coś, czego będziemy bardzo żałowali. Jesteś taka seksowna... Tak cholernie seksowna, że ledwo się powstrzymuję, by nie iść z tobą do łóżka. Ale muszę pamiętać, kim jesteś. Szanować cię. Ty też się szanuj, skarbie. Osiemnaście lat. To granica. Nie przekroczę jej. – Pocałował mnie w czoło, a potem podniósł się z zamiarem odejścia.

– Wrócisz jeszcze? Nie chcę spać sama! – zawołałam za nim błagalnie.

– Oczywiście, że wrócę.

– Kiedy? – jęknęłam, bo moja wyobraźnia wciąż podpowiadała mi, że Fabio na tę noc wybierze jednak Marię lub jakąkolwiek inną kobietę zamiast mnie.

– Gdy zrobię sobie dobrze. – Uśmiechnął się i ku mojej uldze skierował się nie do wyjścia, a do łazienki.

Opadłam na łóżko i rozplakałam się bezgłośnie. Te emocje były nie do wytrzymania, ale teraz nie płakałam ze smutku, a z radości. Całe moje życie było beznadziejne. Byłam niczym Hiob. Cierpiałam za niewinność w upodleniu i fatalnych warunkach, traktowana jak pomiot Szatana. Opłaciło się. Teraz Szatan przyszedł po mnie i postanowił wynagrodzić wszystko, co mnie dotychczas spotkało, i paradoksalnie obrócić zło w dobro. Nareszcie moje życie nabrało sensu, a mając takiego sojusznika i mężczyznę u boku jak Fabio Caneloro, stawałam się silna i czułam, że przede mną... Nie. Przed nami jeszcze wiele lat szczęśliwości, której oboje potrzebowaliśmy.

Fabio

– PROSZĘ – oświadczyłem, podając siedzącemu w fotelu naprzeciwko mojego biurka mężczyźnie skórzaną teczkę.

– Co to jest, Fabio? – zapytał wuj Stefano.

– Dokumenty adopcyjne – odpowiedziałem, nie kryjąc zadowolenia.

– Udało ci się?

– Owszem. Choć Russo próbował temu zapobiec, Chiara jest już oficjalnie moją pasierbicą, a tu jest na to legalny dowód.

Stefano przejrzał papiery znajdujące się w teczce.

– Gratuluję. Dopiąłeś swego.

– Rodzina mi nie sprzyja, ale to był jedyny rozsądny krok w naszej sytuacji – stwierdziłem. – Teraz zapanuje pokój.

– Jesteś pewny?

– Chiara łączy nasze rody, jak Dafne. Dawne umowy i przysięgi znów są ważne.

– Chiara może i łączy Candeloro z Russo, ale jest też Luca, który dzieli oba rody. Skoro jesteś już oficjalnie opiekunem Chiary i ludzie Russo nie mają prawa jej tknąć, wypuść go.

Branie zakładników nie jest zgodne z założeniami naszych traktatów pokojowych.

– Najchętniej zostawiłbym go w celi, by tam zgnił – warknąłem. – A jeszcze chętniej wrzuciłbym tam też jego ojca.

– Chcesz pokoju, a przemawia przez ciebie bóg wojny, Fabio. – Stefano spojrział na mnie uważnie. – W takim razie zaprzeczasz temu. – Potrząsnął teczką z dokumentami adopcyjnymi. – Po co ci Chiara, skoro i tak planujesz zemstę na Russo i dajesz pewnym osobom argumenty przeciw tej dziewczynie?

Zmarszczyłem czoło. Miał rację. Stefano, jak zwykle, miał rację. Chciałem być orędownikiem pokoju, kultywować go, by już nigdy nie doszło do sytuacji, w której ktokolwiek z naszej rodziny czułby się zagrożony i musiał się kryć przed światem, by matki nie musiały rodzić dzieci w upodleniu i nie oddawały za nie życia, i by nikt nigdy nie wyładowywał na tych dzieciach swoich frustracji za coś, na co nie miały wpływu... A jednak był we mnie gniew. Wciąż byłem zły, że stary Russo próbował odebrać mi Chiarę. Odnosiłem też wrażenie, że tym razem Alfredo wcale nie zamierzał uszanować warunków pokoju i poddać się bez walki. Z Dafne wychował się pod jednym dachem. Mimo wszystko była jego siostrą. Do siostrzenicy nic nie czuł, nie znał jej, traktował jak obcą, przez co łatwiej mu było podnieść na nią rękę. Nie stanowiła dla niego łącznika, jakim sądziłem, że się stanie. Jej przyszłość rysowała się niepewnie, a ja pragnąłem, by ta niezwykła dziewczyna zaznała szczęścia, na które zasługiwała. Dlatego wolałem to szczęście jej zapewnić, a Luca zdecydowanie był jego gwarantem.

– Wypuść go – naciskał wuj. – Nie chcemy powtórki z przeszłości.

– Nie mam pewności, czy tej powtórki nie będzie właśnie wtedy, gdy go wypuszczę – oświadczyłem szczerze.

– Masz Chiare. To wystarczy – odpowiedział stanowczo. – W przeciwnym razie, jeśli coś się stanie, to na ciebie spadnie odpowiedzialność za nieszczęście rodziny. Masz ją chronić. Tego uczył cię ojciec. Zło, które spotka któregoś z twoich bliskich z rąk Russo, splami twój honor i pozostawi skazę na twoim honorze, Fabio. A także zaszkodzi Chiarze. Odkąd zawarto porozumienie nad grobem Celi i Ottavia, nikt nikogo nie porywał i nie krzywdził. Rody współistniały i współpracowały mimo dzielących nas wartości. Ty naruszyłeś ten ład.

– Ja? – Uniosłem brwi w zdumieniu. – Chyba żartujesz. Przecież to Alfredo nasłał swoich ludzi na Chiare.

– Ale wtedy ta dziewczyna nie była jeszcze twoją pasierbicą. A teraz już jest. Jest Candeloro. Nie masz się czego obawiać.

Zagryzłem wargi, analizując jego słowa. Brzmiały rozsądnie, jednak nie umiałem przyznać mu stuprocentowej racji. Nie byłem pewny, czy dobro rodziny pozostaje w zgodzie z dobrem Chiary. Nie umiałem tego wyważyć. Ta dziewczyna stała się dla mnie kimś wyjątkowym i to nie za sprawą papierów, które załatwił prawnik. Kierowały mną emocje. Nie lubiłem tego, ale w przypadku Chiary nie potrafiłem się ich wyzbyć. Pierwszy raz miałem coś swojego, coś, na czym zależało mi, nie familii, i chciałem to zabezpieczyć i chronić.

– Wypuszczę go – odpowiedziałem bez przekonania.

– Nie zwlekaj z tym. Jeśli do Russo dojdzie informacja, że Chiara jest już twoją legalną córką, na pewno ich to podburzy, że wciąż trzymasz w niewoli Lucę, a tego chyba nie chcesz, prawda?

Pokój. Byłem jego orędownikiem. Świętym Józefem, który przysięgał chronić najbliższych. Nie chciałem ich krzywdy i nie mogłem przedkładać spraw prywatnych ponad ich dobro.

– Gdy będę pewny, że te dokumenty są bezpieczne w twoich rękach, wypuszczę Lucę – oświadczyłem już bardziej stanowczym tonem.

– Wierzę w twoje umiejętności przywódcze, Fabio – odpowiedział Stefano z zadowoleniem.

– Ufam ci, wujku, i dlatego powierzam ci los Chiary.

– Ukryję dokumenty, jak zawsze. – Skinął głową.

– Gdy to zrobisz, Luca wróci do rodziny.

– Cieszę się, że znów kierujesz się rozumem, Fabio. Serce nigdy nie było dobrym doradcą. Emocje to nasza słabość, przez nie łatwo trafić w nasz czuły punkt. Wrogowie tylko czekają, by go odkryć.

Nie skomentowałem tego. Wiedziałem, że była w tym mądrość, jednak nie mogłem nic poradzić na to, że przez ostatnie dni zbliżyłem się do Chiary, a moje uczucia do niej były silniejsze niż w stosunku do któregokolwiek członka mojej rodziny. To było niezależne ode mnie. Nie byłem pewny, co się ze mną stało, być może wpływ na to miały ostatnie wydarzenia w Castello dei Corvi albo fakt, że moja

rodzina zawsze traktowała mnie z dystansem, a przeszłość wciąż stanowiła bolesne piętno ciążące na naszych relacjach.

Stefano wstał z fotela i już miał skierować się do drzwi, kiedy coś mu się przypomniało.

– Jest jeszcze kwestia pogrzebu. Dafne zmarła ponad miesiąc temu, a ty wciąż nie zorganizowałeś stosownej uroczystości.

– Mam swoje powody – warknąłem.

Wspomnienie Dafne działało mi na nerwy. Czekałem na wyniki autopsji przeprowadzonej przez patologów i toksykologów. Wkrótce miałem je dostać. Do tego czasu nie mogłem pogrzebać żony i zapewnić jej godnego pożegnania.

– Giulia twierdzi, że to profanacja. Duchy upominają się o nią i jeśli nie dopełnisz tradycji, zaczną nas gnębić.

– Naprawdę wierzysz w te bzdury? – zadrwiłem. – Ty? Najracjonalniejszy z członków naszej rodziny?

Stefano się uśmiechnął, połączony komplementem.

– Nie ma znaczenia, w co wierzę. Wiem, że zmarłym należy się szacunek. Ty, z niewiadomych przyczyn, nie chcesz pozwolić jej odejść. Wiem, że szaleńczo ją kochałeś, ale już czas powiedzieć jej do widzenia.

– To nie moja miłość trzyma Dafne na tym padole – odpowiedziałem.

– Cóż więc takiego? Nie chcesz zakończyć tego rozdziału? Mścisz się na niej za lata wegetacji, które zafundowała i tobie?

– Jestem złym człowiekiem, Stefano. Bezwzględny i okrutny. Jednak zły jestem wyłącznie wobec żywych, nie

martwych. Mam swoje zasady i gdyby tylko to było możliwe, Dafne już dawno spoczęłaby w grobie, bo to, co z ziemi wyszło, powinno do niej wrócić.

– Co zatem cię powstrzymuje? Pozwól mi zrozumieć.

– Mam podejrzenia... że choroba Dafne nie była przypadkowa – wyznałem, zdobywając się na otwartość.

– Myślisz, że...

– Ktoś jej pomógł zachorować – dokończyłem. – Zachowaj to dla siebie. Mówię to tobie, bo ci ufam i wiem, że nasze sekrety zawsze były u ciebie bezpieczne. Moim zdaniem komuś zależało na tym, by usunąć Dafne z gry. Dopiero teraz, dzięki Chiarze, spojrzałem inaczej na chorobę jej matki i czuję, że ktoś mógł maczać w tym palce.

Stefano pobladł.

– Domyślasz się kto?

– A kto w naszej rodzinie lubuje się w truciznach, wuju? – odpowiedziałem pytaniem.

– Giulia... – stwierdził słabo.

– Dlatego dopóki tego nie zweryfikuję... Dopóki nie będę miał pewności, że podobny los nie spotka Chiary, nie będzie pogrzebu, a ja nie wrócę z moją pasierbicą do Castello dei Corvi. Nie zamierzam ryzykować jej życia i zdrowia.

– Muszę to przetrwać, Fabio.

– Wiem. Do mnie wciąż to nie dociera, jednak jeśli to prawda... Jeśli to prawda, Giulia słono zapłaci za swój czyn! – podniosłem głos gniewnie. – To dewiza naszej rodziny: wspierać się we wszystkim i nigdy nie nastawać na życie

krewnych, tymczasem my uwielbiamy to robić. Uwielbiamy mącić, manipulować, a emocje prowadzą nas do destrukcji.

Na samą myśl o tym, że któryś z najbliższych członków mojej rodziny mógł dokonać podobnego czynu, zalewała mnie krew. Dawałem z siebie wszystko, by ich chronić, by podnieść standard ich życia i zapewnić bezpieczeństwo. Dzięki mnie stali się bogaczami, świat leżał u ich stóp, a oni... oni ośmielili się zniszczyć moją miłość. Jeśli faktycznie Giulia dopuściła się takiej niegodziwości, nie zamierzałem być wobec niej litościwy. Jak wobec każdej osoby, która jej w tym pomogła.

– Masz rację, Fabio... Emocje to zguba Caneloro, dlatego powstrzymaj je i nie wydawaj pochopnych wyroków, zanim nie poznasz prawdy. Giulia to twoja najbliższa ciotka, siostra twego ojca, twoja matka chrzestna. Nie miałaś własnej matki, a ona matkowała ci, jakby nią była. Nie oceniaj jej, dopóki nie masz dowodów, bo możesz się mylić i skrzywdzić ją złym słowem, a co gorsza, czynem.

– Dlatego zostaję tutaj. Dopóki nie otrzymam opinii niezależnych patologów i doktora Morettiego, będę mieszkał z Chiarą w Villi Bianca. Do rezydencji wrócę, jeśli wszystko okaże się jedynie krzywdzącym pomówieniem. Wtedy też zorganizuję mojej małżonce godny pogrzeb. Wyjaśnij to jakoś rodzinie, bez wdawania się w szczegóły, które pragnę zachować dla siebie.

– Oczywiście, Fabio. Możesz na mnie liczyć, jak zresztą zawsze.

– Dziękuję, wuju. – Skinąłem głową z zadowoleniem, po czym odprowadziłem mężczyznę do wyjścia.

Po naszej rozmowie byłem pełen sprzecznych emocji. Radość z zakończonej sukcesem procedury adopcyjnej zakłócały mi mroczne myśli o niegodziwości moich najbliższych. Musiałem odreagować złość. Postanowiłem popływać. Pływanie zawsze stanowiło moją terapię. Odprężyło ciało, ale i uspokajało umysł. Relaksowało mnie, pozwalało zebrać myśli i uwalniało je od mroku, który bardzo często starał się przeciągnąć mnie na swoją stronę.

Przebrałem się w spodenki kąpielowe i z ręcznikiem przewieszonym przez ramię ruszyłem do ogrodu. W altanie obok basenu zastałem Chiare. Siedziała przy stoliku i popijała do śniadania truskawkowy koktajl. Wciąż miała na sobie koszulę nocną. Słońce wdzierające się do altany rozświetlało jej włosy złocistym blaskiem. Wyglądała jak święta, jakby miała nad głową aureolę. Była piękna.

– Ranny z ciebie ptaszek, Chiaro – powitałem ją z lekkim uśmiechem.

– Nie umiem spać, gdy ciebie nie ma w pobliżu – oznajmiła, a ja uśmiechnąłem się jeszcze szerzej.

Te słowa były dla mnie największym komplementem, jaki w życiu słyszałem. Ktoś był ode mnie zależny i pragnął mnie nie ze względu na to, kim byłem, a dlatego, że wzbudzałem jego ciepłe uczucia. To rzadkość. Znajomości zdobywałem siłą i przemocą. Nie miałem obiekcji, by dążyć do celu. Ludzie się mnie bali. Byli ze mną ze względu na strach, bo, jak uczył mnie ojciec, nic nie przywiązywało tak mocno jak lęk i bat nad głową. Tymczasem Chiara traktowała mnie, jakbym był kimś innym, niż faktycznie byłem. W jej oczach wydawałem się dobry, czuły, przyjacielski. W sumie nawet mi się to

podobało. Przynajmniej jedna osoba na świecie darzyła mnie bezinteresownymi uczuciami.

– Przebierz się – rozkazałem, wiedziony nagłą myślą.

– Chcesz mnie gdzieś zabrać? – Popatrzyła na mnie zaciekawiona.

– Chcę z tobą popływać – odpowiedziałem, a jej brwi natychmiast się zmarszczyły.

– Ale... Wiesz przecież, że ja... – urwała, opuszczając wzrok.

– Czas to zmienić, skarbie. Nauczę cię pływać – stwierdziłem ochoczo.

Nie wyglądała na przekonaną. Woda wciąż ją przerażała. Musiałem to zmienić.

– Nie wiem, czy chcę... – jęknęła.

– Candeloro muszą umieć pływać – powiedziałem stanowczo. – To umiejętność, która może ci się przydać, a nawet uratować życie. To nie kontynent. Żyjemy na wyspie otoczeni morzem. Żywiołem, który jest nieprzewidywalny. Musisz umieć sobie radzić w wodzie.

– Jeszcze nie jestem Candeloro – prychnęła.

Jej irytacja była zabawna. Dodatkowo denerwująca się Chiara wyglądała uroczo.

– Już tak. – Uśmiechnąłem się szeroko. – Więc to nie argument.

– Już tak? – zdumiała się, wstając z krzesła. – Czy to znaczy, że...

– Że od tej pory oficjalnie należysz do rodziny. Moi prawnicy załatwili papiery. Możemy ogłosić światu, że jesteś moją córką. Już nikt ci nie zagrozi. Nigdy też nie wrócisz do zakonu.

– Fabio... – wyszeptała wzruszona.

Podeszła do mnie szybko i rzuciła mi się w ramiona. Przytuliłem ją mocno. Pachniała truskawkami, a jej skóra była przyjemnie ciepła. Na moment przestałem myśleć, zatapiając się w tym truskawkowym raj. Czułem, jak jej łyzy zwilżają mi skórę na piersiach. Słodycz. Chiara była słodyczką. Była z niej utkana. Ztracałem się w niej, potrzebowałem. Opieka nad nią była moją misją, powinnością, ale i przyjemnością.

– Przebiorę się w kostium i zaraz wrócę – powiedziała po dłuższej chwili, gdy w końcu wyswobodziła się z moich objęć.

– Grzeczna dziewczynka – mruknąłem, ścierając kciukami łyzy z jej policzków, a potem pocałowałem ją w czoło.

– Faktycznie, teraz już nie mam argumentu. – Uśmiechnęła się do mnie, po czym ruszyła kamienną ścieżką do domu.

Wskoczyłem do wody, by ostudzić rozgrzane od porannego słońca, ale i emocji, ciało. Chiara mnie elektryzowała. Dobrze, że odeszła, bo ledwo powstrzymałem wzwód. Jej bliskość działała na moje zmysły. Powinieneś traktować ją jak córkę – upominał mnie rozum. Cóż jednak mogłem poradzić, że ta dziewczyna intrygowała mnie i szaleńczo jej pragnąłem? To, co zakazane, zawsze smakowało najlepiej. Kusiło. A ja lubiłem mieć to, co inni uważali za niedostępne. Nie liczyły się dla mnie zakazy i nakazy. Im trudniejszy do osiągnięcia był cel, tym bardziej pragnąłem go zdobyć. Nie umiałem opanować emocji przy tej

dziewczynie. Jakby Bóg – a może sam Szatan – stworzył ją właśnie dla mnie. Niby przeznaczyłem ją bratu. Miała być rekompensatą za przeszłość. Jednak w tym momencie była to najodleglejsza z moich myśli. Właściwie dlaczego miałbym z niej zrezygnować, skoro była czystą perfekcją?

Przepłynąłem basen wielokrotnie, a mimo to nie wyzbyłem się z głowy pragnień. Wciąż rozpierała mnie niezrealizowana namiętność, dlatego gdy w końcu wynurzyłem się z wody i zobaczyłem stojącą na brzegu postać, zamarłem.

– Coś nie tak? – zapytała Chiara, dotykając swoich piersi, gdy rozpalonym wzrokiem lustrowałem jej ciało. Miała na sobie skąpe turkusowe bikini, które ledwo osłaniało jej intymne miejsca. Tę odrobinę spokoju, którą osiągnąłem, pływając jak szalony, diabli wzięli.

Wciągnąłem głośno powietrze.

– Ależ skąd – odparłem. – Jest idealnie.

– Masz taką dziwną minę. Pierwszy raz mam na sobie kostium kąpielowy. Nie podoba ci się? Źle wybrałam?

– Wyglądasz... – Zmrużyłem oczy, zawieszając głos, by jeszcze raz w ciszy pokontemplować jej boskie ciało.

Miałem ochotę się na nią rzucić. Zerwać skrawki materiału z jej piersi, przywrzeć wargami do jej sutków. Ssać je i gryźć. Wsunąć dłoń między nogi i pieścić blad różowe płatki jej sromu, a potem się z nią kochać. Nauczyć ją miłości cielesnej tak, jak zamierzałem ją uczyć pływania. Gdyby nie była moją pasierbicą, gdyby nie była Candeloro i gdyby wciąż jeszcze nie była dzieckiem, bez namysłu zrealizowałbym ten pomysł.

Jednak była moją rodziną, a ja musiałem stłumić w sobie zwierzęcy popęd, choć nie było to łatwe, gdy miałem ją podaną jak na talerzu.

– Wyglądasz cholernie seksownie, Chiaro.

Dziewczyna pokryła się pąsem. Penis drgał mi w spodenkach.

– Nie puściłbym cię w takim stroju na plażę – dodałem.

– Mam się przebrać? – zaniepokoiła się.

– Umówmy się, że to widok zarezerwowany tylko dla mnie. Inni mężczyźni zapłaciliby za niego życiem. – Uśmiechnąłem się diabolicznie. – A teraz chodź. Popływajmy... Albo nie wytrzymam i zrealizuję wszystkie sprośne myśli, które ogarnęły mnie na twój widok.

Chiara zrobiła się jeszcze bardziej czerwona i urocza.

– Zdecydowanie bardziej wolałabym to od pływania – odpowiedziała cicho, z lekkim uśmiechem na ustach.

Nie mogłem dłużej powstrzymać wzrodu, jednak resztki rozsądku zatrzymały mnie w basenie.

– Na przyjemność trzeba zasłużyć. Najpierw nauka, panno Caneloro – odpowiedziałem zgodnie z tym, co podpowiadała mi głowa, choć moje ciało wyrywało się na brzeg.

– A co, jeśli zacznę się znów topić? – zapytała spanikowana. – Pójdę na dno i taki będzie mój koniec.

– Nie wierzę! Chiara Caneloro, córka samego Fabia Caneloro, tchórzy w obliczu wyzwania – zadrwiłem, starając się w szyderstwie szukać ucieczki od pożądania.

– Boję się! – jęknęła, przestępując z nogi na nogę.

– Jestem przy tobie. Wszystko ci wytłumaczę. Pokażę ci. Nie bój się. Zresztą w tej części basenu nic ci się nie stanie, tu jest płytko. Głębiej jest od strony domu.

– Sam powiedziałaś, że woda to nieokiełznany żywioł...

– Jest jak kobieta. Każdą da się okiełznać, więc ją także. – Popatrzyłem na dziewczynę z wyzwaniem, a potem wyciągnąłem dłonie w jej kierunku. – No chodź. Musisz nauczyć się pływać. To czysta frajda, a my, Candeloro, kochamy wodę. Poza tym nic ci się nie stanie. Będę cię asekurował. A jak będziesz grzeczna i poćwiczysz ze mną pływanie, będę miał dla ciebie niespodziankę. Myślę, że warto się dla niej pomęczyć.

– Chcesz mnie przekupić?

– Mogę też szantażować, ale nie wiem, czy będzie to już tak przyjemne jak mój prezent. Co wolisz? – Zaśmiałem się dumny ze swojej chytryści.

Chiara wahała się jeszcze przez chwilę, ale w końcu podjęła decyzję i usiadła na brzegu basenu, po czym zsunęła się do niego wprost w moje ramiona.

– Mam cię, syrenko.

– Ale tylko kilka minut... Obiecuj mi. Ja naprawdę się tym stresuję – powiedziała, przytulając się do mnie. Jej palce wbiły się w moje plecy. Czuję jej strach.

– Nie ma czym. Jestem przy tobie – odpowiedziałem, całując ją z czułością. – Mam nadzieję, że wspólnie przełamiemy twoje lęki i będziesz ze mną dzielić pasję, którą kocham. Bo chciałbym, byśmy od tej pory rozkoszowali się wodą wspólnie.

Chiara nareszcie się uśmiechnęła.

– To zdecydowanie lepsza motywacja niż prezent – odpowiedziała, a mi zrobiło się ciepło na sercu.

Chiara bardzo pragnęła być ze mną. Cieszyć się tym, co ja. Spędzać ze mną czas. Była zła kniona towarzystwa. Pewnie gdyby nie chodziło o nią i nie była córką Dafne, miałbym to gdzieś. Przez lata wegetacji mojej żony dopuszczałem do siebie kobiety wyłącznie dla własnej egoistycznej przyjemności. Zaspokajałem ją, a one przestawały mieć dla mnie znaczenie. Nie chciałem, by dzieliły ze mną życie, hobby, codzienność. Maria i jej podobne miały dostęp do mnie jedynie w chwilach, gdy tego potrzebowałem. Po tym, jak mnie usatysfakcjonowały, musiały odejść. W przypadku Chiary było inaczej. Przywykłem do jej obecności, spędzaliśmy ze sobą kolejny tydzień, odcięci od mojej rodziny, i wcale mi to nie przeszkadzało. Myślałem, że będzie mi ciężko łączyć obowiązki z zajmowaniem się pasierbicą, tymczasem okazało się to bardzo przyjemną powinnością. Wyparłem z pamięci incydent z posągiem, a gdy zdarzyło mi się spojrzeć na pusty cokół po Świętym Józefie, który trafił do renowacji, uśmiechałem się do siebie.

Ta dziewczyna rozpałała moje zmysły do czerwoności, ale też wzbudzała tkliwość, której nie znałem. Rodziną zajmowałem się z musu, Chiarą – choć początkowo planowałem traktować ją instrumentalnie – opiekowałem się dobrowolnie. Pierwszy raz w życiu czułem się dobrze. Nie dosięgały mnie demony przeszłości, nie myślałem o ojcu, o tym, co mi zrobił w odwecie za śmierć matki, przestałem przejmować się tym, co działo się w Castello dei Corvi. Interesy prowadziłem zza biurka swojego gabinetu w Villi

Bianca, ograniczając wyjścia do minimum. Choć tłumaczyłem to względami bezpieczeństwa i troską o Chiare, prawda była taka, że zwyczajnie chciałem spędzać z nią jak najwięcej czasu i cieszyć się jej obecnością.

Intrygowała mnie. Ciekawiła. Sprawiała, że nie czułem się już tak samotny jak wcześniej. Miałem wielką rodzinę, ale nigdy nie czułem się w pełni jej członkiem. Byłem inny. Moja przeszłość ugruntowała we mnie przeświadczenie, że moją rolą jest opieka nad rodziną, porzucenie ideałów i odsunięcie własnego dobra na margines. Stałem na czele rodu, dbałem o jego członków, robiłem wszystko dla nich, nigdy dla siebie, często spotykając się z ich niezrozumieniem. Nie łączyły mnie z nimi tradycje religijne czy wiara w magię. Wierzyłem wyłącznie w siebie i pracę swoich rąk. Oni myśleli, że są panami, bo taka była wola Boga wspomagana czarami ciotki Giulii. Ja wiedziałem, że były to tylko moja zasługa i moja kreatywność. Byłem sam pośród najbliższych, a teraz to się zmieniło. Być może to dramatyczna przeszłość Chiary i jej trudne dzieciństwo, tak przypominające moje, a może po prostu jej piękno nadały sens mojemu istnieniu. Zyskałem godną towarzyszkę i ciekawiło mnie, co przyniesie przyszłość u jej boku.

Wciąż jednak była dzieckiem. Musiałem to sobie powtarzać, by utrzymać dystans. Nie było to łatwe, bo Chiara była chodzącą pokusą, a w turkusowym bikini wyglądała tak ponętnie, że błogosławiłem fakt, że w tej chwili znajdowaliśmy się w zimnej wodzie, która nieco tłumiała moje zapędy i kryła przed oczami dziewczyny moją erekcję. Musiałem się jednak powstrzymać.

Od pewnego czasu walczyłem o stanowisko w rządzie. Już teraz doradzałem premierowi w kwestiach związanych z handlem zagranicznym i ekonomią Italii. Byłem coraz bliżej stołka ministerialnego. Posądzenia o pedofilię nie wchodziły w grę. I tak przekroczyłem granicę, gdyż pocałunki i dotyk powinniśmy zostawić na czas, gdy Chiara osiągnie pełnoletniość. Jednak wzajemne przyciąganie było tak silne i dodatkowo podsycane przez fakt, że na razie byliśmy sobie zakazani, że mój racjonalizm i samozachowawczość diabli wzięli. Nie potrafiłem całkowicie nad sobą panować. Emocje przeważały nad rozumem. Oziębły Fabio, nie lubiący okazywania uczuć, zniknął. Nie umiałem być wobec Chiary obojętny, opryskliwy czy oschły. Pragnąłem dla niej jak najlepiej i byłem gotowy na wszystko, byleby tylko widzieć uśmiech na jej twarzy. Chciałem zrekompensować zło, którego zaznała.

– Połóż się na wodzie – rozkazałem.

– Żartujesz? Nie ma opcji! – pisnęła.

– Przecież będę cię trzymał. Zaufaj mi. Zaufanie to podstawa, nie tylko podczas nauki pływania.

– Mówisz o zaufaniu? Ty? – Zaśmiała się nerwowo. – Jakoś ciężko mi uwierzyć, że Fabio Candeloro jest ufnym człowiekiem.

– Bo nie jest. – Wzruszyłem ramionami.

– No właśnie. A mi każesz być ufną, podczas gdy tu chodzi o moje życie.

– Z moich doświadczeń wynika, że najlepiej ufać i wierzyć jedynie samemu sobie – odpowiedziałem. – W twoim

wypadku rozszerzę tę mądrość jeszcze na ojczyzna. Masz mi ufać, bo nim jestem, jestem członkiem twojej rodziny.

– Ty jakoś nie masz członków rodziny na liście. Nie wymieniłeś nikogo. Nawet Marca – droczyła się dalej.

Zmarszczyłem brwi.

– Bo mu nie ufam.

Chiara popatrzyła na mnie ciekawsko.

– Przez moją matkę?

Powinienem czuć irytację, lecz wystarczyło, że spojrzałem w jej intensywnie zielone oczy, by gniew minął. Chiara była prostolinijna i szczerą. Takich osób nie było wokół mnie.

– Dafne nas poróżniła, ale to stare dzieje. Jednak po tamtych wydarzeniach nie wiem, co przyniesie przyszłość. Byliśmy sobie bardzo bliscy, ale wtedy coś nie zadziałało i nasza relacja się posypała. Dlatego nie mogę mówić, że stuprocentowo ufam bratu. Wiem, do czego jest zdolny, gdy mu na czymś zależy, a ktoś wchodzi mu w drogę. Przestaje panować nad sobą. Staje się maszyną do zabijania. W tamtym czasie dużo ludzi zginęło. Nie jestem bez winy, ale wolałbym nie powtarzać walki o kobietę.

– Dlatego twoi bliscy tak się mnie boją. Że będę drugą Dafne – stwierdziła cicho.

– To nie była wina Dafne, a nasza. Moja i Marca. Jednak rodzina Caneloro nigdy się do tego nie przyzna, zwalając wszystko na nią. Zakochaliśmy się w tej samej kobiecie, choć ona nie kochała żadnego z nas. Dlatego nie chciałbym, abyś była drugą Dafne.

– To jasne, że nie chcesz kłócić się z bratem.

– Nie chcę jednostronności w uczuciach – odpowiedziałem poważnie. – Dafne nie pozwoliła mi się kochać. Nie chciała mnie. Nie zniósłbym ponownego odrzucenia przez kogoś, komu się poświęciłem.

– W takim razie zrobię wszystko, by nie być jak ona. Bo ona... ona była głupia – stwierdziła ku mojemu zdumieniu dziewczyna.

– Głupia? – powtórzyłem z rozbawieniem.

– Tak. Głupia. Jak mogła ciebie nie chcieć, Fabio? – odpowiedziała, dotykając mojego policzka i przesuwając po nim palcami. Wyraźnie podobał jej się mój zarost.

– Zabiłem bliską jej osobę. Nie wybaczyła mi...

Nie dodałem, że ta bliska osoba była biologicznym ojcem Chiary, ale nie chciałem psuć chwili, bo widziałem w zielonych oczach dziewczyny fascynację, która mi imponowała i była miła.

– W takim razie mam wielkie szczęście – oznajmiła ze śmiechem. – Bo ja zawsze byłam sama i nie mam bliskich. To znaczy... nie miałam. Teraz mam ciebie.

– Och, Chiaro...

Nasze usta złączyły się w zmysłowym pocałunku. Chiara smakowała truskawkami, które jadła do śniadania. Była wyborna, pyszna. Moje ciało natychmiast oszalało. Byłem gotowy. Pragnąłem jej. Zawładnęła mną. Co się ze mną działo? Gdzie moje opanowanie? Stateczność? Czyżbym nagle znów miał serce? Przecież ono umarło wraz z chorobą Dafne. Jednak teraz miałem wrażenie, że odżyło, bo Chiara znalazła

sposób, jak je poruszyć. Jakby była czarodziejką dysponującą magią tysięcy razy skuteczniejszą niż czary Giulii...

– Czyżbyś próbowała odwrócić moją uwagę i zająć mnie tak, abym zapomniał, co tu robimy, i przestał cię nękać nauką pływania? – zaśmiałem się między pocałunkami.

– Trochę tak – odpowiedziała z uśmiechem. – A trochę nie...

– Pokrętna odpowiedź, panno Caneloro.

– Po prostu nie chcę cię zawieść. Dlatego chcę nauczyć się pływać, ale... – urwała, zagryzając wargi.

– Ale co, Chiaro? Co ci niby w tym przeszkadza?

– Ty.

– Ja?! – zdumiałem się.

– Rozpraszasz mnie – odpowiedziała, składając delikatny pocałunek na moim nosie. – Bo gdy jesteś przy mnie, moje myśli bynajmniej nie skupiają się na nauce...

– Moje także nie są teraz na nią nastawione... Albo i są. Na naukę, ale w innym tego słowa znaczeniu.

– O? A w jakim? – zdziwiła się.

– Zaraz ci pokażę...

Podszedłem z nią do brzegu basenu i posadziłem ją na kaflach.

– Co zamierzasz? – zapytała zdumiona.

– To... – odpowiedziałem, sięgając do wiązania trzymającego skapy dół jej bikini. Pociągnąłem i pozbyłem się zbędnego materiału, wrzucając go do wody.

– Fabio! – zapiszczała dziewczyna, gdy pchnąłem ją na brzeg. Pochyliłem się między udami Chiary, otaczając jej nogami swoją szyję i wpijając się wargami w jej srom. – Fabio... – jęknęła, wplatając palce w moje włosy, gdy natarłem na jej cipkę. Lizałem ją i ssałem, rozkoszując się jej smakiem i fakturą. Dziewczyna zaczęła się wić. Próbowwała uciec, a jednocześnie jej ręce przyciskały moją głowę, by przylegała bardziej do jej łona. Poczulem lepka wilgoć, która wylewała się z jej wnętrza. – Fabio... – zajęczała po raz kolejny, gdy trąciłem językiem jej łechtaczkę, a potem zacząłem intensywnie ją pieścić.

Doszła bardzo szybko. Była tak spragniona i wygłodniała pieszczot, że nie musiałem specjalnie się wysilać, by zrobić jej dobrze. Przywodziła na myśl napiętą strunę, którą musiałem dostroić. Czekwała na mnie. Na wirtuoza, który wydobędzie z niej to, co najlepsze.

– Tak możesz mnie uczyć – wydyszała, unosząc głowę i obdarzając mnie roziskrzonym spojrzeniem.

– Zamierzam...

Ściągnąłem ją z brzegu wprost w ramiona i zacząłem całować. W pewnym momencie poczułem, jak jej dłoń zaciska się na moim sterczącym członku. Zaczęła masować go przez materiał spodenek, a ja miałem ochotę jęczeć z przyjemności.

– Czy dobrze to robię, mistrzu? – zapytała, patrząc na mnie z wyzywającym uśmiechem.

To dziecko – pomyślałem. – Niewinne dziecko. Młodsze o dwadzieścia pięć lat, a ja nigdy nie zwracałem uwagi na dzieci...

A jednak była w Chiarze zmysłowość dojrzałej kobiety. Kokietowała mnie jak rasowa podrywaczka. Nie umiałem się przeciwstawić mocy, którą nade mną miała. Podobało mi się, że uznała mnie za wzór i chciała ode mnie czerpać wiedzę o związkach damsko-męskich. O seksie wiedziałem wszystko, lecz bliższe relacje z kobietami były dla mnie enigmą, ponieważ unikałem podobnych zażyłości. Jednak w przypadku Chiary miałem ochotę się przekonać, co na dłuższą metę wyniknie z takiego zestawu przeciwieństw, jakimi byliśmy...

– Masz ode mnie piątkę z plusem... – mruknąłem.

– A nie szóstkę? – zdumiała się.

– Szóstka będzie, gdy ściągniesz mi spodenki – zaśmiałem się, pochylając się nad nią, by znów ją pocałować.

Nasze wargi połączyły się w namiętym pocałunku. Wtargnąłem językiem do jej wnętrza, a dziewczyna uległa mojej mocy. Jeszcze nie bardzo wiedziała, jak odpowiedzieć na podobne zabiegi. Nie umiała stawiać miłosnego oporu, a jej język uciekał przed moim, zamiast oddać się zmysłowej potyczce. Podobała mi się ta dominacja, bo dotychczas spotykałem się wyłącznie z kobietami doświadczonymi, które doskonale wiedziały, czego ode mnie chcą i jak to uzyskać. Niewinność Chiary podniecała mnie i działała dodatkowo na moje zmysły.

Dziewczyna zaczęła zsuwać spodenki z moich pośladków, ale w tym momencie jej działania przerwał głos Pietra:

– Przepraszam, że przeszkadzam, szefie...

Odskoczyliśmy od siebie jak oparzeni. Czar prysł. Chiara zrobiła się czerwona jak burak. Swoją drogą ładnie wyglądała

taka zawstydzona. Nerwowo sięgnęła po dół bikini unoszący się na wodzie.

Poprawiłem zsunięte spodenki i zwróciłem się do podwładnego:

– Mam nadzieję, że to coś ważnego. Jak widzisz... jesteśmy zajęci.

– Mamy problem w Pigmalionie – odpowiedział. – Dzwonili stamtąd. Ludzie Russo dewastują klub.

– To sprawa Marca – prychnąłem niezadowolony. – Niech on się tym zajmie.

– Nie przychodzi do klubu, odkąd...

Pietro zawiesił głos.

– Odkąd publicznie dostał ode mnie po mordzie – dokończyłem, wzdychając ciężko. – Jest obrażony.

Koniec sielanki. Dopadło mnie normalne życie.

– Zbierz chłopaków. Zrobimy porządek z Russo. Najwyraźniej biorą odwet za Lucę. Alfredo nie zrozumiał, że ma nie podskakiwać.

– Wezwać policję do pomocy? – zapytał Pietro.

– Nie. Lepiej nie robić dodatkowego zamieszania i nie ściągać na siebie niepotrzebnej uwagi obecnością glin.

Podszedłem do schodków wiodących na brzeg, jednak Chiara zagroziła mi drogę. Popatrzyła na mnie przejęta, ściskając w rękach swoje bikini.

– Nie idź... Zostań ze mną – wyszeptała, by Pietro jej nie usłyszał. – Będę posłuszna. Możesz mnie uczyć pływać cały

dzień... Tylko zostań.

– Zaraz wrócę, skarbie – odpowiedziałem, całując ją w czoło.

– A jeśli... Jeśli coś ci się stanie? – Była prawdziwie przejęta. Znów poczułem to nieznane ciepło wokół serca. Ujmowała mnie swoją troską.

– To przynajmniej ktoś będzie mnie opłakiwał – zażartowałem.

– Nie chcę płakać. Już nie! – odparła stanowczo. – Chcę być szczęśliwa. Z tobą...

Uśmiechnąłem się szeroko.

– Nawet się nie zorientujesz, jak do ciebie wrócę. Zresztą nie będziesz się nudzić. Moja niespodzianka zapewni ci rozrywkę.

– Wolałabym ciebie... Ty jesteś moją najlepszą rozrywką.

– Ale chwilowo ktoś mnie zastąpi.

– Kto taki? – Obdarzyła mnie nieufnym spojrzeniem.

– Nauczyciel rysunku – odpowiedziałem z dumą.

– Nauczyciel rysunku?

– Masz niewątpliwy talent, Chiaro. A talenty trzeba rozwijać. Inwestować w nie. Ja postanowiłem zainwestować w twój.

– Fabio... – Głos dziewczyny zdławiło wzruszenie. Nie była w stanie mówić. Rzuciła mi się na szyję.

Przytuliłem ją do siebie i przez chwilę trzymałem w objęciach, jednak znaczące chrząknięcie stojącego na

brzegu Pietra przywróciło mnie do rzeczywistości.

– Muszę już iść, skarbie. Ubierz się. Andrea się tobą zajmie. To emerytowany nauczyciel akademicki z Genui, mieszka na Sardynii od roku. Wynająłem go, by cię podszkolił. Kto wie, może kiedyś i tobie zamarzą się studia na podobnej uczelni?

– Dziękuję... – wydukała, patrząc na mnie roziskrzonym od łez wzrokiem. – Nawet nie wiesz... Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

To było wspaniałe. Było mi miło, bo sprawiłem jej przyjemność. Nie chciałem jej zostawiać, ale musiałem posprzątać brudy, skoro Marco tego nie zrobił. Kluby były jego domeną. Zawsze lubił się wyszaleć, poimprezować, dlatego to jemu przypadła ta działka. Zresztą sam przekonywałem mnie, że podoła, i dotychczas nieźle rozwijał nasz biznes w tym zakresie. Ja wolałem się koncentrować na kwestiach większej wagi. Byłem inwestorem. Budowałem hotele, które stanowiły przykrywkę dla nielegalnych transakcji. Skupiałem wokół siebie celebrytów i ważniejsze osobistości Italii. Ale ambicje pchały mnie dalej. Po rozszerzeniu wpływów poza wyspę postanowiłem zostać politykiem. Podobało mi się to. Moje ego wykraczało daleko poza Sardynię, poza nasz kraj. Myślałem jednak, że mam komu powierzyć rodzinne interesy, gdy nie będę miał już na nie wystarczająco dużo czasu, tymczasem okazało się, że Marco wciąż jeszcze był niesfornym, obraźliwym dzieciakiem. Odżyły dawne swary. Nie chciałem wchodzić z nim ponownie na wojenną ścieżkę, potrzebowałem go, ale czekała nas poważna rozmowa.

Pietro podał mi ręcznik. Owinąłem się nim i skierowałem w stronę domu. Byłem już na progu, gdy usłyszałem głos Chiary, która wciąż znajdowała się w wodzie i czekała, aż się oddalimy, by z niej wyjść – w końcu była półnaga:

– Uważaj na siebie!

Pomachałem jej i szybko ruszyłem na górę, by się ubrać. Nawet siedząc już w prowadzonym przez Pietra maserati, myślami byłem w basenie wraz z Chiara. Szczęrzyłem się jak idiota do własnych myśli.

– Niezła jest – skomentował Pietro, a ja przeniosłem wzrok z widoków za oknem na mojego towarzysza.

– Niezła?

– Twoja pasierbica, szefie. Podobna do Dafne.

Zagryzłem wargi.

– Wolałbym, by była inna.

– Może i jest, ale ma magnetyzm matki. Przyciąga cię jak ona. Wietrzę kłopoty.

– Błagam cię. Jeśli jeszcze ty zaczniesz się bawić w Giulię...

– Nie zamierzam cię pouczać, Fabio. Jesteś dorosły. Swoje przeżyłeś. Uważam, że za syf, którego doświadczyłeś lata temu i potem przez czas trwania małżeństwa, należy ci się coś od życia. Ale ja nie ufam ludziom. Wiem, jacy są. Zawiść może pchnąć do zbrodni.

– Masz na myśli Marca.

– Marca, Alessię, Giulię...

– Czyli najbliższych mam także traktować jak wrogów? – uniosłem się.

– Wiesz, do czego bywa zdolny Marco, a ty go upokorzyłeś. Myślę, że teraz zagnie parol na tę małą bardziej niż wcześniej. Sam się do tego przyczyniłeś. Giulia także nie jest wam przychylna, a Alessia kocha się w tobie od dawna. Gdy dowie się, że ty i Chiara kręcicie ze sobą, będzie niezła draka. Ona ci tego nie wybaczy. W jej wyobrazeniach stoicie już na ślubnym kobiercu. Giulia jej sprzyja...

Te słowa sprawiły, że nagle dotarła do mnie prawda.

– Dlatego tak jej zależało, by Chiara nie weszła do rodziny... To dlatego ją straszyla.

– Zapewne. Ona chce szczęścia swojej córki i wie, że tylko ty jesteś jej w stanie je zapewnić.

Zmarszczyłem czoło. Czar chwili z Chiarą prysł. Znow ogarnął mnie mrok. Ten mrok towarzyszył mi od dzieciństwa, które spędziłem w ciemności w obskurnym lochu, walcząc o przetrwanie i kształtując charakter zgodnie z wolą mojego ojca.

– Czasami miałbym ochotę zniknąć, Pietro – wyznałem, spoglądając na porośnięte makami wzgórza. – Rzucić to wszystko. Przestać się przejmować. Stać się kimś innym. Wolnym od ciężaru bycia członkiem rodu Candeloro.

– Kto wie...? Może nadejdzie czas, gdy dojrzejesz do podobnej decyzji. Moje wsparcie masz zawsze. Przyjaźń i pomoc też.

Skinąłem głową.

Odejść. Ile razy o tym myślałem. Błęziłem przeciw rodzinie, ale były chwile, że moi krewni doprowadzali mnie na skraj wytrzymałości. Zawsze jednak zatrzymywała mnie powinność. Obowiązek, wpojony razami, które otrzymałem od ojca, by pamiętać o wierności familii. To ona miała być moim szczęściem. Musiałem o nią dbać, a po śmierci Don Umberta zasiąść na jego tronie. Nie zostało mu wiele czasu, dlatego cel był już na wyciągnięcie ręki. Właściwie już byłem bossem. Ojciec był rośliną, ja rządziłem w jego imieniu. Po tylu latach cierpień i upokorzeń trudno mi było zrezygnować z należnego mi miejsca. Przeszedłem przez piekło, by je zdobyć. Nie wiem, co musiałoby się stać, bym to porzucił. A jednak nie umiałem wyzbyć się podobnych pragnień. Być wolnym. Dbać tylko o siebie.

I wtedy przed oczami stanęła mi Chiara.

Nie. Nie byłbym w stanie skupić się wyłącznie na sobie. Teraz miałem ją. Moją pasierbicę. Nie mógłbym jej porzucić i zostawić na pastwę sępów z Castello dei Corvi. Musiałem zostać dla niej, a jeśli uciekać, to tylko z nią...

Do Cagliari dotarliśmy w ciągu kwadransa, bo Villa Bianca mieściła się w sąsiedztwie stolicy. Pigmalion był usytuowany przy plaży w ścisłym centrum. Był naszym flagowym klubem – imprezownią, w której zakulisowo sprzedawaliśmy towar młodocianym turystom. Biznes kwitł, dlatego nie mogłem dopuścić, by ktoś zniszczył to miejsce.

Ku mojemu zdumieniu wokół klubu panowały spokój i cisza. Poczulem się nieswojo.

– Coś mi tu nie gra – powiedziałem do moich ludzi, gdy ci wysiedli ze swoich aut i podeszli do mnie.

– Miała być niezła zadyma – zdumiał się Pietro.

– Może coś się dzieje w środku – stwierdził jeden z podwładnych.

Mój niepokój narastał.

– Sprawdźmy to – rozkazałem, sięgając po pistolet. Moi towarzysze także chwycili za broń i ruszyli za mną.

Podeszliśmy pod główne drzwi. Okazały się zamknięte od wewnątrz. Dałem znak, by Pietro wyłamał zamek. Wpadliśmy do wnętrza z pistoletami i karabinami gotowymi do użycia.

– Hej? Co jest, do kurwy nędzy?

Ze swojej stróżówki wybiegł łysy ochroniarz pilnujący klubu. Sięgnął po broń, ale gdy zobaczył mnie w tłumie towarzyszących mi mężczyzn, od razu ją opuścił.

– Pan Caneloro? – zdumiał się. – Czy coś się stało?

– Ty mi powiedz – odpowiedziałem. – Wezwano nas tu do rozróby z bandą Russo.

– Bandą Russo? – Mężczyzna otworzył oczy jeszcze szerzej ze zdziwienia. – Ależ oni nie pojawiają się tu już od dawna. Wiedzą, że to pana teren, panie Caneloro, dlatego nie naruszają granicy. I z tego, co mi wiadomo, dziś także ich tutaj nie było. Chyba że ktoś się kręci na tyłach, ale kamery na to nie wskazują. Moi koledzy ze służby także nie informowali mnie o niczym podejrzanym...

– Sprawdź to – zadeklarował się jeden z moich ludzi stojący najbliżej.

Przyzwoliłem mu ruchem głowy, po czym zwróciłem się do Pietra.

– Kto ci to zgłaszał? – zapytałem.

– Ochrona Pigmaliona – odpowiedział skonsternowany.

Odwróciłem się gwałtownie w stronę ochroniarza i chwyciwszy go za kołnierz białej koszuli, pchnąłem na pobliską ścianę. Uderzył czołem o beton i stęknął z bólu.

– Jaja sobie robisz? Kryjesz kogoś? A może cię przekupiono?! – wrzasnąłem, waląc jeszcze kilkakrotnie jego głową w ścianę. – Jeśli to żart...

– Panie Candeloro – zaskrzeczał błagalnie. – Ja nic nie zrobiłem, przysięgam... To nie ja...

– Więc kto, kurwa?! – ryknąłem.

W tym momencie wrócił z rekonesansu mój człowiek.

– Na tyłach czysto. W środku też – oświadczył.

Byłem wściekły. Straciłem czas. Bezcenny czas, który mógłbym spędzać z Chiarą.

I wtedy do mnie dotarło...

– Chiara... – jęknąłem.

Pietro popatrzył na mnie, nie rozumiejąc.

– Chiara jest w niebezpieczeństwie! – krzyknąłem, a następnie rzuciłem się do drzwi.

Kurwa, jak mogłem być takim idiotą! To była ustawka, żeby wywabić mnie z rezydencji... Jak szalony dopadłem do auta i nie czekając na Pietra oraz pozostałych, uruchomiłem silnik i odjechałem z piskiem opon spod klubu.

– Kurwa! Kurwa! Kurwa! – Pędząc wąską drogą w stronę wzgórza, na którym mieściła się moja posiadłość, waliłem

dłonią w kierownicę, starając się rozładować gniew.

Oby nie było za późno. Dom został praktycznie bez ochrony. Większość ludzi pojechała ze mną, gotowa do walki.

Jeśli jej się coś stanie...

Jeśli Russo zrobią coś Chiarze, spalę ich żywcem. Całą rodzinę. I w dupie będę miał przeszłość naszych krewnych, która nas połączyła, oraz pokój na wyspie. Spalę całą Sycylię. Cały świat! Jeśli tylko włos spadnie jej z głowy...

Wjechałem na podjazd przed rezydencją z takim impetem, aż zarzuciło samochodem. Wskoczyłem z niego jak z procy i stąpając na co drugi schodek, wbiegłem na ganek mieszczący się przed głównym wejściem. Pchnąłem dwuskrzydłowe wrota i znalazłem się w holu.

– Chiaro?! Skarbie?!

– Fabio! – odpowiedziała donośnie.

A więc tu była – cała i zdrowa. Nikt jej nie zabrał, nie porwał.

Chiara, moja Chiara!

Pospiesznie podążyłem za jej głosem, który dobiegał z mojego gabinetu. Wpadłem do środka, ciesząc się jak dziecko, jednak mina zrzędnęła mi natychmiast po przekroczeniu progu. Podłoga pokoju była cała we krwi moich ludzi, którzy tu zostali. Dostrzegłem także trupa nauczyciela akademickiego. Za biurkiem siedziała Chiara. Była przywiązana do skórzanego fotela, a na blacie tuż obok niej siedział Alfredo, bawiąc się finką, której używałem w czasie polowań na kontynencie.

– Jest ładna, nie powiem. Urodę ma po matce – skomentował. – Charakterek zresztą też. – Wskazał na swoje podbite oko i rozoraną paznokciami twarz. Ślady świadczyły o tym, że Chiara dzielnie się broniła, gdy próbował ją dopaść.

Chiara, mój skarb.

Moja mała.

Moja mała dzielna dziewczynka.

– Wypuść ją, a udam, że nic się nie stało – warknąłem, sięgając po broń, jednak w tym momencie na mój kark spadł potężny cios. Skupiony na Chiarze, nie dostrzegłem, że w gabinecie znajdowali się także ludzie Alfreda.

– Fabio! – pisnęła przerażona dziewczyna, gdy osunąłem się na kolana przed biurkiem, a goryl Russo wybił mi pistolet z ręki. Potem kopnął mnie kilkakrotnie w podbrzusze. Zwinąłem się z bólu, lecz zanim ochłonałem, jego towarzysz podniósł mnie z ziemi i wygiął mi boleśnie ramiona do tyłu.

– Prawidłowa postawa, tatuśku – zaśmiał się Alfredo, podchodząc do mnie. Wziął mnie pod brodę i uniósł ją, bym spojrział mu w twarz. – Tak powinien klęczeć przede mną każdy parszywy Candeloro. Inni powinni brać z ciebie przykład. I nie pierdol mi... Nie pierdol, skurwysynu, że nic się nie stało. Oj, stało się, i to bardzo wiele. W chwili, gdy podniosłeś rękę na mojego ukochanego Lucę, przelała się czara goryczy.

Przyłożył mi finkę do gardła. Poczułem, jak jej ostrze wrzyna mi się w grdykę. Na podłogę spadło kilka kropelek mojej krwi. Mimo to patrzyłem mu hardo w oczy.

– Zabijając mnie, wydasz wyrok na Lucę i całą waszą zasraną rodzinę – warknąłem gniewnie. – Naprawdę tego chcesz? Powtórki z przeszłości? Krwi zalewającej ulice Sardynii?

– Na razie wystarczy mi krew Candeloro zalewająca ten pokój – odpowiedział z parszywym uśmiechem, a następnie podszedł do biurka, za którym siedziała moja pasierbica.

Szarpnąłem się, jednak goryl Russo wzmocnił uścisk, wyłamując mi boleśnie ręce w stawach.

– Jeśli spadnie jej włos z głowy...

– Włosy zostawię. Na razie. – Alfredo zaśmiał się okrutnie.

Szarpnąłem się jeszcze mocniej.

Chiara. Moja Chiara. To była moja вина.

– Właśnie wydałeś wyrok śmierci na Lucę – zasyczałem.

– A ty na tę cizię, którą jak nic zamierzałeś przedmuchać ze względu na sentyment do jej mamusi. O ile już tego nie zrobiłeś. W końcu tyle lat Dafne była warzywem, że teraz, gdy pojawiła się jej młodsza, zdrowa wersja, zapewne się nie powtrzymałeś. Przerżnąłeś ją już, co, Fabio? – zadawił mężczyzna, po czym przyłożył moją finkę do twarzy dziewczyny. Chiara zamarła, z przejęciem śledząc ostrze znajdujące się bardzo blisko jej oka.

– Zapłacisz mi za to...

– A jakże. I to po twojemu, zgodnie z prawem Hammurabiego. Jak to szło? Oko za oko, ząb za ząb, a ja dodam do tego: krew za krew i skóra za skórę. – Mówiąc to,

wbił nóż w policzek dziewczyny. Chiara wrzasnęła boleśnie, a z jej oczu popłynęły łzy.

Usłyszałem odgłos strzelaniny na zewnątrz. Moi ludzie byli blisko, jednak tylko ja mogłem w tej chwili uratować Chiare. Zebrałem w sobie wszystkie siły i wyszarpnąłem sobie lewe ramię ze stawu, wyrywając się z uścisku goryla. Ból przeszył mi bark, a ręka zawisła bezwładnie, ale zignorowałem to i wykorzystując sprawną prawą dłoń, chwyciłem za pistolet, który goryl Alfreda nosił za paskiem. Błyskawicznie go wyciągnąłem, a potem czym przystawiłem do gardła zdezorientowanego gangstera i pociągnąłem za spust. Pocisk przeszył mu głowę, a mężczyzna z wyrazem zdziwienia upadł na podłogę, brocząc krwią i tkanką mózgową. Jego towarzysz rzucił się na mnie, ale od razu otrzymał kulkę w brzuch. Później wymierzyłem w Alfreda, który odrzucił nóż i sięgnął po pistolet. Byłem szybszy. Mój przeciwnik miał słabszy refleks. Kula trafiła go w ramię. Drugą odstrzeliłem mu ucho. Zakrwawiony Russo upadł koło fotela, a ja rzuciłem się pędem do Chiary.

– Skarbie... – jęknąłem, dopadając do niej.

– Fa... Fabio – z trudem wymówiła moje imię przez zalewające ją łzy. Policzek bardzo krwawił. Wymagał interwencji lekarza.

Odwróciłem się, by znaleźć finkę, którą zamierzałem rozciąć więzy, ale w tym momencie zaatakował mnie Alfredo. Widać nie dostał aż tak mocno, jak powinien, albo ból wzmógł jego siły i pobudził go do działania, jak mnie cierpienie Chiary. Dopadł do mnie od tyłu, skacząc mi na plecy. Gdybym miał sprawne obie ręce, zrzuciłbym go od razu, jednak teraz

nie było to takie proste. Moja pasierbica zaczęła krzyczeć, a ja upadłem na podłogę ściągnięty na nią przez Russo. Kotłowaliśmy się, biliśmy się i okładaliśmy pięściami po twarzach. W pewnej chwili Alfredo sięgnął po swój pistolet i przyłożył mi go do gardła.

– Gra skończona, Fabio. Od dziś Caneloro będą niewolnikami Russo – oznajmił i już miał nacisnąć na spust, kiedy palce mojej zdrowej ręki natrafiły na leżącą na dywanie finkę. Chwyciłem nóż, z całą mocą wbiłem go w bok ciała Alfreda i kilkakrotnie przekręciłem. Mężczyzna ryknął z bólu i wystrzelił. Jednak chybił, bo lufa ześlizgnęła się z mojego gardła. Kula drasnęła jedynie mój niesprawny bark. Znokautowałem przeciwnika uderzeniem w skroń, po czym wyciągnąłem ociekający krwią nóż z jego boku i rzuciłem się ponownie do Chiary. Nie liczyło się nic innego. Musiałem ją uwolnić.

– Już dobrze... – zwróciłem się do płaczącej dziewczyny. – Już dobrze, kochanie. Jestem przy tobie. Nikt cię już nie tknie...

Przecięcie więzów chwilę mi zajęło, bo lewa ręka kompletnie nie współpracowała. Gdy już udało mi się wyswobodzić Chiare ze sznurów, rzuciła mi się na szyję.

– Fabio... – załkała, wtulając się w mój tors. Mogłem objąć ją tylko jednym ramieniem.

– Już dobrze... – powtórzyłem, całując jej czoło, twarz, usta. – Już nie musisz się bać. Ja cię obronię przed każdym skurwielem, który spróbuje podnieść na ciebie rękę.

– Wcale się nie bałam. – Uniosła głowę i spojrzała na mnie stanowczo swoimi zapłakanymi oczami, które teraz

przywodziły na myśl tropikalny las po deszczu. – Przecież jestem pasierbicą Fabia Caneloro. – Uśmiechnąłem się szeroko na te słowa, a ona dodała: – No i wiedziałam. Po prostu byłem pewna, że po mnie przyjdiesz i mnie uratujesz. Innej wersji nie zakładałam.

– Zawsze, skarbie. Zawsze po ciebie przyjdę, gdy będziesz tego potrzebować. Zawsze możesz na mnie liczyć.

– Och, Fabio... – Znow się do mnie przytuliła, a ja dziękowałem w duchu wszystkim siłom nadprzyrodzonym, dobrym i złym, bez różnicy, że pozwoliły mi ją uratować. Bez niej byłoby ciężko, i to nie tylko przez brak przewagi nad rodziną Russo, ale przede wszystkim dlatego, że znow byłbym samotny. Przy niej czułem się spełniony. Jakbym zyskał prawdziwy sens i cel życia. Nie mogłem tego zaprzepaścić, a przez własną głupotę prawie ją straciłem.

– Przepraszam... – wyszeptałem. – Już nigdy nie zostawię cię samej.

– Nie ma takiej opcji – zaśmiała się przez łzy. – W przeciwnym razie poznasz mój gniew. Gniew Chiary Caneloro.

Uśmiechnąłem się jeszcze szerzej, a później pocałowałem ją w usta.

W tym momencie do gabinetu wkroczył Pietro.

– Szefie! Nic ci nie jest?

– Gdzieście byli? – warknąłem gniewnie, bo przecież musiałem na kimś odreagować złość za to, co się stało, i stres, którego doświadczyliśmy z Chiarą.

– Tuż za panem...

– Tuż to stanowczo za daleko – fuknąłem. – Powinniście dotrzymać mi kroku, o czym jeszcze sobie porozmawiamy, a teraz sprzątnijcie ten bajzel. – Wskazałem na rzeźnię, w jaką zamienił się mój pokój pracy. – I zajmijcie się Alfredem. Jeśli żyje, i jego czeka pogadanka ze mną.

Jakby na wspomnienie tego imienia, rozległ się potężny huk tłuczonej szyby. Odwróciliśmy się gwałtownie w stronę ogromnych okien zajmujących całą ścianę gabinetu. To stary Russo wybił jedną z szyb, by wyskoczyć do ogrodu.

– Za nim. Chcę go żywego! – syknąłem, a Pietro podążył śladem zbiega.

– Chodź – zwróciłem się do Chiary. – Musi cię obejrzeć lekarz. Zaraz wezwę Morettiiego.

– Najpierw ciebie – odpowiedziała stanowczo. – Masz niesprawną rękę i do tego cię postrzelili. Moja rana to nic. Może poczekać.

– Nie boisz się, że zostanie blizna? – zapytałem zdumiony.

– Córka Fabia Candeloro niczego się nie boi, a blizny to historia człowieka. Będę dumna z mojej, bo za każdym razem, gdy na nią spojrzę, przypomni mi o twoim bohaterstwie.

Uśmiechnąłem się szeroko.

– Jesteś godna tego nazwiska, Chiaro, bardziej niż ci, którzy noszą je od urodzenia – powiedziałem szczerze, a potem pocałowałem ją jeszcze raz i pociągnąłem w kierunku holu.

Marco

POPATRZYŁEM PRZEZ OKIENKO CELI na skuloną postać leżącą pod jedną ze ścian zatęchłego pomieszczenia.

Zabij Lucę – grzmiał w mojej głowie głos Fabia.

Nie odzywał się do mnie przez miesiąc. Ignorował całą rodzinę. Nasrał na nas, wybierając przybłędę Candeloro – Russo, którą niby mi obiecał, a potem zagarnął dla siebie, i jeszcze śmiał czegoś ode mnie żądać. I znów miała to być brudna robota, bo przecież nieskazitelny Fabio nie mógł sobie pobrudzić rąk krwią takiego patałacha, za to jego zdaniem ja nadawałem się do tego najlepiej.

– Wahasz się.

Szybko zamknąłem okienko i odwróciłem się w stronę schodów, na których stała ciotka Giulia.

– Jeśli go załatwię, będzie wojna – stwierdziłem z niezadowoleniem.

– Fabio nie myśli już głową, drogi chłopcze – westchnęła stara, a moje ciało zelektryzował prąd złości.

– Jak to?

– Odwiedź go i się przekonaj. Choć wątpię, by miał dla ciebie czas. By w ogóle miał już czas dla kogokolwiek z nas – odpowiedziała.

– Myślisz, że on i Chiara...?

– Para kruków uciekła wczoraj z mojej ptaszarni. Zostawiła mnie, mimo że je wykarmiłam od małości i wytresowałam. Wzgardziła moją miłością i oddaniem, wybierając siebie nawzajem zamiast rodziny, którą miała w Castello dei Corvi.

Zmarszczyłem brwi, a dłonie ścisnąłem w pięści.

– Znaki mówią same za siebie – kontynuowała ciotka. – Ale jeśli chcesz mieć pewność, jedź do nich i sam się przekonaj, bo wtedy łatwiej będzie ci podjąć decyzje, z którymi nosisz się już od dawna.

– On nie może być z nią – warknąłem. – Chiara to jego pasierbica, poza tym... Poza tym przeznaczył ją dla mnie. Miała mi zrekompensować Dafne, zatrzeć zło, które się wydarzyło między nami przez jej matkę...

– Przeznaczenie i moc tych skażonych zdradą przodków kobiet są silniejsze od racjonalizmu, Marco. I od więzi, które łączą cię z bratem.

– Nie wierzę, że Fabio zrobiłby mi coś takiego i za moimi plecami flirtował z kobietą, którą sam chciał mi oddać, którą mi obiecał jako zadośćuczynienie za przeszłość... – skomentowałem, choć w moim tonie brakowało stanowczości i pewności, że to, co mówię, jest prawdziwe.

– W takim razie dlaczego nie ma jej u twego boku, tylko tkwi z nim zamknięta jak w twierdzy w Villi Bianca? – Giulia zadała pytanie, które i mnie intrygowało.

– Twierdził, że Chiara jest chora i potrzebuje odpoczynku. Powiedział mi, że wróci z nią, gdy dostanie papiery

adopcyjne.

– Dostał je ponad tydzień temu – oznajmiła ciotka, a mnie aż zmroziło.

– Jak to? Rozmawiałem z nim rano, gdy zlecił mi zabicie Luki. Ponoć stary Russo ostro namieszał, ale zapadł się pod ziemię i by go wywabić, Fabio chce uciec się do ostateczności. A gdy spytałem o adopcję, odpowiedział jedynie, że sprawa wciąż jest w toku.

– W takim razie cię okłamał. – Giulia wzruszyła ramionami. – Powiedziałabym ci wcześniej, ale nie bywałeś w domu.

Zagryzłem wargi. Fakt. Wypadłem z obiegu, bo wolałem imprezować. Tylko ostre szaleństwo dawało mi ukojenie i pozwalało zapomnieć o złości. Żeby nikogo nie zabić, musiałem pić, ćpać i ruchać. Tylko wtedy mogłem zająć zmacone gniewem myśli. Robiłem tak, odkąd stałem się nastolatkiem. Znikałem na jakiś czas i szalałem poza rezydencją, czasem nawet zapuszczałem się na tereny należące do Russo. Wracałem wyszumiany, złachany, ale i spokojniejszy. Zło znów było pod kontrolą. Mogłem dalej żyć spokojnie. Jednak teraz mój spokój ponownie został zburzony, i to znów przez mojego brata.

– Ale po co? Po co Fabio miałby mnie okłamywać? – zapytałem gniewnie.

– Żebyś im nie przeszkadzał. Uwili sobie gniazdko miłości w Villi Bianca i nie zamierzają jej opuszczać, bo chcą się nacieszyć sobą.

Zawrzało we mnie.

– Skąd o tym wiesz?

– Stefano ma te papiery. Ukrył je na prośbę Fabia.

– Powiedział ci o tym? Ot tak? Przecież on jest zaufanym człowiekiem Fabia. Zawsze go wspierał i stał po jego stronie.

– Fabio nie ma pojęcia, że Stefano i ja... No cóż. Czasem spotykamy się u mnie nie tylko na wróżbach czy kawie.

Popatrzyłem zdumiony na Giulję. Ona i wuj Stefano? Sam nie wiem, czy budziło to moje większe zdumienie, czy obrzydzenie. Seks podstarzałych ludzi mnie odrzucał.

– Zdradził ci to w alkowie?

– Nasza relacja jest dobra dla obu stron. On ma z tego zaspokojenie, ja wiedzę – odpowiedziała z szerokim uśmiechem. – Łóżko zawsze sprzyjało otwartości i interesom.

Zrobiło mi się niedobrze.

– Muszę to zweryfikować – powiedziałem oschle, przechodząc obok kobiety i wkraczając na schody.

– Zweryfikuj, skoro mi nie wierzysz... A potem wróć do mnie. Trzeba ustalić plan działania.

Wyszedłem z podziemi wzburzony, przepełniony niepokojem zmieszonym z gniewem. Dlaczego nie pojechałem do Villi Bianca wcześniej i nie sprawdziłem, co Fabio wyczynia ze swoją pasierbicą, a moją przyszłą żoną? Prawda była taka, że nie zależało mi na Chiarze jako na kobiecie. Stanowiła jednak trofeum. Miała być orędowniczką pokoju także między mną i bratem, tymczasem – jak twierdziła Giulia – była kością niezgody. Gdyby się okazało, że Fabio faktycznie z nią romansuje, byłoby jak z Dafne. Powtórka.

Ponownie rywalizowalibyśmy o tę samą kobietę. Ale może stara znów mieszała między nami, bo miała w tym jakiś ukryty cel? Prowokowała mnie, bo chciała nastawić mnie przeciwko bratu? Alessia kochała Fabia, nie dało się temu zaprzeczyć. Giulia sprzyjała córce, ponieważ wiedziała, że ta jest nieszczęśliwa i nikt nie zastąpi Fabia u jej boku. Możliwe, że dlatego napuszczała mnie na niego, bo chciała, bym zabrał od niego Chiarę. Bała się, że Fabio wybierze pasierbicę zamiast jej córki? Ale to irracjonalne. Przecież on miał już czterdzieści dwa lata. Był dorosłym mężczyzną, twierdził, że nie interesują go stałe związki, po tym co przeszedł. Po co mu dziecko?

Te wątpliwości towarzyszyły mi przez całą drogę do Cagliari. Skupiony na swoich mrocznych myślach, nawet nie spostrzegłem, kiedy znalazłem się na miejscu. Postanowiłem nie afiszować się z przyjazdem, jednak dotarcie do Villi Bianca okazało się nie lada problemem, bo rezydencja była strzeżona niczym twierdza.

Początkowo planowałem zatrzymać auto poza terenem posesji i dostać się do niej tylnym wejściem. W końcu zamierzałem przyłapać brata i moją potencjalną małżonkę w niedwuznacznej sytuacji. Jednak gdy dostrzegłem uzbrojonych po zęby ludzi Fabia patrolujących teren, stwierdziłem, że to głupi pomysł. Wjechałem więc główną bramą i zatrzymałem samochód na podjeździe przed rezydencją. Wzmoczona ochrona wzbudziła moją ciekawość. Mój brat nie wdawał się w szczegóły podczas naszej dzisiejszej rozmowy telefonicznej – pierwszej od miesiąca, ale byłem pewny, że miało to coś wspólnego z Russo. Skoro nagle kazał mi zabić jego syna, bo nie mógł go nigdzie dopaść, najprawdopodobniej Alfredo znów czyhał na Chiarę. Byłem

pewny, że to wszystko wiązało się z nią. Ostatnio przecież wszystko kręciło się wyłącznie wokół niej.

Ledwo zaparkowałem, a już podszedł do mnie Pietro. Nie lubiłem typu. Przydupas Fabia zawsze patrzył na mnie podejrzliwie. Przed laty Fabio wyrwał go z rąk kartelu, który zagiął na niego parol za kradzież. Od tego czasu byli nierozłączni. Pietro znał naszą przeszłość. Wiedział, że przez kobietę stanąłem przeciwko bratu i było to krwawe powstanie. Nie ufał mi i nie zamierzał tego kryć.

– Pan Marco? – zdumiał się na mój widok. – Nie wiedziałem, że jest pan umówiony.

Poczułem wkurw płynący żyłami wraz z krwią uderzającą w skronie.

– A ja nie wiedziałem, że muszę umawiać się na spotkanie z własnym bratem. – Pietro zlustrował mnie uważnie, dlatego dodałem już spokojniej: – Mam informacje dla Fabia. Poufne.

Drobne kłamstewko nie zaszkodzi. Ten mięśniak nie musiał znać prawdziwego powodu mojej obecności w Villi Bianca.

– Muszę pana przeszukać – odpowiedział poważnie.

– A ja muszę porozmawiać z bratem, że wam odbiło – syknąłem. – Przeszukujecie nawet swoich. To chore.

– Takie mam wytyczne: nie ufać nikomu, nawet sobie. – Olbrzym wzruszył ramionami.

Boże. Gdybym to ja był bossem... Gdybym to ja był bossem, ten paker ponownie trafiłby w ręce swoich wierzycieli. Tym razem już bezpowrotnie.

Podniosłem ręce, jakbym się poddawał, i pozwoliłem Pietrowi się przeszukać. Oczywiście znalazł dwa pistolety, z którymi się nie rozstawałem, jak zresztą każdy członek naszej rodziny.

– Oddam przy wyjściu – oznajmił, wkładając je sobie za pasek spodni pod marynarką.

– Żałosne – mruknąłem, odwracając się na pięcie, i niezatrzymywany już przez nikogo, wszedłem do domu.

Wbiegłem po schodach na ganek i pchnąłem wielkie wrota. W holu stał pusty cokół po rzeźbie. Fabio zmieniał wystrój? – zdumiałem się. Kochał tego Świętego Józefa. Traktował to brzydactwo niczym totem. Niby nie wierzył w przepowiednie i zabobony, a upodobał sobie to sakralne szkaradztwo. Ponoć jego matka urodziła go pod tym posągami i pod nim zmarła, a on pielęgnował tę historyjkę. Składał pod nim kwiaty w dniu swoich urodzin, a jej śmierci, i twierdził, że ta rzeźba go chroni, bo jest w niej duch jego matki. Don Umberto po latach spalił kościół, w którym umarła jego ukochana. Mówiono, że źle mu się kojarzyło to miejsce, ale przyczyna leżała zapewne w wywiadowczej działalności tamtejszych księży, którzy współpracowali z kontynentalną policją mającą za zadanie rozbicie mafii działającej na Sardynii. Fabiowi udało się uratować ze zgliszczy tę jedną rzecz. Osobiście wyniósł ją z płomieni. Ryzykował życiem dla tego brzydactwa. Bezwzględny Fabio Candeloro bywał sentymentalny niczym baba, dlatego zaskoczyło mnie, że ten potworny wytwór sztuki średniowiecza zniknął z jego ulubionej willi. Dziwne.

Ominąłem pusty cokół i podążyłem do gabinetu brata. Wszedłem bez pukania. Kierowała mną złość na Fabia, nie zamierzałem być dla niego miły ani okazywać mu szacunku. Jednak nikogo nie zastałem. Już miałem wyjść i ruszyć na dalsze poszukiwania, gdy mój wzrok przykuło coś, co leżało na blacie wielkiego biurka.

Zamurowało mnie na widok rysunków i przyborów służących do szkicowania i malowania. Fabio raczej nie przejawiał zdolności artystycznych. Był wirtuozem broni palnej. Nie potrafił natomiast postawić dwóch prostych kresek. Nagle go natchnęło i postanowił zmienić się w Rembrandta? Rozbawiony irracjonalnością tej myśli, wziąłem do ręki jedną z prac.

– Co to jest, do kurwy...? – zakląłem.

Nie ulegało wątpliwości, że na rysunku znajdował się mój brat, który ochoczo brał od tyłu swoją pasierbicę. Wchodził w nią z całą mocą, wpychając w nią olbrzymie prącie i trzymając ją za rozpuszczone włosy, a ona wiła się pod nim z rozkoszy.

Zmiałem papier w dłoni, nie panując nad gniewem.

Ale to rysunek. To tylko rysunek – musiałem powtórzyć sobie kilkakrotnie, by ochłonać, bo byłem bliski zdemolowania gabinetu brata. To wyłącznie czyjaś artystyczna wizja, może bliska pragnieniom, jednak niestanowiąca jeszcze dowodu na to, że Giulia miała rację. A ja go potrzebowałem. Potrzebowałem naocznego potwierdzenia, że Fabio jest zdradzieckim skurwielem, który za nic ma więzy rodzinne, a stara ciotka nie jest jedynie mąciocielką skupioną na aranżowaniu Alessii małżeństwa z moim bratem.

Schowałem szkic do kieszeni marynarki i opuściłem gabinet. Zajrzałem do jadalni, potem minąłem hol i znalazłem się w salonie. Tu także nie zastałem nikogo, jednak przez otwarte drzwi wychodzące na ogród dobiegały dziewczęce śmiechy i piski. Zwabiony nimi, wyszedłem na taras.

Poniżej znajdował się basen, w którym pływała Chiara. Korzystała przy tym z deski, a siedzący na leżaku Fabio, z lewą ręką unieruchomioną na temblaku, dopingował ją, jakby robiła coś niezwykle ważnego.

Uniosłem brwi w zdumieniu. Może to tylko pomówienia Giulii i romans tej dziewczyny z moim bratem jest dziełem mojej wyobraźni? Czyżbym niesłusznie go oskarżał? Wyglądało na to, że dobrze się bawili. Z zasłyszanej rozmowy wynikało, że Fabio uczył pasierbicę pływać. No proszę. Chyba byłem niesprawiedliwy wobec niego.

Postanowiłem, że przyjadę kiedy indziej. Spokojnie umówię się z nim na spotkanie w cztery oczy. Nie będę go już nachodzić. Nie robił nic złego. Do tego jego kontuzja świadczyła, że unikanie rodziny wcale nie musiało mieć drugiego dna, jak twierdziła Giulia. Zwyczajnie regenerował siły, a przy okazji dbał o Chiarę. Nie było nic złego w opiekowaniu się nią. Pewnie zamierzał opuścić ten dom i ogłosić wiadomość o adopcji, gdy już w pełni odzyska siły. Znałem go nie od dziś i wiedziałem, że ma obsesję na tym punkcie. Nienawidził swoich słabości. Gdy chorował lub był ranny, nie chciał współczucia. Wolał, by świat nie oglądał go w złym stanie. Fabio Candeloro był przecież niezniszczalny. Był bogiem. A bogowie nie cierpieli na ludzkie, przyziemne przypadłości.

Zadowolony ze swojego odkrycia, odetchnąłem ze ulgą. Już miałem zawrócić w stronę domu, gdy nagle Chiara wynurzyła się z wody i zgrabnie weszła po schodkach na brzeg. To mnie zatrzymało. Jej widok w bikini zadziałał na moją wyobraźnię.

Nieźle. Nie podejrzewałem, że taka z niej szprycha.

Gdy macałem ją w klubie, byłem na haju. Po prostu chciałem kogoś wyruchać, a ona była pod ręką. No i zwyczajnie kręciło mnie, że jest dziewicą. W moim środowisku dziewic próżno było szukać, dlatego cnotka stanowiła prawdziwy rarytas. Teraz jednak skupiłem się na jej wyglądzie. Miałem ją za kocmołucha i prowincjonalną gęś. Tymczasem Chiara miała ciało modelki. Niby już widziałem ją nago na jachcie, gdy wiozłem ją z kontynentu na naszą wyspę, ale wtedy były to nanosekundy. Teraz miałem możliwość przyjrzenia się jej uważniej. Była idealnie zgrabna. Jej smukłe ciało wydawało mi się cholernie ponętne w różowym bikini. Może i dobrze, że Fabio wybrał ją na moją żonę. Jeśli już miałbym się żenić, nie mogłem trafić lepiej. Ładna dziewczyna, do tego bardzo młoda, a więc nie powinno być problemów z tak ważną dla podtrzymania rodu płodnością. Poza tym jej niedoświadczenie dawało szansę na owinięcie jej sobie wokół palca i urobienie wedle własnej woli. I, co najważniejsze, była nieskalana. Nikt nie mógłby się chępić, że miał ją przede mną. Spodobała mi się ta myśl.

Chiara podeszła do leżaka Fabia i wytarła się ręcznikiem, który jej podał. Przez chwilę o czymś porozmawiali ze śmiechem – jednak zbyt cicho, bym mógł to usłyszeć, a potem dziewczyna zrobiła coś, co zburzyło kryształową wizję naszej świetlanej przyszłości: przyklękła przy leżaku, ściągnęła

bokserki mojego brata, po czym zaczęła pieścić ustami jego sterczące prącie. Lizła je i przesuwiała po nim wargami, by następnie wsunąć je sobie do gardła.

Stałem przyrośnięty do podłogi i gapiłem się, jak Chiara... ta sama niewinna Chiara, którą jeszcze niedawno odbierałem z klasztoru na krańcu świata, robi dobrze swojemu ojczymowi. Fabio położył zdrową dłoń na jej głowie, a ona sumiennie pracowała nad jego członkiem.

W tym momencie poczułem się jak baran. Totalny jełop. Brat mnie zwyczajnie wyzymał. Obiecał mi córkę Dafne, mydląc mi oczy, że ta dziewczyna ostatecznie zakończy stare właśnie między nami, tymczasem zawłaszczył ją dla siebie, gdy okazało się, że jest piękna. Giulia jednak miała rację co do niego. Kolejny raz w życiu przekonałem się o potędze tej kobiety obdarzonej piekielnymi zdolnościami.

Dotknąłem policzka, który wprawdzie nie nosił już śladów pięści mojego brata, ale poczułem się, jakbym kolejny raz otrzymał cios.

Byłem wściekły. Opuściłem taras i ruszyłem do wyjścia.

Koniec z tym.

To ostatni raz, kiedy Fabio potraktował mnie jak gówno. Nigdy więcej nie pozwolę mu tak z siebie zadrwić.

Mijając stojącego przy drzwiach Pietra, szturchnąłem go ramieniem, a potem pobiegłem do auta i odjechałem z piskiem opon. Musiałem odreagować.

Do Castello dei Corvi wróciłem kilka dni później. Zaszyłem się w jednym z naszych klubów, gdzie chlałem, ćpałem i dymałem na umór. Dopiero gdy poczułem przesyty,

a zmęczenie wzięło górę, uspokajając rozedrgane myśli, byłem gotowy, by stawić czoła rzeczywistości.

Bez słowa powitania przekroczyłem próg saloniku, w którym, jak poinformowała mnie służba, Giulia wraz z Alessią i Riccardem jedli śniadanie.

– Wy chcecie Fabia – warknąłem, rzucając mojej kuzynce w twarz rysunkowym aktem znalezionym w gabinecie brata – ja chcę dziewczynę. Chiara jest moja. Jeśli więc naprawdę zależy wam, by Fabio był wasz, zróbcie tak, bym go nie zabił, bo jestem tego bliski.

Alessia popatrzyła na kartkę. Twarz gniewnie jej się wykrzywiła.

– Co to za bazgroły? – warknęła.

Riccardo zajrzał jej przez ramię.

– Sugerujesz, że Fabio posuwa Chiare? W sumie mu się nie dziwię. To dziewczica. Takich już nie ma – stwierdził z rozbawieniem.

Ale mnie nie było do śmiechu.

– To nie jest sugestia, tylko fakt. Stwierdzam fakty.

– Niestety. Marco ma rację – oznajmiła milcząca do tej pory Giulia, odkładając sztucce i patrząc na swoje dzieci poważnie.

– Jak to?! – krzyknęła wzburzona Alessia. – Przecież ona jest u nas tak krótko... No i Dafne? Jeszcze nie spoczęła w grobie, a on już...

Jej ramiona drżały z gniewu. Była bliska wybuchu. Gdyby miała broń, a Chiara znajdowała się teraz w saloniku z nami,

Alessia nie miałyby obiekcji, by jej użyć.

– To nie ma znaczenia. Nic nie ma znaczenia. To los, przeznaczenie, a ono jest silniejsze od więzów krwi, przeszłości, miłości, która odeszła – powiedziała ciotka.

– Wiedziałaś? – oburzyła się Alessia. – Dlaczego mi nie powiedziałaś? Pojechałabym do Villi Bianca, a nie potulnie siedziała tutaj, dając im czas, o który tak prosił Fabio. Pojechałabym i...

– I nic byś nie zrobiła, bo go kochasz – oznajmiła stanowczo jej matka. – A ja kocham ciebie, Alessio. Dlatego nie chciałam, żebyś cierpiała. Staralam się temu zapobiec, by cię chronić. Próbowałam ją nastraszyć i wygnać. Ostrzegałam też Fabia, że to błąd i ta znajda zniszczy naszą rodzinę, a nawet spiskowałam przeciwko jego planom, informując o nich rodzinę Russo i podając im dane prawników odpowiedzialnych za adopcję Chiary. Jednak wszystko na próżno. Powinnam być bardziej stanowcza, sięgnąć do drastyczniejszych metod, bo rozłam zaczął się już w chwili, gdy w głowie Fabia zrodził się pomysł sprowadzenia drugiej Dafne do Castello dei Corvi. To on podjął decyzję. Wybrał ją. A będzie tylko gorzej. Bo ta obsesja, ta chora obsesja na punkcie pasierbicy zmienia się w coś więcej. Im dłużej będą przebywać ze sobą, tym bardziej braterstwo ich dusz się wzmacnia. Jeśli nic nie zrobimy, ta więź stanie się nierozzerwalna, a jak wiecie, Caneloro kochają najmocniej na świecie i są w stanie zabić każdego, kto staje na drodze ich uczuciu.

– Co zatem sugerujesz? – zapytałam. – Chcemy zemsty. Ale jeśli oboje mają żyć, przelew krwi nie wchodzi w grę.

– Rozdzielimy ich inaczej. – Uśmiechnęła się chytrze ciotka, upijając łyk kawy.

Jej spokój i opanowanie działały mi na nerwy. Alessię i mnie rozsadzały buzujące w nas emocje, a ona – jak gdyby nigdy nic – piła sobie kawkę!

– Wparujemy tam i odessimy ją od jego fiuta? – warknąłem. – Marny plan. Zrobił z Villi Bianca fortecę i nie sądzę, by był zadowolony, że zburzymy jego sielankę. On traktuje ten romans jako rekompensatę za to, co przeszedł. Chiara to dla niego wcielenie Dafne.

– Dlatego zrobimy to tak, aby nie miał pojęcia, że przyłożyliśmy do tego rękę. Niech myśli, że los mu nie sprzyja, a duchy dają znaki, że grzeszy, biorąc do łóżka własną pasierbicę.

– Jak tego dokonamy? – zapytała Alessia.

Była gotowa do działania. Jak ja. Z tym, że nią kierowała miłość, mną nienawiść.

– Rozerwiemy łączącą ich więź prawną, podstawę ich związku – oznajmiła stara. Posłodziła sobie kawę i zamieszała napój energicznie. Dźwięk srebrnej łyżeczki uderzającej o porcelanę drażnił moje uszy. Miałem ochotę rozwalić ten kubek, tę zastawę, a potem stół. Z trudem powstrzymywałem gniew.

– Jak? – wycedziłem. – Tylko nie mów o czarach. Wszyscy wiemy, że magia to bzdury.

– Nie bluźnij przy mnie, bo wam nie pomogę – fuknęła urażona Giulia.

– Oj, mamó. Nie bocz się. Marco jest zdenerwowany, nie panuje nad sobą. Ja też. Pomóż nam, prosimy – błagała Alessia, co natychmiast zmiękczyło serce matrony.

– Wystarczy zniszczyć dokumentację – powiedziała ciotka z diabolicznym uśmieszkiem na wąskich wargach. – Trzeba wymazać nazwisko Caneloro z papierów Chiary, dopaść urzędników, prawników i wszystkie osoby zaangażowane w adopcję.

Zmarszczyłem brwi, analizując jej słowa.

– To się da zrobić. Ale potrzebuję czasu...

– Masz niespełna miesiąc, a dokładnie tyle dni, ile zostało do osiemnastych urodzin Chiary. Niech w pełnoletniość wejdzie jako pozbawiona nazwiska znajda.

– Tylko co to zmieni? – zainteresował się Riccardo.

– Chiara nie będzie już Caneloro – powiedziała ciotka. – A to da nam pole do działania. Russo na nią polują. Po uprawomocnieniu się adopcji nie mogą jej tknąć. Jeśli jednak dowiedzą się, że papierów nie ma i Chiara znów jest nikim, będą mogli uderzyć ponownie. Fabio zaś ją chroni i robi wszystko, by była bezpieczna. Osiemnastolatki nie będzie mógł adoptować, narzucimy mu zatem inny sposób nadania jej nazwiska, skoro tak mu na tym zależy.

– Jaki? – zapytaliśmy równocześnie z Alessią.

– Załatwcie to, co powiedziałam. O reszcie planu dowiedcie się, gdy już znikną wszystkie dokumenty. A teraz jedzcie, śniadanie stygnie.

Mimo iż nie podobała mi się zwłoka, bo byłem zwolennikiem natychmiastowego załatwiania spraw, a

cierpliwość nigdy nie była moją mocną stroną, postanowiłem wykonać polecenie Giulii. Jeszcze tego samego dnia zabrałem się do pracy. Wyjechałem wraz z Riccardem. Najpierw udaliśmy się na kontynent. Korzystając ze znajomości, pieniędzy, gróźb lub przemocy sukcesywnie zaczęliśmy zacierać powiązania córki Dafne z Fabiem. Musieliśmy być dyskretni, by nasze działania nie dotarły do mojego brata.

Tuż przed urodzinami Chiary prawie wszystko zostało uporządkowane.

– Nareszcie koniec – stwierdził z zadowoleniem Riccardo, gdy zeszliśmy trapem z wynajętego jachtu na brzeg mariny w Cagliari.

– Jeszcze nie – zaprzeczyłem.

– Nie? – zdumiał się mój towarzysz. – Zabiliśmy dziesięć osób, zastraszyliśmy kilkanaście, spaliliśmy rzymskie archiwum i dwie zamieszane w sprawę kancelarie prawne, a także zhakowaliśmy państwowe dokumenty. Co niby jeszcze mamy zrobić?

– Wyciągnąć papiery z ostatniego miejsca, w którym się znajdują – odpowiedziałem, kierując się do podstawionego przez pracownika portu auta.

– Czyli? – mruknął Riccardo niezbyt zadowolony wizją kolejnej akcji.

Liczył na wypoczynek, od miesiąca prawie nie spaliśmy, a nasze życie skupiało się jedynie na realizacji misji. Miał dość. Mnie jednak gnała nienawiść. Musiałem to załatwić i pokazać Fabiowi, że nadszedł czas, by wreszcie przestał traktować mnie jak niewolnika i zaczął się ze mną liczyć.

Musiał zrozumieć, że obietnic należy dotrzymywać, a on obiecał mi Chiare. Ona była moja. Nie miały znaczenia uczucia. Nie kochałem jej. Chodziło o moją dumę. To była druga kobieta, którą chciał zawłaszczyć. Jak Dafne. Wszedł mi w drogę, ale tym razem zamierzałem walczyć o moją własność. Tak, bo Chiara była moją własnością. Niczym rzecz. Ładny mebel. I chciałem, by ten mebel ozdabiał mój dom. Mój, nie Fabia. Drugi raz nie zamierzałem dać sobą pomiatać i poddawać się woli brata. Dość upokorzeń, dość poniżania. Niech lepiej Fabio zajmie się Alessią, której już nie raz złamał serce, a odwali się od tego, co sam mi przeznaczył.

– Musimy zrobić włam do biura rachunkowego wuja Stefana – oznajmiłem.

– Chcesz okraść członka rodziny? Zwariowałeś? Nie możemy podnosić ręki na swoich – zbulwersował się Riccardo.

– Już podnieśliśmy. Stajemy przeciwko przyszłemu bossowi. Poza tym ze Stefanem nie łączą nas więzy krwi.

Mój kuzyn nie wyglądał na przekonanego.

– To poczciwy człowiek. Wierny naszemu rodowi. – Kręcił głową z niezadowoleniem.

– Nie zamierzam go krzywdzić. Muszę tylko wykraść mu dokumenty, które otrzymał od Fabia. Nic więcej.

– Nie chcę, by Stefano miał przez nas kłopoty. A będzie je miał z pewnością, jeśli Fabio się dowie, że wuj zawieruszył gdzieś coś tak ważnego jak papiery adopcyjne Chiary.

– Dlatego weźmiemy, co mamy wziąć, a później upozorujemy awarię instalacji gazowej. Wówczas Fabio nie

oskarży wuja o niedopatrzenie. Ot, zwykłe zrządenie losu, nieszczęśliwy wypadek, który zniszczył biuro i dokumentację.

– Matka Boska pokarze nas za to, co robimy. Mimo wszystko nadal uważam, że nie powinniśmy ruszać staruszka.

– Biadolisz jak baba – warknąłem, a następnie usiadłem za kierownicą mojego ferrari i odpaliłem silnik.

– Zobaczmy, kto będzie biadolił jak baba, gdy coś nie wypali i Fabio się dowie, co zrobiliśmy – syknął niezadowolony Riccardo. – Masz dużo szczęścia, że zajęty dupczeniem Chiary nie zorientował się jeszcze, że coś knujemy.

– Zamknij się, bo tylko marnujemy czas. Jedziemy. To idealna pora. Jest wieczór, w biurze nikogo nie będzie. Załatwimy, co trzeba, i spadamy.

Kuzyn bąknął coś jeszcze gniewnie pod nosem, ale zignorowałem to i podjechałem do pobliskiej stacji benzynowej. Napełniliśmy benzyną dwa kanistry, a potem ruszyliśmy do najstarszej z dzielnic miasta – Castello, gdzie w jednej z kamienic miał biuro wuj Stefano. Swoją działalność prowadził tam od lat, gdyż budynek, a wraz z nim interesy, przypadły mu w spadku po przedwcześnie zmarłym ojcu – również księgowym. Odkąd Stefano jako mąż Celi stał się członkiem rodziny Caneloro, nie musiał pracować, a jednak pozostał na stanowisku, nadal prowadząc nasze księgi rachunkowe i kryjąc malwersacje, których się dopuszczaliśmy. Nigdy też nie zmienił siedziby firmy, twierdząc, że starych drzew nie należy przesadzać. Uwielbiał swoją pracę, a Don Umberto, a potem Fabio, szanowali go i ufali mu do tego stopnia, że żaden nie naciskał, by przeniósł biuro do Castello

dei Corvi lub innego równie bezpiecznego miejsca. Tu wszystko było na widoku. Tłumy turystów codziennie odwiedzały zamkowe wzgórze, by podziwiać znajdujące się na nim zabytki i miejsca kultu sakralnego. Wuj uważał jednak, że najciemniej jest pod latarnią, a dzięki tej lokalizacji miał dostęp do wielu znamienitych mieszkańców i ich rachunków. To z kolei zapewniało nam wgląd w ich interesy i dawało wiedzę, która pozwalała na zakulisowe sterowanie nimi wedle naszej woli.

Zatrzymaliśmy się w jednej z bocznych uliczek w pobliżu kamienicy wuja, wysiedliśmy i zabraliśmy z bagażnika kanistry. Nie chcieliśmy zwracać na siebie uwagi, dlatego do budynku weszliśmy od tyłu, przez małe patio.

– Monitoring? – Rozejrzałem się dookoła.

– Nie ma. W tych starych kamienicach to rzadkość. Poza tym wuj Stefano to sknera, nie wydałby pieniędzy na podobne zbytki. Stroni od nowoczesności – mruknął Riccardo, zakręcając dostęp gazu do budynku.

Kiwnąłem głową z zadowoleniem, a następnie dostaliśmy się do środka i zaczęliśmy się wspinać po wąskich schodach na ostatnie, czwarte piętro.

– Nie wiem, jak on może tu pracować – warknąłem. – A jeśli już musi przez głupie sentymenty, zdecydowanie powinien zainstalować tu windę.

– To zabytek, raczej się nie da – odpowiedział Riccardo, gdy zatrzymaliśmy się pod dwuskrzydłowymi drzwiami biura rachunkowego.

– Z naszymi znajomościami i pozycją da się wszystko – fuknąłem. – Dla Caneloro nie ma rzeczy niemożliwych.

– Mówiłem ci. Stefano nie lubi nowoczesnych bajerów. – Wzruszył ramionami kuzyn i za pomocą maleńkiego wytrycha otworzył drzwi.

– Ale alarm ma – burknąłem, wskazując na podświetlany panel umieszczony obok drzwi.

– Fabio go zmusił. Do używania komputerów też nie był skory, dopóki twój brat nie zagroził mu, że zrezygnujemy z jego usług, jeśli nie zacznie z nich korzystać.

– Stary dziwak – mruknąłem i zająłem się alarmem.

– Jeszcze pięć sekund i by zawył – zadrwił kuzyn, gdy w końcu rozbroiłem elektrykę i weszliśmy do środka. – Ręka już nie ta, Marco.

– Ostatni skok robiłem trzy lata temu – odpowiedziałem z irytacją.

– Wyszedłeś z wprawy. Za dużo pijesz i ćpasz. Zgnuśniałeś od tego bogactwa i luksusów, które zapewnił nam Fabio, a przecież kiedyś takie włamania były dla nas chlebem powszednim.

– Odwal się ode mnie – warknąłem poirytowany. – Zobaczymy, czy ty masz nadal złote palce i pójdzie ci lepiej z sejfem.

Oświetlając sobie drogę latarkami, przeszliśmy przez ciąg pomieszczeń, które należały do współpracowników wuja, by następnie dostać się do jego gabinetu. Tu, za potężnym obrazem przedstawiającym Don Umberta, mieścił się sejf,

w którym Stefano trzymał najważniejsze dokumenty. Byłem pewny, że złożył tu także papiery adopcyjne Chiary.

Odstawiłem kanistry na biurko, a następnie zdjęłem obraz przedstawiający mojego ojca – surowego mężczyznę, który uważał się za władcę świata i boga. Jego widok zawsze napełniał moje serce lękiem. Co musiał czuć Fabio, który doświadczał od niego jedynie szykan i dyscypliny, których nie życzyłbym nawet największemu z wrogów?

Nie, nie mogłem tak myśleć, bo to wzbudzało sentymenty, a teraz musiałem być stanowczy i zdecydowany. Działąłem przecież na niekorzyść brata i nic nie mogło mnie zepchnąć z raz obranej ścieżki zemsty.

Riccardo obracał pokrętłami sejfu w różne strony, wsłuchując się w mechanizm zamka, i po chwili drzwiczki stały już przed nami otworem.

– To co mówiłeś o tych złotych palcach? – Wyszczерzył zęby w złośliwym uśmiechu, ale zignorowałem to. Odepchnąłem go od skrytki i biorąc do ust latarkę, by oświetlić wnętrze, zacząłem przerzucać zawartość sejfu w poszukiwaniu interesujących mnie papierów. Gdy je odnalazłem, od strony wejścia odezwał się poirytowany głos:

– Co się tu dzieje, do diabła?

Ktoś włączył górne oświetlenie, a my odwróciliśmy się gwałtownie. Na progu stał wuj Stefano. W ręku trzymał kawę i pudełko z ciastkami. Nie przewidzieliśmy, że postanowił tego dnia pracować w nocy i tylko na moment wyskoczył z biura po coś do jedzenia.

– Wyjaśnicie mi, co tu robicie, dzieciaki? – fuknął poirytowany.

– My... – bąknął Riccardo, ale najwyraźniej nie wiedział, co powiedzieć, bo urwał i gapił się na wuja cielecym spojrzeniem. Stracił rezon, a w naszym położeniu nie było na to miejsca.

Zadziałąłem instynktownie. Jak zwierzęciu złapanemu w pułapkę, pozostała mi tylko jedna rzecz do zrobienia – atak. Chwyciłem pistolet i strzeliłem do wuja. Kula trafiła go w bok.

– Marco...? – wybełkotał zdumiony.

– Marco! – krzyknął przerażony Riccardo, ale miałem go w dupie i strzeliłem jeszcze kilkakrotnie. Stefano dostał dwie kulki w ramię i w nogę, ale ostatecznie zabiła go czwarta – wymierzona celnie w czoło. Staruszek osunął się na parkiet i spoczął w kałuży własnej krwi i rozlanej kawy.

– Pojebało cię?! – wrzasnął mój kuzyn, gdy doszedł do siebie po chwili otępienia.

– Powiedziałyby Fabiowi – stwierdziłem lodowatym tonem.

– Ale to Stefano... Ten Stefano... Kochany wujek, który uczył nas pływać, jeździł z nami na ryby, traktował jak własne dzieci, których nie miał...

– Teraz był tylko przeszkodą. – Wzruszyłem ramionami, odwracając się w stronę sejfu, aby Riccardo przez przypadek nie dostrzegł wyrazu mojej twarzy. Choć na zewnątrz byłem posągiem, w mojej duszy szalała nawałnica. Wiedziałem, że to, co zrobiłem, było złe, i że właśnie wstąpiłem na ścieżkę,

z której nie było już odwrotu, ale przecież działałem w obronie własnej i mój czyn był uzasadniony.

– Matka Boska nas pokarze – jęczał dalej kuzyn. – Mówiłem ci, że to zły pomysł. Teraz czeka nas zapłata za tę zbrodnię. Spadnie na nas klątwa. Żaden Caneloro nie może podnieść ręki na krewnych...

– On nie był naszym krewnym – wycedziłem przez zaciśnięte zęby. – Był obcy. W jego żyłach nie płynęła nasza krew.

– Ale klątwa...

– Zajmij się gazem. Wszystko ma wyglądać naturalnie, a Stefano to po prostu przypadkowa ofiara nieszczęśliwego wypadku – odpowiedziałem stanowczo, biorąc z sejfu teczkę, po którą tu przyszliśmy. Rzuciłem ją na zwłoki wuja i polałem benzyną z jednego z kanistrów.

Riccardo, wzdychając ciężko i odmawiając pod nosem *Wieczne odpoczywanie*, ruszył na korytarz, by wypełnić mój rozkaz, a ja przeszedłem przez wszystkie pomieszczenia, rozlewając łatwopalną ciecz. Następnie wyjąłem z kieszeni marynarki zapalniczkę.

Kiedy płomienie zaczęły trawić biuro wuja, wyszedłem na klatkę schodową, gdzie Riccardo właśnie kończył luzowanie rur gazowych. Potem, stąpając co drugi schodek, zbiegliśmy na dziedziniec, wzięwszy ze sobą puste kanistry, by zatrzeć ślady podpalenia. Riccardo przywrócił dopływ gazu do budynku i pędem oddaliliśmy się do auta.

Byliśmy już przy samochodzie, gdy dzielnicą wstrząsnął wybuch tak potężny, że aż zmiotło nas na ziemię. Niektóre

okna w pobliskich kamienicach roztrzaskały się na miliony kawałków, bramy powypadały z zawiasów, a ulicę obok miejsca wypadku przecięła głęboka rozpadlina, która kończyła się tuż przed naszym autem. Pękła również przednia szyba mojej limuzyny.

– To Bóg. To gniew Boży. To znak. Jesteśmy przeklęci, bo zabiliśmy swojego – wyjącał Riccardo. Musiałem mu pomóc wyjść na chodnik z dziury, która powstała w asfalcie.

Poczułem wilgoć na twarzy. Dotknąłem skroni. Spływała po niej krew. Musiałem się uderzyć podczas upadku.

– To żaden Bóg – warknąłem poirytowany jego zachowaniem. – Tylko ja... Ja, Marco Caneloro, dopełniający zemsty na bracie, który okazał się krzywoprzysięcą. A teraz spadajmy, żeby nikt nas nie zobaczył w tym rejonie.

Po tych słowach wsiałem do auta. Riccardo szybko dołączył do mnie. Drogę do Castello dei Corvi pokonaliśmy w grobowej ciszy. Nie mieliśmy już o czym mówić. Nic nas już nie łączyło. Mój kuzyn okazał się słabeuszem tchórzącym wobec byle zagrożenia. Nie podołał. Dla mnie był nikim. A ja wreszcie zaczynałem być kimś. Gdy stres powoli odpuszczał, poczułem, że byłbym w stanie zawojować cały świat. Mógłbym zastąpić Fabia, zostać bossem; nie miałbym skrupułów i nie łączyły mnie z rodziną takie sentymenty jak jego.

Tylko dłonie, które zaciskałem kurczowo na kierownicy, by przypadkiem Riccardo nie dostrzegł, jak bardzo mi drżą, zdradzały, że moje krnąbrne ciało wciąż jeszcze nie zaakceptowało tego, co się wydarzyło. Ale to było tylko ciało.

Ludzka przywara i kłopoty. Musiałem być ponad. Musiałem stać się bogiem i odciąć się od tego, co ludzkie, w tym od rodziny. Ona była kulą u nogi. Musiałem wreszcie skupić się na sobie. I tak za długo trwały moje upodlenie i służalczość...

Fabio

STAŁEM NA PROGU dawnego biura rachunkowego wuja Stefana i patrzyłem na zgliszcza. Wybuch praktycznie całkowicie zmiotł czwarte piętro kamienicy, w której miała siedzibę firma wuja, i naruszył konstrukcje kilku pobliskich budynków. Nad sobą nie miałem dachu, tylko błękitne niebo, a przede mną roztaczała się ruina.

– Ten, kto to zrobił... Ten kto to, kurwa, zrobił, skończy podobnie. Wsadzę mu w tyłek semtex i podpalę lont – wycedziłem, z trudem opanowując furię.

Chiara podeszła do mnie i ujęła moją dłoń. Nie potrzebowała słów, by ukoić mój gniew. Wystarczyły jej dotyk, jej ciepło i bliskość. Od razu gejzer, który był bliski wybuchu, wyciszał się i uspokajał. Musiałem wysłuchać biegłych, dać im dojść do głosu i dopiero wtedy podjąć decyzję, co dalej. No i musiałem mieć na względzie samą Chiareę. Zabrałem ją ze sobą na miejsce wypadku, bo – nauczony doświadczeniem – nie chciałem, by zostawała w rezydencji podczas mojej nieobecności. Wolałem mieć ją na oku i stale pilnować. Jej bezpieczeństwo było moim priorytetem, a teraz, gdy patrzyłem na ogrom zniszczeń z przeświadczeniem, że jednak ktoś przyłożył do nich rękę, cieszyłem się, że mam ją u swego boku, że mnie wspiera, że nic jej nie zagraża i jesteśmy w tej chwili razem.

– Panie Caneloro, proszę przyjąć wyrazy współczucia –
Z zamyślenia wyrwał mnie głos szefa tutejszej policji.

– Co masz dla mnie, Gigi? – zapytałem, nie obdarzając łysawego mężczyzny spojrzeniem, gdyż mój wzrok wciąż skupiał się na zdewastowanym biurze wuja.

– Na pierwszy rzut oka widać, że to nieszczelna instalacja gazowa – oznajmił policjant.

– A więc to nieszczęśliwy zbieg okoliczności? Tak po prostu?

Nie mieściło mi się to w głowie. Byłem pewny, że to zemsta starego Russo lub innego mojego wroga albo kogoś, komu Stefano zalazł za skórę. Ale nieszczęśliwy wypadek? Nie umiałem się z tym pogodzić. To było zbyt trywialne... Zbyt infantylne i głupie.

Chiara ścisnęła mnie mocniej za dłoń i to sprowadziło mnie na ziemię.

– Chcę szczegółowego raportu. Zwłoki oddajcie Morettiemu, niech je zbada. Szukajcie potencjalnych świadków, może ktoś zauważył coś niepokojącego. Może ktoś się tu kręcił albo odwiedził wuja tuż przed wybuchem. I monitoring. Chcę mieć zapisy z okolicznych kamer, w promieniu kilometra od budynku. Zrozumiano? I dzwoń do mnie, jeśli coś odkryjecie. Pora nie gra roli.

– Oczywiście, panie Caneloro. Wszystko sprawdzimy.

Kiwnąłem mu głową na pożegnanie i pociągnąłem Chiare w stronę zawalonych gruzem schodów.

– Sądzisz, że to Alfredo? – zapytała dziewczyna, gdy znaleźliśmy się w moim maserati.

– Bardzo możliwe. To w jego stylu – odpowiedziałem, ruszając. Popatrzyłem na nią w lusterku wstecznym. Wyglądała niewyraźnie i nerwowo zagryzała wargi.

– Co jest? – zapytałem.

Wahała się.

– No, mów. Przy mnie nie musisz mieć obiekcji. Wolę szczerość od gier.

– Boję się – wyznała cicho.

– Chiaro...

– Wiem, że teraz jestem Candeloro, i wiem, że powinnam być silna. Nie mogę tchórzyc i ulegać presji innych, ale... Ale ja zwyczajnie się boję.

Zjechałem gwałtownie na chodnik, płosząc kilku turystów, którzy zaczęli mi złorzeczyć.

– Mówiłem ci, skarbie. Ja cię obronię. Nic ci nie grozi. Dopóki jestem przy tobie, jesteś całkowicie bezpieczna. Nietykalna. – Wziąłem jej dłoń w swoją i przyłożyłem sobie do ust, by złożyć na jej zewnętrznej stronie pocałunek.

– No właśnie. Dopóki... – powiedziała z przejęciem. – Ale ja się boję, Fabio, że to nie potrwa już długo, bo ja, tak jak ty, nie wierzę, że ten wybuch to po prostu nieszczęśliwy wypadek. Ogrom zniszczeń był tak wielki... Sam mi dziś powiedziałeś, że wuj trzymał tam moje dokumenty i dlatego to biuro było dla ciebie takie ważne. Oni w końcu dopną swego i nas zniszczą. Nie pozwolą nam być razem!

– Oni? – zaniepokoiłem się. – O kim ty mówisz, skarbie?

Jej niewielka dłoń drżała w mojej. Czułem jej strach, był prawdziwy i udzielił się także mnie.

– Russo, twoja rodzina, jacyś wrogowie, bo masz ich na pewno bez liku – wyszeptała. – Jestem dla nich przeszkodą w realizacji planów. Powinieneś zostawić mnie w zakonie, a teraz tylko się narażasz na ich gniew. Zginął człowiek. Wiem, że to moja wina. Znowu... – mówiła zapalczywie, a w jej oczach zaszklily się łzy.

Te łzy mnie pokonywały, rozbijały na miliard kawałków. Były czymś, za co mógłbym spalić świat. Nie chciałem, by płakała.

– Oj, skarbie. – Starąłem się uśmiechnąć, gładząc jej policzek. – Ktokolwiek by to był, ja się mu przeciwstawię. Zrobię wszystko, by być z tobą, i nikt nie stanie nam na drodze.

– A jeśli sprzeciwia się temu sam Bóg? Jeśli to on próbuje nas rozdzielić? – zapytała cicho. – I nie podoba mu się nasza relacja, bo jest przesiąknięta grzechem? Od początku mamy problemy. Może jest w tym znak z niebios? Może Bóg ostrzega nas, że robimy coś złego. Jestem twoją pasierbicą, córką, a czuję do ciebie... – zawiesiła głos i uciekła spojrzeniem, wstydząc się skończyć zdanie.

Dotknąłem jej podbródka i zmusiłem, żeby popatrzyła mi w oczy.

– Chiaro. Ja się nie boję Boga. I stanę nawet przeciwko niemu, jeśli postanowi mi cię zabrać – oświadczyłem stanowczo.

– Bo jestem dla ciebie jak Dafne? – zapytała cicho. – Bo widzisz we mnie moją matkę, którą kochałeś?

– Właśnie. Którą kochałem. W przeszłości i jednostronnie – odpowiedziałem. – Z tobą nareszcie jestem szczęśliwy. Jest mi dobrze, a wiedz, że nigdy tak nie było. Żadne bogactwo i władza nie poradzą na samotność. Nie ulecą ran, które zadano nam w przeszłości. Tylko bliskość kogoś, na kim nam zależy, jest lekiem na całe zło, i ja się właśnie leczę. Od ponad dwóch miesięcy. Odkąd jesteś ze mną.

– Jesteś diabłem, Fabio – powiedziała z lekkim uśmiechem. – Zakochuję się w diable.

Uśmiechnąłem się szeroko.

– Myślę, że Bóg sprzyja miłości, nawet tej piekielnej, i to nie on nam przeszkadza, tylko głupi ludzie. A tych da się złamać. Prędzej czy później, dobrowolnie lub za pomocą siły przekonam świat do nas. Mnie trudno zniechęcić, więc nie poddam się i bez względu na okoliczności zawalczę o ciebie. Nigdy o tym nie zapominaj.

Pocałowałem ją w czoło, a potem w usta. Odpowiedziała na pieszczotę i przytuliła się do mnie. Trzymałem ją w ramionach ze świadomością, że teraz nie mam w życiu niczego cenniejszego od niej. Nikt i nic się nie liczyło. Była tylko Chiara. Moja Chiara. Mój skarb. Żyłem, by go pielęgnować i chronić.

W tym momencie zadzwoniła moja komórka.

– Dobrze, że jesteś – odezwał się chłodnym tonem Marco. – W związku z zaistniałą sytuacją ciotka Giulia

organizuje dziś w nocy w naszej rodzinnej kaplicy czuwanie w intencji zmarłego tragicznie Stefana. Wypadałoby, żebyście na nim z Chiara.

Zmarszczyłem brwi. Wcale nie uśmiechał mi się powrót do Castello dei Corvi. Villa Bianca stała się moją oazą, azylem. Najwyraźniej nastał koniec sielanki. Wakacje zostały przerwane. Znow musiałem być głową rodu, a obowiązki nie mogły dłużej czekać. W dodatku nie cierpiałem sakralnych tradycji. Siedzenie w kościele zawsze było dla mnie stratą czasu i męką. Życie było zbyt krótkie, by marnować je na podobne zabobony. Jeśli Bóg istniał, był wszechobecny i można mu było oddawać cześć gdziekolwiek i kiedykolwiek. Nigdy jednak nie byłem w stu procentach pewny, czy bardziej czczę Boga, czy Szatana...

– Dobrze. O której? – zapytałem, nie kryjąc niechęci.

– O północy – oznajmił mój brat i się rozłączył.

– Kłopoty? – zapytała Chiara, patrząc na mnie uważnie.

– Czasami chciałbym być kimś innym. Cięży mi rola, którą zrzucono na moje barki – westchnąłem, zdobywając się na szczere wyznanie. – Chciałbym uciec jak najdalej stąd i zacząć wszystko od nowa.

– Beze mnie? – zapytała cicho.

– Oczywiście, że z tobą, głuptasku. – Zaśmiałem się. – Ale bez bagażu przeszłości i rodziny siedzącej na karku. Chciałbym być wolny i szczęśliwy.

– To co cię zatrzymuje?

– Lojalność – odpowiedziałem, poważniejąc. – Pieprzona lojalność rodowa, którą ojciec wpoił mi w dość... brutalny

sposób. Nie wiem, co musiałyby się stać, bym wreszcie zdecydował się z tym zerwać. Przytłacza mnie to od dawna, ale na razie nie jestem na to jeszcze gotowy. Może dlatego, że on, choć jest warzywem, wciąż żyje? Chyba jego obecność trzyma mnie wciąż na smyczy Castello dei Corvi.

Odpaliłem silnik i ruszyłem w stronę centrum. Ten dzień spędziliśmy poza domem. Musiałem się oderwać od złych myśli, dlatego odwiedziliśmy sklepy, zjedliśmy przepyszny obiad w jednej z moich luksusowych restauracji, poszliśmy na lody i pozwiedzaliśmy miasto, w którym się wychowałem. Przed wieczorem wróciliśmy do domu, by przygotować się na spotkanie z krewnymi.

Sam nie wiem dlaczego, ale na widok tonącej w mroku rezydencji na wzgórzu poczułem niepokój. Nie umiałem odpędzić się od tego uczucia, a obecność Chiary u mojego boku tylko je podsyciała. To dlatego, że ostatnio moja rodzina była dla mnie podła – powtarzałem sobie. Bałem się konfrontacji, kłótni, awantur i kolejnych gróźb ze strony ciotki Giulii. Podświadomie czułem, że ten wieczór nie przebiegnie w spokoju. Znałem swoich krewnych i nie wierzyłem w ich skruchę.

W kaplicy zastaliśmy spory tłum. Nie sądziłem, że Stefano był aż tak znany. Zawsze trzymał się na uboczu, skupiając się na swojej pracy dla rodziny. Był stuprocentowo poświęcony temu zajęciu, a nie budowaniu relacji towarzyskich. Praca była dla niego wszystkim. Zapewne więc to Giulia zaprosiła tutaj tych ludzi.

Pomieszczenie wypełniał duszny zapach kadzielnic i kwiatów, które były wszędzie. Przy ołtarzu, na specjalnym

stojaku, ustawiono zdjęcie wuja. Ku mojemu zdumieniu obok postawiono fotografię Dafne. Nie spodobało mi się to, bo wciąż nie zamknąłem tej sprawy. Gdy przekroczyliśmy próg, wszyscy spojrzeli w naszą stronę. Chiara zamarła. Bała się tych ludzi, nie wiedziała, czego może się po nich spodziewać.

– Wkraczamy do jaskini lwa – wyszeptałem do niej, uśmiechając się szeroko do zebranych i pozdrawiając dawno niewidzianych krewnych skinieniem głowy.

– A co, jeśli ten lew nas zje? – zapytała z trwogą dziewczyna, mimowolnie chwytając mnie za rękę i mocno ją ściskając.

– Zapewnimy mu taką niestrawność, że pożałuje, że kiedykolwiek przeszło mu przez myśl nas atakować – odpowiedziałem.

Chiara uśmiechnęła się delikatnie, a ja poprowadziłem ją główną nawą w kierunku ołtarza. Nie zdążyłem jednak zająć przeznaczonego dla mnie miejsca w pierwszej ławce, gdy przed zebranych wystąpiła, jak zwykle spowita w czerń, ciotka Giulia. Towarzyszyli jej ubrany elegancko Marco oraz ojciec Romano, nasz rodzinny spowiednik i duchowy przewodnik.

– Podejdźcie Fabio i Chiaro – odezwał się ksiądz i zapraszającym gestem przywołał nas do siebie. – Dołączcie do rodziny.

Nie wiedziałem, co o tym myśleć. Byłem przekonany, że czekają nas wielogodzinne modły, po których wstaniemy ścierpnięci i znudzeni jak mopsy. Zachowanie wielebnego podsyciło mój niepokój. Chiara przysunęła się bliżej, dotykając mnie całym bokiem. Obecność Giulii przypomniła jej o strachu, jaki stara w niej wzbudziła.

– Jestem przy tobie – wyszeptalem.

Tym razem to ja ścisnałem pokrzepiająco jej dłoń i pociągnąłem dziewczynę za rękę w stronę ołtarza. Stałem wraz z nią naprzeciwko ciotki i brata. Rozdzielał nas ksiądz.

– Kochani – zaczął duchowny, zwracając się do zebranych w kaplicy. – Przywiodła nas tutaj smutna wieść o śmierci naszego drogiego, wieloletniego przyjaciela Stefana Fornero, męża zmarłej przed laty Celi, który swoją lojalnością i oddaniem zaskarbił sobie względy rodziny Caneloro. Względy tak wielkie, że nawet po odejściu do Pana jego żony traktowany był jako pełnoprawny członek tej rodziny. Bóg jednak wezwał go do siebie, by połączyć go z ukochaną, a nas zgromadził w swoim domu, byśmy wspominali zmarłego, ale i wyciągnęli wnioski z tragedii, jaka nas spotkała.

Bóg połączył go z ukochaną żoną? Wątpiłem, by Stefano tego pragnął. Wybaczył Celi romans z Ottaviem, bo praca od lat była dla niego ważniejsza niż cokolwiek innego. Byłem jednak pewny, że przez ostatnie lata w ogóle nie myślał o Celi. Wyrzucił ją z głowy, jak ja Dafne. Dorabianie romantyzmu do tej historii było nie na miejscu. Cała rodzina wiedziała o skandalu, jakiego dopuściła się Celia z członkiem rodziny Russo. Caneloro zawsze piętnowali jej czyn. Ja miałem ją za bohaterkę. Postawiła swoje dobro ponad ich, a chyba tym powinno się kierować w życiu. Jednocześnie, gdyby nie ona, nigdy nie poznałbym Chiary. Ale wspomnianie jej i łączenie na siłę ze zmarłym wujem wydało mi się krzywdzące dla obojga.

– Nie chcemy więcej wojen i rozlewu krwi – odezwała się Giulia. – Ziemia naszej wyspy przyjęła jej już zbyt wiele i nie

przyjmie ani kropli więcej. Wroga nam rodzina panoszy się po Sardynii i ją niszczy. Zabija bliskie nam osoby jak Stefano, nie akceptując naszej przewagi i burząc spokój Sardyńczyków.

Nie spodobały mi się te słowa rzucone do tak licznego grona. Stara znów mąciła. Chciała czegoś i czułem, że będzie to miało związek ze mną i Chiarą. Łączyła śmierć wuja z rodziną Alfreda, choć nikt tego jeszcze nie potwierdził. Coś mi tu śmierdziało.

– Najwyższy czas to zakończyć – kontynuowała ciotka. – Jednak w przeciwieństwie do Russo, stosujących barbarzyńskie metody, my, Caneloro, zmusimy ich do pokory najszlachetniejszym z gestów.

Podeszła do Chiary i wzięła ją za rękę, by odciągnąć ją ode mnie. Dziewczyna popatrzyła na mnie z wahaniem. W jej oczach widziałem strach. Ten strach zawładnął i mną. Ale przecież ciotka nie mogła zrobić jej nic złego. Tu nie miała możliwości, by za pomocą trucizny mącić jej w umyśle. Może zatem jej intencją było ogłoszenie światu wiadomości, że adoptowałem Chiarę? Zajęty spędzaniem czasu z pasierbicą, zupełnie zapomniałem poinformować rodzinę o tym fakcie. To byłoby dobre posunięcie. Czas i miejsce sprzyjały podobnym deklaracjom. Ta myśl sprawiła, że kiwnąłem głową, dając Chiarze znak, by poszła z ciotką.

Giulia podprowadziła ją do Marca i ku mojemu najgłębszemu zdumieniu połączyła ich dłonie.

– Jak niegdyś Dafne i Fabio, tak dziś Chiara, w której żyłach płynie krew obu naszych rodów, zostanie żoną jednego z Caneloro, by na nowo przypieczętować łączący nasze rody pakt.

To jakiś żart? Nie mogłem uwierzyć w taką perfidię mojej rodziny, dla której wszystko poświęciłem.

Chiara zrobiła się blada jak ściana.

– Ślub? – jęknęła przerażona nieoczekiwanym zwrotem akcji.

– Chiara i Marco?! – zasyczałem gniewnie, czując jak krew uderza mi do głowy. – To kpina. Chiara jest moją córką, adoptowałem ją zgodnie z prawem i to ja decyduję o jej losie.

– Właśnie wybiła północ – oznajmił Marco z szyderyczym uśmiechem. – Chiara jest pełnoletnia, dziś kończy osiemnaście lat, więc nie ty będziesz decydować o jej przyszłości.

– Nosi moje nazwisko, więc ślub z tobą jest zbędny, więc między rodzinami Candeloro i Russo istnieje dzięki temu, że jej je nadałem.

– Niczego jej nie nadałeś, Fabio. – Ciotka pokręciła głową, udając żal. – Russo zadbali o to, by skutecznie usunąć ślady łączących cię z Chiarą więzów.

Poczułem jak grunt usuwa mi się spod nóg.

– Co ty mówisz?! – krzyknąłem wzburzony.

– Prawdę. Giulia stwierdza jedynie fakt – oznajmił chełpliwie Marco, nawet nie kryjąc rozbawienia. – W żadnym urzędzie, sądzie ani archiwum nie ma dowodu na to, że Chiara została przez ciebie przysposobiona. Partnerzy kancelarii, z której usług korzystałeś za naszymi plecami, poszli siedzieć za malwersacje lub zmarli śmiercią nagłą, sejf wuja wyleciał w powietrze, a wraz z nim twoje marzenia o pokoju. Chiara nie jest Candeloro. Skoro nie umiałeś tego załatwić, my

zrobimy to za ciebie. Zapewnimy pokój na wyspie. Tym razem to ja się poświęcę, ponieważ ty jesteś w żałobie.

Poczułem taki gniew, że byłem bliski, żeby Marca udusić. Przestałem myśleć. Nie liczyło się dla mnie, gdzie się znajdowaliśmy. Sięgnąłem po broń i wycelowałem w Marca. Ludzie w kaplicy zaczęli krzyczeć z przerażenia, zapanowały panika i rwetes.

– Chodź, skarbie – zwróciłem się do Chiary. – Wychodzimy. Dla nas czuwanie się skończyło.

Dziewczyna szybko oswobodziła się z uścisku mojego brata i ruszyła w moją stronę, jednak na jej drodze stanął ksiądz, który osłonił swoim ciałem ją oraz Marca.

– Fabio, opanuj się i opuść broń – zagrział ojciec Romano. – Nie masz prawa zachowywać się w ten sposób w tym miejscu, bo to nie twój dom, a Boga! W obliczu Najwyższego nawet ty, wielki Fabio Candeloro, masz obowiązek zachować pokorę!

W dupie miałem pokorę. W dupie miałem dom Boga i całą tę rodzinę. Liczyła się Chiara. Nie mogłem jej stracić. Marco nie mógł mi jej odebrać. To nie była Dafne, nie chciałem z nim walczyć, pragnąłem tylko, by była moja.

– Bóg dał nam, ludziom, wolną wolę. Chiara ma prawo zdecydować, kogo wybierze za męża – warknąłem, opuszczając broń.

– Ale ciebie nie może brać pod uwagę – oznajmiła stanowczo Giulia. – Jeśli jesteś honorowym człowiekiem, a za takiego zawsze się uważałeś, ustąpisz, Fabio.

– Oczywiście, że jestem honorowy, w przeciwieństwie do was – odpowiedziałem wściekły.

– W takim razie pozwolisz Marcowi pojąć ją za żonę – stwierdziła ciotka. – Złożyłeś obietnicę. Czas jej dotrzymać. Chyba że wolisz w obliczu tu zebranych wyjść na krzywoprzysięzcę i kłamcę, który prywatę przedkłada ponad dobro rodu? Mam jednak nadzieję, że jest w tobie choć odrobina szlachetności i honoru, którymi rzekomo zawsze się kierowałeś w swoich postępowaniu i decyzjach.

– Obietnicę? – Chiara popatrzyła na mnie przerażona.

– Ja...

– Fabio... Co zrobiłeś? – zapytała z niedowierzaniem.

Wszystko wokół się rozmyło i straciło ostrość. Widziałem tylko ją, zatrwożoną, delikatną blondynkę, która tonęła wraz ze mną.

– Obiecałem cię bratu – wyznałem zgodnie z prawdą, czując się jak największy osioł w historii.

Jak mogłem być tak lekkomyślny? Jak mogłem składać obietnice i szafować losem Chiary? Kobiety, która zawładnęła moim ciałem i umysłem, a była coraz bliższa, by zostać panią mego serca. Zupełnie przypadkowo skrzywdziłem nas oboje. Byłem debilem, idiotą...

– Ale to było zanim... zanim trafiłaś do naszej rodziny – dodałem słabym tonem.

– To niczego nie zmienia! – wybuchnął Marco. – Córka Dafne jest moja. Ma położyć kres wojnie z Russo, ale i tej między nami. Miała być rekompensatą za jej matkę. Nasza relacja ucierpiała podczas walki o Dafne, zatem czas, byś

wynagrodził mi to, że mi ją odebrałeś. Teraz chcę, by było po mojemu. Nareszcie. A ty, jeśli jesteś honorowy, kochasz naszą rodzinę i, jak twierdzisz, zrobiłbyś dla niej wszystko, ustąpisz i poznasz smak cierpienia, który nie był mi obcy po twoim ślubie z Dafne.

Zagryzłem wargi. Na to nie miałem argumentu. Otaczał mnie tłum świadków, a przecież honor był dla mnie święty. Fabio Caneloro nie łamał słowa. Dotrzymywał go, gdy groził, ale i gdy nagradzał. Nieopatrzna obietnica wpędziła mnie w kłopoty. Mnie i Chiare.

W spojrzeniu Chiary widziałem nadzieję. Wierzyła we mnie, a ja ją oszukałem. Mówiłem, że będę ją chronić, że przy mnie będzie bezpieczna, że jej nie opuszczę, tymczasem teraz, pod presją rodziny, nie miałem wyjścia. Zostałem postawiony pod murem. Nie byłem wiarołomcą. Obietnica dana bratu miała pierwszeństwo przed wszystkimi, które złożyłem mojej pasierbicy. Poza tym liczyło się jej dobro. Chiara musiała być Caneloro. Musiała mieć nasze nazwisko, by nieść pokój, ale też po to, by oddalić od siebie zagrożenie ze strony rodu Russo.

– Przepraszam, skarbie – jęknąłem, kręcąc głową na znak, że jej nie pomogę. – Muszę się wycofać. Nie mogę złamać słowa danego bratu. A ty musisz być bezpieczna. Bezpieczna jako Caneloro. Skoro ja nie mogłem, Marco da ci nasze nazwisko i zapewni ochronę przed wrogami.

Skazałem ją na przyszłość z innym. Skazałem samego siebie na oglądanie jej z innym. Skazałem nas na bycie razem, ale osobno. Nigdy nie zostaniemy parą. Nigdy nie będzie nam

dane sprawdzić, dokąd zaprowadziłby nas los, gdybyśmy mogli cieszyć się wzajemną bliskością.

Moje serce pękło na milion kawałków na widok łez Chiary. Płakała bezgłośnie, nie odrywając ode mnie oczu. Giulia wykorzystała jej rozpacz. Chwyciła jej rękę i podała mojemu bratu, po czym narzuciła na głowę dziewczyny przyniesiony przez triumfującą Alessię długi do ziemi koronkowy welon, w którym od ponad wieku brały ślub wszystkie kobiety z naszej rodziny lub te, które właśnie do niej wchodziły. Ojciec Romano zawiązał stułę na splecionych dłoniach pary i pospiesznie – zapewne bojąc się mojej nieprzewidzianej reakcji – zaczął klepać regułki przysięgi małżeńskiej.

A ja...

Ja, wielki Fabio Candeloro, prawdziwy boss sardyńskiej mafii, przyszły don, głowa rodu, przed którym drżała cała Italia, byłem bezradny w obliczu nieszczęścia mojej niedoszłej pasierbicy. Mogłem jedynie patrzeć na to przedstawienie z boku, niczym bierny widz. Nie byłem w stanie nic zrobić. Żadne słowa nie przechodziły mi już przez gardło, w którym narosła olbrzymia gęstwa. Trwałem w koszmarnej śnie i nie mogłem się z niego obudzić. W tej chwili czułem się marnym robakiem. Cała moja buta uleciała. Byłem nikim, bo nie miałem nic, co byłoby wartościowe. Nie wykorzystałem szansy, którą zesłał mi Bóg. A może Szatan? Bez względu na to, od którego z nich pochodziła Chiara, nie mogłem jej mieć. Byłem gotów zaprzedać duszę, by cofnąć czas i naprawić bezmyślny błąd, którego się dopuściłem. Miałem ją za nic, a ona była wszystkim. Była prawdziwym skarbem, a ja nim wzgardziłem. Głupiec, cholerny głupiec...

Chiara płakała przez całą ceremonię. Gdy nadszedł czas na sakramentalne „tak”, nie wytrzymałem i główną nawą ruszyłem do wyjścia. Nie umiałem dłużej w tym uczestniczyć.

Zamiast na stojącą na ołtarzu i przysięgającą sobie dozgonną miłość parę młodą wszyscy patrzyli tylko na mnie, jakby liczyli, że coś zrobię, że znów okażę gniew i będą mieli o czym plotkować przez najbliższe miesiące. Strach przed moją rodziną, ale i zwyczajna ludzka ciekawość zatrzymały ich i kazały brać udział w tej farsie.

Wyszedłem na wysypany żwirem plac przed kaplicą i skierowałem się w stronę znajdującego się nieopodal tarasu widokowego. Owiała mnie zimna bryza. Oddychałem głęboko i krążyłem nerwowo przy brzegu klifu, jednak ukojenie nie nadchodziło. Woda była skryta w mroku, słychać było tylko huk fal rozbijających się o skały. Ten dźwięk zagłuszył mój krzyk. Krzyczałem z bólu, który rozsadzał mi piersi. Nie mogłem go stłumić. Nie potrafiłem zapanować nad swoim ciałem, które rwało się do Chiary. Waliłem pięściami w kamienną barierkę oddzielającą mnie od przepaści, a potem w płyty tarasu, gdy w końcu cierpienie powaliło mnie na ziemię.

– Kimkolwiek jesteś, Siło, która rządysz światem, bez względu na to, czy wywodzisz się z nieba, czy piekła, daj mi znak... Daj mi jakiś znak, bym wiedział, co mam zrobić, bo doszedłem do punktu, w którym zupełnie straciłem rozeznanie...

W tym momencie usłyszałem chrząknięcie Pietra.

– Szefie. Mam na linii szefa policji. Powiedzieć mu, by zadzwonił później? Choć, sądząc po porze, to raczej coś

ważnego.

Nie byłem w stanie się podnieść. Bez słowa wyciągnąłem dłoń po telefon.

– Czego? – warknąłem opryskliwie.

– Panie Fabio, przepraszam, że przeszkadzam, ale nie mogłem się z panem skontaktować, więc pozwoliłem sobie zadzwonić do pana asystenta. Chciał pan mieć informacje z pierwszej ręki, dlatego ośmieliłem się wykonać ten nocny telefon...

– Znaleźliście coś? – zapytałem bez entuzjazmu.

Sądziłem, że potwierdzi nieszczęśliwy wypadek bez udziału osób trzecich. Ten wieczór był koszmarem, już chyba nic nie mogło mnie zaskoczyć, jednak wtedy Gigi zrzucił prawdziwą bombę:

– Tak, i to dwie rzeczy. Ale mogą się panu nie spodobać.

– Na pewno nie bardziej niż impreza, w której właśnie brałem udział – odpowiedziałem kwaśno. – Mów.

– Moretti odkrył w częściowo zachowanej czaszce pana wuja pocisk. Twierdzi, że to był strzał, od którego Stefano zginął. Wybuch był wtórny, nastąpił najprawdopodobniej już po śmierci denata.

– Russo?

– Nie tym razem – odpowiedział policjant.

– Więc kto?! – wykrzyknąłem niecierpliwie.

Gigi wyraźnie się wahał.

– Kto? – naciskałem.

– Musi pan to obejrzeć sam – stwierdził w końcu. – Zaraz panu coś wyślę. Proszę się przygotować na szok. Ale zanim to zrobię, jest coś jeszcze. Przeszedł raport toksykologiczny, na który pan czekał.

– Nareszcie. I co stwierdzili? – Podniosłem się gwałtownie.

– Pańska żona miała w sobie całą tablicę Mendelejewa – odpowiedział. – Doktor Moretti to panu dokładniej wyjaśni, ale z opisu wygląda, że ktoś ją szprycował latami.

Poczułem, że robi mi się niedobrze.

Ktoś...

Przecież nie ulegało wątpliwości, kto to był, tylko dlaczego...? Dlaczego Giulia jej nie zabiła? Ach, no tak. Klątwa. Tylko obawa przed zabiciem kogoś z rodziny przesądziła o losie Dafne. I moim...

– Organizm miała przeżarty przez trucizny, i nie chodzi tu o leki, które jej podawano, podtrzymując ją przy życiu – kontynuował mój rozmówca.

Milczałem, bo co tu było dodawać. Kilkanaście lat mojego życia oraz życia Dafne upłynęło na wegetacji. Straciłem czas, a moja ukochana zdrowie. Dlaczego? Bo Alessii zależało na ślubie ze mną? Pozbyły się z matką Dafne, jak teraz Chiary, bo była konkurencją. Nie mogłem uwierzyć w ich perfidię.

– Halo, jest pan tam jeszcze, panie Fabio? – zapytał Gigi.

– Tak... – odpowiedziałem słabo.

– Niech pan sprawdzi pocztę. Wysłałem panu filmik. To zapis sprzed wypadku. Zrobiła go kamera na dziedzińcu

kamienicy pana wuja. Ponieważ ktoś często dewastował elewację, dozorca sprytnie zamaskował monitoring z tyłu i z przodu budynku, by znaleźć wandalę.

Nie przerywając połączenia, sięgnąłem do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyciągnąłem swój telefon. Wszedłem na pocztę i otworzyłem maila od szefa policji. Przez moment nic się nie działo, a potem na patio weszło dwóch mężczyzn. Obaj nieśli kanistry z benzyną. Zatrzymali się na chwilę przy skrzynce gazowej, a gdy jeden z nich zaczął przy niej majstrować, drugi odwrócił się i rozejrzał, mówiąc coś do towarzysza. Potem ruszyli z kanistrami do wejścia na tyłach kamienicy.

Poczułem gniew. Wszechogarniającą złość, która sprawiła, że świat zapłonął. Nagle wszystko stało się jasne. W żadnym urzędzie, sądzie czy archiwum nie było dokumentów potwierdzających moją adopcję Chiary i nadanie jej mojego nazwiska, ale to nie Russo je zniszczył. I nie Russo zabił wuja Stefana strzałem w głowę... Nie Russo.

– Panie Caneloro? Jest pan tam?

Nie. Nie byłem. Myślnami odtwarzałem scenę, w której mój brat faszeruje kulkami naszego wuja, a potem wraz z Julią knuje, by odebrać mi Chiare. Tymczasem ona stała przy ołtarzu z tym łotrem, a ja uległem ich presji, bo chciałem być honorowy!

Nie odpowiedziałem policjantowi, tylko oddając telefon Pietrowi, zwróciłem się do niego władczym tonem:

– Zbierz naszych. Za kilka minut mają być pod kaplicą. Uzbrojeni. Najlepiej w karabiny maszynowe. Mają zabić

każdego, kto będzie próbował mi przeszkodzić. Podstaw też moje auto.

– Dobrze, szefie. – Mężczyzna kiwnął głową, a potem błyskawicznie się oddalił.

Pięć minut później czekaliśmy na weselników na placu przed kaplicą. Gdy drzwi się otworzyły i jako pierwsza wyszła młoda para prowadzona przez ciotkę Giulię i ojca Romana, dałem znak i kilkunastu towarzyszących mi ludzi wymierzyło w nich broń.

– Fabio, znów to samo! – wykrzyknął gniewnie ksiądz. – Zachowujesz się dziecinnie, a Bóg patrzy i w końcu srogo go rozgniewa to podnoszenie ręki na krewnych.

– Właśnie tak się wkurwił, że zesłał mnie! – krzyknąłem. – Dlatego lepiej milcz, głupi klecho, bo każę cię załatwić jako pierwszego.

– Fabio, najdroższy, nie rób niczego, czego byś potem żałował – błagała Alessia.

– To Dom Boży, nie masz prawa strzelać do nikogo – pouczał mnie duchowny, tylko podsycając moją furję.

– Jesteśmy przed kościołem. A zarówno ta kaplica, jak i ziemia, na której stoimy, należy do mnie. Tu ja jestem jedynym bogiem i prawem.

– Nie bluźnij przeciw Panu... – oznajmił ksiądz, ruszając w moją stronę. Na mój znak Pietro i pozostali ludzie zaczęli ostrzalać. Specjalnie zrobili to niecelnie, ryjąc ziemię pod stopami duchownego, by skutecznie osłabić jego zapał do dalszej polemiki ze mną. Przerażony ksiądz wycofał się za Giulię.

– Chcesz nas zamordować? Na oczach rodziny, znajomych i gości?! – zawołała ciotka. – Wiesz, z czym to się dla ciebie będzie wiązać? Nigdy nie zaznasz spokoju. Nigdy. Dosięgnie cię klątwa, która cię zniszczy za mord na najbliższej rodzinie.

– A nie wzięłaś pod uwagę, droga cioteczko, że to ja mogę być klątwą zesłaną na was za zbrodnie, których się dopuściliście? – zasyczałem. Widok starej i Marca, trzymającego za rękę moją Chiare, doprowadzał mnie do furii. – Dafne... Stefano... wiem o wszystkim, więc lepiej nie wchodź mi w drogę. I lepiej, by nikt z was mi nie przeszkadzał. Zabieram, co moje, i odcinam się od was, potwory! Skazaliście mnie i Dafne na mękę, a teraz próbujecie odebrać jedyne światło mojego życia. Nie pozwolę wam na to. Chiara jest moja. Możecie sobie zabrać Castello dei Corvi i całą tę przeklętą wyspę, ale jej mi nie odbierzecie!

Pietro podszedł do skrytej za welonem dziewczyny i wyciągnął do niej dłoń.

– Panienska pozwoli ze mną – odezwał się kurtuazyjnie. Chiara natychmiast ruszyła z nim w moją stronę, jednak na drodze stanął im Marco.

– To moja żona! – wrzasnął. – Moja własność. I na to nie masz wpływu, bracie. Nie zdążyłeś. W świetle prawa Bożego łączy nas więź, której nawet ty, wielki Fabio Candeloro, nie masz mocy rozerwać.

– Zobaczmy, co powie sąd kościelny, gdy pozna warunki, w jakich panna młoda podjęła decyzję, i dowie się, że by doszło do tego ślubu, zostało zastraszonych lub zginęło wielu ludzi, w tym człowiek, którego nazywaliśmy wujem! – odpowiedziałem, podchodząc do niego.

– To bezpodstawne oskarżenia!

– Czyżby? Jest jeszcze Dafne i kwestia jej wieloletniego podtruwania, by nigdy nie wróciła do zdrowia. Policja jest w temacie. Wystąpiliście przeciwko bliskim, uderzyliście we mnie po tym wszystkim, co dla was zrobiłem. Powinienem nie mieć dla was litości, ale pozwolę, żebyście sami się zniszczyli, topiąc się w jадzie, który was zalewa. Ja nie mam zamiaru marnować na was już ani minuty. Zrywam z tą rodziną. Nie jesteśmy już krewnymi, nie znam was!

Ruszyłem w stronę Chiary, jednak wtedy Marco rzucił mi się na plecy. Moi ludzie podnieśli broń.

– Sam to załatwię – warknąłem.

Byłem gotowy do walki. Uszkodzony przez człowieka Russo bark był praktycznie zdrowy, a ja pragnąłem się rozładować. Mojemu bratu należał się solidny łomot. Nie chciałem go zabijać, tylko z oddalenia patrzeć na jego upadek. To była lepsza zemsta od kulki. Długa agonja wydawała się ciekawszą opcją niż błyskawiczne zakończenie sprawy. Niech widzi moje szczęście i cierpi.

Wykonałem przerzut. Marco wylądował na zwirze, a ja kopnąłem go w brzuch, a potem przeszedłem nad nim, kierując się do dziewczyny. Jednak mój brat nie dawał za wygraną. Chwycił mnie za nogi i podciął je. Upadłem obok niego. Zaczęliśmy się tarzać po ziemi. Ze zdwojoną siłą uderzałem go w twarz i klatkę piersiową. Marco jak zwykle szybko uległ mojej ofensywie. Okładałem go pięściami z takim impetem, że aż się skulił, zakrywając głowę przed moimi ciosami. Gdy w końcu się podniosłem, kopałem go jeszcze jakiś czas, choć już nie był w stanie ze mną walczyć.

Zostawiłem go nieprzytomnego w kałuży krwi, po czym wziąłem Chiareę za rękę i ruszyłem z nią w kierunku mojego maserati.

– Nigdy nie zaznasz szczęścia z tą dziewczuchą, Fabio! Możesz być tylko z moją córką! Z Alessią albo z żadną inną! Przeklinam cię! Przeklinam! – wrzeszczała za mną Giulia, ale ją zignorowałem.

Trzymając dłoń Chiary, przestałem myśleć o tym, co złe. Nieprzychylni nam ludzie zostali z tyłu, a ja wiedziałem doskonale, co jest najważniejsze w życiu. Tak bardzo pragnąłem nareszcie prawdziwie żyć i poznać, co znaczy zdrowy egoizm. Zawsze skupiałem się na innych, czas wreszcie pomyśleć o sobie. Choć już nie tylko o sobie, a o nas. Bo teraz odpowiadałem nie tylko za siebie. Chiara była moim priorytetem. Kierowały mną jej bezpieczeństwo i spokój.

Pomogłem dziewczynie wsiąść do samochodu, potem zająłem miejsce obok niej. Pietro usiadł za kierownicą.

– Dokąd jedziemy, szefie? – zapytał.

– Na nabrzeże. Daj znać kapitanowi Neptuna, że odpływamy na kontynent jeszcze tej nocy.

Pietro skinął głową i podniósł szybę oddzielającą nas od niego. Wiedział, że potrzebujemy intymności, by spokojnie porozmawiać. Chiara patrzyła przez okno na oddalającą się kaplicę i tonącą w mroku rezydencję Castello dei Corvi, jakby chciała się upewnić, że nikt z rodziny Candeloro nas nie ściga.

– Już nic ci nie grozi – powiedziałem łagodnie. Odwróciłem ją do siebie i podniosłem welon z jej twarzy, by spojrzeć w jej oczy.

– Wcześniej też tak mówiłeś. A jednak wybrałeś ich, swoją rodzinę, nie mnie – odpowiedziała z wyrzutem.

– Mylisz się, skarbie. – Pokręciłem głową z szerokim uśmiechem. – Wybrałem swoją rodzinę, czyli ciebie.

Dziewczyna popatrzyła na mnie zdumiona, a ja zdjąłem z jej palca obrączkę, którą włożył jej mój brat, odsunąłem szybę i cisnąłem ją na drogę.

– Dam ci ładniejszą – wyjaśniłem.

– Żadna błyskotka nie zastąpi mi ciebie, Fabio – wyszeptała Chiara.

Nie mogłem się dłużej powstrzymać, przykryłem nas oboje welonem i złożyłem na jej ustach namiętny pocałunek.

Chiara

– TA ŁÓDŹ... To od niej wszystko się zaczęło. Moje nowe życie – powiedziałam, gdy Fabio wniósł mnie na pokład znanego mi już luksusowego jachtu, a kapitan i załoga powitali nas wylewnie. To właśnie nią płynęłam, gdy Marco zabrał mnie z klasztoru na Sycylię, bym poznała swojego ojczyma.

– A teraz zacznie się na niej nasze wspólne. Kolejny etap tej historii – oświadczył Fabio.

Przytuliłam się do niego i pozwoliłam, aby zaniósł mnie do kajuty, którą także doskonale pamiętałam: jego biało-złotej sypialni.

– Czuję się jak panna młoda – zachichotałam, gdy przeniósł mnie przez próg.

– Więc teraz czas na noc poślubną – oznajmił seksownym tonem, kładąc mnie w śnieżnobiałej pościeli i nurkując pod welon, który wciąż miałam na sobie. Zaczął zasypywać mnie gorącymi pocałunkami. Chciałam mu się oddać w stu procentach i cała należeć do Fabia, ale słowa o nocy poślubnej wytrąciły mnie z równowagi.

– Co się stało? Mam przestać? – Uniósł się na łokciach, patrząc na mnie zdumiony, gdy nie odwzajemniałam jego

pieszczot. – Jeśli nie chcesz albo nie jesteś gotowa, powiedz. Uszanuję każdą twoją decyzję.

– Ślub z Markiem – powiedziałam. – Przysięgałam mu przed Bogiem wierność...

– Ślub z Markiem był farsą. Mam znajomości w Watykanie. Unieważnię to. Za kilka dni będziesz wolna, a wtedy... Tak jak ci obiecałem, dam ci najpiękniejszy pierścionek świata i moje nazwisko, ale już nie jako mojej pasierbicy, a żonie.

– Dla ciebie nie ma rzeczy niemożliwych. – Uśmiechnęłam się, głaszcząc jego miękkie włosy. – Za nic masz nawet przysięgę złożoną przed Bogiem. Nic nie jest dla ciebie święte.

– Mylisz się, Chiaro. Ty jesteś dla mnie największą świętością i właśnie zamierzam oddać ci hołdy.

Tym razem, gdy jego gorące usta dotknęły skóry na mojej szyi, nie byłam już w stanie dłużej się opierać. Marco został skutecznie wyparty z moich myśli, a ja istniałam już tylko dla Fabia, dla jego przyjemności i szczęścia. On był najważniejszy. Wierzyłam mu i ufałam. Niech on się wszystkim zajmie, a ja zajmę się nim. Należało mu się to. Należało mu się pełne oddanie. Uratował mnie, odebrał złym ludziom, dla mnie stanął przeciwko swojej rodzinie, udowadniając, że faktycznie mu na mnie zależy, że liczę się dla niego wyłącznie ja. Opuściłam zakon w nadziei, że zostaną mi zrekompensowane cierpienia, jakich tam zaznałam. Nie spodziewałam się jednak, że lekiem na bolesne wspomnienia i przeszłość wcale nie okaże się bogactwo, a miłość. Nie miałam pojęcia, że potrafię kogokolwiek pokochać.

Tymczasem kochałam Fabia. Fascynacja nim przemieniła się w coś trwalszego, gdy pokazał mi, że i on traktuje naszą relację jak coś więcej niż przelotny romans.

A potem już całkiem przestałam myśleć, bo doznania były tak silne, że nic innego już się nie liczyło. Fabio znaczył moje ciało płomiennymi pocałunkami. Całował mnie Szatan, doskonale wiedział, jak podsycić tłący się między nami żar. Teraz, gdy pozbył się mojej krótkiej sukienki i leżałam przed nim w samej koronkowej bieliźnie, odniosłam to samo wrażenie co zawsze, gdy Fabio się do mnie zbliżał – że wszystko wokół naszego łóżka płonie. Płomienie szalały po pościeli, ogarniając pościel i nasze ciała, a jednak prócz rozpalania ich do czerwoności nie czyniły nam krzywdy.

Trafiłam do piekła czy nieba? Bo jeśli to było piekło, było w nim niebiańsko dobrze i nie chciałam go nigdy opuszczać...

Fabio doskonale wiedział, co zrobić, bym pragnęła go bardziej, niż potrafiłam to sobie wyobrazić. Doprowadził mnie do miłosnego szału, gdy zagłębił się między moje uda i po zerwaniu bielizny lizał i ssał moją kobiecość. Jego język był wszędobylski, mocarny, wścibski. Nie umiałam przed nim uciekać, choć był sprawcą słodkich tortur. Cierpiałam przez niego miłosne katusze, a jednocześnie pragnęłam, by zadawał mi ich więcej i więcej. Moje dłonie błędziły po barkach i głowie mężczyzny, dociskając go mocniej do łona. Rozkładałam nogi najszerzej, jak umiałam, by Fabio miał lepszy dostęp do mojej cipki.

Wulgarna, grzeszna cipka, zmora zakonnicy, była źródłem tak nieopisanych przyjemności. Zaczynałam więc podejrzewać, że siostry celowo obrzydzały ją nowicjuszkom,

by te przypadkiem nie doświadczyły tego, co im samym nie było dane.

Wiłam się pod moim kochankiem, gdy ten wsuwał we mnie język. Jęczałam donośnie, nie hamując swoich odruchów. Tym razem jednak Fabio nie dał mi upragnionego wytchnienia, tylko w chwili, gdy znajdowałam się na granicy rozkoszy, odsunął się ode mnie, zostawiając moją cipkę rozgrzaną, niezaspokojoną, ociekającą jego śliną i moimi miłosnymi sokami.

Przez moje łono, brzuch i piersi powrócił smakującymi słono wargami do moich ust, zanim zdążyłam zaprotestować. Całując się z nim namiętnie, zsunęłam marynarkę z jego ramion, a potem zajęłam się jego koszulą. Niecierpliwie rozpinałam guziki, by wreszcie odsłonić jego tors – idealny, wypracowany w każdym detalu, najpiękniejszy na świecie. I mój! Przesunęłam palcami po napiętej skórze na piersiach i brzuchu mężczyzny. W kilku miejscach poczułam zgrubienia po bliznach. Po wielu wspólnych chwilach sam na sam wiedziałam już, że Fabio miał ich sporo, ale nie wnikałam, jak powstały. Wiązałam je z jego mroczną działalnością, dlatego nie zadawałam pytań, które mogły być niewygodne i zepsuć klimat. Skierowałam dłonie do jego rozporka. Potarłam przez materiał nabrzmiąłą męskość. Jego penis płonął. Miałam wrażenie, że ogień zaraz strawi bieliznę i spodnie, a wielki członek wyrwie się na wolność.

Wyciągnęłam pasek ze szlufek, rozpięłam mu spodnie i zsunęłam mu je bioder. Zdjął je samodzielnie – wraz z bokserkami. Za każdym razem, gdy widziałam go nagiego, miałam ochotę chwycić za ołówek i rysować. Był idealny. Nadludzko. Bosko. Nie umiałam słowami wyrazić tego, jak

pięknym jest mężczyzną. Inspirował mnie, dawał natchnienie do twórczości i wzbudzał niedowierzenie, że oto ja, zwykła dziewczyna z prowincji, skazana za młodu na zakonne życie, nagle stałam się partnerką kogoś takiego. Ten władczy, przystojny mężczyzna, który nie bał się zastosować siły, aby zdobyć to, czego pragnął, chciał właśnie mnie. Nie innej. Choć był otoczony przez najpiękniejsze kobiety świata, choć mieszkał pod jednym dachem z Alessią, jego piękną, zakochaną w nim po uszy kuzynką, wybrał mnie. Walczył o mnie. Dla mnie i przede mną zrezygnował z dotychczasowego życia, z rodziny. To było niewiarygodne. Należałam do niego, chociaż pierwotnie przeznaczył mnie dla innego. Należałam do Fabia Caneloro – najpotężniejszego mężczyzny w całej Italii.

Dlatego teraz zamierzałam mu to w pełni okazać i oddać mu się, by wiedział, że pragnę go równie mocno jak on mnie i że doceniam wszystko, co dla mnie zrobił.

– Jestem gotowa... – wyszeptałam, przyciągając go do siebie i muskając jego usta wargami. – Gotowa na ciebie, Fabio.

– Jesteś pewna?

– Jestem już pełnoletnia. I to moja decyzja. Nikt inny nie ma prawa mnie tknąć. Tylko ty – oświadczyłam, patrząc mu w oczy i starając się wzrokiem przekazać wszystkie te uczucia, które we mnie wzbudzał, bo żadne słowa nie były w stanie w pełni ich oddać.

– Moja kochana... Mój skarbie...

Z jednej z szuflad przy łóżku wyjął niewielkie pudełeczko. Widziałam, jak z niego korzystał podczas zbliżenia z Marią.

Nie bardzo wiedziałam, do czego służy. Z uwagą śledziłam jego ruchy, gdy wyciągnął z niego przezroczysty, podłużny przedmiot.

– Co to za... ubranko? – zapytałam z ciekawością, gdy zaczął nakładać go na swojego penisa.

– Zabezpieczenie – odpowiedział poważnie.

– Przede mną? – Uśmiechnęłam się, choć w głębi serca poczułam się urażona.

Żartował ze mnie? Po co krył swoją idealną męskość w tej gumie? Zdecydowanie bardziej wolałabym podziwiać go w pełnej krasie bez dziwacznych dodatków.

– Przed ciążą – wyjaśnił. – Prezerwatywa chroni przed nią, ale i przed chorobami roznoszonymi drogą płciową.

Momentalnie spłoszyłam. Boże, jaka ja byłam infantylna i głupia. Siostry zakonne niczego mnie nie nauczyły. O relacjach damsko-męskich uczyłam się z gazet. Podobnie o potrzebach własnego ciała. Byłam niewydurowana. O zajściu w ciążę miałam bardzo mgliste wyobrażenie. Nie przyszło mi do głowy, że można temu zapobiegać inaczej, niż licząc dni między krwawieniami, co zakonnice zwały kalendarzykiem małżeńskim. Wiedziałam o nim tylko dlatego, że czasem z nudów podsłuchiwałam, co mówiły podczas organizowanych w naszym kościele spotkań dla par szykujących się do ślubu. Byłam w szoku, że istniały inne metody. Właściwie w ogóle nie pomyślałam, że teraz moglibyśmy sprowadzić na świat dziecko. Nie byłam na to gotowa. Sama wciąż jeszcze nim byłam. Musiałam dojrzeć, wiedzieć, że jestem bezwarunkowo bezpieczna, i być w zalegalizowanym związku, aby zdecydować się na tak

poważny krok. Teraz pragnęłam jedynie zabawy, przyjemności, zaspokajania potrzeb moich i Fabia, dlatego poczułam wdzięczność, że pomyślał o tym za mnie i przy okazji znów mnie czegoś nauczył.

Wiedziona ciekawością, dotknęłam jego sterczącego penisa. Był ogromny. Gorący i twardy. Prezerwatywa była śliska w dotyku, pachniała przyjemnie owocami. Mężczyzna złączył usta z moimi w namiętym pocałunku, a następnie popchnął mnie władczy gestem na posłanie i pochylił się nade mną, znów okrywając nas białym welonem. Oswobodził mnie ze stanika, a ja objęłam jego lędźwie nogami. Czułam ekscytację. To kolejny etap wtajemniczenia. Umiałam go zaspokoić ustami i zaznawać przyjemności, jaką był w stanie mi dać za pomocą ust. Ale chciałam więcej, chciałam tego, co robił z Marią i pewnie niejedną kochanką przede mną, z tą jednak różnicą, że ja chciałabym być już tą ostatnią i jedyną, tak jak pragnęłam, by on był pierwszym i ostatnim. Byłam gotowa na ten krok. Chciałam stać się pełnoprawną kobietą i tylko on mógł mi to zapewnić. Moje dziewictwo, które tak kultywowały zakonnice, miało być przeznaczone Bogu, tymczasem ja wolałam je oddać diabłu. To było zdecydowanie ciekawsze i przyjemniejsze niż wizja wiecznego staropanieństwa.

– Zrób to – powiedziałam, nie spuszczać wzroku z oczu Fabia.

Nasze dłonie splotły się nad moją głową, przyspieszone oddechy zlały w jedno. Jego członek ocierał się o moją kobiecość. Był gorący, płonął, a wraz z nim płonęła moja cipka. Pragnęłam go. Pragnęłam poczuć w sobie jego moc.

Miałam wrażenie, że wylewa się ze mnie wilgoć, jednocześnie wszystko się we mnie zaciskało w oczekiwaniu.

– Nie każ mi dłużej czekać... – wyszeptałam błagalnie, a on napał na mnie z całą mocą.

Poczułam mocne rozpieranie w cipce, która zdawała się stawiać opór penisowi, jakby z nim walczyła. Szczypiący ból sprawił, że przez chwilę chciałam uciec. Jęknęłam, nie mogąc się opanować, i wierzgnęłam gwałtownie pod Fabiem.

Może to jednak był błąd i zakonnice miały rację? Nikt nie mówił, że taka bliskość z mężczyzną boli. Może to kara za mój grzech, za to, że związałam się z ojczymem? W dodatku byłam jego bratową. Może powinniśmy przestać? Może...

Nie byłam w stanie dłużej tego analizować, bo Fabio przebił się przez to piekące miejsce i dostał do mojego wnętrza, biorąc mnie w posiadanie. Wszedł we mnie cały i wypełnił sobą. Krzyknęłam z nadmiaru bodźców i sprzecznych uczuć, ale wtedy on skutecznie stłumił moje protesty przeciągłym pocałunkiem. I to pomogło. To zawsze pomagało. W chwili wątpliwości wystarczyło, że Fabio okazał mi czułość, a ja zapomniałam o niepewności i stresie. Wszystko zniknęło. Był tylko on – potężny mężczyzna, który władał mną absolutnie.

Gdy zaczął się we mnie poruszać, wciąż całując mnie namiętnie, początkowy dyskomfort zaczął ustępować. Zamiast na bólu skupiłam się na przyjemności, a ta zdawała się ponownie narastać, zwłaszcza gdy mężczyzna podążył wargami wprost do moich piersi. Zaczął ssać sutki, potem lizał je i przygryzał. To było takie przyjemne. Staralam się na niego patrzeć, ale rozkosz mąciła mi wzrok.

A potem nieoczekiwanie ze mnie wyszedł, by następnie przewrócić mnie na brzuch, zmusić do klęku podpartego i ponownie wtargnąć w moją cipkę. Była ciasna, znów stawiała mu opór, jednak wiedział, jak ją poskromić. Natarł na nią i gwałtownymi ruchami zmusił do poddania mu się. Zaciskałam dłonie na pościeli i coraz głośniej jęczałam. Nie byłam w stanie się hamować. Dostrzegłam nasze odbicie w lustrach jednej z szaf. Ten widok doprowadził mnie na skraj ekstazy: ja, uległa, filigranowa, klęcząca przed Fabiem, i on za mną – wielki, władczy, triumfujący.

Gdy jedna jego dłoń zacisnęła się na mojej piersi, a druga trąciła moją łechtaczkę, nie wytrzymałam. Nadszedł kres. Wstrząs, który przeszedł przez moje ciało, był niczym porażenie prądem. Krzycząc z rozkoszy, opadłam na pościel. Poczułam, jak penis pulsuje we mnie. Fabio jęknął równie donośnie, a potem opadł na moje plecy. Leżeliśmy tak przez dłuższy czas, starając się wyrównać oddech i odzyskać siły.

– Chcę jeszcze – mruknęłam po chwili.

– Jesteś nienasycona, Chiaro. – Mężczyzna uniósł głowę znad moich pleców i popatrzył na mnie z rozbawieniem. Nasze spojrzenia spotkały się w lustrze naprzeciwko.

– Tobą nie da się nasycić, Fabio – odpowiedziałam, a on pochylił się nade mną i odwrócił mi głowę w bok, aby dostać się do moich ust.

– Myślałem, że już nigdy się nie zakocham. Teraz wiem, że byłem w błędzie... – powiedział, składając na moich wargach delikatny pocałunek.

– To jest nas dwoje – stwierdziłam ze śmiechem, po czym przewróciłam się pod nim na plecy, aby móc się do niego

przytulić. Gdy zobaczyłam poprzeczną bliznę przecinającą jego pierś, pocałowałam ją. Tym razem ciekawość zwyciężyła.

– Pamiątka przeszłości? – zapytałam.

– Można tak powiedzieć. W końcu nie tylko ty miałaś nieszczęśliwe dzieciństwo – odpowiedział.

Zagryzłam wargi.

– Nie chciałam przywoływać takich wspomnień.

– Ale one już zawsze będą ze mną. Z nami. To nasza historia. Nie boję się o niej mówić.

– Więc co się stało? Kto aż tak cię zranił? – zapytałam z przejęciem.

– Ojciec – odpowiedział po chwili, marszcząc gniewnie brwi.

– Boże... – Przejechałam dłońmi wzdłuż jego boków. Podobnych śladów było dużo. Zdecydowanie za dużo. Zakrywały je tatuaże.

– Chciał ze mnie zrobić bossa z prawdziwego zdarzenia. Nie mogłem się niczego bać, a ból powinienem traktować jako coś zwyczajnego. Robił mi tak zwane treningi. Zamykał w ciemnościach, głodził, katował do nieprzytomności, podtapiał i raził prądem, by mnie zahartować i wbić mi do głowy, że rodzina jest najważniejsza. Przy okazji karał mnie za to, że moja matka zmarła podczas porodu. Oddała życie za mnie. Nigdy mi tego nie wybaczył.

Byłam w szoku. Dotychczas uważałam, że to ja miałam straszne dzieciństwo, bo żyłam w nędzy, tymczasem Fabio, choć opływał w luksusy, był bardziej nieszczęśliwy ode mnie.

– To nie ojciec – zachnęłam się. – To potwór.

– To prawda. Dlatego cieszę się, że sam nie mam dzieci. Nie chciałbym powielać jego błędów.

– Ależ Fabio – wyszeptałam wzruszona, przyciągając go do piersi i mocno przytulając. – Byłbyś najlepszym ojcem świata. Przeszłość nie ma tu nic do rzeczy.

– Skąd ta pewność? – mruknął. – Mogą obudzić się we mnie demony, a zakorzeniony w głowie obraz ojca sprawi, że sam będę znęcał się nad swoim dzieckiem.

– Powiedzmy, że... jestem tego pewna. – Uśmiechnęłam się szeroko.

Uniósł głowę i popatrzył na mnie, a w jego oczach dostrzegłam ulgę.

– Tak sądzisz?

– Tak, i myślę, że nadejdzie dzień, kiedy będę gotowa, abyś się o tym przekonał.

– Och, Chiaro... – Fabio pocałował mnie delikatnie, a ja oddałam mu pocałunek.

Tej nocy kochaliśmy się jeszcze wielokrotnie. Usnęliśmy dopiero nad ranem, wykończeni rozkoszą i ukołysani miarowym rytmem fal i naszych serc.

A potem...

Potem nadszedł koniec.

Fabio

– WSTAWAJ, KURWO. Już czas, abyś wróciła do mężusia! –
Z błógięgo snu wyrwał mnie męski krzyk.

Usiadłem gwałtownie na łóźku i już miałem sięgnąć po pistolet, który trzymałem w nocnej szafce, gdy zobaczyłem Lucę. Stał na progu, trzymając w ramionach nagą Chiare, którą musiał wywlec z łóźka, gdy spałem. Towarzyszyło mu czterech ludzi. Wszyscy mierzyli do mnie z broni. Nie mogłem uwierzyć w jego obecność. Przecież kazałem go sprzątnąć. Co młody Russo robił na moim jachcie?!

– Po twojej rozdziawionej japie wnioskuje, że myślisz, że to, co się dzieje, to tylko zły sen, ale muszę cię rozczarować, Fabio. To bolesna rzeczywistość, która cię dopadła – zaśmiał się Luca. – Odwdzięczam ci się pięknym za nadobne. Ty też przerwałeś mi wypoczynek w ramionach dziwek.

– Puść ją i uważaj na słowa – warknąłem. – To jest...

– Żona Marca Caneloro – wszedł mi w słowo. – A jej mąż poprosił mnie o przyprowadzenie jego zguby. Zrobiłby to osobiście, ale po tym, jak podniosłeś na niego rękę, jest niedysponowany.

– Od kiedy współpracujesz z moim bratem? – prychnąłem.

– Odkąd darował mi życie, choć ty, skurwielu, wydałeś na mnie wyrok śmierci. Teraz on wydał go na ciebie i masz to

nieszczęście, że wybrał mnie na kata. A ja nie znam litości. Czas wielkiego Fabia Caneloro przeminął. A ty – tu zwrócił się do Chiary – będziesz patrzeć na upadek legendy.

– Nie róbcie mu krzywdy... Zabierzcie mnie. Zrobię wszystko, tylko nic mu nie róbcie – zaczęła histeryzować Chiara, próbując się wyrwać z uścisku mężczyzny.

W tym momencie jeden ze stojących obok łóżka podwładnych młodego Russo wyciągnął z kieszeni marynarki pierśiówkę i chlusnął jej zawartością w moją twarz, szyję i pierś. Poczulem narastające pieczenie. Chwyciłem się za twarz w chwili, gdy ból stał się nie do wytrzymania. Miałem wrażenie, że moja skóra się rozpada.

– Ups. Chyba już za późno, skarbie – zaśmiał się okrutnie Luca, a później zwrócił się do mnie: – Skóra za skórę, mości Hammurabi.

Nie wiem, kiedy zacząłem krzyczeć, bo ból był nie do wytrzymania. Ludzie Russo ściągnęli mnie z łóżka i rzucili na podłogę. Potem zaczęli okładać mnie pięściami. Bili i kopali naprzemiennie, ale ja czułem tylko twarz, a raczej jej brak. Moja skóra płonęła, topiła się, traciłem wzrok. Ostatnim zapamiętanym obrazem była wyrywająca się z ramion Luki płacząca Chiara, która krzyczała wraz ze mną. Łzy, za które byłbym gotów zabić, jednak tym razem byłem bezradny. A potem padł strzał. To Luca trafił mnie chyba w nogę. Nie wiedziałem dokładnie, bo to było bez znaczenia przy tym, co mi zafundowali, oblewając mnie jakąś żrącą substancją.

Twarz... Moja twarz... Co za ból. Nic, czego doświadczyłem w życiu, nie mogło się z nim równać. Był tylko ból. I narastająca ciemność.

Z oddali usłyszałem jeszcze głos Luki:

– Spalcie tę łajbę. A ty, mała kurewko, szykuj się. Nie chciałem być na twoim miejscu. Mąż zrobi ci z tyłeczka jesień średniowiecza. Długo będziesz odpracowywała ten wyskok. Ale doświadczenie z fiutem Caneloro już masz, więc powinnaś sobie poradzić. Kilka lodzików, trochę grzmoconka i Marco się uspokoi, ręczę za to.

A potem słyszałem już tylko jego śmiech i płacz.

Płacz Chiary.

Płacz, za który byłbym gotów zabić...

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ



**NIEGRZECZNE
KSIĄŻKI**

**PRZYJEMNOŚĆ, KTÓREJ
SOBIE NIE ODMÓWISZ**

**HISTORIE, KTÓRYCH
NIE ZAPOMNISZ**

Sięgnij po więcej!



 /NIEGRZECZNEKSIAZKI
 /NIEGRZECZNEKSIAZKI/



SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Książek

Ponad **dwadzieścia**
kategorii i **tysiące**
książek czekają
właśnie na Ciebie!

www.niegrzeczneksiazki.pl



Spis treści:

Okładka

Karta tytułowa

Fabio

Chiara

Marco

Fabio

Marco

Chiara

Marco

Fabio

Chiara

Marco

Chiara

Fabio

Chiara

Fabio

Marco

Fabio

Chiara

Fabio

Karta redakcyjna

Redaktorka prowadząca: Agnieszka Nowak

Redakcja: Magdalena Kawka

Korekta: Zuzanna Kot

Projekt okładki: Marta Lisowska

Zdjęcie na okładce: © sakkmasterke / Stock.Adobe.com

Wyklejka: © DESIGN BOX / Stock.Adobe.com

Copyright © Monika Magoska-Suchar 2022

Copyright © 2022, Niegrzeczne Książki an imprint of
Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji
zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie
z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2022

ISBN 978-83-67137-65-2



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo KobiECE

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek